

Brać łowiecka

STYCZEŃ 2022 | NR 286 | CENA 19 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Brać łowiecka

MIESIĘCZNIK MYŚLIWYCH I SYMPATYKÓW ŁOWIECTWA

1
2022

**Inwentaryzować
każdy może**

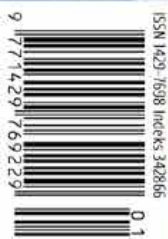
Ideologią w łosia

**Płochacz
z Polski rodem**

**Jak rozliczyć
sanitarnego lisa**

**Powrót
myśliwskiej
CZ-etki**

**Najcięższe byki
sezonu 2020/2021**



0,75x

1x

VIEWPLUS

NOWOŚĆ

AFL

SOCZEWKA
ANTYKONDEN-
SACYJNA



SCHEMAT

Z8i 0,75-6x20
ZOBACZ WIĘCEJ.
DZIAŁAJ SZYBCIEJ.

SEE THE UNSEEN



SWAROVSKI
OPTIK

Bądź na bieżąco!

Najświeższe informacje łowieckie na

www.braclowiecka.pl
 @miesiecznikBracLowiecka



Okresy polowań w styczniu

jeleń szlachetny	byki, cielęta	cały miesiąc
	łanie	do 16
jeleń sika		do 16
daniel	byki, cielęta	cały miesiąc
	łanie	do 16
sarna	kozy, kozłeta	do 16
dzik		cały miesiąc
muflon	tryki	cały miesiąc
	owce, jagnięta	do 16
kuny, tchórz		cały miesiąc
lis, jenot, norka amerykańska, szop praczy, szakal złocisty		cały miesiąc
piżmak		cały miesiąc
zając szarak, dziki królik		do 2
	w drodze odłowu	do 16
bażant	koguty, kury (tylko w OHZ z hodowlą bażanta)	cały miesiąc
kuropatwa	w drodze odłowu	do 16
krzyżówka, cyraneczka, głowienka, czernica		do 2
gęsi zbożowa i białoczelna, gęgawa		cały miesiąc
	w woj.: zachodniopomorskim, lubuskim, wielkopolskim, dolnośląskim	
gęgawa	w woj.: zachodniopomorskim, lubuskim, wielkopolskim, dolnośląskim	do 16
łyśka		do 2

W obwodach, w których w ostatnich dwóch latach kalendarzowych prowadzono zasiedlenia zajęcy, bażantów lub kuropatw, przez cały rok wolno polować na lisy. W obwodach, w których w ostatnich dwóch latach kalendarzowych, przed dniem zatwierdzenia rocznego planu łowieckiego na kolejny rok łowiecki, prowadzono zasiedlenia zajęcy, bażantów lub kuropatw, przez cały rok wolno polować na szakale złociste. W obwodach, w których występują głusze lub cietrzewie, przez cały rok wolno polować na lisy, borsuki, tchórze, kuny i szakale złociste. Na terenach rybactkich obrębów hodowlanych przez cały rok wolno polować na piżmaki.

	Słońca		Księżycy	
	wschód	zachód	wschód	zachód
2 stycznia	7.48	15.40	7.52	14.54
9 stycznia	7.45	15.49	11.13	–
15 stycznia	7.41	15.57	13.19	6.06
16 stycznia	7.40	15.59	14.06	7.04
17 stycznia	7.39	16.01	15.04	7.51
18 stycznia	7.38	16.02	16.12	8.28
19 stycznia	7.37	16.04	17.25	8.56
20 stycznia	7.36	16.06	18.40	9.18
21 stycznia	7.35	16.07	19.56	9.35
22 stycznia	7.33	16.09	21.12	9.50
23 stycznia	7.32	16.11	22.30	10.03
30 stycznia	7.23	16.23	6.37	13.40

Dane dla środka Polski (52°N, 20°E).



adres redakcji
 ul. Kaliska 1 m. 9, Warszawa
 adres do korespondencji
 Redakcja „Braci Łowieckiej”
 ul. Kaliska 1 m. 7, 02-316 Warszawa
 e-mail: braclowiecka@oikos.net.pl
 strona internetowa: www.braclowiecka.pl

redakcja
 tel. 22 824 57 28
 redaktor naczelny **Bogdan Złotorzyński**
 e-mail: b.zlotorzynski@oikos.net.pl
 zastępca redaktora naczelnego
Adam Depka Prądziński
 e-mail: a.depka@oikos.net.pl
 sekretarz redakcji **Joanna Sutkowska**
 redaktor **Paulina Piądtowska**

dział reklamy i ogłoszeń drobnych
Paweł Szustkiewicz
 tel. 603 237 891, 22 822 25 22
 e-mail: reklama@oikos.net.pl

dział prenumeraty **Robert Paziewski**
 tel. 22 659 36 50, 693 074 669
 e-mail: prenumerata@oikos.net.pl

dział sprzedaży i marketingu **Krzysztof Zazułiński**
 tel. 22 659 36 50, 609 466 456
 e-mail: k.zazulinski@oikos.net.pl

Klub Sprzedaży Wysyłkowej **Robert Paziewski**
 tel. 22 659 77 80
 e-mail: ksw@oikos.net.pl

projekt graficzny **Anna Stępień**, **Ewa Sędziak**
 skład i łamanie **Ewa Sędziak**
 projekt graficzny okładki **Anna Stępień**
 autor zdjęcia na okładce
ALEX_UGALEK/Shutterstock

wydawca **Ofcyna Wydawnicza Oikos sp. z o.o.**
 zarząd **Jacek Kłudka**
 tel. 22 822 03 34
 adres wydawcy: ul. Kaliska 1 m. 7, 02-316 Warszawa
 nr konta 12 1020 1042 0000 8102 0240 5918
 Cena prenumerat: dwuletniej – 290 zł,
 rocznej – 168 zł, półrocznej – 86 zł

Copyright by Oikos

druk **Lotos Poligrafia sp. z o.o.**
 ul. Wał Miedzeszyński 98, 04-987 Warszawa

Opinie wyrażane przez autorów na łamach „Braci Łowieckiej” nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń i artykułów sponsorowanych. Materiałów niezamówionych nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo do redagowania nadsyłanych tekstów. Dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w „Braci Łowieckiej” bez zgody redakcji jest zabronione. Zabroniona jest także bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych „Braci Łowieckiej” po cenie niższej od ceny detalicznej ustalonej przez wydawcę. Sprzedaż po cenie innej niż podana na okładce jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

W numerze

Każda wyprawa poszerza horyzonty myśliwskie (rozmowa z Mirosławem Garbaczem)

Izabela Kamińska 6

Nieustający konflikt

Witold Daniłowicz 12

Myśliwski świat 14

Wzorowy punkt przetrzymywania odstrzelonych dzików

Adam Depka Prądziński

Nie wolno karać za niewykonanie limitu odstrzału sanitarnego

Miłosz Kościelniak-Marszał

Zmiana prawa w zakresie szkód Miłosz Kościelniak-Marszał

Hubertowskie dziękuję Sławomir Galicki

III Jarociński Festiwal Kultury Łowieckiej w randze hubertusa ogólnopolskiego

Grodowieckie Spotkania Myśliwych

Komu lub czemu służą zarządy okręgowe? Daniel Ptak

Łódzie i hipokryci Józef Chmiela

Myśliwi jako instrument polityczny

Łukasz Warzecha 24

Najcięższe byki sezonu 2020/2021 26

Nie możemy sobie pozwolić na amatorszczyznę (rozmowa z Pawłem Piątkiewiczem)

Miłosz Kościelniak-Marszał 32

Ideologią w łosia

Mirosław Ratkiewicz 34

Inwentaryzować każdy może

Henryk Okarma 38

Miejsca dokarmiania miejscami transmisji CWD

Katarzyna Tajchman 44

Chruszczow i Breżniew w białowieskim mateczniku

Piotr Bajko 46

Jak rozliczyć sanitarnego lisa

Michał Dryndos 52

Klub Sprzedaży Wysyłkowej 54

Półdzwica jelenia w cebuli i śmietanie

Wojciech Charewicz 56

Co ciekawego w sklepach myśliwskich 58

Thunder z dalmierzem i taniej

W nowozelandzkim stylu

Powrót myśliwskiej CZ-etki

Ogłoszenia drobne 62

Zwyczajne i nadzwyczajne walne zgromadzenie

Piotr Ostrowski 64

Po pierwsze nie szkodzić

Łukasz Dzierżanowski 66

Polski spaniel myśliwski 70

O programie hodowlanym polskich spanieli myśliwskich

Alicja Kruszewicz, Joanna Gruszczyńska, Paulina Jundziłł-Bogusiewicz

Płochacz z Polski rodem Gabriela Łąkomik-Kaszuba

Słowo o hodowli „Z Krainy Bocianich Gniazd”

Dorota Barska-Baranowska

W sprawie dalszej hodowli PSM Małgorzata Supronowicz

Polskie spaniele myśliwskie w duńskim klubie

Marta Zygmunt-Kisielevska

Odrodzenie polowań z płochaczami Gabriela Łąkomik-Kaszuba

Polski spaniel myśliwski okiem myśliwego Piotr Miszycki

Moja przygoda z polskim spanielem myśliwskim

Jarosław Dąbrowski

Testy hodowlane dla małych ras Anna Jedlińska

Kilka wystaw Elżbieta Jedlińska

Wystawy – co i jak? Elżbieta Jedlińska

II Klubowa Wystawa PSM w Mosznej Marta Zygmunt-Kisielevska

Pokazały, co potrafią Iwona Topolska

Mistrzowie w strzelaniach myśliwskich – Marek Szul

Paweł Nowicki 92

Z dwutaktem Haenel Jaeger NXT

w Szwecji Łukasz Dzierżanowski 94

Krzyżówka myśliwska

Przemysława Gromady 98

Dołącz do grona naszych prenumeratorów!



- dwuletnia (24 numery) **290 zł**
- roczna (12 numerów) **168 zł**
- półroczna (6 numerów) **86 zł**
- kwartalna (3 numery) **46 zł**

Jak zamówić prenumeratę?

INTERNET – www.braclowiecka.pl

E-MAIL – prenumerata@oikos.net.pl

Więcej informacji pod numerem telefonu 22 659 36 50

Wpłata na konto 12 1020 1042 0000 8102 0240 5918

(w tytule przelewu prosimy podać pełny adres wysyłki)

OW Oikos Sp. z o.o., ul. Kaliska 1 m. 7, 02-316 Warszawa

Dla prenumeratorów w specjalnej cenie

Poszerzone wydanie poradnika dla myśliwych!

Nowość

- ⇒ Całkiem nowy rozdział o udzielaniu pierwszej pomocy psom
- ⇒ Prosty język, przejrzysty układ, obrazowe ryciny
- ⇒ Sposoby ratowania życia i niesienia pomocy poszkodowanym

Zadbaj o bezpieczeństwo na polowaniu!

Jak zamówić poradnik?

Do ceny książki należy doliczyć koszt wysyłki 12 zł.

INTERNET – www.sklep-oikos.pl

E-MAIL – ksw@oikos.net.pl

TEL. – 22 659 77 80

Wpłata na konto: 12 1020 1042 0000 8102 0240 5918

(w tytule przelewu prosimy podać pełny adres wysyłki)

OW Oikos Sp. z o.o., ul. Kaliska 1 m. 7, 02-316 Warszawa



44 zł

Dla prenumeratorów BŁ

34 zł

Każda wyprawa poszerza horyzonty myśliwskie

Wydaje się, że świat mamy dziś na wyciągnięcie ręki, jednak aby dotrzeć w jego najdziksze obszary, trzeba się nieźle natrudzić. Wie o tym dobrze **Mirosław Garbacz**, który odbył wiele wymagających wypraw w najodleglejsze zakątki świata. Ten jedyny Polak z diamentową piętnastką (czyli przedstawicielami 15 gatunków najmniejszych antylop) na rozkładzie opowiada, co dają mu egzotyczne polowania, a także dlaczego nie zamierza rezygnować z rodzimej kniei.

Czy w odludne, trudno dostępne dla innych miejsca wyprawia się Pan po to, aby się sprawdzić? A może kieruje się Pan względami edukacyjnymi?

Moje podejście zmienia się wraz z wiekiem. Początkowo rzeczywiście chciałem sobie coś udowodnić, mierzyłem się z kolejnymi wyzwaniem, sprawdzałem, czy np. dam radę zasnąć w namiocie, kiedy na zewnątrz temperatura spadnie do -30°C , albo czy wejdę na wysoką górę i strzelę argali [owcę dziką – przyp. red.]. Ten etap mam już za sobą. Teraz moje wyprawy zyskały zupełnie inny wymiar. Interesują mnie przede wszystkim ludzie, różne kultury, które mogę poznać. Istotą jest odwiedzanie osad oddalonych od cywilizacji, w których pobliżu nie stoją hotele ani restauracje i które nie zostały jeszcze wypaczone przez turystykę. Kiedy spotykam się z Pigmejami w Afryce Środkowej czy Czukczami zamieszkującymi północno-wschodnią Rosję, widzę ich ogromną wiedzę życiową, to, z jakim szacunkiem podchodzą do zwierząt, w jakiej symbiozie z przyrodą potrafią żyć. W takich miejscach inaczej się egzystuje, ludzie szanują się nawzajem. Dla mnie to powrót do początków, który pokazuje mi, co tak naprawdę się liczy. Każda kolejna wyprawa poszerza horyzonty, także te myśliwskie. Myślę, że spotkania z dzikimi plemionami są dla łowcy niezwykle ciekawe ze względu na możliwość zaobserwowania różnych technik myśliwskich, które ci ludzie wykorzystują od wieków. Pigmeje pokazali mi, jak się poluje na antylopy w starym stylu, z wabieniem oraz dzidami, i chociaż musiałem wymyślić własną strategię, to było to dla mnie bardzo odkrywcze. Kiedyś przez trzy tygodnie obserwowałem na Czukotce plemiona eskimoskie podczas polowań na duże zwierzęta morskie. Eskimosi za pomocą harpunów łowili morsy i wieloryby. Oglądanie tradycyjnego polowania, które nie zmieniło się od wieków, było naprawdę ekscytujące.



dr Izabela Kamińska
i.kaminska@oikos.net.pl



Arch. Mirosława Garbacz (6)

Mirosław Garbacz – myśliwy, wędkarz, podróżnik, przedsiębiorca. Zdobywca afrykańskiej wielkiej piątki oraz diamentowej piętnastki. Właściciel zakładu produkcji obuwia Lemigo oraz pomysłodawca kaloszy myśliwskich z tworzywa EVA. Współtwórca programu telewizyjnego „Taaaka ryba”. Ma na swoim koncie kilka wystaw zbiorowych i indywidualnych, na których prezentował własne egzotyczne trofea, m.in. „Afrykańskie safari” w Muzeum im. ks. dr. Władysława Łęgi w Grudziądzu.

Jak udaje się Panu zdobyć zaufanie tych ludzi i wniknąć do ich prywatnego świata?

Dzisiaj biały człowiek właściwie nigdzie nie stanowi sensacji, chociaż zdarzało się, np. w Kamerunie czy Kongu, że dzieci na mój widok płakały ze strachu. Ludzie w takich krajach są szalenie prostolinijni, zbliżenie się do nich często jest możliwe na zasadzie pewnego układu czy transakcji, raczej symbolicznej. Oni nie potrzebują pieniędzy, bo nie mają gdzie ich wydać. Zdecydowanie większą wartość przedstawiają dla nich fanty. Dla plemion eskimoskich ważniejszy okazał się mój kombinezon niż 200 dolarów. Podobnie jest w Afryce. Mówię zwłaszcza o terenach zachodnich, na które nie dotarli misjonarze, gdyż te ob-



U rosyjskich Inuitów,
Ławrientija na Czukotce
w pobliżu Cieśniny Beringa

szary jeszcze dzisiaj pozostają bardzo trudno dostępne, można się tam dostać jedynie łodzią. Dla mieszkających tam dzieci największą radość to piłka. Kiedy przyjeżdżam w to samo miejsce kolejny raz, czekają na następną, bo stara jest całkowicie zdarta. Gdy mówię tym ludziom, że interesują mnie karłowate antylopy, oni nie chcą pieniędzy za to, że mnie do nich zaprowadzą. Proszą raczej, abym upolował im słonia. Wówczas zaczynają ze mną rozmawiać, bo zawarliśmy pewien układ.

Czym się objawia wspomniany przez Pana szacunek okazywany przyrodzie przez społeczność, które nie utrzymują kontaktu z resztą świata?

Ludy tubylcze żyją w symbiozie z przyrodą nie tylko dlatego, że ich byt od niej zależy. Większość tradycyjnych religii cha-

rakteryzuje się animizmem. Ci ludzie wierzą, że w zwierzętach, roślinach, a także przedmiotach nieożywionych mieszkają dusze ich przodków, stąd te obiekty są przez nich czczone. Zaobserwowałem to na Bijagós. Ludność mieszkająca na wyspach wchodzących w skład tego archipelagu do dzisiaj prowadzi w znacznej mierze pierwotny tryb życia i kultywuje animistyczną tradycję. Dzięki temu, że mieszkańcy Bijagós wyznaczyli wiele świętych miejsc, w które nie wolno w żaden sposób ingerować człowiekowi, do dziś zachowała się tu absolutnie dziewicza przyroda, tak jak w rezerwach czy parkach narodowych. Występują tam hipopotamki karłowate, manaty oraz antylopy Maxwella [dujkerczyki karłowate – przyp. red.]. Choć do dzisiaj łowiectwo i rybołówstwo są jednymi z najważniejszych zajęć zapewniających byt mieszkańcom Bijagós, ►



W pogoni za piżmowotem
arktycznym, Kangilinngut
na Grenlandii



Pigmeje Baka na granicy
Konga i Kamerunu

to kiedy pojechałem tam pierwszy raz, okazało się, że nie ma mowy o wędkowaniu na wiele gatunków ryb czy polowaniu na różne zwierzęta, bo są one przodkami tych ludzi. Myślę, że Europejczycy wiele mogliby się nauczyć od ludności plemiennej żyjącej pod różnymi szerokościami geograficznymi. Szacunek tych ludzi do przyrody objawia się też tym, że chronią swoje środowisko i nie marnują pożywienia ani darów natury.

Które z wypraw miały dla Pana szczególne znaczenie?

Chyba najbardziej utkwiły mi w pamięci podróże, podczas których Pan Bóg dał mi kolejną szansę. Te wyprawy zawsze są nieprzewidywalne przez trudny teren i nietypowe warunki. Szczególnie zaskoczyć potrafi Rosja, z której nigdy nie wróciłem punktualnie do domu. Pamiętny z wielu powodów jest dla mnie

wyjazd do Magadanu. Gdy leciałem w kierunku Czukotki i Jakucji, pilot poinformował mnie, że tutaj żyje mój rodak. Zapadła decyzja, że lądujemy. U Stanisława, potomka naszych zesłańców, dowiedziałem się, że jest ostatnim traperem, który polował dla Rosji. Po tym miłym spotkaniu mnie i moich towarzyszy czekał bardzo trudny czas. W trakcie lotu nad Kołymą uległ katastrofie śmigłowiec z dwoma naszymi kolegami, którzy zginęli. Przypadkowo zamieniłem się z jednym z nich, dzięki czemu przeżyłem.

Pierwsza ekspedycja do Czadu. Po wylądowaniu w Bangi, stolicy Republiki Środkowoafrykańskiej, zamiast w Ndżamenie okazało się, że stolica Czadu walczy z rebeliantami z Sudanu. Nie odpuściłem i cenną, która została ostrzelana z broni automatycznej, wylądowałem na polowym lotnisku na granicy Czadu i Republiki Środkowoafrykańskiej. Podczas swojego pierw-



Ostatnie dziko żyjące plemiona Baka
żyją z polowań i zbieractwa

szego safari w starym stylu odwoźnię się, prawie dostałem skreślenia, przeżyłem napad rebeliantów, ale przetrwałem i powróciłem.

Kiedy przebywałem z Pigmejami Baka na granicy Konga i Kamerunu, otrzymałem śmiertelną pamiątkę w postaci niezidentyfikowanej choroby tropikalnej. Przez wiele lat leczyłem ją w klinice chorób tropikalnych w Gdyni.

Podczas polowania nad Bajkałem Buriat, który był moim przewodnikiem, zachorował i w nocy wyniósł dla boga tajgi całą naszą żywność. Pewny swojego wcześniejszego doświadczenia z Białorusi rozpocząłem podchód. Gdy podążałem za odgłosami głuszcza, ugrzęzłem w bagnie. Później dowiedziałem się zresztą, że wschodniosyberyjskie podgatunki głuszców, zwane głuszcami kamiennymi, nie grają ostatniej zwrotki pieśni i nie głucho, przez co podejście było niemożliwe. Przemoknięty i przemarznięty wyostałem się na suchą wyspę, zdjąłem mokre buty i wyjąłem z plecaka chińskie klapki z tworzywa EVA. O dziwo, zaczęły rozgrzewać moje stopy. Pomyślałem wówczas, że kalosze wyprodukowane z takiego materiału byłyby idealne na tego typu wyprawy. Wschód słońca i przejazd pociągu transsyberyjskiego pozwoliły mi ustalić kierunek marszu powrotnego do domku. Po przyjeździe do Polski zaś zamówiłem pierwszą nowatorską maszynę do produkcji kaloszy z tworzywa EVA.

Czyby kryzysowe momenty okazywały się przełomowe w Pańskim życiu?

Często w sytuacjach ekstremalnych przychodzi mi do głowy najlepsze, najbardziej kreatywne pomysły. Większość strate-

gicznych decyzji podjąłem w miejscach z dala od cywilizacji, gdy nie byłem obciążony bieżącymi sprawami.

Czy Pana pasja podróżnicza zaczęła się od turystyki łowieckiej?

Zamiłowanie do odkrywania świata wyssałem z mlekiem matki. Myślę, że taką zaprawą były wspólne wędrówki z rodzicami po Pojezierzu Brodnickim i wędkowanie w tamtejszych jeziorach. Od 14. roku życia zacząłem jeździć autostopem po Polsce, a kiedy skończyłem 18 lat, również autostopem pojechałem za granicę. Moim dzieciom oraz wnukom też starałem się zaszczepiać tę pasję, bo uważam, że mi to dużo dało i zapoczątkowało w późniejszych latach. I mam tu na myśli kwestie wcale nie biznesowe, ale ogólnoludzkie.

Jeśli chodzi o ekstremalne wyprawy, to wiele czerpałem od doświadczonych kolegów. Szczególną rolę w moim życiu odegrał Janusz Sikorski – założyciel i wieloletni sekretarz Polskiego Klubu Safari. Miał ogromną wiedzę o egzotycznych polowaniach, potrafił i chciał się nią dzielić. To on po raz pierwszy wysłał mnie do centralnej Afryki, gdzie Bóg drugi raz darował mi życie. Kolejną bardzo ważną dla mnie osobą był Adam Smorawiński, który również zdobył wielkie doświadczenie, jeśli chodzi o ekstremalne polowania.

Po tym wszystkim, co udało się Panu przeżyć podczas niezliczonych wypraw, polowania w Polsce mają jeszcze dla Pana sens?

Oczywiście. Cenię sobie zwłaszcza szukanie rogaczy. Nie poluję już na osobniki medalowe, te zostawiam dla myśliwych ▶

EYES ON TARGET.

WRESZCIE
PONOWNIE
NA ŻYWO!

IWA OUTDOOR CLASSICS 2022

High performance in target sports,
nature activities, protecting people

3.–6.3.2022 . NÜRNBERG, NIEMCY

Wreszcie ponownie NA ŻYWO i OSOBIŚCIE: **możliwość dotknięcia i przetestowania produktów, odkrywanie trendów i wymiana ze społecznością** nawiązywanie nowych kontaktów biznesowych! To oferta IWA – Waszej wiodącej międzynarodowej platformy biznesowej dla sektora myśliwskiego i strzelectwa sportowego, wyposażenia outdoorowego oraz cywilnych i urzędowych środków bezpieczeństwa.

Wstęp tylko dla specjalistycznych sklepów. Należy przedstawić uprawnienia do wstępu.

Teraz wytycz cele i zaplanuj osobistą wizytę:
www.iwa.info/ticket

NÜRNBERG MESSE



Góry Mackenziego, Terytoria
Północno-Zachodnie w Kanadzie

dewizowych. W moim wieku największą przyjemność sprawiają mi zasiadka i obserwacja. Chociaż podchód i wabienie jelenia podczas rykowiska czy podążanie za otropioną antylopą powodują skok adrenaliny i pozostawiają dużo wspomnień.

Gdy patrzę na to, czym mnie Pan dziś przyjął, docho- dzą do wniosku, że wszystko, co Pan upoluje i złowi, trafia na Pański stół.

Wyłącznie. Nigdy nie oddaję nic do skupu. Tak zostałem wychowany, że pozyskuję wyłącznie na użytek mój i mojej rodziny. My nie jemy nic innego, gdyż dziczyzna jest nie dość, że bardzo smaczna, to jeszcze zdrowa i naturalna.

Kolekcja Pańskich trofeów jest imponująca. Ma Pan jeszcze o czym marzyć?

Diamantowa piętnastka to nie koniec najmniejszych antylop. Zawsze będę marzył o pozyskaniu następnych. Chociaż im dalej w las, tym większa trudność. Specyfiką karłowatych antylop jest to, że żyją w różnych ekosystemach w całej Afryce. Te najbardziej niedostępne występują w liberyjskiej dżungli czy Gabonie. Chociaż ostatnio polowałem z wnukami, ale za pomocą aparatu, na Zanzibarze. Poszukiwaliśmy tam ginącej antylopy Adersa [dujkera wyspowego, ang. Aders' Duiker – przyp. red.].

Polowanie dla trofeów ma wielu wrogów. Jak Pan reaguje na negatywne komentarze?

W Polsce trofeistyka jest logiczna i w pełni uzasadniona. Szanuję odczucia różnych środowisk, ale jednokierunkowe myślenie, że bez ingerencji człowieka mogą przetrwać populacje różnych gatunków, jest błędne. Szkolenie i edukacja dzieci to podstawa zrozumienia dzisiejszej rzeczywistości.

A trofea egzotyczne?

Te sprawiają większy problem, ale należy pamiętać, że selekcję osobniczą prowadzi się na całym świecie. Afrykańskie plantacje kukurydzy czy bawełny też są niszczone przez tam-

tejsze zwierzęta. Poza tym ani ja, ani żaden inny działający zgodnie z prawem myśliwy nie strzelamy do dowolnej zwierzyny, tylko polujemy na wyselekcjonowane najstarsze sztuki. Organizacje pozarządowe, konwencja CITES oraz procedury prawne przed pozyskaniem i po nim gwarantują pełną kontrolę nad liczbą wydawanych zezwoleń i pozyskań.

Jak przyjęto wystawę w grudziądzkim muzeum, któ- ra prezentowała trofea afrykańskie Pana oraz innych członków Nadwiślańskiego Klubu Safari?

Doskonale, ale również dzięki wielu zabiegom dyplomatycznym. Ekspozycja miała bardzo dużą wartość merytoryczną. Można było zobaczyć nie tylko trofea, lecz także obiekty wypożyczone z Muzeum Misyjno-Etnograficznego Księży Werbistów w Pieniężnie – przedmioty obrzędowe, maski, batik, rzeźby itd. przywiezione przez polskich misjonarzy z Afryki – oraz prezentację multimedialną zdjęć, które wykonałem podczas moich wypraw na Czarny Ląd. Kropkę nad i postawił swoim wystąpieniem Adam Smorawiński. Wprowadził on zebranych w tematykę afrykańską. Na ekspozycję zaprosiliśmy nauczycieli od wszystkich etapów nauczania i zorganizowaliśmy lekcje muzealne związane z wystawą, aby to, co chcieliśmy przedstawić, dotarło zwłaszcza do najmłodszych, bo to od nich zależy, jak w przyszłości będą odbierani myśliwi.

Pańskie wnuki też się interesują łowieckimi za- gadnieniami?

Można powiedzieć, że są małymi ekspertami w tej dziedzinie. Podczas częstych spotkań wnucząt z ich rówieśnikami to one oprowadzają po moim pokoju myśliwskim, wymieniają z nazwy poszczególne okazy oraz opowiadają zasłyszane ode mnie różne opowieści. Łowiectwem najbardziej interesuje się moja najstarsza wnuczka. Ma dopiero 16 lat, ale potrafi już wabić rogacze, a także pomaga mi przy sprawianiu zwierzyny. Ona też jako pierwsza czyta moje opowiadania myśliwskie i dzieli się ze mną swoimi spostrzeżeniami. Jestem pewien, że będzie z niej w przyszłości wspanią diana.

Rozmawiała Izabela Kamińska



NOWOŚĆ

Dziennie-nocna luneta cyfrowa

DIGEX C50

POKOLORUJ CIEMNOŚĆ



Aplikacja mobilna



- Kolorowy obraz w ciągu dnia i o zmierzchu, tryb monochromatyczny w nocy
- 3x mocniejsze iluminatory podczerwieni w porównaniu do poprzedniej wersji N455
- Sensor HD nowej generacji o rozdzielczości 1920x1088
- Zasięg obserwacji w całkowitej ciemności ponad 500 metrów
- Do 10 godzin pracy na jednym ładowaniu
- Wygląd klasycznej lunety. Montaż na standardowy tubus 30mm
- Zmienne powiększenie od 3,5x do 14x
- Wbudowany rejestrator video/zdjęć z pamięcią 16 GB
- Wysoka odporność mechaniczna: 6000J
- Pieć indywidualnych profili balistycznych – każdy z 10 dystansami
- Wbudowany moduł Wi-Fi, polskojęzyczna aplikacja Stream Vision



APS3 Battery Pack
Dłuższy czas działania
(3.2 A·h)

Illuminator IR Digex-X850S
Daleki zasięg (850 nm)

Illuminator IR Digex-X940S
Niewidoczny (940 nm)

Nieustający konflikt

Nic nie wskazuje na to, że konflikt między Naczelną Radą Łowiecką a ministrem klimatu i środowiska oraz mianowanym przez niego łowczym krajowym miałby się wkrótce zakończyć. Jego ostatnią odśloną jest uchylene przez ministra Siarkę uchwały Rady w sprawie wypowiedzenia łowczemu warunków płacy oraz ustalenia nowego wynagrodzenia i zasad jego ustalania.

Kolejny raz mamy dowód na to, że reforma ministra Kowalczyka podporządkowująca PZŁ administracji rządowej, a w szczególności przyznająca jej prawo mianowania członków Zarządu Głównego, została przeprowadzona wyjątkowo niechlujnie. W pośpiechu zmieniono tylko kilka przepisów bez zastanawiania się nad tym, jaki będzie wpływ wprowadzonych zmian na całokształt funkcjonowania PZŁ, a zwłaszcza na kompetencje jego poszczególnych organów. I tak powstała kuriozalna sytuacja, że wprowadzie to minister mianuje łowczego krajowego, ale NRŁ określa wysokość jego wynagrodzenia. Inny przykład to pozostawienie w kompetencjach ZG PZŁ, czyli nominatów ministra, prawa do przedstawiania stanowiska Związkowi wobec projektów przepisów prawnych dotyczących łowiectwa, których autorem jest najczęściej ten sam minister.

Winą za taki stan rzeczy nie można jednak obarczać tylko ministra. Wojująca z nim NRŁ też się do tego przyczynia. To przecież ona przygotowała projekt nowego Statutu PZŁ i robiła wszystko, co mogła, aby doprowadzić do jego uchwalenia przez krajowy zjazd delegatów bez żadnej dyskusji, mimo głosów domagających się kontynuowania prac. Zwolennikiem jak najszybszego uchwalenia statutu był w szczególności obecny łowczy krajowy – w tamtym okresie członek NRŁ.

Przyznanie Radzie prawa do określania wysokości wynagrodzenia łowczego krajowego, powoływanego przez ministra, ma jednak pewne uzasadnienie. Środki na ten cel pochodzą ze składek członkowskich, więc to organ przedstawicielski powinien nimi dysponować. Tym bardziej że w jego kompetencjach leży uchwalanie budżetu Związku. Ale jest też druga strona medalu. Obniżając wynagrodzenie łowczego krajowego, niezależnie od powodów takiej decyzji, Rada utrudnia ministrowi obsadzenie tego stanowiska. To sytuacja analogiczna do tej, gdy NRŁ podjęła uchwałę określającą wymagania, które musi spełniać osoba powoływana na łowczego krajowego. Minister uchylił tę uchwałę w trybie nadzoru, a Rada nie skorzystała wówczas z prawa do zaskarżenia tej decyzji do sądu. Zobaczymy, czy zdecyduje się na to w obecnym przypadku.

Trzeba jednak podkreślić, że przez uchylene uchwały dotyczącej wynagrodzenia minister zakwestionował jedynie prawo NRŁ do wypowiedzenia warunków pracy i płacy urzędującemu łowczemu krajowemu. Nie zakwestionował natomiast kompetencji Rady do określania (a więc i do obniżania) tego wynagrodzenia czy zmiany zasad jego ustalania w przypadku osób, które będą powoływane na to stanowisko w przyszłości.

U źródeł nieustającego konfliktu między ministrem a NRŁ leży jej kuriozalna pozycja ustrojowa. Po przekształceniu Związku w *de facto* organ administracji rządowej rola jedyne go ciała przedstawicielskiego jest niełatwa do określenia. Ma ono wiele zadań i kompetencji, które trudno pogodzić z nowym charakterem PZŁ. Pierwszy z brzegu przykład to nadzór nad działalnością Zarządu Głównego m.in. na podstawie kryterium celowości. To zadanie nakładają na NRŁ nie tylko statut Związku, lecz także ustawa, choć nie wymienia się w niej żadnych kryteriów, na których podstawie taki nadzór powinien być sprawowany. Jednak skoro to minister

powołuje Zarząd Główny PZŁ, to zrozumiałe jest, że to on wyznacza mu cele i kierunki działania. Z natury rzeczy to on też kontroluje, czy są one realizowane. Jaki zatem sens ma sprawowanie nadzoru w tym zakresie przez organ społeczny, który nawet nie musi znać zadań postawionych zarządowi przez ministra? Przy założeniu jednak, że kontrola zostanie przeprowadzona, jakich skutków powinniśmy się spodziewać, gdy jej wynik okaże się negatywny? Rada nie ma prawa nie tylko odwołać zarządu, lecz także wnioskować do ministra o jego odwołanie. Może co najwyżej nagłośnić swoje stanowisko, co nie przyniesie żadnego efektu.

Uchwała NRŁ w sprawie obniżenia i zmiany zasad ustalania wynagrodzenia łowczego krajowego wynika z frustracji Rady, która od dłuższego czasu usiłuje przeprowadzić kontrolę w Zarządzie Głównym PZŁ, a jej wysiłki są skutecznie torpedowane. Z formalnego punktu widzenia NRŁ ma niewątpliwie rację. Ale czy koncentrowanie się na tym problemie jest uzasadnione? Nawet jeżeli Rada wygrałaby ten spór, to i tak niczego to nie zmieni. Może dowiemy się, że jej zdaniem Zarząd Główny działał niegospodarnie, nietransparentnie czy niecelowo (patrz § 82 ust. 1 Statutu PZŁ). Jednak minister zapewne będzie miał odmienne stanowisko w tej kwestii.

Przeżywamy szczególnie trudny okres dla łowiectwa. Coraz bardziej antymyśliwskie nastawienie w społeczeństwie czy rosnące koszty odszkodowań łowieckich to nowe problemy mające negatywny wpływ na myślistwo. To wymaga zdecydowanych działań zaradczych. W normalnych warunkach powinny one być podejmowane przez związek myśliwych. Tymczasem PZŁ nie chce bądź nie umie stawić czoła tym wyzwaniom. Przyczyn znajdzie się zapewne wiele, ale jedną z nich jest to, że takie działania musiałyby się wiązać z krytyką przynajmniej niektórych posunięć administracji rządowej.

Szczególne trudności sprawiają pandemia COVID-19 i wirus ASF-u. Walkę z tymi problemami prowadzi administracja rządowa. Podejmowane przez nią środki zaradcze w zakresie myślistwa powinny brać pod uwagę zarówno publiczną funkcję łowiectwa, jak i jego specyfikę. Aby jednak do tego doszło, władza potrzebuje partnera, który będzie reprezentował myśliwych. Jeżeli nie przy stole negocjacyjnym, to chociaż przez publikowanie stanowisk komentujących sytuację z naszego punktu widzenia, recenzujących posunięcia władz i podpowiadających rozwiązania. Tę rolę powinien odgrywać PZŁ, ale reforma ministra Kowalczyka skutecznie to uniemożliwiła. Od nominatów ministra oczekuje się afirmacji decyzji władz i wprowadzania ich w życie, a nie recenzowania czy kontestowania. Innej organizacji łowieckiej mogącej pretendować do reprezentowania myśliwych niestety nie mamy.

W tej sytuacji głosem myśliwych w przestrzeni publicznej w tych sprawach mógłby, a nawet powinien być ostatni stały organ Związku wybierany przez jego członków, czyli NRŁ. Zamiast się koncentrować na walce z Zarządem Głównym PZŁ, Rada powinna zwrócić uwagę na problemy polskich myśliwych i kół łowieckich. Kilka z nich wskazałem powyżej, ale lista jest dużo dłuższa. Zajęcie się nimi wszystkimi będzie wymagało od członków NRŁ znacznie większego zaangażowania, także pod względem poświęcanego czasu. Jednak bycie jedynym przedstawicielem polskich myśliwych zobowiązuje.

Witold Daniłowicz
(witold.danilowicz@gmail.com)

MOSSBERG®

ARM YOURSELF.



zaopatrujemy:

służby mundurowe
koncesjonowane sklepy z bronią
kluby strzeleckie
strzelnice



CENZIN®



UL. CZERNIAKOWSKA 81/83, 00-957 WARSZAWA

CENZIN.COM

22 434 45 07, 695 202 402

SKLEP@CENZIN.COM

■ Wzorowy punkt przetrzymywania odstrzelonych dzików

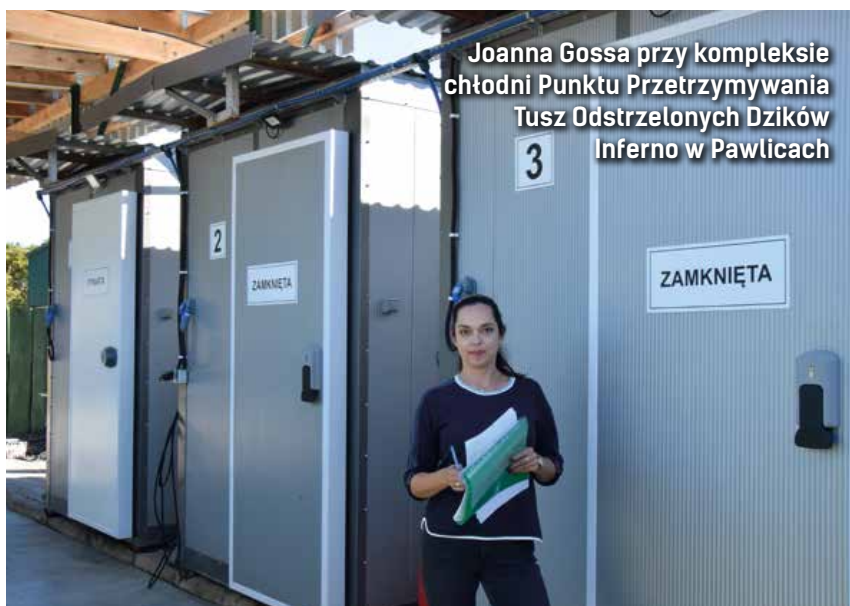
Jedno z najsłabszych ogniw systemu zwalczania i przeciwdziałania rozprzestrzenianiu się ASF-u to chłodnie do przetrzymywania tusz odstrzelonych dzików. Ciągłe jest ich za mało, a nawet jak już są, to pojawiają się problemy związane z ich lokalizacją, nadzorem, obsługą i finansowaniem. Można jednak znaleźć przykłady również dobrych rozwiązań. Wśród nich wzorowy kompleks stworzony w Pawlicach pod Kwidzinem.

Po objęciu okolicy żółtą strefą (do grudnia 2021 r. powiat nadal był w granicach dawnej strefy żółtej) dziki trafiały do chłodni znajdującej się przy powiatowym inspektoracie weterynarii. Pozwoliło to na sprawne podporządkowanie się obostrzeniom. Zaostrożenie się rygoru sanitarnego sprawiło jednak, że takie rozwiązanie wymagało pilnej zmiany. Padła propozycja powiatowego lekarza weterynarii, aby miejscowe koła przy jego pomocy uruchomiły odpowiednie punkty w dogodnych dla siebie lokalizacjach. Alternatywą była konieczność transportu i przetrzymywania tusz w chłodniach funkcjonujących w sąsiednich powiatach. Jednak zarządy kół, z wyjątkiem KŁ „Szarak” w Gdańsku oraz nielicznych myśliwych, nie potraktowały sprawy poważnie.

– Lubię polować i robię to intensywnie. Nie wyobrażałem sobie, że bym miał wozić dziki do chłodni odległych o kilkadziesiąt kilometrów. Wziąłem więc organizację punktu przetrzymywania tusz na swoje barki – mówi Dawid Gossa, członek KŁ „Knieja” w Kwidzynie, rolnik oraz właściciel firmy zajmującej się przetwórstwem drewna i magazynowaniem towarów. Na zamkniętym terenie przedsiębiorstwa ustawiono trzy kontenery chłodnicze, kupione przez pomorski wojewódzki inspektorat weterynarii i przekazane w bezpłatne użytkowanie „Szarakowi”. W obsłudze urządzeń pomaga mu Dawid Gossa, z którym koło nawiązało współpracę.

– Dwie chłodnie to minimum dla zachowania sprawnego obiegu tusz oraz utrzymania ciągłości polowań. Przy dobrych zbiorówkach zapełniamy je w jeden weekend. I wtedy uruchamiamy trzeci kontener. W jednym powinno być maksymalnie 12 dzików. Przy większej liczbie rośnie ryzyko zapażeń – wyjaśnia myśliwy. I zaznacza, że dużego wsparcia merytorycznego w całym przedsięwzięciu udzielił powiatowy lekarz weterynarii w Kwidzynie, Marek Sobucki – jedna z osób z racjonalnym podejściem do myśliwych, której należy się uznanie.

Wjazd na strzeżony teren przedsiębiorstwa i wyjazd z niego są elektronicznie ewi-



Fot. ADP

dencjonowane – bramę mogą otworzyć za pomocą telefonu uprawnieni członkowie kół łowieckich z listy. Ich obecność podlega automatycznemu rejestrowaniu. Dodatkowo teren zakładu zabezpiecza ochrona fizyczna. Jest też monitoring wizyjny.

Kompleks chłodni, który obejmuje również punkt skupu dziczyzny z odrębnym wejściem i własną wciągarką, został dodatkowo ogrodzony i oznakowany tablicami informacyjno-ostrzegawczymi, a strefa robocza przed nimi – zadaszona. Znalazło się tutaj kilka własnych patentów, choćby wciągarka z suwnicą, która pozwala wygodnie przemieszczać tusze do dowolnego kontenera bezpośrednio z przyczepki lub bagażnika samochodu. Na wjeździe znajdują się maty dezynfekcyjne (ułożone wzdłuż, żeby koło pojazdu zrobiło pełny obrót). Jest strefa patroszenia ze specjalnym stołem roboczym, do tego opryskiwacz z płynem do dezynfekcji oraz umywalka z bieżącą wodą i środkami higienicznymi. Nieczystości trafiają rynienką do podziemnego zamkniętego zbiornika. Status chłodni (otwarta/zamknięta) jest sygnalizowany magnetycznymi, łatwo zdejmowanymi etykietami. W przedsiódkach znajdują się kuwety z dokumentacją, znacznikami oraz pojemnikami na próbki farby, a także dodatkowe kuwety na narogi, które myśliwy chciałby zabrać na własny użytek. Patrochy idą za tuszą i trafiają do zbiorczego kubła w komorze chłodniczej. Już poza ogrodzeniem zamontowano myjkę ciśnieniową do mycia uprzednio dezynfekowanych pojazdów opuszczających obiekt. Wkład finansowy w przygotowanie tej infrastruktury wyniósł 50 tys. zł netto.

Punkt w Pawlicach został formalnie uruchomiony w sierpniu 2020 r. Obecnie korzystają z niego trzy lokalne koła – „Knieja”, „Daniel” i „Odyniec”. Najdalsza odległość od chłodni wynosi ok. 25 km, ale to po drodze z łowiska do Kwidzyna, gdzie mieszka wielu polujących. – By zagwarantować sprawność działania obiektu poza stroną techniczną ważna była też strona formalna całego przedsięwzięcia. Dzięki nieocenionej pomocy Moniki Wudarczyk, starszego specjalisty ds. ochrony lasu w Nadleśnictwie Kwidzyn, oraz Arkadiusza Popielarczyka, prezesa KŁ „Daniel” w Kwidzynie, przygotowaliśmy wzór umowy z kołami łowieckimi, a także regulamin, w którym precyzyjnie określiliśmy m.in. obowiązki myśliwego oraz zakres naszej odpowiedzialności. Dopracowaliśmy też szczegóły współpracy z lokalną firmą zajmującą się utylizacją odpadów – wyjaśnia Joanna Gossa, która prowadzi punkt wraz z mężem. Nie robią tego społecznie, choć nie sposób mówić tutaj o zyskach. Opłata za jedną dostarczoną tuszę dzika wynosi 110 zł netto (rozliczenie następuje z kołem łowieckim). To kwota, która (odpowiednio zwielokrotniona) na razie ma zwrócić nakłady na inwestycję oraz pokryć koszty bieżącego utrzymania obiektu. Niewielka, jak na taki profesjonalizm i obsługę na najwyższym poziomie.

Adam Depka Prądziński

Dla osób zainteresowanych rozwiązaniami zastosowanymi w Punkcie Przechowywania Tusz Odstrzelonych Dzików Inferno w Pawlicach podajemy dane kontaktowe: Dawid Gossa, tel. 604 21 20 93, e-mail: dawid@inferno-trans.pl.



■ Nie wolno karać za niewykonanie limitu odstrzału sanitarnego

Rozporządzenia wprowadzające nakaz odstrzału sanitarnego i określające jego limity coraz częściej są oderwane od rzeczywistości, bo rządowi urzędnicy usiłują tą drogą zepchnąć na kogoś innego odpowiedzialność za brak efektów w walce z ASF-em oraz niestosowanie bioasekuracji w gospodarstwach, w których jest hodowana trzoda. Nie zwraca się uwagi na to, że populacja dzików stale maleje, a w niektórych obwodach łowieckich przedstawiciele tego gatunku pojawiają się tylko przypadkowo, i w dalszym ciągu narzuca się niemożliwe do wykonania limity odstrzału.

Nie inaczej sprawy się miały w przypadku koła spod Lublina, któremu w polnym obwodzie nakazano odstrzelić 19 dzików. Choć z góry było wiadomo, że zadanie jest niewykonalne, to członkowie koła kosztem swojego wolnego czasu, który mogliby spędzić z rodzinami, zajęli się wykonywaniem zadań zleconych przez organy państwa. W rezultacie do końca wyznaczonego okresu udało się im odstrzelić sanitarnie 10 dzików.

Ten wynik nie zadowolił powiatowego lekarza weterynarii, który nie przyjął wyjaśnień, że w obwodzie jest znikoma liczba dzików – co potwierdzał brak zgłoszeń o szkodach spowodowanych przez te zwierzęta – i nałożył na koło karę pieniężną. Wydana w tej sprawie decyzja została

utrzymana w mocy przez wojewódzkiego lekarza weterynarii.

Sprawą zajął się Wojewódzki Sąd Administracyjny w Lublinie, który uchylił obie decyzje (wyrok z 8 października 2021 r., sygn. akt II SA/Lu 231/21). Wskazał przy tym, że karze z art. 85aa ust. 1 pkt 18 ustawy o ochronie zdrowia zwierząt i zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt podlega tylko dzierżawca lub zarządca obwodu łowieckiego, który w ogóle nie podjął odstrzału sanitarnego. Dlatego też użytego przez ustawodawcę pojęcia nieprowadzenia odstrzału nie należy utożsamiać z niewykonaniem przez koło łowieckie limitu ustalonego w rozporządzeniu wojewody. Sankcji podlega bowiem wyłącznie podmiot, który całkowicie zaniecha odstrzału sanitarnego. Tym samym kara nie może zostać wymierzona za nieosiągnięcie zaplanowanego limitu.

WSA podkreślił, że limity zwierząt do odstrzału opierają się na pewnych danych szacunkowych. Rozporządzenie wojewody nie uwzględnia bowiem migracji, która jest naturalna dla dzikich zwierząt. Zatem nie da się wykluczyć sytuacji, w której mimo podjęcia przez koło łowieckie wszelkich możliwych działań nie będzie realne osiągnięcie założonego limitu odstrzału z uwagi na brak wystarczającej liczby dzików na danym terenie.

Miłosz Kościelniak-Marszał

Założ punkt skupu dziczyzny!



- dostarczamy własną chłodnię i pokrywamy wszystkie jej koszty
- zapewniamy atrakcyjne wynagrodzenie
- gwarantujemy stabilne, rynkowe ceny skupu tusz zwierzyny
- jesteśmy polską firmą z ponad 30-letnim doświadczeniem



Zapraszamy koła łowieckie i OHZ-ety do współpracy w zakresie sprzedaży tusz zwierzyny.



Las-Kalisz sp. z o.o.

📍 **Tomnice k. Krotoszyna**
 ☎ **+48 62 725 42 70, 662 507 971**
 ✉ **biuro@las-kalisz.pl**
 🌐 **www.las-kalisz.pl**

■ Zmiana prawa w zakresie szkód

8 grudnia weszła w życie Ustawa z dnia 14 października 2021 r. o zmianie ustawy Prawo łowieckie. Według doniesień części mediów nowela ma rozszerzyć odpowiedzialność dzierżawców i zarządców obwodów łowieckich w ten sposób, że zapewni możliwość ubiegania się o odszkodowanie łowieckie również przez rolników, którzy nie zgodzili się na budowę na ich gruntach urządzeń zapobiegających szkodom. Nie jest to jednak prawda.

Nowelizacja to następstwo wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 8 maja 2019 r. (sygn. akt K 45/16), który uchylił art. 48 pkt 3 Prawa łowieckiego w zakresie, w jakim przewidywał on jako skutek odmowy zgody na budowę urządzeń lub wykonywanie zabiegów zapobiegających szkodom zwolnienie dzierżawcy lub zarządcy obwodu łowieckiego od odpowiedzialności za szkody łowieckie niepozostające w związku przyczynowym z taką odmową. W ramach przykładu

wskazywano brak zgody na umieszczenie znaku zakazującego wstępu na obszar stnowiący ostoję zwierzyny.

W praktyce wyrok Trybunału Konstytucyjnego niewiele zmienił, ponieważ już wcześniej sądy powszechnie przyjmowały, że rolnik traci prawo do odszkodowania na podstawie art. 48 pkt 3 Prawa łowieckiego tylko wtedy, gdy między jego decyzją a szkodą występuje związek przyczynowo-skutkowy. Obrazowo mówiąc: aby ktoś stracił prawo do odszkodowania, szkoda musiała powstać w obrębie oddziaływania urządzenia, na którego postawienie nie wyrażono zgody. Jeśli rolnik nie zgodził się na umieszczenie ambony w jednym miejscu działki, a szkoda pojawiła się na zupełnie innej jej części, to zachowywał on prawo do rekompensaty.

Obecna nowelizacja nie zmienia tej zasady. Właściciele lub posiadacze gruntów rolnych i leśnych nadal muszą współdziałać z dzierżawcami i zarządcami obwodów ł-

wieckich w zabezpieczaniu gruntów przed szkodami łowieckimi. Za niestosowanie się do tego obowiązku – jak wynika z orzecznictwa – może grozić utrata prawa do odszkodowania. Taka sama sankcja czeka posiadaczy uszkodzonych upraw lub płodów rolnych, jeśli nie wyrażą oni zgody na budowę przez dzierżawcę lub zarządcę obwodu łowieckiego urządzeń albo na wykonywanie zabiegów zapobiegających szkodom, z wyłączeniem szkód wyrządzonych przy wykonywaniu polowania oraz szkód niezależnych od wzniesienia urządzeń bądź wykonania zabiegów, na które posiadacz uszkodzonych upraw lub płodów rolnych nie wyraził zgody. W dalszym ciągu regułą w takim przypadku jest utrata odszkodowania. Wyjątkiem od niej będzie udowodnienie przez poszkodowanego, że nawet gdyby urządzenie stanęło albo wykonano by pominięty zabieg, szkoda i tak by powstała.

Młosz Kościelniak-Marszał

■ Hubertowskie dziękuję

Pod koniec lipca 2020 r. o Domu Opieki „Jestem” w Grobli (powiat bocheński) zrobiło się głośno z powodu ataku koronawirusa. Z pomocą pospieszili wtedy myśliwi z WKŁ „Kruk” w Krakowie, koledzy kierującego placówką Ryszarda Tomczyka. Prezes „Kruka” Wiesław Paszkowski zmobilizował członków koła, wsparcia udzielili również mieszkańcy pobliskich Niepołomic. Kryzys udało się zażegnać dzięki wspólnemu działaniu i ludzkim sercom.

Mylili by się ten, kto by uważał, że na tym cała ta sprawa się zakończyła. W rok później, podczas polowania hubertowskiego w WKŁ „Kruk”, właściciel Domu Opieki „Jestem” w Grobli zaprosił wszystkich uczestników tych uroczystych łowów na myśliwską biesiadę.

– Za wielkie serce i pomoc okazaną w momencie, kiedy jej najbardziej potrzebowaliśmy, kiedy na głowy walił się nam cały świat, wy przyszlście do nas z sercem na dłoni. Dzisiaj wam wszystkim dziękuję i zapraszam na myśliwski poczęstunek z okazji święta naszego patrona, św. Huberta – mówił Ryszard Tomczyk.



Ryszard Tomczyk
(z lewej) i Wiesław
Paszkowski

Fot. Sławomir Galicki (2)

Wraz z żoną i całą rodziną sami przygotowali myśliwskie smakołyki. Jak zapewniał gospodarz, w garach i na talerzach nie było nic ze sklepu. Na zgłodniałych po polowaniu hubertowskim czekały: gulasz z sarny, bigos myśliwski na mięsie dzika, kabanosy z jelenia, salami z jelenia oraz leśne paszteciki.

Hubertowskie polowanie w WKŁ „Kruk” miało tego dnia również inne uroczyste i nieprzewidywalne momenty. Jednym z nich było ślubowanie nowo przyjętego członka koła, Rafała Grzelaka, który tego dnia odbywał swoje pierwsze zbiorowe łowy w ramach rozpoczynającej się myśliwskiej przygody. Przygody tym ciekawszej, że wypłoszona w ostatnim miocie wataha dzików wpadła między przygotowywane na ucztę stoły i ławki, przewróciła je, stratowała jak czołg bojowy, a gdy zniknęła w lesie, pomachała chwostami stojącym jak słupy soli organizatorom biesiady, życząc im dobrej zabawy.

Sławomir Galicki
(sgalicki@wp.pl)



Ślubowanie Ryszarda Grzelaka (za nim
opiekun Ryszard Tomczyk) przyjmuje
łowczy WKŁ „Kruk” Wacław Łukacz



Monokulary termowizyjne

HIKMICRO by **HIKVISION**

seria
Gryphon

od 9999,-

NOWOŚĆ

NOWOŚĆ



Do każdej kamery iluminator podczerwieni **GRATIS**

3w1 – termowizor, noktowizor i dalmierz



TERMOWIZJA

Obraz termiczny wyświetlany w 4 paletach – białe ciepłe, czarne ciepłe, czerwone ciepłe oraz rozpiętość tonalna.



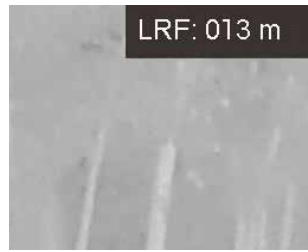
FUZJA

Połączenie obrazu termicznego z cyfrowym, otwiera nowe możliwości łącząc w całość najlepsze walory obu technologii.



NOKTOWIZJA

Wysokiej czułości sensor CMOS o rozdzielczości 1960×1200 px umożliwia obserwację zarówno w dzień jak i w nocy (z IR).



DALMIERZ

Dynamiczny o zasięgu 600 m i pomiarze dokładności +/- 1 m w szybki i precyzyjny sposób określi dystans dzielący Cię od Twojego celu.

	kod	detekcja	sensor	obiektyw	powiększenie	dalmierz	ekran	cena
Gryphon GH25	548-040	2778 m	384×288 px, 12 µm, VoX	25 mm	2,39-19,12×	–	1024×768 OLED	9999,-
Gryphon GH25 LRF	548-037					tak		10999,-
Gryphon GH35	548-041	3655 m	640×512 px, 12 µm, VoX	35 mm	3,35-26,8×	–		10999,-
Gryphon GH35 LRF	548-038					tak		11999,-
Gryphon GQ35	548-042				2-16×	–		12999,-
Gryphon GQ35 LRF	548-039					tak		13999,-



Kolba.pl jest wyłącznym dystrybutorem marki Hikmicro w Polsce.

Szukaj w dobrych sklepach myśliwskich lub kup teraz na kolba.pl
ul. Wiejska 46; 41-253 Czeladź; e-mail: sklep@kolba.pl; tel: (32) 265 22 00

■ III Jarociński Festiwal Kultury Łowieckiej w randze hubertusa ogólnopolskiego

Sezon hubertusów w 2021 r. otworzyły centralne obchody święta myśliwych zorganizowane 2 października w Tarcach k. Jarocina. Wydarzenie odbywało się pod hasłem: „Rolnik, leśnik i myśliwy – łączy nas przyroda”. Wybór miejsca był nieprzypadkowy. Na terenie pałacowym w Tarcach, dawnej posiadłości hr. Zbigniewa Ostroroga-Gorzeńskiego – myśliwego, społecznika i jednego z organizatorów powstania wielkopolskiego – już dwukrotnie odbywał się bardzo dobrze przyjęty Jarociński Festiwal Kultury Łowieckiej, z którym jeszcze przed objęciem urzędu blisko związany był łowczy krajowy Paweł Lisiak.

Pogoda w pierwszy październikowy weekend wyjątkowo dopisała, nie zabrakło więc odwiedzających, których według szacunków przewinęło się ok. 10 tys.! Ogromna przestrzeń podzielona na część myśliwską oraz rolniczo-jeździecką sprawiła, że tłum był rozproszony, co mogło wywoływać mylne wrażenie małej frekwencji.

Myśliwskie święto rozpoczęła msza, której przewodniczył biskup kaliski Damian Bryl, a koncelebrowali ją kapelani okręgowi z całej Polski. Na ołtarzu znalazły się relikwie św. Huberta przywiezione z czterech parafii w różnych zakątkach kraju. Po nabożeństwie i wystąpieniach oficjeli w uroczystym przemarszu z udziałem blisko 150 pocztów sztandarowych kół łowieckich i zarządów okręgowych z całej Polski złożono kwiaty przy kamieniu upamiętniającym hr. Ostroroga-Gorzeńskiego.

Atrakcją było bez liku – każdy mógł spróbować dziczyzny (tysiąc litrów darmowego gulaszu z dziczyzny przekazanej przez Las-Kalisz w Tomnisch k. Krotoszy, jedną z czołowych polskich firm skupujących i przetwarzających tusze zwierzęce, przyrządził Jakub Wolski), odbywały się pokazy myślistwa łuczniczego (w wykonaniu



Fot. ADP

Poczet sztandarowy KŁ „Ryś” w Poznaniu z łowczym krajowym Pawłem Lisiakiem (drugi od lewej). W tle pałac w Tarcach

Polskiego Stowarzyszenia Myślistwa Łuczniczego), ptaków łowczych (przygotowane przez Gniazdo Sokolników), psów myśliwskich (organizatorem było Stowarzyszenie Miłośników Gończego Polskiego) i wabiarzy jeleni. Swoje imponujące zbiory prezentowali kolekcjonerzy poroży. Edukację najmłodszych na najwyższym

■ Grodowieckie Spotkania Myśliwych

Zaczęło się od mszy polowych organizowanych w kręgu dwóch lokalnych kół łowieckich – „Szaraka” w Grębocicach i „Kniei” w Lubinie. Odprawiający je ówczesny proboszcz parafii pw. św. Jana Chrzyciela w Grodowcu, ks. Mariusz Kołodziej, przekonywał jednak myśliwych, aby się nie chowali w leśnych ostępach. A że zbiegło się to z narastającym hejtem na łowiectwo, rychło i bez większych oporów zapadła decyzja o wyjściu do społeczeństwa. – Mieszkańców całego kraju nie uświadomimy co do prawdziwego obrazu naszej pasji, ale możemy chociaż dotrzeć do naszych sąsiadów i gospodarujących z nami na tej samej ziemi rolników, pokazując, że jesteśmy normalnymi ludźmi, którzy kultywują bogate tradycje i zwyczaje. Polowanie znajduje się gdzieś na końcu naszej działalności – mówi Norbert Wende, łowczy „Kniei”, który zainicjował wydarzenie wraz z prezesem tego koła Józefem

Gawlukiem i Bernardem Wdowczykiem z „Szaraka”.

Jedyny wolny termin przed rozpoczęciem sezonu polowań zbiorowych wypadł w trzecią niedzielę września i choć niezamierzenie, to chyba nie całkiem przypadkowo zbiegł się z Dniem św. Eustachego, mniej popularnego patrona myśliwych. Był 2014 r. W uroczystej mszy w sanktuarium Matki Bożej Jutrzenki Nadziei w Grodowcu wzięły udział wspomniane dwa koła z pocztami sztandarowymi. W następnych latach przyłączały się kolejne, niektóre rezygnowały, ale mimo to VII Grodowieckie Spotkania Myśliwych we wrześniu 2021 r. zgromadziły łowców z ośmiu okolicznych kół. Mszę koncelebrowali proboszcz parafii pw. św. Jana Chrzyciela i kustosz sanktuarium ks. Marcin Kliszcz oraz myśliwy i proboszcz parafii pw. św. Michała Archanioła w Sławie ks. Jerzy Ślusarczyk. Wśród darów ofiarnych znalazła się misa na wodę

święconą, przez lokalnego rękodzielnicę Jerzego Dońca ozdobiona symbolami kół łowieckich wkomponowanymi w rzeźbę jeleniego poroża.

Po mszy pełniący obowiązki legnickiego łowczego okręgowy Wojciech Pawliszak (zarazem przewodniczący ZO PZŁ w Gorzowie Wlkp.) oraz członek NREL Józef Mokrzycki odznaczyli Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej Władysława Bożycha z KŁ „Bażant” w Lubinie – działacza komisji kultury i etyki łowieckiej okręgu legnickiego. Złożono także kwiaty pod ołtarzem Czternastu Wspomożycieli (wśród nich znajdują się m.in. św. Eustachy oraz kolejny mało znany patron myśliwych – św. Idzi).

Swoje stoiska w części piknikowej poza „Knieją” i „Szarakami” przygotowały: „Batalion” w Lesznie, „Odra” i „Hutnik” w Głogowie, „Borsuk” i „Bażant” w Lubinie oraz WKŁ „Wilk” w Głogowie. Inicjatywę

poziomie zapewniali zaś leśnicy z Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie. W części jeździeckiej zorganizowano tradycyjną pogon za lisem oraz pierwsze w Tarcach zawody konne w skokach przez przeszkodę. Uwagę przykuwała wystawa sprzętu rolniczego, a tradycyjnymi smakami kusiło Koło Gospodyń Wiejskich z Mieszkowa pod Jarocinem. Co odważniejsi, którzy zdecydowali się na przelot śmigłowcem, mogli spojrzeć na okolicę z lotu ptaka.

Gości wkraczających na teren parku witały ambulanse ufundowane dla Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Poznaniu ze zbiorów wielkopolskich myśliwych. Takie akcje dwukrotnie zainicjował Jerzy Wachowiak – były rzecznik prasowy ZO PZŁ w Poznaniu, myśliwy i społecznik. Przez cały dzień trwały ponadto akcja honorowego krwiodawstwa pod hasłem „Darz Bór – dasz krew” oraz charytatywna loteria fantowa. Nie mogło zabraknąć brzmienia rogów myśliwskich ani innych atrakcji kulturalnych. Na scenie hubertowskiej odbył się premierowy pokaz spektaklu „Historia rogu w muzyce zawarta”, odegranego przez amatorską grupę Knieje i Salony, do tej pory nieformalną, ale po udanym debiucie aktorskim w 2019 r. i sukcesie przedstawienia na hubertusie przyjmuje ona formę stowarzyszenia. Pełen wrażeń dzień zwieńczyły koncert kwintetu dętego Masterbrass oraz muzyczny show Agnes Violin – ten ostatni poprzedzony inscenizacją laserową „Rola myśliwych i leśników w walce o niepodległość”.

– Warto podejmować oddolne inicjatywy. Imponująca frekwencja podczas trzeciej edycji naszego festiwalu, imprezy promującej znaczenie myśliwych w społeczeństwie, która tym razem odbyła się w randze hubertusa ogólnopolskiego, oraz przychylne opinie w szczególności odwiedzających niezwiązanych z łowiectwem dają dużą satysfakcję i powody do zadowolenia. Nasz wysiłek się opłacił – komentuje Michał Sołtys, myśliwy, lokalny przedsiębiorca i społecznik, pomysłodawca i główny organizator Jarocińskiego Festiwalu Kultury Łowieckiej oraz koordynator hubertusa w Tarcach.

W przeddzień oficjalnych obchodów bez zbędnego rozgłosu odbyły się hubertowskie polowania zbiorowe. Pokoty organizowane niezależnie w poszczególnych obwodach nie należały do najobfitszych, ale taki urok pierwszych jesiennych łowów. Na rozkładzie niemal 140 strzelb w pięciu kołach łowieckich („Rys” w Poznaniu, „Borsuk” w Żerkowie, „Darz Bór” w Jarocinie, nr 10 „Zalesie” w Ostrowie Wlkp. i nr 82 „Jeleń” w Poznaniu), a także OHZ-etach ZG PZŁ w Czempieniu i Goli (gdzie polował łowczy krajowy z gośćmi specjalnymi) znalazły się dwa byki jelenia, byk daniela, dwa tryki, dwie owce, cztery dziki oraz lis. Myśliwi zgodnie podkreślali jednak dobrą atmosferę i gościnność gospodarzy z Wielkopolski, a te rekompensowały niedostatki zwierza. Autor miał dużą przyjemność polować w KŁ „Rys” w Poznaniu, które zapewniło konne zaprzęgi do podwozu myśliwych. W łowisku asystowali im ponadto jeźdźcy z ośrodka Angel’s Horses w Racendowie, co oddało pełnię tradycji hubertusa. Psy podkładali członkowie Stowarzyszenia Miłośników Gończego Polskiego. Rezultatem ich pracy był dzik wyprowadzony pod lufę Tadeusza Knopa z KŁ „Bażant” w Dobrzy. Jednym z sygnalistów uświetniających polowanie okazał się sam kaliski łowczy okręgowy Aleksander Bella, tworzący duet ze Zbigniewem Bodurą.

Łowy w malowniczej scenerii złotej polskiej jesieni zwieńczyła biesiada urządzona na lodowisku centrum Jarocin Sport. Tradycja myśliwska przeplatała się na scenie z lokalną kulturą wielkopolską, a do zabawy zagrzewał myśliwski temperament zgromadzonych gości.

Kolejna, czwarta odsłona święta myśliwych w Tarcach odbędzie się 8–9 października 2022 r. (dzień wcześniej zaplanowano łowy zbiorowe) już jako Wielkopolski Festiwal Kultury Łowieckiej organizowany przez wszystkie zarządy okręgowe z województwa. Szczegółów dotyczących tego wydarzenia można szukać na stronie: www.hubertus-tarce.pl.

ADP

wsparli miejscowe nadleśnictwa – Głogów oraz Lubin. Były rękodzieło, prezentacja zbiorów zielonogórskiego oddziału Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ, występy artystyczne (m.in. koncert utytułowanego Zespołu Muzyki Myśliwskiej DeLuxe), a także zabawy edukacyjne dla najmłodszych przygotowane przez klub Diany Kniei przy ZO PZŁ w Legnicy, ale z siedzibą w KŁ „Knieja” w Lubinie. Najważniejszą rolę odegrał jednak zdecydowanie aspekt kulinarny. Bo jak lepiej trafić do serc mieszkańców niż przez żółądek, serwując im dobrodziejstwa lasów i pól w postaci wyśmienitej dziczyzny? Kolejki do degustacji myśliwskich potraw – najdłuższa ustawiła się bezapelacyjnie przy namiocie „Bataliona”, gdzie serwowano burgery z dziczyzny – dobitnie tego dowiodły.

APR



Arch. organizatorów

■ Komu lub czemu służą zarządy okręgowe?

Myśliwy jak każdy obywatel jest wpisany w struktury administracyjne naszego kraju. Wszyscy z nas zostali przydzieleni do jakiejś gminy, jakiegoś powiatu, województwa, systemu powszechnych ubezpieczeń społecznych itd. Z jakiegoś tajemniczego powodu struktura PZŁ odbiega od tych zasad. Mamy aż 49 zarządów okręgowych. Co z tego wynika dla przeciętnego myśliwego? Ktoś mógłby pomyśleć, że to dla naszego dobra, ale mnie się wydaje, że przyczyna jest zupełnie inna.

Na wstępie chcę zaznaczyć, że w trakcie mojej długoletniej praktyki łowieckiej w siedzibie zarządu okręgowego byłem zaledwie kilka razy. Najważniejsze dwa przypadki to te, gdy zdawałem egzamin łowiecki i gdy zdobywałem uprawnienia selekcyjnerskie. Czasem pracownicy ZO przypominali o sobie sami: a to kiedy musiałem opłacić zaległe składki, a to przy okazji zmiany formy legitymacji (nie wiem, po co to było, ale niech tam), a to – jeszcze w zamierzonych czasach – w związku z obowiązkowym przeglądem stanu technicznego broni. Śmiało mógłbym powiedzieć, że te kilka lub kilkanaście moich osobistych wizyt w zarządzie okręgowym w ponad 30-letniej przygodzie myśliwskiej to niezbyt wiele, a nawet mało. Jak łatwo policzyć, średnio 2,5 tys. myśliwych w okręgu odwiedza swój ZO raz na dwa, trzy lata, jeśli nie rzadziej. Po co zatem takie „ułatwienie”? Gdy jadę do województwa, co zdarza mi się kilka razy w roku, mógłbym odwiedzić mój ZO, ukłonić się miłym paniom, ucisnąć dłoń łowczego okręgowego albo porozmawiać z którymś z członków komisji problemowych o moich problemach dotyczących myślistwa. Ale nie mogę tego zrobić, ponieważ mój zarząd, do którego zostałem przypisany ze względu na miejsce zameldowania i zamieszkania, znajduje się zgoła gdzie indziej. Czyli kicha i nici z herbatki lub kawki, którą mógłbym wypić na koszt PZŁ. Czytaj: za swoje pieniądze, bo z mojej składki przecież.

W stosunku do kogo zarządy okręgowe pełnią służebną funkcję? Znowu to retoryczne pytanie! A może wcale nie retoryczne, bo odpowiedź istnieje, tylko trzeba się przyjrzeć temu trochę bliżej. I ja, nie chwając się, należę do tych niewygodnych osób, którym stale chce się pytać lub szukać odpowiedzi na własną rękę. Zarządy okręgowe to przecież w dziesięcioleciach galopującego bezrobocia potężne narzędzie do robienia interesów na zasadzie: my komuś posadkę, a on nam dozoną wdzięczność.

Przysługa za przysługę i tak tkwimy w tym postpeerelowskim układzie. A nieedukowane społeczeństwo (ups, przepraszam – edukowane przez pewne kanały telewizyjne, postresortowe gazety i znawców przyrody, co to przeczytali może tylko „Rogasia z Doliny Roztoki” i nie odróżniają sarny od jelenia) zwyczajnie pluje na myśliwych. Mało tego – kieruje groźby karalne bezpośrednio lub za pośrednictwem mediów. Dzisiaj mamy chyba najgorszy wizerunek jako myśliwi, odkąd sięgam pamięcią. Czy ktoś wie dlaczego? Ja się domyślam, ale to nie miejsce i czas, by o tym pisać. Dodam tylko, że podczas wyjazdowej lekcji jednej ze stołecznych zielonych szkół uczniowie otrzymali zadanie na ocenę – zrobić kupę na ambonie.

**Zarządy okręgowe
to potężne narzędzie
do robienia interesów
na zasadzie: my komuś
posadkę, a on nam
dozoną wdzięczność.
Przysługa za przysługę
i tak tkwimy w tym
postpeerelowskim układzie.**

A co się stało z ustawą dezubekizacyjną? Tą, która miała uwolnić PZŁ od byłych agentów i współpracowników służb? Nie działa, podobnie jak wiele innych, które mogły pozbawić stanowisk takie osoby. Jednym zarządzeniem – zresztą sprzecznym z obowiązującym statutem – przedłużono tym ludziom pełnienie dotychczasowych funkcji w strukturach PZŁ. To dowód na to, że środowisko jest ważnym źródłem informacji dla byłych agentów. Zachowanie tak wielkiej liczby małych zarządów okręgowych też umożliwia lepsze i łatwiejsze gromadzenie informacji o myśliwych, szczególnie o tych członkach PZŁ, którzy zajmują ważne bądź eksponowane stanowiska. Powszechne są donosy, rozsiewanie plotek, a szczególnie zawieranie lokalnych, nieformalnych układów przez wszelkiej maści prominentów i działaczy, w tym TW, wzorem minionej epoki (czy na pewno minionej?). Trzeba dodać, że pracownicy etatowi w zdecydowanej większości nie mają jasno sprecyzowanych obowiązków służbowych. Czy to ozna-

cza, że sami sobie organizują pracę i ustalają zadania? Czy tak naprawdę się zajmują?

Panów o pseudonimach takich jak „Kazimierz” było pełno. Część z nich nadal istotnie wpływa na środowisko i podejmowanie kluczowych decyzji. Bo techniki kompromitowania, a co za tym idzie – szantażowania i wywierania nacisku mają opanowane do perfekcji.

Dlaczego np. podczas tegorocznych walnych zgromadzeń w kołach nie przeprowadzono wyborów do władz kół? Przecież na walnych można było poddawać pod głosowanie wszelakie uchwały, np. w sprawie absolutorium. Powstrzymanie się w tych warunkach od wyborów, które definitywnie odesłałyby na emerytury byłych pracowników służb, tajnych współpracowników, donosicieli i innych, to działanie w interesie tych osób, a na szkodę zrzeszenia i wbrew obowiązującemu prawu. Ciekawe, komu na tym zależało. Kto wydał stosowne dyspozycje kołom łowieckim?

Szeregowy myśliwy to istotnie dojna krowa i narzędzie do tego, by nic się nie zmieniło bez aprobaty odpowiednich osób. Dlaczego? Ponieważ jest utwierdzany w przeświadczeniu, że ma wybór, ale tak naprawdę to jedynie ułudą demokracji. Bo nie zostanie dopuszczony do głosu, by się swobodnie wypowiedzieć, lub niewygodna wypowiedź zostanie mu przerwana albo zostanie poddany różnego rodzaju naciskom. Ewentualnie można też takiego delikwenta zakrzyczeć. A tych, którzy mają szczerą chęć, by coś zmienić na lepsze, wystarczy zaprosić na polowanko, podpuścić, żeby strzelili do kota czy psa albo w pobliżu paśnika lub zabudowań – i już siedzą cichutko. Potem co roku płacą coraz wyższą daninę i nie wiedzą, bo już nie mają odwagi dociekać, na co są przeznaczane te pieniądze.

Na koniec pytanie do łowczego krajowego Pawła Lisiaka. Ile kosztuje nas utrzymanie dodatkowych 33 zarządów okręgowych? I o ile będzie „musiała” ponownie wzrosnąć roczna składka do PZŁ?

Daniel Ptak

Zapraszam do wymiany spostrzeżeń dotyczących funkcjonowania naszego zrzeszenia wszystkich, którzy się łowiectwem zajmują, interesują lub którym ta tematyka po prostu leży na sercu.

Można to zrobić za pośrednictwem redakcji albo pisać bezpośrednio na adres e-mail: dam.avis111@gmail.com.



Raty
30x0%
RRSO - 0%

Sklep najbliższy każdemu myśliwemu

- ✦ Od 10 lat na rynku
- ✦ Własne zaplecze serwisowe
- ✦ Towar tylko z polskiej dystrybucji



FOTOPULAPKI

NOKTOWIZJA

TERMOWIZJA

MYŚLISTWO

LATARKI

ILUMINATORY IR

LORNETKI

AKCESORIA

MOŻLIWOŚĆ NEGOCJACJI CEN!

www.ircsklep.pl

☎ 530 444 555

✉ kontakt@ircsklep.pl

IRC ŁUKASZ CHARKIEWICZ
ul. Mickiewicza 34b lok.2
17-100 Bielsk Podlaski



Dla kredytu na zakup towarów i usług oferowanego przez BNP PARIBAS BANK, dla propozycji „30x0%” wyliczenia dla przykładu reprezentatywnego na dzień 01.11.2021 r.: Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) 0%; cena towaru 3000 zł; stała stopa oprocentowania kredytu 0%; całkowita kwota kredytu 3000 zł; całkowita kwota do zapłaty 3000 zł; całkowity koszt kredytu 0 zł; czas obowiązywania umowy: 30 mies., wysokość 30 równych rat miesięcznych 100 zł. Propozycja kredytu obowiązuje dla umów zawartych od dnia 01.11.2021. Firma IRC ŁUKASZ CHARKIEWICZ jest umocowana do świadczenia w imieniu BNP PARIBAS BANK usług pośrednictwa finansowego w zakresie czynności faktycznych i prawnych związanych z zawieraniem umów o kredyt ratowy.

■ Złodzieje i hipokryci

Czytać powoli i do końca.

Urodził się w 1934 r. na wsi pod Krakowem. Jego dzieciństwo to, niestety, czas wojny, z którego niewiele rozumiał. Wspominał tylko oderwane fragmenty z tamtych lat: jak chodził ze swoim ojcem nad strugę z koszykiem i grabiami łapać raki i ryby albo jak zerwał się koń i w szalonym pędzie rozwalil letnią kuchnię na podwórku, albo jak paliła się stodoła i mężczyźni siłą wyciągali przestraszone zwierzęta gospodarskie z sąsiadującego z nią chlewa, krytego tą samą strzechą.

Po skończeniu szkoły powszechnej poszedł na naukę zawodu i został szewcem, ale interesowało go coś więcej, więc się kształcił – najpierw liceum w Krakowie, a później studia na wydziale fizyki. Po studiach podjął pracę dydaktyczną w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie oraz naukową w Instytucie Fizyki Jądrowej im. H. Niewodniczańskiego PAN w Bronowicach. Pamiętam, jak gdzieś na początku lat 70. mówił mi, że przyszłość należy do technologii zero-jedynkowej. Wtedy nie miałem pojęcia, o co chodzi, dzisiaj wiem, że bez technologii cyfrowych trudno sobie wyobrazić świat.

Osiadł w Krakowie i mimo wygod miesztowego życia tęsknił za wsią, za naturą, za ogrodem z rozłożystymi jabłoniami, za zapachem siana, za lasem, polami i łąkami, na których wraz z innymi dziećmi wypasał krowy. Uznał, że musi zaspokoić swoją tęsknotę za naturą i podjął starania, aby zostać myśliwym. Udało się to po zdaniu egzaminów w 1963 r. Uwielbiał jesienne łowy na polach w słoneczną pogodę, doskonale strzelał do kuropatw. Sam robił naboje, najczęściej dzień przed polowaniem. To była swoista ceremonia – dzieci szły spać, a on rozkładał swój warsztat w kuchni i z precyzją odważał proch i śrut oraz wymieniał sponki. W całej kuchni pachniało topioną parafiną, którą impregnował brzegi łusek, wykorzystywanych dotąd, aż pękły. Na samym początku, odkąd zabierał mnie do lasu jako kilkuletnie dziecko, pozwalał mi się przyglądać. Parę lat później miałem już swoje zadania – wybijałem wystrzelone sponki, kalibrowałem tekturowe łuski, a w zawiązaniu naboju byłem mistrzem. Dawałem z siebie wszystko, bo im szybciej się kręciło korbką maszynki, tym bardziej parafina się rozgrzewała i formowała na nowo brzeg naboju.

To on nauczył mnie robić zdjęcia, oczywiście w trakcie pobytów w łowisku, zwykłym aparatem na błony fotograficzne. Wtedy te 36 klatek trzeba było dobrze wykorzystać, więc każde ujęcie należało wypracować – kompozycja, światło, ustawienie czasu i przysłony. To on nauczył mnie, które rośliny i owoce w lesie można jeść, a także rozpoznawania drzew i krzewów. Nie wspominam już całej wiedzy o zwierzętach. To on uświadomił mi, jak piękne są odgłosy, widoki i zapachy lasu o każdej porze roku. Pamiętam, jak pewnego razu pojechaliśmy na kozła o świcie. Na ambonie znaleźliśmy się jeszcze w nocy, pewnie z godzinę przed wschodem. Było rześko i mokro od ciężkiej rosy, a mnie ciągnęło, aby się skulić w kącie i trochę odespać. Namówił mnie, abym nie spał, wytrzymał, słuchał lasu, patrzył na polanę i obserwował, bo to, co zobaczę i usłyszę, wynagrodzi mi całe zmęczenie. Pamiętam ten rano do dzisiaj, jak z każdą minutą zmieniał się widok: od czarnej czeluści, przez kolor granatowy i granatowo-szary ze względu na mgłę, do ostrego słońca o wschodzie. Pamiętam, jak powiedział, że gdy nastanie świt, zaczniesz taki ptasi harmider w lesie, aż będzie trudno uwierzyć, że jeszcze kilka minut wcześniej panowała nocna cisza. I tak było!

Nie lubił polować w nocy, ale pewnego razu po zasiadce na kozła usłyszał z tyłu w lesie dziki kąpiący się w błocie. Po cichu zeszliśmy z ambony i linią oddziałową, trochę po skosie, udaliśmy się w ich kierunku. Dotarliśmy do składu dłuźyc. Szeptem kazał mi wejść na górę stosu bali i czekać, on zaś miał spróbować zająć dziki pod wiatr. Zniknął bezszelestnie w lesie, a ja zostałem i podziwiałem miliony gwiazd na niebie. Nagle usłyszałem zbliżającą się watahę, która podeszła z drugiej strony stosu, na którym siedziałem. Trząśłem się cały ze strachu, ale siedziałem cicho, bo miałem nadzieję, że on zaraz wróci. W końcu locha fuknęła i cała wataha przy hałasie łamanych gałęzi popędziła w las.

Był bardzo etycznym myśliwym, szanował każde życie. Zawsze mi powtarzał: „Jeśli masz zamiar strzelić i zabić, to trzeba to zrobić tak, jak się zdmuchuje świeczkę, aby zwierzę nie cierpiało i nie wiedziało, co się stało”. Wiele razy się dziwiłem, dlaczego nie strzela do wykładanego zająca. A on ani drgnął, stał na stanowisku, aż zając uszedł albo poszedł na innego myśliwego, i na moje dziecięce pytanie, wręcz pretensje,

dłaczego nie strzelał, spokojnie odpowiadał: „Bo było trochę za daleko...”

Mowa o moim śp. ojcu. Był moim nauczycielem i przewodnikiem, przyjacielem i doradcą, a w dziedzinie myślistwa – wzorem. Dzięki niemu poznałem rzeczy, jakich niektórzy nigdy nie zobaczą, więc, niestety, nie wzbogaci to ich życia. Czasami spotykam się ze zdziwieniem ludzi: „Po co wy latacie po lesie z tą strzelbą?”, „Co fajnego może być w zimnym wschodzie słońca?”. O mroźnej ponowie już nie wspominając. Mówią: i co z tego, że umiesz rozpalić ognisko nawet w deszcz albo odszukać drogę w lesie? Co ci z tego, że potrafisz czytać tropy zwierzyny i rozróżnić wszystkie gatunki drzew oraz większość roślin? Dla wielu to zbędna wiedza, a dla mnie – swoisty spadek i wspaniałe wspomnienia po moim tacie oraz naszych wspólnych chwilach.

Gdy byłem chłopakiem, myślałem, że przekazywana mi przez niego pasja stanowi tylko swego rodzaju hobby na przyszłość, ale mój tata miał coś innego, ważniejszego w zamyśle. Chciał dzięki pasji stworzyć relację ojciec – syn, chciał nauczyć mnie zasad życiowych na podstawie praw panujących w naturze. Zaraz pewnie ktoś zapyta: a czy nie można bez myślistwa? Pewnie można, ale dlaczego nie wykorzystać takiej wspaniałej pasji, zwłaszcza że połączonej z aktywnością na świeżym powietrzu? Dla każdego dziecka tata, który potrafi robić rzeczy, jakich inni nie potrafią, staje się bohaterem i ten podziw, ten szacunek zostają na zawsze. To jest prosta, naturalna i genialna metoda zbudowania pięknych więzi rodzinnych. Znam wielu myśliwych, którzy zostali wychowani w ten sposób. Zapatrzeni w swoich ojców, tworzyli relacje rodzinne, budowali zaufanie do siebie i rozwijali wspólne zamiłowanie, przekazywali wiedzę, dzielili historie i wspomnienia.

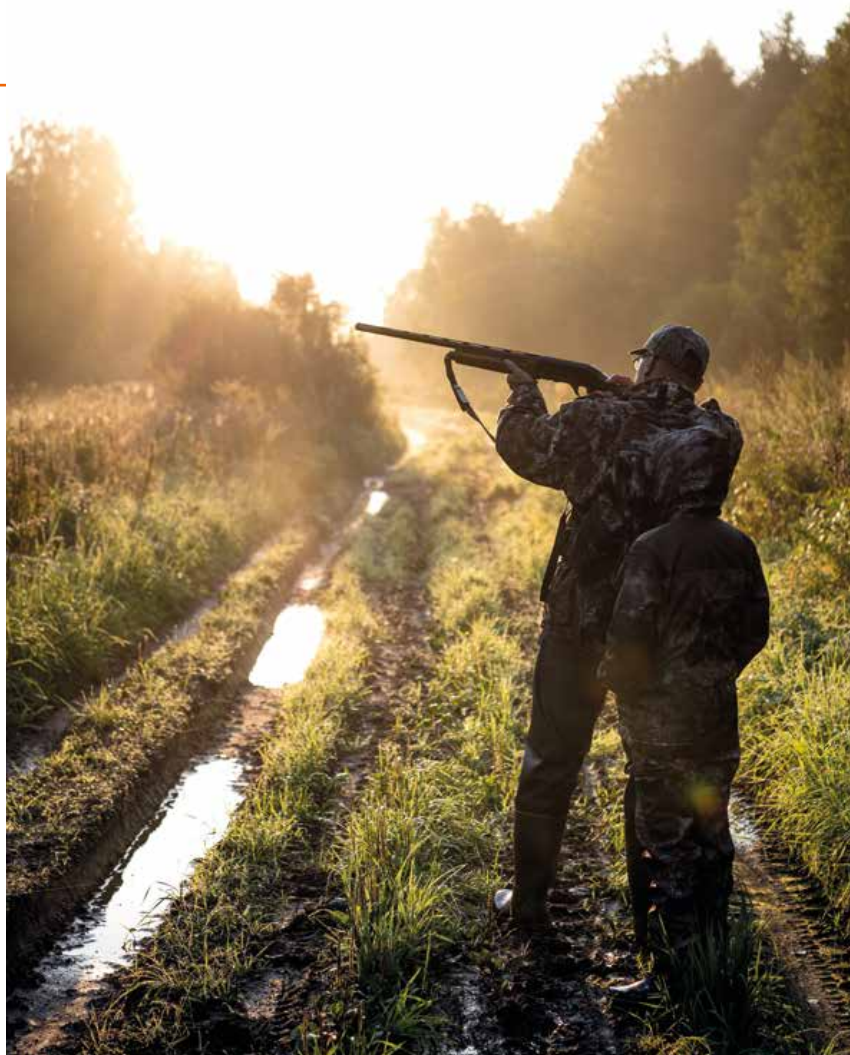
Jestem zwolennikiem prawa naturalnego. W naturze każde stworzenie ma prawo wychowywać potomstwo według swojego uznania. Nie chcę odbierać powagi zagadnieniu relacji ojciec – syn przez śmieszne porównania, ale gdyby wilczycy zając rozkazywał, jak ma wychowywać szczenięta, czym je karmić itp., to jak myślicie: czy wilczyca posłuchałaby zająca?

Jakim prawem politycy wchodzą ze swoimi partyjnymi urojeniami do naszych domów i dyktują nam według własnego uznania, co jest dobre dla naszych dzieci?!

Politycy i politykierzy – w Polsce zdecydowanie przeważają ci drudzy – mają jedną wielką słabość: zmienia im się tożsamość z własnej, indywidualnej na tożsamość partyjnego żołnierza. Za bycie w grze, bycie posłem, politykierem, za stanowiska opłacane z naszych pieniędzy podążają za tym, co partia wymyśli. Będę powtarzał to pytanie jeszcze kilka razy: jakim prawem chcą wpływać na nasz światopogląd?! Cały aparat władzy jest opłacany przez nas, a oni mają służyć obywatelom, nie zaś swoim przywódcom z ich wydumanymi ideami, które narzucają nam siłą. Rządzący mają na ustach frazesy o budowaniu silnej, zdrowej rodziny. To, oczywiście, słuszny kierunek, ale ich zapewnienia w zestawieniu z ich czynami to wyświechtane hasła propagandowe! Dlaczego ukradli moim synom możliwość nawiązania ze mną silnej relacji dzięki mojej pasji, którą realizowałem wspólnie z moim tatą od dziecka? Jakim prawem? Ci, którzy wymyślili takie przepisy, są złodziejami relacji rodzinnych. Okradają nas z czegoś najcenniejszego. W imię czego lub kogo? Jakim prawem?!

A nasze władze związkowe co zrobiły? Podobno się sprzeciwiały... Sprzeciwiać się, ale dopuścić do tak haniebnych i zagrażających nie tylko przyszłości myślistwa, lecz także ludzkim relacjom zmian w prawie jest niegodziwością. Sprzeciwiać się i nic nie obronić to tak samo jak być dzieckiem, które miało posprzątać pokój, a wciąż panuje bałagan, i tłumaczyć się, że się sprzątało. No, może sprzątało, ale dalej jest nieposprzątane! Czy my mamy władze zachowujące się jak dzieci? Profesjonalizm polega na tym, że jeśli czegoś nie umiem, to honor mi mówi: odchodzę, rezygnuję, może inni to potrafią. Niestety nie widać tego wśród naszych władz. Swoim brakiem działania przyłożyły rękę do ustanowienia haniebnego prawa.

To zastanawiające, że rośnie poparcie dla eutanazji i aborcji, a zarazem wzrasta niechęć do myślistwa. Wysłać dziadka na drugi brzeg jest OK, ale zastrzelić sarenkę – już nie. Czy ludzkość przypadkiem nie wariuje, a w ślad za nią politycy, ze swoimi pomysłami? Potrafiłbym zrozumieć zakaz uczestnictwa obcych dzieci na polowaniu, ale własnych? Ja chcę wychować swoje dzieci tak jak ja oraz moja żona sobie życzymy i jak uważamy za najlepsze i nikt, a tym bardziej żaden polityk, nie ma prawa wchodzić z buciorami w te sprawy! Wychowanie dzieci to bardzo osobista i bardzo ważna kwestia. Dzisiaj mamy złotoustych poli-



© romankoslapov/adobe stock

tykierów zapewniających nas wszystkich o wspieraniu rodziny. Czyżby?

Ktoś powie: są inne sposoby nawiązywania relacji w rodzinie. Oczywiście, można wspólnie zbierać znaczki czy grać w ping-ponga, ale dlaczego mamy rezygnować z naszych osobistych wyborów? Pasja to część tożsamości. Mamy się tego wyzbyć, bo jakiemuś urzędnikowi się nie podobamy?!

Jeśli ktoś jeszcze nie rozumie, o co mi chodzi, to odwróćmy sytuację i wyobraźmy sobie rodzinę wegańską, która na podstawie zmienionego przez wszechwiedzących politykierów prawa ma obowiązek uczestniczyć w polowaniach w ramach edukacji przyrodniczej, bo tak się ubzdurało prawodawcom. Nam, myśliwym, zrobili dokładnie to samo. Bezcelnie i brutalnie ingerują w nasz światopogląd i wychowanie naszych dzieci. Nie ich dzieci, nie dzieci mojego sąsiada, ale moich własnych. Pytam więc po raz kolejny: jakim prawem?! Myślistwo jest legalne i powinniśmy mieć takie same możliwości realizowania naszej pasji i wychowywania w niej naszych dzieci jak gracze w ping-ponga czy zbieracze znaczków.

Gdyby tylko ci, którzy uchwalają prawo i krytykują myślistwo, wiedzieli, co by się stało, jakby nie było myśliwych albo jakby na jeden rok wstrzymać odstrzały dzików...

Na polach mielibyśmy masakrę, a rolnicy wzięliby sprawy w swoje ręce i raczej nie zagłosowaliby w najbliższych wyborach na tych, którzy walczą z myśliwymi.

Prawo zakazujące zabierania własnych dzieci na polowanie jest wbrew zdrowemu rozsądkowi, nam i naszym rodzinom. To próba zerwania z tradycją i walki ideologicznej. Za to gdy przychodzi ASF, decydentów ogarnia trwoga o stołki, więc zrzucają winę na myśliwych i mówią, że ci nie zabijają dzików. No więc jak to jest – potrzebni ci myśliwi czy nie? Polowanie na zwierzynę zgodne z kalendarzem i tradycją było złem, a teraz każą nam zabijać jak barbarzyńcy, bo trudno nazwać polowaniem eksterminację prowadzoną przez cały rok bez okresu ochronnego. Do tego myśliwi są potrzebni, i to jak! Decydenci – nie dość, że złodzieje relacji z naszymi dziećmi, to jeszcze hipokryci!

Najczęściej mistrzowie rzemiosła to ci, którzy przejmują zawód, a często już nie zawód, tylko pasję, po rodzicach. Dlaczego więc nam, myśliwym, nie wolno wychowywać najlepszych przyszłych pokoleń myśliwych rekrutujących się spośród naszych własnych dzieci? Jakim prawem?!

Józef Chmiela
(jozef.chmiela@gmail.com)

Myśliwi jako instrument polityczny

Łukasz Warzecha

Myśliwi, bójcie się! Podczas październikowej konwencji PiS w Przysusze z najważniejszych ust w kraju usłyszeliśmy zapowiedź przygotowania nowego Prawa łowieckiego. Z tych samych ust na tej samej scenie padło wyznanie: „Jestem przyjacielem zwierząt”. Z tej kombinacji nie może wyniknąć nic dobrego, co zresztą pokazała już wcześniejsza nowelizacja Prawa łowieckiego, przeprowadzona pod dyktando tejże najważniejszej osoby. Ta sama nowelizacja, która pozbawiła myśliwych prawa do wychowania dzieci w łowieckiej tradycji, bo nie pozwala zabierać na polowania osób niepełnoletnich. Jak już pisałem, skutkiem takich działań może być wygaśnięcie tej tradycji w ciągu jednego, dwóch pokoleń. Nigdy dość przypominania, że ugrupowanie, które cały czas mówi, że nie wolno ingerować w to, jak rodzice wychowują swoje dzieci, kilka lat wcześniej samo właśnie to zrobiło. Jak się okazuje, są ingerencje słuszne i niesłuszne.

Niedawno słabiej zorientowany znajomy zapytał mnie, co moim zdaniem byłoby lepsze dla środowiska strzeleckiego w Polsce: wreszcie całkowicie nowa ustawa o broni i amunicji czy brak zmian. Nie miałem wątpliwości. Owszem, UoBiA jest w wielu miejscach niemądra, nielogiczna i sprawia mnóstwo problemów, ale gdyby miał ją zastąpić projekt przygotowany pod dyktando obecnie rządzących, z pewnością byłby to bubel wymierzony przeciwko strzelcom, pomijający ich nawet najrozsądniejsze dezyderaty.

To samo dotyczy myśliwych. Kontekst zapowiedzi Jarosława Kaczyńskiego – bo to o nim, oczywiście, mowa – był przecież jasny. Nie chodziło o jakiegokolwiek ułatwienia dla myśliwych. Zostali oni potraktowani

całkowicie instrumentalnie – jako narzędzie do pozyskania głosów na wsi, działało się to bowiem podczas prezentacji Polskiego Ładu dla wsi. Mówiono o szkodach łowieckich oraz o odstrzale dzików roznoszących ASF. Prezes PiS narzekał, że myśliwi nie za bardzo chcą tego odstrzału dokonywać, i z jego wypowiedzi dało się wywnioskować, że nowa ustawa miałaby ich do tego przymusić.

Wątpię, czy Jarosław Kaczyński się orientuje, jakie problemy mają myśliwi i dlaczego odstrzał dzików z powodu ASF-u nie był ich ulubionym zajęciem. Przypuszczam, że swoją wiedzę o łowiectwie pan prezes czerpie raczej z przekazu organizacji takich jak fundacja Viva! czy Ludzie przeciw Myśliwym. Zresztą nawet gdyby znał prawdziwe problemy myśliwych, istnieje poważne ryzyko, że nic by go one nie obchodziły. A może nawet by się z nich cieszył.

Pisałem już o tym w **BL**, ale trzeba o tym przypominać: obecnie rządzący nie są przyjaciółmi ani myśliwych, ani strzelców. To nie znaczy, że wśród polityków czy posłów obozu władzy nie ma strzelców albo myśliwych. Są, lecz te swoje pasje skrytycznie ukrywają, bo wiedzą, że ich ujawnienie i poparcie postulatów wspomnianych środowisk ściągnęłoby na nich niełaskę czynnika najwyższego.

Co w takim razie robić? Scenariuszy rozwoju sytuacji jest kilka. Pierwszy – najgorszy – to taki, że w ramach odzyskiwania poparcia na wsi PiS rzeczywiście zabierze się do tworzenia nowego Prawa łowieckiego, a myśliwi zostaną w nim potraktowani jako zło konieczne i narzędzie do osiągnięcia korzyści politycznych w grupie, na której PiS naprawdę zależy. Tego, niestety, nie można wykluczyć, a dotychczas ob-

serwowane manipulacje przy wielu projektach ustaw – szczególnie tych dotyczących mniejszych, zamkniętych środowisk – rokują jak najgorzej. Projekty są często przygotowywane po kryjomu, a potem prezentowane jako poselskie, żeby ominąć ocenę skutków regulacji i konsultacje. Zamieszanie polityczne w innych, znacznie bardziej medialnych kwestiach ułatwia takie praktyki.

Drugi scenariusz to przygotowanie nowej ustawy, ale z jakimś wpływem środowiska myśliwskiego. Tak mogłoby się wydarzyć, gdyby myśliwi dali radę mocno przypilnować sprawę, działając jak jedna drużyna, bez względu na napięcia i wewnętrzne różnice, a w obozie władzy ujawniliby się jednak jacyś ich sojusznicy. Mimo to rezultat może być ostatecznie niepewny, bo – powiedzmy sobie szczerze – na nienawidzeniu myśliwych zbija się dzisiaj kapitał polityczny o wiele łatwiej niż na ich obronie.

Trzeci scenariusz – prawdopodobnie najlepszy – to ugrzęźnięcie projektu. Gdy w głównym nurcie polityki dzieje się za dużo, w nurtach pobocznych po cichu przepycha się nieciekawe rzeczy albo wręcz przeciwnie – niczego nie udaje się przepchnąć, bo uwaga i siły są skupione na innych sprawach. Obawiam się, że ta druga ewentualność to dzisiaj najlepsze, na co myśliwi mogą liczyć.

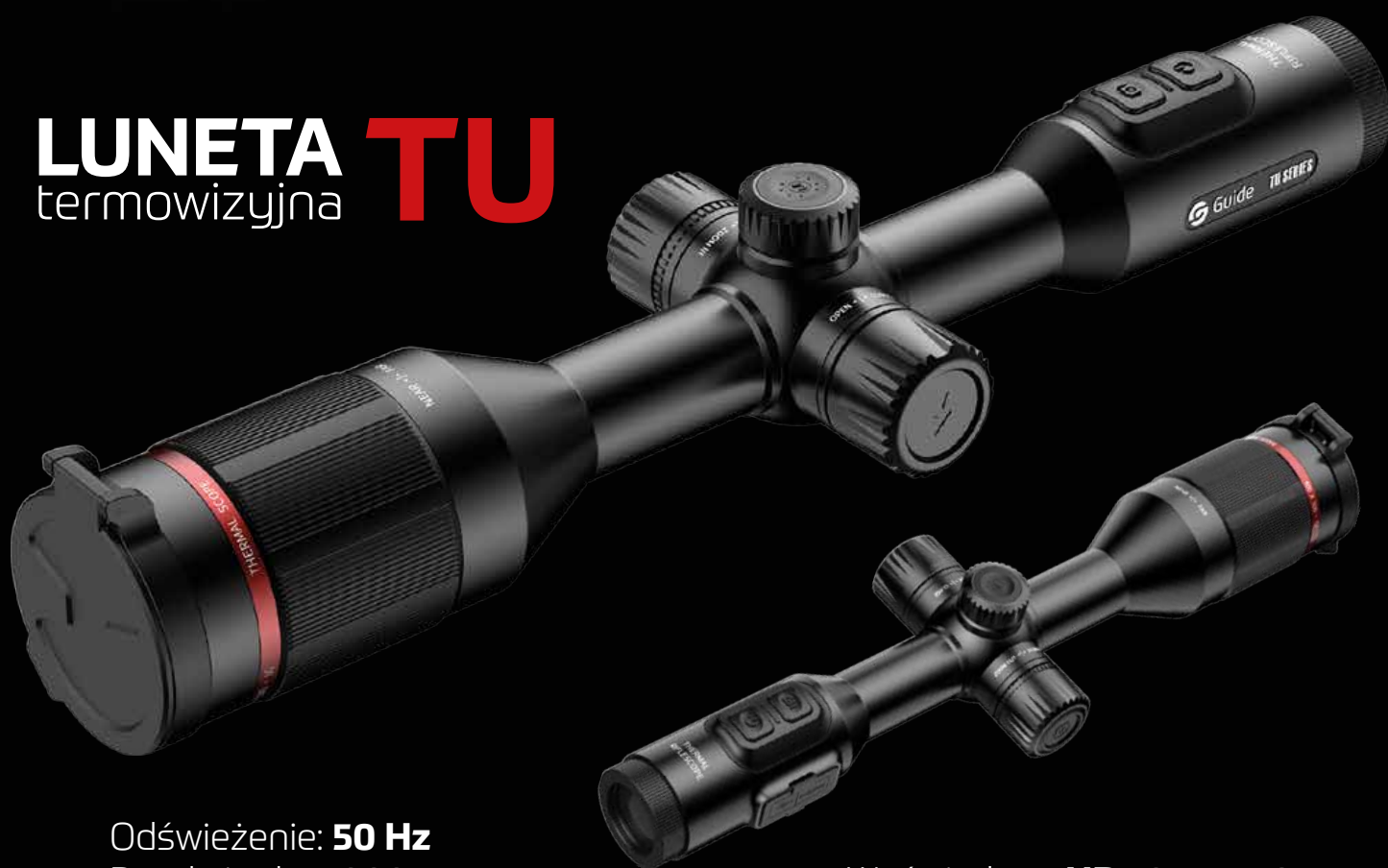
Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy”; współpracuje też z „Rzeczpospolitą”, Onet.pl, „SuperExpressem” i innymi mediami.



Małgorzata Turzańska-Zochowska
MIRO
grawerowanie broni
www.miro.info.pl
info@mirojagdkunst.pl
+48 95 768 58 51,
+48 668 536 682

nowy wymiar **TERMOWIZJI**

LUNETA **TU**
termowizyjna



Odświeżenie: **50 Hz**
Detekcja do: **3000 m**
Rozdzielczość detektora: **400x300**
Ogniskowa obiektywu: **50/35/25 mm**

Wyświetlacz: **HD 1024x768**
Wbudowana pamięć: **16 GB**
Palety kolorystyczne: **6**

Najcięższe byki sezonu 2020/2021

KNIEJA

Jak dowodzą historie zdobycia trofeów wyróżnionych w minionej, COVID-owej edycji konkursu **BŁ** i FH Knieja w Krakowie na najcięższy wieniec jelenia, nadejście zimy wcale nie niweczy szans na spotkanie z mocnym bykiem. Choć rykowisko dawno przebrzmiało, to sezon wraz z jej przyjściem jeszcze się nie kończy.

Dwa medale (II miejsce)

Jako młody selekcjoner, w czwartym roku polowania na zwierzynę trofealną, postanowiłem, że jak już strzelać, to tylko wyjątkowego zwierza. Po trzech latach polowania na kozły i byki więcej odstrzału nie zmarnuję. Sezon mijał jednak bezowocnie i pojawiły się już przytyki ze strony kolegów, aż pod koniec stycznia zdobyłem byka daniela. Wprawdzie nie medalowego, ale selekta o interesujących łopatach. Imponujący był jednak przede wszystkim wiek oceniony na więcej niż 10 lat! Nikt w kole dotąd nie upolował takiego staruszka. Niedługo później, 5 lutego 2017 r., na rozkładzie znalazł się pierwszy w „Żbiku” w Mosinie (woj. wielkopolskie) złotomedalowy (211,82 pkt wg formuły CIC) byk jelenia. Na wierzchołkach moździerzy, tuż pod różami wyraźnie widać już linię demarkacyjną. Jeszcze chwila i 11-letni byk stałby się gomółą.

Minęło kilka sezonów, aż nastał rok COVID-owy. O mocnym byku daniela pojawiającym się na pobliskich polach dowiedziałem się od jednego z rolników. Obserwował go też inny myśliwy, który uznał, że ten osobnik jest przyszłościowy i jeszcze za młody, by myśleć o odstrzale. Miałem jednak inne zdanie – to stare byczysko. Wiek strzelonego przeze mnie w listopadzie i pretendującego do złotego medalu łopatacza oceniono na 6 lat, a wycena trofeum dała mu 174,96 pkt wg formuły CIC, czyli mocne srebro. Tak czy inaczej, to pierwszy medalowy daniel w kole!

O bykach jelenia jeszcze nie czas było myśleć. Zazwyczaj pojawiają się w łowiiskach naszego koła około stycznia, wraz z poszukiwaczami zrzutów przemierzającymi obwód sąsiedniego WKŁ „Sokół”. Znajdują się tam duży kompleks leśny



Jacek Piasecki z wiencem o masie 12,14 kg, zdobytym w grudniu 2020 r.

Archiwum

oraz rezerwat przyrody Krajkowo, będący ostoją jeleni. Pola przy granicy obwodów należą do mnie, zatem kiedy tylko zaczyna się wzmożony ruch zwierzyny, wiem o tym jako jeden z pierwszych. W grudniową noc coś jednak nie dawało mi spać. Znajomemu obiecałem dzika,

na którego nie zdołałem się wybrać wieczorem, postanowiłem więc to nadrobić podczas porannego wyjścia. Zamiast na czarnego zwierza natknąłem się jednak na byki. Wyszyły dwa. Jeden był przeciętnym ósmakiem, a drugi niósł na łbie potężny oręż. Nikt, nawet miejscowy

zapałony fotograf przyrody, który dokumentuje również zwierzynę, wcześniej nie donosił o takim byku.

Zwierz stał w odległości 70 m. Zastanawiałem się, czy jest łowny. W głowie kołatały mi się lekcje dawane przez znawcę byków, śp. leśniczego Krzysztofa Kozłowskiego. – Nie patrz na wieniec, patrz na sylwetkę – podkreślał. U starego byka nasada karku powinna się znajdować w linii komory, badyle mają być krótkie. Musiałem jednak przerwać te rozmyślenia, bo zwierz zaczął się oddalać na kulawy sztych, prowadzony przeze mnie w krzyżu lunety. Wreszcie się zatrzymał i na chwilę pokazał bok. Odległość od niego wynosiła 130–140 m. Po komorowym strzale z broni w kal. 308 Win. jeleni uszedł zaledwie 30 m. Był mocno spadły, tusza ważyła 165 kg. Byk nie miał grzywy, a na jego karku widniały liczne, nawet jeszcze niepogojone rany odniesione podczas rykowiskowych walk.

Oba medalowe jelenie padły w tym samym sektorze, na moich polach, ok. 1 km od granicy naszego obwodu z obwodem WKŁ „Sokół”. Ten z poprzedniego sezonu – „COVID-owy”, jak go nazwaliśmy z kolegami – w zasadzie był falstartem, bo sezon zrzutowy jeszcze się nie zaczął. Jego pojawienie się na polach wydawało się więc początkowo nieco zagadkowe. Po pewnym czasie jednak się okazało, że musiał to być miejscowy byk, który swoją ostoję miał na terenie mojego koła. W październiku 2021 r. podczas hubertusa w kościele w Hólcu oba złotomedalowe byki zdobyły nawę główną przy prezbiterium. Podczas dyskusji po mszy wyszło na jaw, że „COVID-owego” w zwartym kompleksie leśnym w leśnictwie Grzybno latem sfotografował smartfonem, jeszcze w scypule, przewoźnik drewna. Historia stawała się pełniejsza. Dwa lata wcześniej w tym samym rejonie podczas polowania zbiorowego na dziki naganiacz znalazł pojedynczy zrzut prawej tyki o masie 4,2 kg, który również udało się dopasować do zdobytego przeze mnie trofeum. Przed rokiem natomiast tego byka widziałem, jak się okazało, osobiście – jesienią, na łące przy osadzie leśnej w Bogulinie, w obrębie tego samego kompleksu leśnego leśnictwa Grzybno w Rogalińskim Parku Krajobrazowym. Wtedy jednak oceniłem go na ośmiolatka – nie do strzelenia. Zresztą również w grudniu zadecydowała sylwetka, bo zachowanie było moim zdaniem typowe



Jacek Pokorski z trofeum byka
strzelonego w styczniu 2021 r. (11,06 kg)

dla młodszego byka. Późniejsza ocena nie pozostawiła jednak wątpliwości, że miał 10 lat. Kto by pomyślał, że do tego spotkania dojdzie ponownie?

Jacek Piasecki, KŁ „Żbik” w Mosinie

Kolejny stracony sezon?

(III miejsce)

Jak co roku z utęsknieniem czekałem na możliwość zapolowania na wyjątkowego byka, o którym marzy chyba każdy, kto choć raz miał możliwość podziwiać spektakl zwany rykowiskiem. Zanim otrzymałem odstrzał, w kole prowadzono dyskusje na temat przyjazdu myśliwych komercyjnych. W związku z pandemią wszystko wskazywało na to, że to jedyne sensowne źródło dochodu dla koła i możliwość pokrycia szkód łowieckich.

Pierwsze wyjście i już po chwili dał się słyszeć odgłos łamanych gałęzi łoży, szelest trzciny, po czym w odległo-

ści 60 m ukazał się władca kniei – stary, obustronnie koronny czternastak. Oparłem krzyż lunety na karku zwierza i zaczęły mną targać wątpliwości. Koło w potrzebie, za kilka dni będę jeździł z myśliwymi komercyjnymi, poza tym pierwsze wyjście... Nie strzelam. Byk spokojnie poszedł swoją drogą.

Na polowaniu komercyjnym nie udało się jednak spotkać tego byka, przepadł jak kamień w wodę. Znalazł się inny, godny następcy o wadze trofeum 10,03 kg, wyceniony na 207,5 pkt wg formuły CIC.

Widziałem jeszcze wiele ciekawych byków, ale nie było mi dane nic strzelić. Przyszedł grudzień, po nim styczeń, a wraz z nimi rezygnacja – kolejny stracony sezon, byki wytarte i szykują się do zrzucania poroża, lasy pełne poszukiwaczy zrzutów, zwierzyna stała się niespokojna. ▶

Wybrałem się na swoją ulubioną zwyczaję w nadziei na spotkanie z mykłą. Po dojechaniu do łowiska udało mi się natrafić na przecherę i go pozyskać. Polowanie było udane, jednak z uwagi na wczesną godzinę oraz słońce na niebie postanowiłem wykorzystać dobrą passę i kontynuować łowy. Po półgodzinnym oczekiwaniu usłyszałem trzask łamanej gałązki i pojawił się wycinek. Celny strzał za ucho sprawił, że dzik spisał testament. Nadal było wczesnie, więc siedziałem dalej. Po chwili wyszła chmara jeleni: łanie, cielęta i kilka chłystów. Postanowiłem strzelić cielaka. Strzał i kolejny sukces. Jelenie się cofnęły, by zaraz ponownie wyjść na łąkę. Chmara przeszła, za nią pojawiły się dwa byki, a po nich wysunął się kolejny – stary byk. To ten pierwszy w sezonie. Postanowiłem spróbować. Strzał i zwierzę padł w ogień. Ogromna radość

oraz poczucie spełnienia. Jeleniowi niczego nie brakowało, co potwierdziła wycena dająca mu 175,5 pkt wg formuły CIC, jednak nie był to byk marzeń. Miałem się o tym przekonać za trzy dni.

W piątkowy wieczór wybrałem się na czarnego zwierza. Księżyc i do tego śnieg oznaczają doskonałe warunki oraz świetną widoczność przez całą noc. Obejrzałem kilkanaście dzików, jednak nie mogłem ich dojść na strzał. W drodze powrotnej zauważyłem w rzepaku chmarę jeleni i postanowiłem się im przyjrzeć. Było ich dwanaście, w tym dwa okazałe i wyjątkowej urody. Sylwetka wskazywała na odpowiedni wiek. Postanowiłem w niedzielne popołudnie wybrać się na ambonę przy rzepaku.

Jadę sobie powoli, obserwuję pola i słońce na niebie. Wyjeżdżam za wioskę, a tu moje jelenie na środku pola

w sąsiednim rejonie. Myślę sobie, że już po polowaniu. Stałem i obserwuję. Jelenie się kręcą, jest jeden wyjątkowy. Ruszyły do kolejnego rejonu, niestety zajętego. A to pech! W pewnej chwili jednak chmara odbija i zaczyna się kierować w stronę rzepaku. Jadę więc spokojnie, by nie robić zamieszania. Zwierzęta przebiegły przez rzepak i zeszły pod las. W odległości 200 m stoję, dalsza jazda nic nie da. Wyjmuję trójnog i sztucer i ruszam wzdłuż lasu. Byki skróciły i idą na kulawy sztych w moim kierunku. Nie ma czasu. Składam się do strzału, ale wybrany byk jest zasłonięty przez innego osobnika. Prowadzę chmarę jakieś 150 m, czas się dłuży, napięte mięśnie i emocje sprawiają coraz większy kłopot. Nagle zasłaniający tego upatrzonego byk się schyla, by skubnąć trawę, i wybraniec wysuwa się o całą długość. Strzał odbija się echem od lasu, jelenie niespiesznie oddalają się jakieś 50 m. Niemożliwe... Puchło? Po chwili chmara rusza do lasu, a ja kątem oka dostrzegam jakiś ruch. Jest, leży. Biorę psa i podchodzimy. Serce bije z emocji. Potężny!

Byk został wyceniony na 220,52 pkt wg formuły CIC – upragnione złoto. Po 25 latach polowania dotarło do mnie, że nigdy nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jakie plany ma wobec nas św. Hubert. W moim przypadku pozornie stracony sezon okazał się wyjątkowy.

Jacek Pokorski, KŁ „Rega” w Gryficach

Wysiadka przy jabłoniach (IV miejsce)

Łowisko, w którym po 30-letniej przygodzie z myślistwem strzeliłem mojego pierwszego złotomedałowego byka, znajduje się w Niebieszczanach (woj. podkarpackie) i jest typowe dla saren, w tym rogaczy. Pośrodku tego terenu przebiega od dawna nieużytkowana polna droga, porośnięta krzewami i drzewami, głównie dzikimi jabłoniąmi, gruszami oraz czereśniami. Po jednej stronie drogi znajduje się kilka hektarów traw, a po drugiej ciągną się pasemka pól uprawnych.

We wrześniu ubiegłego roku jedno z tych pól zostało przygotowane pod zasiew oziminy. Dało się na nim niczym na mapie wyczytać, jaka zwierzyna wychodzi na żer w postaci spadów pod jabłonie. Były tam tropy dzików, saren i jeleni. Na jednym z drzew, 70–80 m od miejsca, w którym pola stykają się ze ścianą lasu, zrobiłem wysiadkę.



**Tadeusz Osękowski
z wieńcem zdobytym
we wrześniu 2020 r.
[10,54 kg]**



**Lech Dadyński z wieniec byka
strzelonego w październiku 2020 r.
(10,2 kg)**

Po kilku dniach pojechałem w to miejsce sprawdzić ruch zwierzyny, a już późnym popołudniem pojawiłem się tam ponownie, tym razem na polowanie. Wspiąłem się na wysiadkę i cierpliwie czekałem. Po blisko dwóch godzinach, gdy już zapadał zmrok, ok. 150 m ode mnie z lasu wyszedł rogacz. W szklach lornetki nie dało się jednak rozpoznać, co ma na głowie. Kilka minut później spod wysokiej miedzy wyłoniła się koza, a po niej – byk. Obserwowałem go przez lornetkę, lecz ciągle się ruszał, a widoczność miałem już nieco ograniczoną, więc trudno było oszacować, jak dokładnie wygląda wieniec. Widziałem jednak bardzo dobrze rozłogę i sylwetkę zwierza. Nie był młody i nadawał się do pozyskania.

Po strzale byk w ogóle nie zareagował, podobnie jak łania stojąca obok. Zupełnie jakby nic się nie stało. Przeładowałem i strzeliłem ponownie kulą w kal. 8x57 JS. Zwierz powoli ruszył przed siebie i wyłożył się na trafiony bok. Gdy do niego podszedłem, dotarło do mnie, że to największy byk, jakiego dotychczas upolowałem. Moje przypuszczenia się potwierdziły, gdyż masa jego tuszy wyniosła 215 kg, a wiek oszacowano na 11 lat. Wieniec w formie regularnego szesnastaka o wa-

dze 10,54 kg brutto został wyceniony na 218 pkt wg formuły CIC.

Chciałbym skorzystać z okazji i podziękować organizatorom konkursu na najcięższy wieniec byka. Dzięki wam my, myśliwi, możemy się podzielić naszymi trofeami z czytelnikami.

**Tadeusz Osękowski,
KŁ „Sęp” w Sanoku**

Mój złotomedalowy (V miejsce)

Przez okres rykowiska jeździłem do lasu prawie codziennie. Byki zazwyczaj ryczały daleko, a te, które obserwowałem, były chłystami. Ja natomiast szukałem ciekawego selekta. W upoważnieniu miałem też byka łownego, ale nawet o takim nie marzyłem. Z początkiem października rykowisko ustało i szanse na spotkanie z bykiem malały. Postanowiłem jeszcze spróbować szczęścia na rozległej łące – może ostatni raz w tym miejscu, bo ten teren wkrótce zostanie rozparcelowany na działki budowlane. Ustawiona tam ambona właśnie z tego powodu jest przeznaczona do usunięcia. Bez naprawy drabiny i przybicia paru zastrzałów nie dało się na nią bezpiecznie wejść. Dlatego w sobotę rano dokonałem niezbędnych napraw,

a przed zachodem słońca tego samego dnia już na tej ambonie siedziałem i cieszyłem się ciszą oraz urokiem łąki przed sobą i okalającego mnie lasu.

Długo nie muszę czekać na charakterystyczny szelest liści i łamanych gałązek. Po chwili z lasu po lewej stronie 50 m ode mnie wyłania się byk z ogromnym porożem. Wychodzi i się zatrzymuje! Daje mi to sporo czasu na podjęcie decyzji. Sylwetka starego osobnika, duża grzywa, potężny wieniec, grube róże. Osiemnastak. Decyduję się na strzał. Mierzę na komorę – jeleń zaznacza. Po przebiegnięciu ok. 150 m staje i zwala się tuż przed lasem.

Tak wyglądało moje spotkanie ze złotomedalowym bykiem. Mam nadzieję że kiedyś jeszcze uda mi się przeżyć podobną przygodę myśliwską.

Lech Dadyński, KŁ „Tracz” w Zaborze

Zebrał ADP

Wśród opowiadań brakuje historii zdobywcy pierwszego miejsca w minionej edycji konkursu na najcięższy wieniec byka. Przepraszamy, ale mimo naszych wielokrotnych próśb oraz zapewnień myśliwego o gotowym tekście dotąd go nie otrzymaliśmy.

TYLKO W STYCZNIU
Super cena!

**Dobra
marka**

Lunety termowizyjne GUIDE: • TS425 • TS435

Seria TS to lunety termowizyjne o 3 dostępnych wielkościach obiektywu: 25 mm, 35 mm. Dzięki detektorowi termicznemu o rozdzielczości 400 x 300 pikseli lunety pozwalają wykrywać cele na dystansie do 3000 metrów. Lunety te charakteryzują się kompaktowym rozmiarem, wodo i pyło-odpornością, oraz wysoką wstrząsoodpornością (IP67) dzięki czemu sprostają strzelaniu nawet w kalibrach magnum. Wybór 10 siatek krzyża, możliwość konfiguracji i zapamiętania do 6 różnych balistyk na 3 różnych odległościach. Rozdzielczość obrazu wyświetlanego na ekranie AMOLED o wielkości 0,39", to aż 1024x768!

Obukierunkowa bateria pozwala na jej błyskawiczną wymianę nawet w całkowitej ciemności



**K&H
ARMS**



Sytang

SAGA



RC



norma



WINCHESTER

BROWNING



meopta

ZNAJDŹ SWÓJ SKLEP:

BYTÓW

Sklep Myśliwski-Jeździecki
ul. 1 Maja 7, tel. (59) 822 72 93
bytow@skawinski.pl, www.skawinski.pl

CHODZIEŹ

Rusznikarnia Magdalena, Jacek Paproczy
ul. Notecka 26
tel. 609 707 957, (67) 282 55 56
rusznikarnia@post.pl
www.rusznikarnia-jp.pl

DZIEMIANY

Zakład Rusznikarski Obrót Bronią
i Amunicją Piotr Skawiński
ul. Partyzantów 5A
tel. (58) 688 03 81
dziemiany@skawinski.pl
www.skawinski.pl

JELENIA GÓRA

Sklep Jack Broń i Amunicja
ul. Grunwaldzka 29
tel. 605 447 037
cfo.handel@gmail.com

KALISZ

Obrót Bronią i Amunicją „Colt”
Bogumiła Porowska
ul. Widok 7-9
tel./fax (62) 757 62 74

KATOWICE

Wróblewski&Syn Rusznikarstwo
ul. Spółdzielczości 34
tel. (32) 202 90 22, 603 297 046
info@rusznikarstwo.eu
www.rusznikarstwo.eu

KONIN

Sklep Myśliwski Borsuk
ul. Poznańska 166
tel./fax (63) 245 80 76, 601 299 330
sklep@borsuk.com.pl
www.borsuk.com.pl

15%



KNIEJA

KUPON RABATOWY NA LUNETĘ Z SERII TS435 I TS425

Rabat możesz zrealizować w jednym
ze sklepów widocznych w tej reklamie.

Kupon ważny od 01.01.2022 do 31.01.2022



Promocja ważna do 31.01.2022 r. lub wyczerpania zapasów



www.facebook.com/f.h.knieja

KOŚCIERZYNA

Sklep Myśliwski-Jeżdźciecki
ul. Szydlice 1
tel. (58) 686 81 60
koscierzyzna@skawinski.pl
www.skawinski.pl

KRAKÓW

Firma Handlowa Knieja
Al. Daszyńskiego 32
tel. (12) 421 82 33,
fax (12) 421 46 19
sklep@knieja.com.pl
www.knieja.com.pl

KROTOSZYN

Obrót Bronią i Amunicją „Colt”
Bogumiła Porowska
ul. Mazowiecka 11
tel./fax (62) 725 75 23
mpcolt@op.pl
www.coltkrotoszyn.pl

KUTNO

Sklep Myśliwski „Na Łowy” s.c.
Jakub i Katarzyna Banasiak
ul. Teligi 1
tel. 663 740 008
kuba.banasiak@gmail.com
www.nalowy.kutno.pl

LESZNO

Salon Myśliwski Rys
ul. K. Karasia 10a
tel. 691 741 442
info@salonmysliwskirys.pl
www.salonmysliwskirys.pl

LUBLIN

Aleksander Sklep Myśliwski
ul. Orla 8
tel. (81) 532 42 00
aleksander@sklep-mysliwski.eu
www.sklep-mysliwski.eu

OPOLE

Sklep Myśliwski „MAKAMA”
Marcin Korzeniowski
ul. Strzelecka 80D
tel./fax (77) 453 08 98,
biuro@mysliwskisklep.pl
www.mysliwskisklep.pl

RAWICZ

Obrót Bronią i Amunicją „Colt”
Bogumiła Porowska
ul. Myśliwska 12
tel./fax (65) 545 40 01

SIEDLCE

Sklep Myśliwski KARABIN
ul. Błonie 14 lok. 5
tel. 606 292 239
sklepkarabin@gmail.com

SŁUBICE

Sklep Myśliwski „Drop”
ul. Chopina 19/1, tel. 796 477 958
michal.weryszko@gmail.com
www.dropslubice.pl

SUCHODÓŁ k. Warszawy

Twoja Broń, ul. Myśliwska 6
tel. 784 695 388
strzelnicasuходol@gmail.com

SZCZECIN

dzikarz.pl
ul. Tadeusza Kutrzeby 7C/U1
tel. 690 915 815
sklep@dzikarz.pl, dzikarz.pl

SZCZECIN

Sklep Myśliwski Darz Bór Piotr Barcikowski
ul. Nauczycielska 1
tel. 507 037 406
sklep@edarzbor.pl, www.edarzbor.pl

WIELUŃ

Sklep Myśliwski Szóstak
ul. Św. Barbary 50
tel. 600 938 258
sklepmysliwski@gmail.com

WROCŁAW

Colt Konrad Porowski
ul. Wilanowska 65C,
tel. (71) 715 91 10, 502 252 057
sklep@coltwroclaw.pl
www.coltwroclaw.pl

ZŁOTORYJA

Sklep Myśliwski
ul. Legnicka 41
tel. (76) 878 11 26
lowiecki@poar.pl
www.mysliwskizlotoryja.pl

ŻOŁĘDOWO K. BYDGOSZCZY

Sklep Myśliwski WOJSKI I MONTOWSKI
ul. Koronowska 30
tel. (52) 361 02 37
info@wojski.com.pl
www.wojski.com.pl

OPTYKA, KOMPONENTY DO ELABORACJI (bez oferty broni) OLECKO

Cel Marcin Roszko
ul. Armii Krajowej 24B
tel. 504 138 777
sklep.cel@gmail.com
www.cel.sklep.pl

Nie możemy sobie pozwolić na amatorszczyznę

Na początku października 2021 r. zakończył się spór o przywództwo w Naczelnej Radzie Łowieckiej. Odwołanie Rafała Malca zostało utrzymane w mocy, a zarazem potwierdzono, że pełnoprawnym prezesem jest **Paweł Piątkiewicz**, z którym rozmawiamy nie tylko o tej sytuacji, lecz także o walce z ASF-em, zatargu z Zarządem Głównym PZŁ i o tym, co odgrywa ważną rolę dla przyszłości zrzeszenia.

Dopiero niedawno znalazła swój finał sprawa tego, kto jest prezesem Naczelnej Rady Łowieckiej i kto wchodzi w skład prezydium tego organu, gdyż minister nie zdecydował się na wniesienie skargi kasacyjnej od wyroku wojewódzkiego sądu administracyjnego, który przyznał Panu rację. Czy czuje się Pan usatysfakcjonowany zwycięstwem?

Cieszę się, że mamy to już za sobą, ale szczerze mówiąc, odczuwam przede wszystkim zażenowanie sytuacją, ponieważ trudno mi pojąć, że wśród członków NRŁ znalazły się osoby gotowe podważać wolę większości, aby utrzymać się przy władzy. Dla mnie, podobnie jak dla większości myśliwych, było oczywiste, że skoro NRŁ wybrała kogoś na swojego przewodniczącego, to może go również odwołać, jeśli uzna, że nie spełnia on jej oczekiwań. To uprawnienie powinno mobilizować prezesa i pozostałych członków prezydium do działania w interesie myśliwych, a nie zawiązywania koterii z politykami.

W odniesieniu do tego chciałbym zapytać, jak ocenia Pan powołanie Rafała Malca na pełnomocnika ministra rolnictwa i rozwoju wsi do spraw zwalczania ASF-u w populacji dzików [zarządzenie w sprawie powołania z 20 października 2021 r. zostało uchylone 29 października – przyp. red.]

NRŁ nie miała informacji o tym, że kolega Malec ubiega się o takie stanowisko, więc o wszystkim dowiedzieliśmy się po fakcie z komunikatu prasowego. Oczywiście Rafał Malec nie musiał nas uprzedzać o swoich planach, jednak

uważam, że byłoby to w dobrym tonie, zwłaszcza że wiązało się to z tak newralgicznym tematem jak walka z ASF-em. Osobiście na pewno odradziłbym mu kandydowanie na to stanowisko, i to nie tyle z uwagi na brak odpowiedniego wykształcenia, ile przede wszystkim dlatego, że decyzje Rafała Malca jako członka NRŁ i jej byłego prezesa i tak byłyby odbierane jako działania myśliwych, a zgadzamy się, że skuteczna walka z ASF-em wymaga podejmowania bardzo niepopularnych kroków. To z kolei wystawiłoby nas jako chłopców do bicia dla polityków związanych z grupami rolniczymi, którzy chętnie obciążaliby nas odpowiedzialnością zarówno za brak oczekiwanych efektów, jak i za niewygodne dla rolników decyzje.

A Pana zdaniem prowadzona obecnie walka z ASF-em ma szanse powodzenia?

Jestem specjalistą od leczenia ludzi, a nie zwierząt, więc nie czuję się w pełni kompetentny do udzielenia odpowiedzi na to pytanie. Hodowla trzody stanowi ważną część gospodarki naszego kraju, co się przekłada również na nasze bezpieczeństwo ekonomiczne. Z tego powodu jako myśliwi mamy ważną rolę do odegrania w zwalczaniu ASF-u, jednak tej walki nie należy sprowadzać do strzelania dzików i stosowania bioasekuracji przez myśliwych. Jeśli ma się powieść, to władze nie mogą dalej zamykać oczu na roznoszenie wirusa przez drapieżniki i padlinożerców, puszczane luzem psy czy wreszcie spacerowiczów i grzybiarzy, którzy nie muszą nawet odkażać butów po powrocie z lasu. Oczywiście nie mam nic przeciwko korzystaniu przez takie osoby

z lasu, chodzi natomiast o to, że na razie obowiązek bioasekuracji nakłada się wybiórczo tylko na myśliwych i rolników, po czym usiłuje się sugerować, że to ich zaniedbania doprowadziły do kolejnego ataku choroby. Jako lekarz powiem, że na problem trzeba spojrzeć holistycznie, zwołać konsylium i postawić diagnozę, a potem konsekwentnie prowadzić leczenie. Jak widać, doraźne i wybiórcze działania nie przynoszą efektu, bo to trochę tak, jakby o wyborze terapii decydowała rodzina pacjenta.

Pozostańmy jeszcze przy temacie walki z ASF-em. Jak Pan ocenia działania podejmowane w tym zakresie przez Zarząd Główny PZŁ, który nakłada na koła łowieckie kolejne obowiązki związane ze sprawozdawczością?

Rozumiem, że ZG chciałby mieć jak najszybciej jak najszersze informacje o tym, co robią myśliwi, ale wyraźnie zapomina, że członkowie zarządów kół łowieckich wykonują swoje obowiązki społecznie w swoim wolnym czasie. Nie można od nich oczekiwać natychmiastowej sprawozdawczości czy obciążać ich kolejnymi raportami, których ZG nie potrafi nawet wykorzystać, aby przedstawić nas w dobrym świetle. Jako przykład niech posłuży pseudokonferencja prasowa „Myśliwi w walce z ASF”, której amatorski charakter wywołał powszechne zażenowanie. Na takie wpadki nie może sobie pozwalać organizacja zrzeszająca 130 tys. myśliwych, która dysponuje 40-milionowym budżetem pochodzącym z ich składek.

O właśnie – w niedawnym komunikacie Zarząd Główny PZŁ zarzu-



Arch. Pawła Piątkiewicza

cił Naczelnej Radzie Łowieckiej, że torpeduje działalność zrzeszenia, a jej decyzje spowodują konieczność rezygnacji z programów edukacyjnych w TVP i TV Trwam czy ambitnych projektów mających na celu poprawę wizerunku łowiectwa i myśliwych.

Od pewnego czasu odnoszę nieodparte wrażenie, że w PZŁ to ogon usiłuje machać psem. Kluczowe kompetencje w Związku ma NRŁ, która w przeciwieństwie do ZG jest organem reprezentującym myśliwych. Pochodzący z wyboru członkowie samorządu myśliwskiego reprezentują 49 okręgów, wyznają różne poglądy, ale łączy ich jedno – wola jak najlepszego działania na rzecz PZŁ. Inaczej niż ZG członkowie NRŁ są ściśle związani ze swoimi okręgami i wsłuchują się w słowa szeregowych myśliwych. To właśnie ich głosy zarzucające, że ZG nic nie robi dla myśliwych, spowodowały, że NRŁ nie zgodziła się na kolejne podniesienie wysokości składek. Nie bez

„Rozumiem, że ZG chciałby mieć jak najszybciej jak najszersze informacje o tym, co robią myśliwi, ale wyraźnie zapomina, że członkowie zarządów kół łowieckich wykonują swoje obowiązki społecznie w swoim wolnym czasie. Nie można od nich oczekiwać natychmiastowej sprawozdawczości czy obciążać ich kolejnymi raportami, których ZG nie potrafi nawet wykorzystać, aby przedstawić nas w dobrym świetle”.

znaczenia był przy tym fakt, że łowczy krajowy uporczywie uchyla się od przedstawienia NRŁ wszystkich dokumentów finansowych, co powoduje, że cały czas nie możemy ustalić pełnego obrazu

wydatków ZG PZŁ. W takich okolicznościach żądanie akceptacji podwyższenia składki było samo w sobie absurdalne.

A oskarżenia o torpedowanie działalności promocyjnej?

ZG, po odrzuceniu jego wniosku, usiłuje ukazać członków NRŁ w złym świetle, co jest dla mnie tym bardziej bolesne, że łowczy krajowy Paweł Lisiański jeszcze niedawno był jednym z nas i na pewno pamięta, że NRŁ cały czas opowiadała się za koniecznością promocji łowiectwa i dbania o wizerunek myśliwych. Faktem jest jednak, że działania podejmowane w tym zakresie przez ZG budzą nasze uzasadnione zastrzeżenia. W 2021 r. na działalność promocyjną zaplanowano ponad 300 tys. zł, a jakie mamy tego efekty? Na samą obsługę mediów społecznościowych ZG wydał ponad 25 tys. zł. Czy naprawdę w firmie zatrudniającej setki pracowników nie ma jednego, któremu w ramach obowiązków służbowych można zlecić napisanie dwóch, trzech postów na tydzień? To już więcej dla poprawy wizerunku łowiectwa robią oddolnie sami myśliwi.

Ale wróćmy do zarzutu blokowania przez NRŁ działalności promocyjnej.

Jeśli ZG chce sięgnąć głębiej do kieszeni myśliwych, to powinien najpierw przedstawić dokładny plan tego, co i jak zamierza zrobić. Póki tego nie uczyni, nie ma co liczyć na aprobatę takiego wniosku.

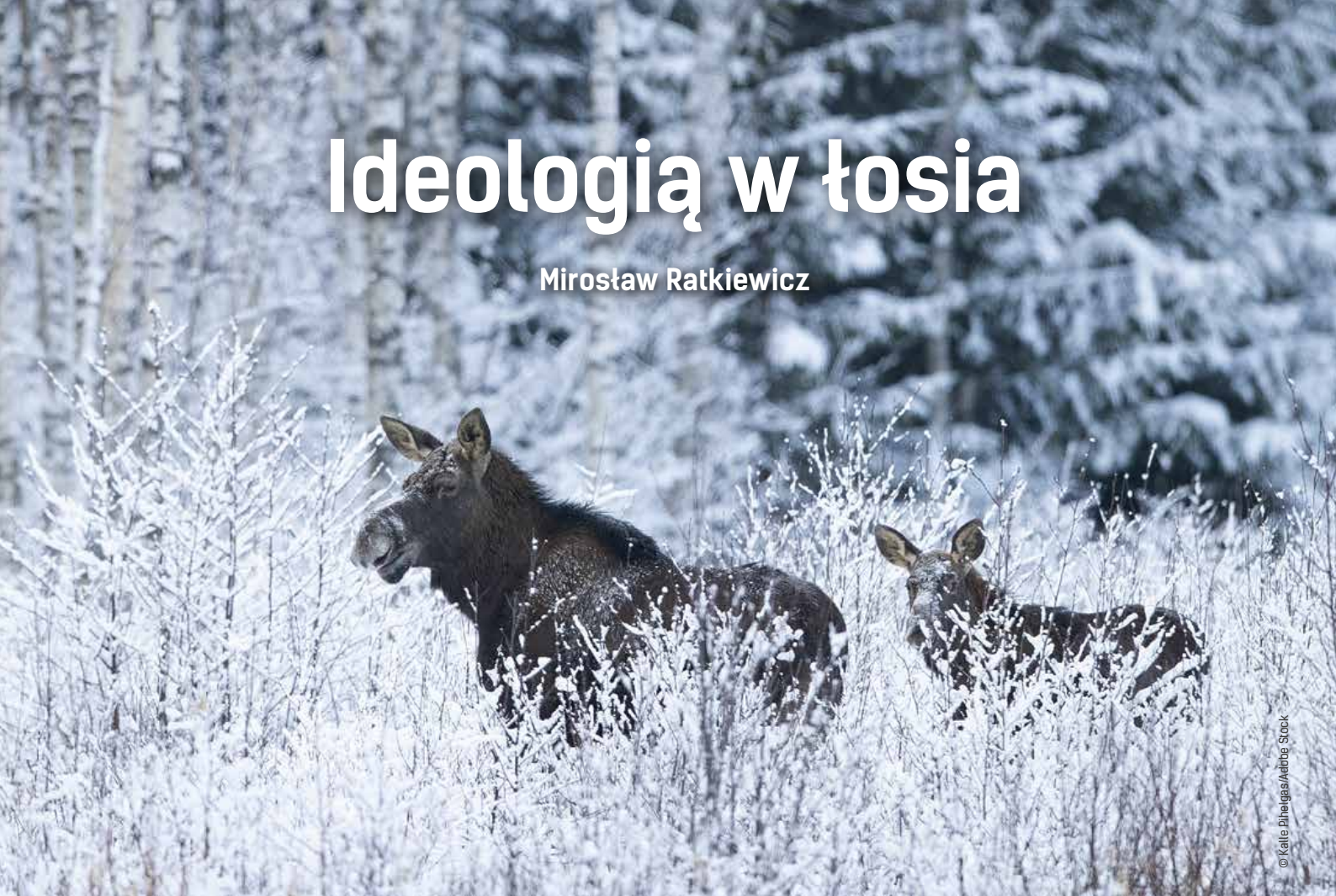
Niedawno światło dzienne ujrzał projekt zmian w Statucie PZŁ. Zakłada on likwidację wymogu, aby członkowie PZŁ powoływani w skład organów zrzeszenia lub koła łowieckiego mieli odpowiednie kwalifikacje, wiedzę i doświadczenie, oraz wprowadza zapisy, które spowodują, że profesjonalni prawnicy nie będą chcieli orzekać w sądach łowieckich.

Projekt zmiany statutu musi jeszcze zostać poddany głębokiej analizie. Profesjonalizacja organów PZŁ, w tym pionu dyscyplinarnego, odgrywa kluczową rolę dla przyszłości Związku. Jeśli chcemy, aby nasza organizacja była partnerem dla struktur państwa, to nie możemy sobie pozwolić na amatorszczyznę.

*Rozmawiał
Miłosz Kościelniak-Marszał*

Ideologią w łosia

Mirosław Ratkiewicz



© Kalle Pihlsgaas/Adobe Stock

Wśród naukowców zajmujących się łosiami panują odmienne opinie na temat zarówno wyników badań, jak i dalszego postępowania z tym gatunkiem. Mówi się wręcz o sporze ideologicznym. Skąd się biorą te rozbieżności i co może przynieść przyszłość?

Wydział Biologii Uniwersytetu
w Białymstoku

Mirosław Ratkiewicz

tel. +85 738 83 80
ermi@uwb.edu.pl



W ciągu ostatnich kilku lat w najważniejszych czasopismach anglojęzycznych opublikowano wyniki badań telemetrycznych, genetycznych i parazytologicznych łosi w Polsce. W tym okresie powróciła także gorąca dyskusja o zniesieniu moratorium na odstrzał tego gatunku. Dlatego też w poniższym tekście chciałbym przedstawić najnowszą fachową wiedzę o łosiach oraz pokazać źródła rozbieżności zdań w trwającym „sporze ideologicznym” (takim określeniem posługiwał się prof. Andrzej Tomek w artykule „Łoś w Polsce – zwierzę łowne czy chronione?” w **BL** 9/2021) o te zwierzęta, w co wpisuje się też przekonanie, że „wszystko opiera się na światopoglądzie

i sporze zwolenników z przeciwnikami polowań” (Piotr Wawrzyniak w „Łoś – zwierzę łowne czy narzędzie propagandy?” w **BL** 7/2018). Pozwoli to czytelnikowi na wyrobienie sobie własnej opinii oraz ułatwi zrozumienie, skąd się biorą odmienne koncepcje dotyczące przyszłej gospodarki łowieckiej tym gatunkiem lub, jak postulują środowiska ochroniarskie, objęcia łosi ochroną częściową.

Ideologia i światopogląd

Zanim streszczę wyniki badań naukowych z ostatnich lat, chciałbym uściślić kilka terminów, których zdefiniowanie jest niezbędne do prowadzenia merytorycznej dyskusji. Andrzej Tomek we wspomnianym artykule zaproponował, by w przypadku łosi „podjąć jednoznaczne decyzje przy odrzuceniu sporów ideologicznych”. Ustalmy więc, czym jest ideologia i czemu ma ona służyć. Według Wikipedii ideologia to „zbiór uporządkowanych poglądów – (...) politycznych (...), przyrodniczych (...), filozoficznych

– służących ludziom (...) do objaśniania otaczającego ich świata. Społeczną funkcją ideologii jest artikulacja celów aktywności i dopuszczalnych sposobów ich osiągania oraz motywacja ich zasadności względami uznawanymi za wyższe niż jednostkowy interes (...)”.

Ponieważ ludzie zdecydowanie różnią się co do pomysłów, jak osiągnąć konkretne cele, nie może dziwić, że w demokratycznym społeczeństwie istnieją rozmaite ideologie i światopoglądy. Dotychczasowa historia ludzkości pokazała dwie prawidłowości: jedne ideologie okazały się skuteczniejsze niż inne, a ponadto wraz z rozwojem cywilizacyjnym i towarzyszącym mu postępem wiedzy pojawiają się nowe idee, podczas gdy stare, które przestały przystawać do rzeczywistości, blakną. Problem z daną ideologią zaczyna się wtedy, gdy staje się ona coraz bardziej oderwana od rzeczywistości, co może przynieść fatalne skutki i sprawiać cierpienie innym. Dzieje się tak dlatego, że spór między grupami

interesów przestaje bazować na faktach, a zaczyna się opierać wyłącznie na opiniach, które z zasady mają prawo być różne, a mylić się (lub mieć rację) mogą obie strony sporu.

Jeśli dwie grupy o przeciwnych interesach będą toczyć spór wyłącznie ideologiczny, to ten fałszywy cel (potrzeba udowodnienia, że ma się rację) nie tylko nie pozwoli wypracować rozwiązania, lecz także będzie skutkować atakowaniem ludzi o poglądach odmiennych niż nasze zamiast skupianiem się na problemach. Przy takiej postawie z łatwością znajdziemy argumenty świadczące o tym, że tylko my mamy monopol na prawdę, a myli się ktoś inny.

Postawa naukowa to przeciwieństwo opierania się na opiniach, a jej jedyny cel stanowi poszukiwanie prawdy, która ma priorytet przed wszelką ideologią i światopoglądem. Ta trudna postawa, która wymusza wątplenie w dotychczasowe przekonania oraz inicjuje nieustanne próby obalenia metodami naukowymi nawet najlepszych hipotez, jest siłą napędową postępu cywilizacji zachodniej. Tylko przyjęcie takiej perspektywy sprawi, że nie pomylimy opinii na jakiś temat z faktami. Kluczem jest zdobywanie najnowszej wiedzy, otwartość na zmiany i ludzi o odmiennych poglądach oraz zaakceptowanie faktu, że świat nieustannie się zmienia. Badania naukowe, które nie faworyzują żadnej z grup interesów, są w tym procesie niezbędne. Dlatego też nie sposób zrozumieć ani zaakceptować naśmiewania się z badań dotyczących łośi w Polsce (jak to robi Jacek Liziniewicz artykule „Łoś niezgody” opublikowanym w „Gazecie Polskiej” z 15 września 2021 r.), skoro dają one mocne podstawy do podejmowania obiektywnych decyzji i mogą się np. przyczynić do poprawy bezpieczeństwa podróży.

Wyniki badań

Przyjrzyjmy się więc „sporowi ideologicznemu” o łośie z perspektywy wyników badań naukowych. Według danych paleontologicznych ten gatunek występował w Europie aż do Pirenejów. W średniowieczu, wskutek wpływu człowieka, jego zasięg systematycznie się kurczył, jednak po drugiej wojnie światowej doszło do wzrostu liczebności populacji oraz liczby zasiedlanych obszarów w przypadku nie tylko łośi i innych ssaków kopytnych, lecz także dużych dra-

pieźników. Dowodzi to, że koegzystencja dzikich dużych ssaków z człowiekiem w środowiskach Europy w XXI w. jest nie dość, że możliwa, to jeszcze wskazana, gdyż m.in. zapewnia większą stabilność ekosystemów. Andrzej Tomek w cytowanym już artykule z **BL** dokonał przeglądu literatury krajowej i pokazał, że łoś w Polsce zawsze był mniej liczny niż inne jeleniowate, a jako dość rzadki gatunek stanowił obiekt polowań tylko dla ograniczonej liczby myśliwych. Dopiero nadmierna eksploatacja łowiecka, na którą łoś wykazuje dużą wrażliwość, doprowadziła do załamania pogłowia i wymierania lokalnych populacji.

Opublikowane w 2019 r. badania telemetryczne łośi w dolinie Biebrzy i na polskim Polesiu pokazały, że wskutek sezonowych zmian ostoj w okresie jesienno-zimowym zdecydowana większość tych zwierząt przebywa poza obszarami chronionymi. To zaś oznacza, że po wznowieniu polowań na ten gatunek zagrożone będą osobniki, o których dotąd sądzono, że pozostają na terenach parków narodowych. Innymi słowy, Biebrzański Park Narodowy i Poleski Park Narodowy nie stanowią całorocznych ostoj łośi. Dlatego też naukowcy proponują, by ewentualny, przyszły okres polowań nie obejmował bukowiska (wrzesień/początek października), a także by wyznaczyć wokół parków narodowych strefę, w której polowania na ten gatunek byłyby bardzo ograniczone lub wręcz zakazane.

Co więcej, tendencja łośi do sezonowych wędrówek skutkuje tym, że liczne w styczniu i lutym osobniki w swoich zimowych ostojach będą w zasadzie nieobecne w tych miejscach we wrześniu. Pokazały to badania telemetryczne.

Aktualne dane

Jak zatem odpowiedzialnie skonstruować i zrealizować plany łowieckie, aby nie popełnić błędów z przeszłości i w ten sposób chronić dobre imię myśliwych, z których inicjatywy wprowadzono moratorium? Na pewno nie wolno bazować na danych o przyroście zrealizowanym łośi z lat 70. i 80. XX w., jak proponuje Andrzej Tomek we wspomnianym artykule z **BL** 9/2021, tylko trzeba się oprzeć na aktualnych danych, które uwzględniają wiedzę o dynamice przyrostów w przegęszczanej populacji. Żadna populacja naturalna nie może przyrastać w nieskończoność, co pod-

kreślałem w **BL** 5/2018. Mimo to ostatnio słyszeliśmy wypowiedź o „nawet 80 tys. łośi w Polsce”, a prof. Bogusław Bobek i współautorzy w swojej monografii „Łoś, *Alces alces*. Biologia, ochrona i gospodarka łowiecka” z 2021 r. piszą o nieco ponad 40 tys. osobników dla pięciu RDLP w Polsce. Oznaczałoby to średnie roczne przyrosty rzędu 20% od 2018 r.!

Piotr Wawrzyniak w **BL** 7/2018 prezentuje znacznie mniejsze przyrosty populacji w RDLP w Białymstoku w latach 2013–2018, co świadczy o wyhamowaniu ich dynamiki. Podobnie dane z obserwacji łośi z ostatnich lat w dolinie Biebrzy, uzyskane metodą *distance sampling*, wskazują na ich stabilizację, a w 2021 r. – na spadek. Potwierdzają to także pracownicy Biebrzańskiego Parku Narodowego (BbPN) na podstawie swoich obserwacji w terenie w ubiegłym roku. Ten wynik mocno się wpisuje w dwugłos dotyczący liczby i zagęszczeń łośi w Polsce, dlatego by zweryfikować nasze własne dane uzyskane metodą *distance sampling*, wykonaliśmy dodatkowo liczenie grup odchodów łośi. Okazało się, że po zimie 2020/2021 w pobliżu BbPN w kompleksach leśnych, gdzie nie zaobserwowano żadnego łośia podczas przejazdów samochodem terenowym (choć w latach poprzednich widziano ich tam dużo), liczba odchodów tych zwierząt w środowiskach borowych z podrostem brzozy i kruszyn była bardzo mała. Nie zmienia tego obrazu fakt, że łośie i ich odchody licznie obserwowano w młodnikach, skoro np. w BbPN odnotowano znaczne postarzenie drzewostanów i zmniejszenie odsetka powierzchni lasów z najmłodszej kategorii wiekowej, a w okolicznych lasach gospodarczych młodniki są często grodzone.

Zmiana struktury drzewostanów to tylko jedna z możliwych przyczyn stabilizacji pogłowia łośi w dolinie Biebrzy – nie bez znaczenia mogą być postarzenie się populacji tego gatunku wskutek trwania moratorium, opisana przez nas w 2020 r. presja pasożytów i surowa zima 2012/2013, presja wilków czy też nieudokumentowany wpływ człowieka na liczebność choćby łośzaków. Gdy wziąć dodatkowo pod uwagę niekorzystny wpływ zmian klimatu na ten tajgowy gatunek ssaka, dawne podejście i chęć przywrócenia łośi do gospodarki łowieckiej na dotychczasowych zasadach, nie tylko dziwi, lecz także zastanawia ►

upieranie się, by było tak jak dotąd. Nad wyraz dobrze to dotychczasowe, tradycyjne myślenie oddaje pomysł przedstawiony w cytowanym już artykule Andrzeja Tomka, by „przyrost zrealizowany przyjąć na poziomie 40–60% liczby kłep, gdyż przy takim przyroście w latach 1968–1971 nie zahamowano wzrostu liczebności łosi mimo corocznych odstrzałów”. Na szczęście Prawo łowieckie nakazuje ustalać przyrost zrealizowany na początku danego roku kalendarzowego, w którym planuje się pozyskanie, a nie bazować na danych historycznych, czego mają pełną świadomość Bogusław Bobek i współautorzy we wspomnianej monografii z 2021 r.

Przestarzałe rozwiązania

Andrzej Tomek w swoim artykule proponuje również, by „zachować naturalnie ukształtowaną strukturę wiekową i płciową populacji” oraz podaje dane o liczebności samic i samców w okręgu bialskim na terenie RDLP w Lublinie w 2015 r. Z tych liczb można wyliczyć proporcję byków do kłep na poziomie 1 : 1,77. Co ciekawe, niemal identyczną proporcję płci dla łosi, ale z doliny Biebrzy (1 : 1,69), uzyskał nasz zespół metodami genetycznymi. Wyniki opublikowaliśmy w 2020 r. wspólnie z badaczami z Instytutu Parazytologii PAN w Warszawie. Może to oznaczać, że taka proporcja płci występuje obecnie w wielu populacjach tego gatunku w Polsce. Ponieważ zalecenia Naczelnej Rady Łowieckiej mówią, że stosunek byków do kłep nie powinien przekraczać 1 : 1,5, pojawia się pytanie: czy rzeczywiście należy zachować tę „naturalnie ukształtowaną” proporcję płci, czyli *de facto* poprzeć utrzymanie moratorium, czy też zakazać polowań na byki i jednocześnie jak najszybciej odstrzelić bardzo duży odsetek kłep i w ten sposób spowodować, by proporcja płci w populacjach łosi w Polsce zgadzała się z zaleceniami NRŁ?

Jeszcze trudniejsza jest sprawa policzenia zwierzyny. W takich sytuacjach, jak proponowaliśmy w „Strategii ochrony i gospodarowania populacją łosia w Polsce”, należy zachować ostrożność i stosować dobre praktyki. Nie ma natomiast najmniejszego sensu ogrzewać starych kotletów i znowu proponować „odstrzału do celów naukowych” (tak jak Bobek i in. w publikacji z 2021 r.), bo po 2010 r. żadna komisja w Polsce ds. badań i eksperymentów na zwierzętach

nie wyda na to zgody, a sami naukowcy preferują obecnie badania nieinwazyjne. Ponadto wiele najnowszych badań ekologicznych dotyczących łosi pokazało, że dużo można się o nich dowiedzieć bez ich uśmiercania.

Sama idea dalszych badań łosi w celu zdobycia na nie środków finansowych była mocno krytykowana przez Piotra Wawrzyniaka (BŁ 7/2018), który napisał, że „naukowcy do tej pory niezwiązani z tym zagadnieniem w dramatyczny sposób podkreślają jego ważność, aplikują o granty lub zgłaszają pełną gotowość do uczestnictwa w zespołach (...)”. Niemniej Dyrekcja Generalna Lasów Państwowych zleciła projekt pt. „Wypracowanie i wdrożenie modelu zrównoważonej gospodarki łowieckiej populacją łosia *Alces alces* w Polsce”. Szkoda tylko, że prof. Bogusław Bobek i jego zespół poza nierealnym dziś odstrzałem do celów naukowych proponują w tym projekcie również inne, stare rozwiązania, np. zarządzanie łosiami na poziomie poszczególnych RDLP, co nie różni się od dawnej idei rejonizacji hodowli tych zwierząt. Trzeba jasno stwierdzić, że ta koncepcja była jedną z głównych przyczyn załamania się pogłowia gatunku w Polsce. Wszak w tym „sporze ideologicznym” chodzi nie o to, gdzie w naszym kraju i w jakiej liczbie powinny żyć łosie, a także ile ich występuje, bo trzeba się zgodzić z tym, co pisze Andrzej Tomek, że w Polsce nigdy dotąd nie było tak dużo łosi (BŁ 10/2021). Swego rodzaju cudem ekologicznym wydaje się nie tylko szacunkowa liczba tych zwierząt w Polsce podana przez zespół prof. Bobka, lecz także to, że ich populacja przyrasta w tak imponującym tempie mimo surowej zimy 2012/2013, gdy padło 70% byków wyposażonych w obroże, co ani wcześniej, ani później się nie zdarzyło na taką skalę.

Właściwie postawione pytanie powinno brzmieć: w jaki sposób (w przypadku wznowienia polowań) zapewnić trwałość tego gatunku w zmieniającym się świecie i środowiskach centralnej Europy, przy jednoczesnym łagodzeniu konfliktów społecznych i ekonomicznych, które powodują łosie? Ważne jest też zadbanie o zmniejszenie ryzyka błędnych decyzji, po to by nie tylko chronić łosie, lecz także zachować dobre imię myśliwych i leśników oraz wizerunek Polski na arenie międzynarodowej – i to koniecznie przed wznowieniem polowań!

Łoś może się opłacić

Według Andrzeja Tomka (BŁ 10/2021) „najpilniejszym zadaniem jest opracowanie i wdrożenie programu przywracającego normalność”. Jeśli dobrze zrozumiałem intencje autora, to chodzi tu o to, by populacja łosi, zamiast przynosić przychody, nie generowała nadmiernych czy uciążliwych kosztów dla gospodarki leśnej, skarbu państwa i obywateli. Zgadzam się z tą uczciwie postawioną tezą, którą doskonale oddaje cytat w jęz. angielskim: *If it pays, it stays* (Jeśli się opłaci, to niech zostanie). Łoś niewątpliwie już się opłaca – w przypadku turystyki i promocji Polski. Oczywiście, że przywrócenie tego gatunku gospodarce łowieckiej powinno się też opłacać myśliwym zrzeszonym w PZŁ. Ale na dotychczasowych zasadach niemal na pewno tak nie będzie, o czym szczerze pisze Andrzej Tomek (BŁ 10/2021), gdy proponuje nowe sposoby rozłożenia kosztów za szkody spowodowane przez łosie. Koła łowieckie po prostu mogą nie udźwignąć kwot odszkodowań i pod wpływem takiej groźby poziom presji łowieckiej na ten gatunek wystrzeli w górę jak w latach 80. XX w.

Kto jeszcze zatem powinien skorzastać? Na pewno leśnicy, gdyż teraz to w dużej mierze oni ponoszą koszty utrzymania lokalnie dużych zagęszczeń łosi i również im miały służyć proponowane w „Strategii...” rozwiązania. Czy beneficjentem powinny zostać prywatne firmy organizujące polowania komercyjne dla obcokrajowców i restauratorzy oferujący tańszą łosinę u naszego zachodniego sąsiada, a w przyszłości może też w Polsce? Jeśli tak, to czy te prywatne firmy także będą partycypować w kosztach szkód spowodowanych przez łosie oraz rekompensować potencjalne straty finansowe w branży turystycznej?

Jak pogodzić turystykę łosiową z planowanym pozyskaniem łowieckim tego gatunku? To pytanie otwarte, na które dziś chyba nikt nie zna odpowiedzi. Należałoby jednak je zadać mediatorowi lub osobie zajmującej się public relations, a nie myśliwemu, leśnikowi czy biologowi. Inne, nie mniej ważne pytanie brzmi: kto poniesie odpowiedzialność za potencjalnie negatywne skutki wznowienia polowań na łosie? Na pewno nie może być to jedna osoba, czy to biolog, czy to nawet uznany specjalista od łowiectwa. Ponieważ świat zmienia się teraz w zawrotnym tempie, ważne decyzje podejmowane

z uwzględnieniem odpowiednich grup interesów niech będą w rękach zespołu ds. łosia w Polsce przy ministrze środowiska i klimatu i niech te decyzje nie obciążają tylko jednej osoby czy pojedynczej RDLP.

Zamiast medialnie nośnego, lecz enigmatycznego terminu „przywracanie normalności” proponuję, by wszystkie grupy interesów skupione wokół łosi rozpoczęły dialog ze sobą oraz postawiły na utrzymanie stałego kontaktu z rzeczywistością, tj. bazowały na wynikach badań naukowych i dobrych praktykach.

Oderwanie od rzeczywistości

Sprawdźmy jednak teraz, co mogłoby się wydarzyć, gdybyśmy za punkt wyjścia do przyszłego pozyskania łowieckiego przyjęli, że – jak pisze prof. Bobek z zespołem w monografii „Łoś, *Alces alces*...” – obecnie na terenie kilku wschodnich i centralnych RDLP w Polsce jest nieco ponad 40 tys. łosi. Przy z pozoru dosyć ostrożnym podejściu, że w pierwszym roku po wznowieniu polowań pozyskanie łowieckie tego gatunku będzie (założmy) na poziomie 10% stanu populacji (istnieją też plany na pozyskanie rzędu 30% stanu!), do odstrzału zaplanowane zostanie ok. 4 tys. łosi. To ponad dwa razy więcej niż maksymalne liczby wykonanych odstrzałów w latach 80. XX w. A przecież tak duży odstrzał spowodował wtedy załamanie populacji łosi i w konsekwencji wprowadzenie moratorium. Czy właśnie tego potrzebujemy po ponad 20 latach, odkąd zaczęło ono obowiązywać? Kto i w jakim celu tak bardzo chce stosować stare, skompromitowane rozwiązania?

Przypomnę, że w 2010 r. – mimo oficjalnie już wtedy bardzo wysokich zagęszczeń łosi – w ciągu miesiąca polowań w ramach odstrzału do celów naukowych udało się pozyskać zaledwie 53 ze 100 zaplanowanych osobników. To gdzie te 80 tys. łosi w całej Polsce? Czyżby znowu na papierze? Ostatnio także Ministerstwo Środowiska i Klimatu dystansowało się od tych cyfr. I tu się pojawia nowy oderwany od rzeczywistości pomysł: a może myśliwi dewizowi zechcą płacić za możliwość strzelania do łosi wyłącznie na papierze?

Co przyniesie przyszłość?

Czas jednak odzyskać kontakt z rzeczywistością. Co dobrego mogłaby przynieść najbliższa przyszłość? Nadzieję budzi



Fot. Mirosław Rakiewicz

Łoszak skłusowany w okolicach wsi Jurowce koło Białegostoku

to, że ostatnio w naszym kraju powstają młode, nowe zespoły badawcze, które chcą i potrafią w obiektywny sposób badać zagęszczenia łosi zarówno tradycyjnymi, jak i nowoczesnymi metodami (termowizja, fotopułapki). Duża liczba publikacji o tym gatunku w Polsce napawa dumą, a osoby zainteresowane i decydenci mogą czerpać z nich wiedzę. Wspaniale, że mamy społeczeństwo obywatelskie, które nie boi się zabierać głosu i dostrzega różnorodność postaw. Tego wszystkiego bardzo brakowało w PRL-u. Ale, co ciekawe, sposób zarządzania łosiem przez te dwa dziesięciolecia, gdy był on traktowany jako zwierzę łowne dla ograniczonej liczby myśliwych, czyli do końca lat 70. XX w., się sprawdzał.

Jeśli już z jakichkolwiek powodów odstrzał na ten gatunek ma być przywrócony, to należałoby zachować ostrożność i w pierwszych latach pozyskania wyznaczyć do odstrzału nie więcej niż 500 osobników. Najlepiej, by przez pierwszy rok polowania odbywały się na terenie tylko jednej RDLP, bo będzie można wtedy wyciągnąć istotne wnioski po tak długiej przerwie, a ewentualne błędy (gdyby zostały popełnione) nie przyniosą szkód w skali całego kraju. W BŁ 5/2018 proponowałem, by to była RDLP w Lublinie, gdyż w 2015 r. poniosła ona duży trud związany z inwentaryzacją. Ponadto nie wpłynęłoby to negatywnie na unikalną genetycznie populację łosi w dolinie Biebrzy. W pierwszych latach po wznowieniu polowań należa-

łoby uważnie obserwować, czy zasada *kill local, think global* (zabijaj lokalnie, myśl globalnie) się sprawdza. Ewentualnie można by dopuścić polowania na terenie 3–4 RDLP (jak sugerował zespół prof. Bobka), ale wówczas pozyskanie powinno być na bardzo niskim poziomie i trzeba się bacznie przyglądać jego wykonaniu oraz skutkom.

Wystarczy więc zdefiniować prawdziwe cele i wyciągać wnioski z przeszłości oraz powstrzymać emocje, bo to zmniejsza liczbę dostępnych możliwości. W mojej ocenie, by zapewnić trwałość populacji łosi w Polsce na dziesięciolecie, ten gatunek może jak w latach 70. XX w. stać się zwierzyną z małymi rocznymi limitami pozyskania albo należy go wpisać na listę gatunków pod ochroną częściową, a następnie reagować zgodnie z przepisami prawa, tj. odstrzeliwać osobniki problemowe i w ten sposób miejscowo łagodzić konflikty na linii łoś – gospodarka (leśna, rolna, transport etc.). A o nieskutecznych, starych formach zarządzania tym gatunkiem po prostu zapomnijmy, tak jak niemal zupełnie zapomnieliśmy o wyblakłych ideologiach.

Powyższy tekst dedykuję śp. Bartłomiejowi Popczykowi, niezwykle pogodnemu i otwartemu człowiekowi, myśliwemu, z którym miałem przyjemność i zaszczyt współtworzyć „Strategię ochrony i gospodarowania populacją łosia w Polsce”. Cześć Jego pamięci. ●

Inwentaryzować każdy może

Henryk Okarma

To, co od kilku lat dzieje się wokół dzików, szczególnie w kontekście oceny ich liczebności na potrzeby walki z afrykańskim pomorem świń (ASF), doskonale obrazuje jeden z największych absurdów gospodarki łowieckiej w Polsce, a mianowicie inwentaryzację zwierzyny. Nie mogę się powstrzymać od trawestacji słów utworu Jonasza Kofty, który Jerzy Stuhr brawurowo wykonał na festiwalu w Opolu w 1977 r.: „Inwentaryzować każdy może, trochę lepiej lub trochę gorzej, ale nie o to chodzi, jak co komu wychodzi”.

prof. Henryk Okarma
okarma@iop.krakow.pl



Zgodnie z obowiązującym prawem dzierżawcy lub zarządcy obwodów łowieckich muszą corocznie przeprowadzać inwentaryzację zwierząt gatunków łownych (z wyłączeniem ptaków migrujących). To najczęściej szacunkowe oceny, bazujące na tzw. całorocznych obserwacjach, a stosunkowo rzadko wsparte rzeczywistymi próbami oceny liczebności zwierzyny na podstawie

różnorodnych, mniej lub bardziej naukowo zweryfikowanych, metod.

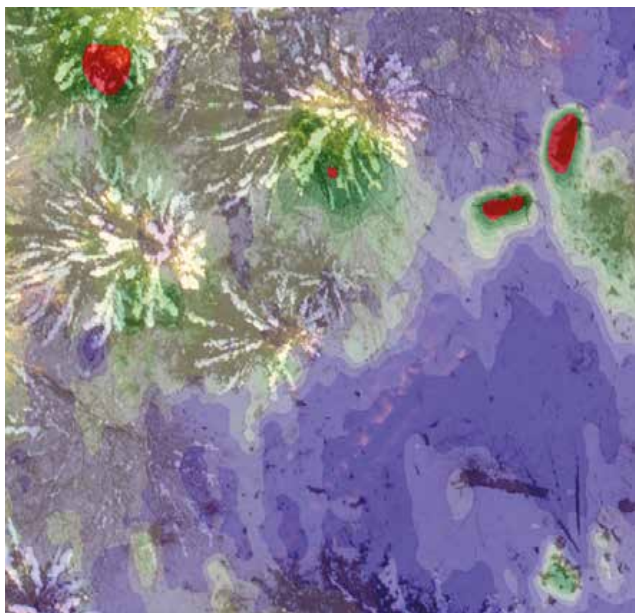
Przez dziesięciolecia nikt się jednak nie przejmował tymi wyliczeniami z sufitu, w papierach panował porządek i niby wszystko grało, chociaż było wiadomo, że podawane oficjalne wartości mają niewiele wspólnego z rzeczywistością. Czasami tylko naiwni naukowcy z zachodu brali te dane za dobrą monetę i konstruowali na ich podstawie wyrafinowane modele populacyjne, a później się dziwili, że nie działają... W efekcie mamy ciągle rosnące populacje jeleniowatych, dużą presję na uprawy rolne i ekosystemy leśne oraz wielokrotnie mniejsze pozyskanie najważniejszych gatunków łownych z jed-

nostki powierzchni niż w zachodniej Europie.

Dopiero jednak pojawienie się u nas w 2014 r. wirusa ASF-u, którego dzik jest naturalnym wektorem w środowisku, w pełni odsłoniło fikcję, w której wszyscy uczestniczymy. Nagle się okazało, że powinniśmy wiedzieć, jakie są naprawdę liczebność dzików i lokalne zagęszczenia tego gatunku. Dane naukowe mówią bowiem jednoznacznie, że zagęszczenie populacji dzika oraz częstość kontaktów międzyosobniczych, podobnie jak w przypadku wielu chorób zakaźnych, odgrywają kluczową rolę w kształtowaniu dynamiki czasowej i przestrzennej ASF-u. Innymi słowy, duża liczebność dzików zwiększa szanse wystąpienia,



© Budimir Jevtic/Shutterstock.com



Mar. Smaligis (6)

Ryc. 1. Detekcja termalna (A) i identyfikacja optyczna (B) zwierzyny w trakcie inwentaryzacji z powietrza

tempo rozprzestrzeniania się oraz czas utrzymywania się wirusa na danym obszarze. To z kolei wskazuje na potrzebę redukcji zagęszczeń, by kontrolować chorobę. Nie wiemy na pewno, czy istnieje dolny próg liczebności dzików, poniżej którego zaraza samoczynnie wygaśnie, jednak dostępne dane i modele symulacyjne wskazują, że tempo rozprzestrzeniania się ASF-u wyraźnie spada przy zagęszczeniu populacji poniżej 1 osobnika/km².

Problemy z dzikami

Właśnie od liczb i zagęszczeń rozpoczęła się cała historia, czy raczej histeria inwentaryzacyjna. W 2016 r. minister rolnictwa i rozwoju wsi wydał rozporządzenie w sprawie zarządzenia odstrzału sanitarnego dzików do osiągnięcia gęstości populacji tego gatunku na poziomie co najwyżej 0,5 osobnika/km² na obszarach obecnie określanych jako „na wschód od Wisły”. Następnie Zarząd Główny PZŁ, pod naciskiem Ministerstwa Środowiska, zalecił swoim strukturom, by maksymalne docelowe zagęszczenie dzików w wieloletnich łowieckich planach hodowlanych na okres 2017–2027 nie przekraczało 0,5 osobnika/km².

Aby sprawdzić zastosowanie się do zaleceń przez myśliwych, jesienią 2016 r. minister środowiska zobowiązał PZŁ do przeprowadzenia inwentaryzacji liczebności dzików w całym kraju. Wykonano ją – niemałym kosztem – wspólnie z Lasami Państwowymi, wbrew zgodnej opinii naukowców, którzy dowodzili, że li-

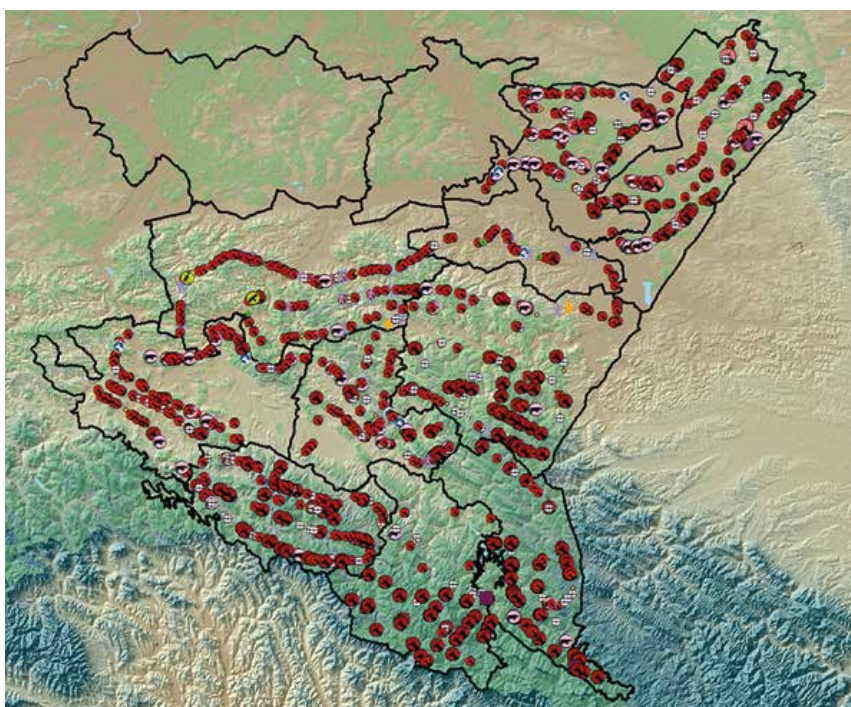
czenie dzików metodą pędzeń próbnych, liczenie w lasach i liczenie jesienią, gdy kukurydza stoi jeszcze na pniu na polach, stanowi kardynalny błąd. Malkontentów zlekceważono, bo potrzebny był sukces, oczywiście na papierze. W sprawozdaniu z inwentaryzacji, opublikowanym przez Zarząd Główny PZŁ w listopadzie 2016 r., dobitnie stwierdzono, że cel został osiągnięty: w Polsce bytowało ponoć 144 tys. dzików, a wyliczone średnie ich zagęszczenie wynosiło dokładnie 0,5 osobnika/km². To, że w zakończonym w marcu 2017 r. sezonie łowieckim odstrzelono 2,5 razy więcej dzików (310 tys.) i pozostało ich – znów według oficjalnych danych – jeszcze 214,8 tys., nie pobudziło decydentów do jakiegokolwiek refleksji. Nie mówię nawet o zwykłym zdziwieniu, a przecież powinno się ono pojawić.

Ponieważ ASF dalej szybko postępował w głąb kraju, w 2017 r. Rządo-

wy Zespół Zarządzania Kryzysowego zarekomendował zredukowanie do końca listopada owego roku populacji dzików do 0,1 osobnika/km² w Polsce na wschód od Wisły oraz maksymalnie wzdłuż głównych szlaków komunikacyjnych (w odległości 25–35 km), a w pozostałej części kraju, ze szczególnym uwzględnieniem parków narodowych – do poziomu 0,5 osobnika/km². Zarząd Główny PZŁ przekazał łowczym okręgowym polecenie bezwzględnego wykonania tej rekomendacji i jednocześnie ostrzegł, że jej niezrealizowanie z winy dzierżawcy obwodu łowieckiego może skutkować utratą obwodów przez koła łowieckie. Dodatkowo w 2017 r. minister środowiska zniósł okres ochronny i podział na klasy wiekopłciowe dzików. Ów rok zakończył się uchwaleniem przez sejm i błyskawicznym podpisaniem przez prezydenta ustawy specjalnej o zmianie niektórych ustaw w celu ułatwienia zwalczania chorób zakaźnych zwierząt, a jednym z jej zasadniczych celów było zintensyfikowanie odstrzału dzików.

Co wykazała inwentaryzacja łowiecka po zakończeniu sezonu 2017/2018? Oczywiście kolejne obniżenie liczebności populacji dzików do ponoć 87,9 tys. osobników, co oznaczałoby średnie ich zagęszczenie w Polsce na poziomie ok. 0,28 osobnika/km². W 2018 r. międzyresortowy zespół ds. łagodzenia skutków związanych z wystąpieniem przypadków afrykańskiego pomoru świń wydał kolejną rekomendację mówiącą, że zagęszczenie populacji ▶

Mamy sprawdzoną, przetestowaną w praktyce technologię inwentaryzacji zwierzyny, w tym dzików, jednak z przyczyn, których można się tylko domyślać, decydenci nie są zainteresowani jej wykorzystaniem. Zamiast tego wydaje się pieniądze na kolejne projekty.



Ryc. 2. Inwentaryzacja lotnicza zwierzyny – lot korytarzowy nad wybranymi kompleksami leśnymi w RDLP w Krośnie (15 godzin lotu). Punkty obrazują położenie zidentyfikowanych zwierząt rozpoznanych co do gatunku (dzik – kolor różowy, jeleń – brązowy, sarna – czerwony)

dzików ma zostać obniżone w całej Polsce do poziomu 0,1 osobnika/km². Sprawdźmy więc, co się pojawiło w kolejnych inwentaryzacjach łowieckich. Liczebność dzików w marcu 2019 r. – 71,8 tys., a w marcu 2020 r. – 75,2 tys. osobników. I znów zero refleksji wśród decydentów, jak to jest możliwe, że przy tej liczebności wiosennej rok w rok pozyskujemy ok. 300 tys. dzików i gatunek jeszcze nie został wytępiony. Nawet przy założeniu 250% przyrostu liczebności populacji względem stanu wiosennego nic się nie zgadza w rachunkach.

Dzięki badaniom polskich biologów łowieckich już od lat 70. ubiegłego wieku wiemy, że najlepsza ze stosowanych dotychczas w naszym kraju metod oceny liczebności dużych ssaków kopytnych, czyli pędzenia próbne, właściwie nie nadaje się do oceny liczebności dzików. W przypadku jeleniowatych sprawdza się ona zdecydowanie lepiej, ale niestety rzadko się ją wykorzystuje w praktyce łowieckiej, gdyż jest ogromnie czasowo- i pracochłonna oraz wymaga zaangażowania znacznych sił ludzkich i dobrego nadzoru naukowego od etapu planowania do wykonania.

Metoda teledetekcji

Dynamiczny rozwój technologii, przede wszystkim narzędzi geomatycznych,

nologię rejestracji powierzchni przy jednoczesnym użyciu kamer termowizyjnych i kamer RGB (czyli klasycznej fotografii). Przełomowy pomysł polegał na połączeniu wykrycia zwierzęcia (sensory termalne) z jego identyfikacją gatunkową (sensory optyczne), co pokazuje ryc. 1. Było to możliwe dzięki wykorzystaniu ultralekkich samolotów, które mogły unieść duże kamery i komputery pokładowe do zapisu danych.

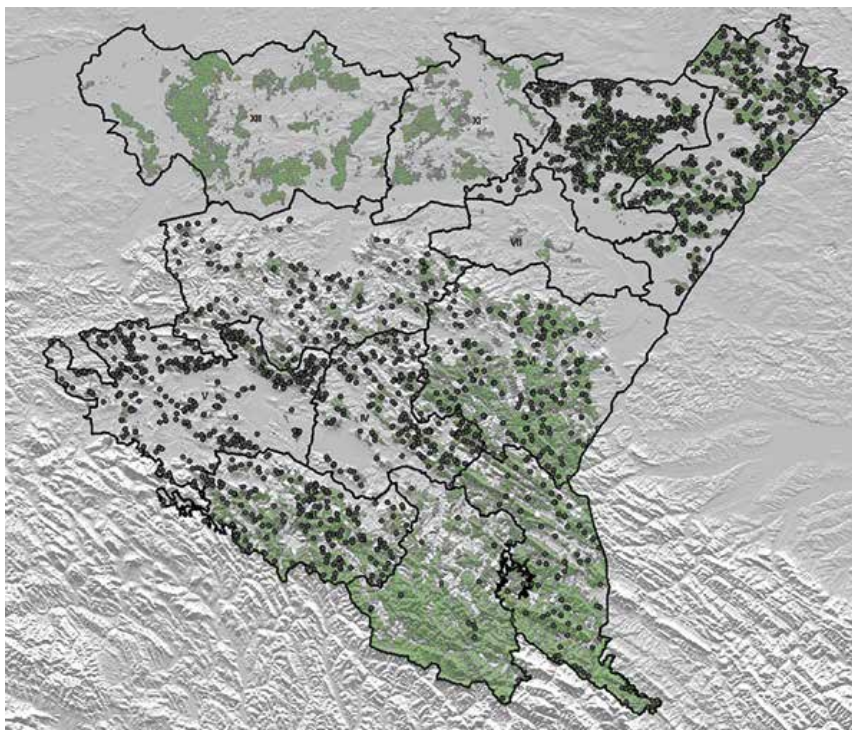
Po dokonaniu nalotów nad obszarem o powierzchni ponad 600 tys. ha udało się w pełni osiągnąć trzy najważniejsze cele projektu, czyli ustalić, czy metoda teledetekcyjna jest wiarygodna dla określania zagęszczeń zwierzyny grubej, jaki wpływ na skuteczność teledetekcji mają czynniki środowiskowe oraz jak wygląda skuteczność tej metody w odniesieniu do różnych gatunków zwierząt.

Zalety teledetekcji dostrzegła RDLP w Krośnie, która już kilkakrotnie zlecała oszacowanie liczebności zwierzyny tym sposobem. Przykładowo w 2016 r., podczas zaledwie 15 godzin lotu, przeprowadzono ocenę liczebności zwierzyny na obszarze 10 łowieckich rejonów hodowlanych tamtejszej dyrekcji (ryc. 2). Zarejestrowana powierzchnia wyniosła ok. 33 tys. ha, powierzchnia wnioskowana – ok. 422 tys. ha, zidentyfikowano 3634 osobników różnych gatunków, raport końcowy obejmował szczegółowe statystyczne wyliczenia dla każdego rejonu i gatunku.

Kilkunastoletnie doświadczenia pozwoliły na określenie mocnych stron



Ryc. 3. Chmara jeleni w Beskidzie Niskim zidentyfikowana w trakcie inwentaryzacji z powietrza



Ryc. 4. Symulacja zagęszczeń populacji dzików na terenach leśnych wybranych nadleśnictw RDLP w Krośnie (wg inwentaryzacji metodą teledetekcji z 2017 r.)

i ograniczeń metody teledetekcji. Mocne strony to:

- niepodważalność i obiektywność wyników (dokumentacja obrazowa do wglądu – ryc. 3) oraz wykorzystanie zaawansowanego aparatu naukowo-technicznego;
- bezinwazyjność badań;
- możliwość prowadzenia badań w każdym, nawet bardzo trudnym lub niedostępnym terenie (bagna, trzcinowiska, młodniki, grodzienia, tereny podmiejskie);
- uniknięcie wielu czynników wpływających na wiarygodność metody pędzeń próbnych (czynnik ludzki);
- wysoka wydajność metody (rejestracja do 15 tys. ha przez samolot na dzień, czyli 20% próbkowania dla wnioskowanych 75 tys. ha powierzchni całkowitej);
- relatywnie niskie koszty (1 godzina lotu zastępuje ok. 8 tys. godzin pracy ludzi);
- możliwość uzyskania wielu dodatkowych wskaźników populacyjnych.

Ograniczenia metody wiążą się głównie z czynnikami pogodowymi, a mianowicie z koniecznością zapewnienia bezpieczeństwa lotu i równocześnie odpowiednich warunków rejestracji. W odniesieniu do dzików metoda teledetekcji nie doszacowuje liczebności populacji (to przede wszystkim efekt znikomej aktywności

dziennej tych zwierząt oraz tendencji do przebywania w miejscach ukrytych i dobrze zamaskowanych), jednak i tak dostarcza najlepszych bezdyskusyjnych danych o minimalnej liczebności (ryc. 4).

Nierealne pomysły

Wydawałoby się więc, że dokonał się przełom technologiczny i należy tylko dopracować metodę oraz zwiększyć czułość i dokładność rejestracji, a dzięki temu podnieść wiarygodność oceny. Niestety, składane do Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (NCBiR) projekty dotyczące doskonalenia metody teledetekcji zostały skutecznie utracone. Recenzenci stwierdzali, że „nowatorstwo projektu jest tylko życzeniowe”, „potencjał aplikacyjny jest bardzo wątpliwy”, „nie ma zapotrzebowania na tego rodzaju wyniki” czy że (kuriozalna wypowiedź) „sama wiedza o liczbie zwierząt nie ma bezpośredniego znaczenia ekonomicznego i trudno oczekiwać, że przyczyni się bezpośrednio do zmniejszenia kosztów”.

Tak surowa krytyka metody teledetekcji i niechęć do jej udoskonalenia nie przeszkodziły jednak w tym, by NCBiR (oczywiście przy wsparciu recenzentów – tych samych lub innych) wydatkował poważne środki finansowe ►

FENIX

LR50R

Poręczny szperacz
o zasięgu 4 boisk
piłkarskich



1279,-

moc
12000 lm
zasięg
950 m

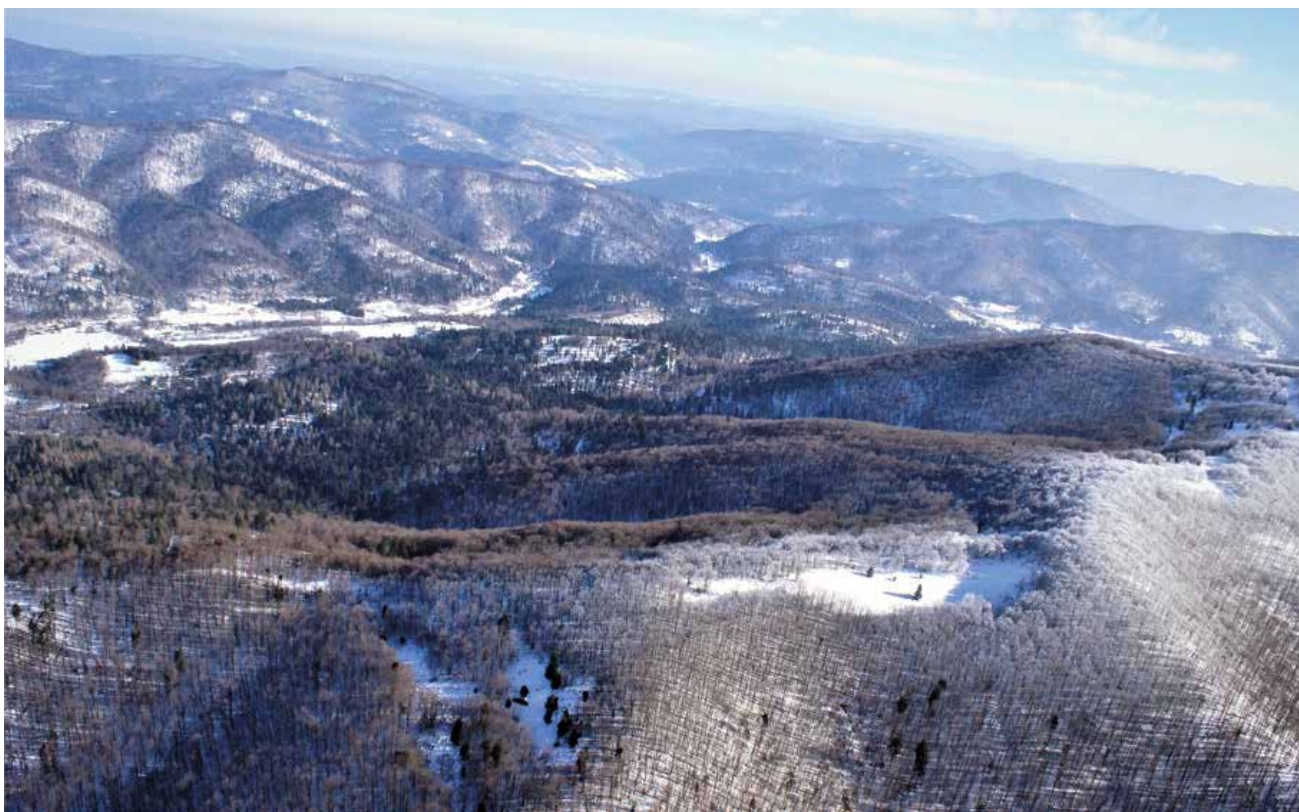
GWARANCJA
5 LAT
PRODUCENTA

- akumulator o pojemności 12 000 mAh
- praktyczna funkcja power-banku
- 6 trybów pracy, wskaźnik poziomu baterii, blokada włącznika
- port szybkiego ładowania USB-C

kolba

ul. Wiejska 46; 41-253 Czeladź
e-mail: sklep@kolba.pl; tel: 32 265 22 00

Szukaj w dobrych sklepach myśliwskich
lub kup teraz na kolba.pl



Ryc. 5. Rozległe i trudno dostępne obszary Bieszczadów, w których inwentaryzację lotniczą zwierzyny metodą teledetekcji wykonano w ciągu jednego dnia lotu. Przeprowadzenie podobnych badań z użyciem dronów jest na razie niemożliwe w tak krótkim czasie

na inne, kompletnie nieprzetestowane pomysły na liczenie dzikich zwierząt. W latach 2015–2017 konsorcjum utworzone przez Muzeum i Instytut Zoologii PAN oraz firmę Taxus SI realizowało projekt NCBiR pt. „Wykorzystanie samolotów bezzałogowych i termowizji jako innowacyjnej metody monitoringu kopytnych”. Wyniki projektu pokazały, że zaproponowana technologia nie nadaje się do wielkopowierzchniowych inwentaryzacji, które trzeba wykonać w krótkim czasie, i może być stosowana jedynie do liczenia na ograniczonych obszarach (ryc. 5). Ponadto, jak stwierdzili sami autorzy w publikacjach, identyfikacja zwierząt może być wątpliwa szczególnie w przypadku mniejszych gatunków kopytnych i wykorzystaniu mniejszych dronów. Do tego dochodzi bardzo czasochłonny i długi proces analizy tysięcy zarejestrowanych obrazów.

Prawdziwą perełką badawczą jest natomiast projekt NCBiR pn. „Zastosowanie innowacyjnych i efektywnych metod i technologii umożliwiających wykrycie watah dzików, identyfikacji osobników z objawami klinicznymi ASF w naturalnym terenie ich występowania”, realizowany od 2018 r. przez konsorcjum, na którego czele stoi In-

stytut Techniczny Wojsk Lotniczych, a finansowany w ramach programu na rzecz obronności i bezpieczeństwa państwa. Za ponad 11 mln zł wnioskodawcy zobowiązali się m.in. do „opracowania i standaryzacji metodyk prowadzenia pomiarów dla potrzeb obserwacji watah dzików oraz określenia ich liczebności i dróg przemieszczania się”, „identyfikacji na odległość dzików z objawami klinicznymi ASF w naturalnym terenie ich występowania oraz określenia ich liczebności i monitorowania dróg przemieszczania”, a także „określenia liczebności oraz behawioralnych zachowań watah dzików oraz pojedynczych osobników z objawami klinicznymi ASF”.

Wspomniany projekt realizowano do końca 2021 r. i nie mogą się doczekać jego wyników. Powinny one bowiem rozwiązać wszystkie nasze problemy z inwentaryzacją zwierzyny, a szczególnie dzików, oraz być światowym przełomem technologicznym w walce z ASF-em. Stawiam jednak dolary przeciwko orzechom, że tak się nie stanie.

Gonić czy złowić króliczka?

Życie to codzienne zdumienie, więc każdego dnia się dziwię. Mamy sprawdzo-

ną, przetestowaną w praktyce technologię inwentaryzacji zwierzyny, w tym dzików, jednak z przyczyn, których mogę się tylko domyślać, decydenci nie są zainteresowani jej wykorzystaniem. Zamiast tego wydaje się pieniądze na kolejne projekty, choć już wyjściowe ograniczenia dyskwalifikują je jako potencjalną technologię do liczeń wielkopowierzchniowych. Co gorsza, pojawiają się coraz to barwniejsze pomysły, choćby: „wykorzystanie chmury dronów”, „wszyscy myśliwi do lasu z urządzeniami termowizyjnymi” czy „algorytmy bazujące na odstrzałach z lat poprzednich”.

Niektórym autorom tych propozycji wcale nie przeszkadza, że nigdy nie mieli do czynienia z inwentaryzacją zwierzyny i jest to dla nich prawdziwa *terra incognita*. Nie przejmują się również tym, że inwentaryzacja to nie tylko zarejestrowanie zwierząt, lecz także ścisła metodyka takiej rejestracji (kto?, gdzie?, kiedy?, ile?) i że dopiero ona gwarantuje otrzymanie wiarygodnych wyników. A może po prostu – tak jak w przewrotnym tekście Agnieszki Osieckiej z powszechnie znanej piosenki Skaldów z 1969 r. – „nie o to chodzi, by złowić króliczka, ale by gonić go”. ●



CZAS PRACY
BATERII
19h



ROZDZIELCZOŚĆ
SENSORA VOX
256x192 px



TYP SENSORA
12 μ m



6590 zł

NIGHT PEARL FOX 19

celownik termowizyjny



ul. Wilanowska 65c,
51-206 Wrocław

coltwroclaw@op.pl
tel. 71 715 91 10
tel. kom. 502 252 057

Zapraszamy:
Pon. - Pt. 10:00-18:00
Sob. 10:00-14:00

www.coltwroclaw.pl

Miejsca dokarmiania miejscami transmisji CWD

Katarzyna Tajchman

Zima to czas dokarmiania zwierzyny. Naukowcy wskazują jednak, że skutkuje ono tworzeniem się skupisk zwierząt i wzrostem ryzyka rozprzestrzeniania się chorób, w tym CWD.

Katedra Etologii Zwierząt i Łowiectwa
Uniwersytetu Przyrodniczego
w Lublinie

**dr hab. inż. Katarzyna
Tajchman,
prof. UP w Lublinie**

katarzyna.tajchman@interia.pl



W okresie, kiedy temperatura powietrza osiąga wartości poniżej zera i pojawiają się opady śniegu, wielu myśliwych i przyrodników myśli o dokarmianiu zwierzyny. Zwykle duże zwierzęta roślinożerne są przystosowane do pobierania naturalnie występującej w środowisku paszy, która jest bardzo rozproszona. Żerowanie przez jeleniowate różni się znacznie w okresie i poza sezonem wegetacji. Zima to krytyczny dla nich czas ze względu na spadającą ilość i jakość pożywienia, a to prowadzi również do wkraczania zwierząt na tereny upraw rolniczych w poszukiwaniu żeru, gdzie jest on łatwo dostępny i częsty. Ponadto zamierzone dokarmianie stało się bardzo powszechne na obszarze Europy Północnej.

Badacze udowodnili jednak, że podawanie karmy zimą ogranicza przemieszczanie się saren i łosi, a jak wiadomo, grupowanie się w miejscach żerowania powoduje ryzyko przeniesienia chorób. Zrozumienie wzorców i czynników napędzających tworzenie ugrupowań przez zwierzęta jest ważną kwestią w kontekście zapobiegania transmisji chorób.

Zaraźliwa choroba

Przewlekła choroba wyniszczająca (CWD) to śmiertelna i zaraźliwa choroba jeleniowatych, rozprzestrzeniająca się w USA i Kanadzie. Niedawno odkry-

to ją też w Europie, a dokładnie w Norwegii. Wywołujące CWD priony (białkowe cząstki zakaźne) mogą się przenosić ze zwierzęcia na zwierzę przez kontakt bezpośredni lub pośrednio przez skażenie środowiska. W związku z tym wszelkie punkty, które przyciągają zwierzęta, takie jak dodatkowe żerowiska i lizawki mineralne, są uważane za miejsca transmisji.

CWD po raz pierwszy wykryto w Norwegii w 2016 r. wśród dzikich reniferów. Pierwsze populacje zakażonych tą chorobą zwierząt w Nordfjella zostały wyteńczone, ale rejon występowania jeleni szlachetnych pokrywa się w okresie letnim z obszarem zajęтым przez chorą populację reniferów. Jelenie są podatne na CWD, a przeniesienie się choroby prionowej na jeleniowate Norweski Komitet Naukowy ds. Żywności i Środowiska uważa za poważne zagrożenie. Właśnie w związku z pojawieniem się CWD również u innych gatunków Norweski Urząd ds. Bezpieczeństwa Żywności uregulował przepisami prawnymi dokarmianie jeleniowatych.

Kiedy i gdzie żerują chmary?

Wprowadzone nowe zarządzenia spowodowały, że naukowcy z Norwegii przeanalizowali przemieszczanie się i grupowanie się jeleni szlachetnych na obszarze Nordfjella w styczniu i lutym 2019 r. Zwierzęta zaopatrzone w obroże z nadajnikiem GPS, który co godzinę wysyłał sygnał z danymi o pozycji badanych osobników. W trakcie prac terenowych przez oba zimowe miesiące zwizytowano 185 metodycznie wybranych jednostek przestrzennych, by ustalić przyczyny częstego odwiedzania ich

przez jelenie. 31,9% (59) z tych jednostek znajdowało się na polach uprawnych, a pozostałe 68,1% (126) – w lesie.

Pokarm pochodzenia antropogenicznego stwierdzono w przypadku 11,9% (22) powierzchni, co stanowiło 30,5% (18) jednostek analizowanych na obszarze rolniczym. Tylko w jednej z nich stała lizawka solna. Co ciekawe, w obrębie żadnej z jednostek przestrzennych zlokalizowanych w agrocenozach nie znajdowały się bele sianokiszonki, ale były one w zasięgu wzroku w przypadku 11,9% (7) z nich. W sumie 6,7% (4) jednostek znajdowało się na polu w pobliżu bel sianokiszonki bez ogrodzenia, 3,3% (2) było blisko bel z otwartym ogrodzeniem, a 1,6% (1) pozostawało w pobliżu balotów, które były ogrodzone.

Znacznie więcej śladów bytowania jeleniowatych, tropów, odchodów itp. zaobserwowano na obszarze pól uprawnych niż w siedlisku leśnym. Tropy saren znaleziono tylko w 4,3% odwiedzonych miejsc. Nie było tam łosi ani reniferów, nie wykryto też śladów bydła lub owiec. Wykazano również, że zwierzęta preferowały niższe wysokości (300–500 m n.p.m.) w sezonie zimowym, najwyższe – w miesiącach letnich (700–900 m n.p.m.), a średnie – wiosną (400–600 m n.p.m.) i jesienią (500–800 m n.p.m.).

Miesiące wiosenne i jesienne charakteryzowały się średnim występowaniem jeleni na terenie upraw, latem zaś – niskim. Zima okazała się okresem bardzo zróżnicowanego przebywania zwierząt na polach uprawnych. Zależało to od zalegania grubej pokrywy śnieżnej – im więcej śniegu leżało na polach, tym mniejsze było prawdopodobieństwo bytowania jeleni na danym obszarze. Jednak zwierzęta wykorzy-



© Michal/Adobe Stock

stywały więcej jednostek przestrzennych w miesiącach zimowych i wiosennych (250–350) w porównaniu z latem (220) i jesienią (200–250). Co ciekawe, średnia liczba tych jednostek w przeliczeniu na miesiąc i osobnika rosła wraz ze wzrostem głębokości śniegu.

Całkowita liczba powrotów w dane miejsce na osobnika miesięcznie wynosiła średnio 696, a maksymalnie 744. Liczba ponownych wizyt była większa na polach uprawnych w porównaniu z siedliskiem leśnym i znacznie większa zimą.

Warto też podkreślić, że w przypadku 4,3% jednostek przestrzennych ogółem i 10% zlokalizowanych na polach stwierdzono tropy saren. Pokazuje to, że jelenie i sarny gromadzą się i żerują na tych samych zasobach, co zwiększa prawdopodobieństwo transmisji choroby.

Żer antropogenicznego pochodzenia stanowiły zwykle wysypane pozostałości sianokiszonki albo bele siana na polach lub wokół pól, które nie były ogrodzone. Pozostałe źródła pożywienia to ziemniaki zrzucane w dużych ilościach na skraju małego pola oraz pasza przeznaczona dla bydła. Z przeprowadzonego wywiadu z rolnikami wynikało, że skupianie się jeleni przy belach sianokiszonki stanowiło większy problem pod-

czas ostrej zimy. Przy głębokim śniegu zasięg zimowy populacji jeleni szlache-nych również się kurczył do mniejszego obszaru, co prowadziło do wyższego zagęszczenia, a to potencjalnie jeszcze bardziej zwiększało ryzyko kontaktu między osobnikami. W przypadku niedużej ilości śniegu resztki kiszonki pozostawionej na polach były dominującym rodzajem pokarmu dla jeleni. Badacze doszli więc do wniosku, że wdrażanie innych sposobów utylizacji kiszonki może ograniczyć tworzenie się skupisk zwierząt na polach.

Najskuteczniejsza prewencja

Opisane analizy ukazały, jakie czynniki powodują skupianie się jeleniowatych i ponowne odwiedzanie tych samych miejsc, co może mieć bardzo duży wpływ na transmisję patogenu. Daje to pewną szansę łagodzenia występowania chorób. Czynniki powodujące skupianie się zwierząt na polach uprawnych łatwiej opanować niż czynniki powodujące skupianie się w lesie. Znalezienie sposobu na to, jak się pozbyć kiszonki z gospodarstw tak, by uniemożliwić dostęp do niej jeleniowatych, wydaje się najskuteczniejszą metodą na ograniczenie rozprzestrzeniania się CWD. Ma to

Podawanie karmy zimą ogranicza przemieszczanie się zwierząt, a jak wiadomo, grupowanie się w miejscach żerowania powoduje ryzyko przenoszenia chorób. Wszelkie punkty przyciągające zwierzęta (np. żerowiska i lizawki), są uważane za miejsca transmisji.

również kluczowe znaczenie dla zgodności z działaniami już wdrożonymi przez Norweski Urząd ds. Bezpieczeństwa Żywności, który zażądał ogrodzenia wszystkich bel siana składowanych na polach, a co za tym idzie, po prostu zaprzestania dokarmiania jeleniowatych.

Skorzystajmy z doświadczeń Norwegów i przy monitorowaniu populacji jeleniowatych w Polsce wprowadzajmy sprawdzone metody prewencji. Jeleniowate potrafią się bowiem przemieszczać na duże odległości, a profilaktyka zawsze jest najskuteczniejszym i najtańszym sposobem zapobiegania chorobom. ●

Chruszczow i Breżniew w białowieskim mateczniku

Piotr Bajko

Puszcza Białowieska przyciąga ludzi głównie unikatową przyrodą, a ponadto interesującymi dziejami. Wiąże się z nią wiele ważnych wydarzeń, czasem o światowym znaczeniu. Bez przesady można rzec, że niemal w każdym jej zakątku drzemie niebanalna historia. Zajrzyjmy choćby do uroczyska o bardzo oryginalnej nazwie – Wiskule, położonego ponad 9 km na południowy wschód od Białowieży, czyli już po białoruskiej stronie puszczy.

W Wiskulach znajduje się pałacyk rządowy, w którym 8 grudnia 1991 r. przywódcy Rosji, Białorusi i Ukrainy podpisali porozumienie kładące kres istnieniu Związku Radzieckiego. Wydarzenie na skalę epoki! Ale i do tego czasu uroczysko było dość znane. Wsławiło się ekskluzywnymi polowaniami organizowanymi w białoruskiej części Puszczy Białowieskiej dla pierwszych sekretarzy, a od 1966 r. – dla sekretarzy generalnych KC KPZR i prominentnych działaczy byłego Związku Radzieckiego, na które to łowy zapraszano także szefów państw socjalistycznych.

Próżno szukać informacji o tych polowaniach w prasie radzieckiej z tamtego okresu. Nie informowała o nich na bieżąco również prasa polska. Dlatego ten temat przez wiele lat był mało znany ogółowi obywateli obu państw. Dopiero gdy w ZSRR nastąpiła pierestrojka, zaczęły się pojawiać artykuły odsłaniające tajniki pobytów radzieckich przywódców w tym leśnym zakątku Europy. Dziennikarze najczęściej opierali swoje relacje na wspomnieniach osób bezpośrednio związanych z organizacją polowań. Jedną z nich był zmarły w 2001 r. Wiktor Wakuła, główny łowczy w białoruskiej części puszczy w latach 1958–1986. Już na emeryturze, w warunkach rodzącej się demokracji i wolności słowa, odważył się opowiedzieć o tym, co dotychczas skrzętnie skrywano.

Jak u Tity

Zwyczaj polowań przywódców radzieckich w Puszczy Białowieskiej zapoczątkował Nikita Siergiejewicz



Fot. z domeny publicznej [4]

Nikita Chruszczow (pierwszy z prawej) i Władysław Gomułka (trzeci z prawej) przy upolowanym dziku

Chruszczow. Funkcję pierwszego sekretarza KC KPZR pełnił on od 7 września 1953 r. do października 1964 r. (to jest do czasu odsunięcia go od władzy przez najbliższych współpracowników). Wszystko zaczęło się od wizyty Chruszczowa w myśliwskich posiadłościach przywódcy Jugosławii Josipa Broza-Tity w 1956 r. Nikita Siergiejewicz zachwylił się nimi do tego stopnia, że postanowił

stworzyć własne ekskluzywne łowisko. A tymczasem zaprosił jugosłowiańskiego przywódcę na polowanie do Związku Radzieckiego. Odbędzie się ono w Krymskim Parku Narodowym. Zrelacjonowały je szczegółowo gazety i... wybuchnął skandal. Okazało się bowiem, że w tym czasie na Ukrainie obowiązywał już oficjalny zakaz polowania na jelenie, a panowie to robili. Sprawę szybko wyci-

szone, a dziennikarze mieli zabronione pisanie o rządowych polowaniach.

Chruszczow nad wyborem miejsca do urządzenia własnego łowiska długo się nie zastanawiał. Wybrał Puszcę Białowieską, w której od wieków polowali rządzący państwem. Radziecki przywódca podzielił się swoim pomysłem z pierwszym sekretarzem komunistycznej partii Białorusi Kiriłłem Mazurowem. Niezadługo Rada Ministrów BSR otrzymać w tej sprawie oficjalne i konkretne polecenie od Aleksieja Kossygina, ministra i przewodniczącego Państwowego Komitetu Planowania (późniejszego przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR). Pod budowę reprezentacyjnego pałacyku myśliwskiego wybrano niewielkie wzniesienie terenu w uroczysku Wiskule. Prace budowlane rozpoczęto w lipcu 1957 r. Pałacyk został zaprojektowany w stylu typowo moskiewskim, główne wejście do niego przypominało wejście do gmachu Dumy Państwowej.

Do końca 1957 r. udało się postawić tylko główny, jednopiętrowy budynek. W nocy mocnymi lampami osuszano świeżo położone tynki, jednakże wilgoć ustępowała nazbyt wolno. Robotnicy pracowali bez wolnych dni, na trzy zmiany. Mieszkańcy pobliskich Kamieniuków szybko nazwali pałacyk Daczą Chruszczowa, a drogę dojazdową do Wiskuli – Chruszczówką (do tego czasu nosiła ona nazwę Carskiej Drogi).

Tak bezpiecznie, że aż strach

Nikita Siergiejewicz przybył do Wiskuli 5 stycznia 1958 r. W pałacyku spędził tylko jedną noc. Przez pozostałe dni tygodnia nocował już wyłącznie w pociągu, którym przyjechał. Stał on na postoju w Orańczycach koło Prużan. Między Orańczycami a Wiskulami kursowały przeznaczone specjalnie do tego celu auta marki ZIS-110.

Chruszczowowi pałacyk zdecydowanie się nie spodobał, gdyż przypominał mu Moskwę, która już mu się opatrzyła. Poza tym budynek nie był wykonany z drewna, tak jak w łowiskach za granicą. Ten dość obszerny gmach, z okrągłą amfiladą wzdłuż piętra, mieścił m.in. dwa duże pokoje na parterze i tyle samo na piętrze. W pałacyku zainstalowano urządzenia służące do projekcji filmów. W jednym z pokoi umieszczono bilard oraz okrągły stół na 12 osób. Przy



Nikita Chruszczow (z lewej) z Fidelem Castro

długim stole w jadalni mogło zasiąść jednocześnie 28 osób. Wstawiono tutaj również pianino marki Białoruś.

Następną wizytę w puszczy Chruszczow złożył w styczniu 1959 r. Do tego czasu przy pałacyku robotnicy zdążyli wybudować dwa jednopiętrowe domki z okrągłaków, stylizowane na domy wiejskie. Mieściły się w nich trzy sypialnie z dwoma łózkami w każdej, były też osobne łazienki i toalety. Wnętrza zostały doskonale rozplanowane. Wspañale prezentowały się obszerna jadalnia, wygodna kuchnia czy też znajdujący się między nimi kącik przeznaczony na poranną herbatę.

Panowało powszechne przekonanie, że tym razem Chruszczow zanocuje w nowym domku, lecz ten tylko pochwalił budowniczych za wykonaną pracę, a zatrzymać się postanowił w głównym obiekcie. Tak też było podczas następnych wizyt. Nikita Siergiejewicz zawsze zajmował ten sam pokój, położony na piętrze po lewej stronie.

Organizator polowań, Wiktor Wakuła, o wizytach Chruszczowa dowiadywał się dwa dni wcześniej. Pierwszy sekretarz przyjeżdżał każdego roku na początku stycznia i gościł tutaj przeważnie cały tydzień. W tym czasie w najbliższym otoczeniu zamierał ruch, wszystkie dro-

gi wjazdowe do puszczy obstawiano milicją i miejscową bezpieką. Postronni mieli zakaz wstępu. Dróg wewnątrz puszczy prowadzących do oddziałów, w których planowano polować, pilnowali miejscowi strażnicy łowieccy i leśnicy. W nagance, składającej się z 20–30 osób, co drugim naganiaczem był funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa. Pałacyk w Wiskulach zabezpieczano potrójną ochroną. Po cichu żartowano, że zwykli mieszkańcy Kamieniuków bali się nawet spojrzeć w tamtą stronę.

Niezadługo po przyjeździe Chruszczowa do puszczy główny organizator polowania meldował osobiście płk. Nikicie Stolarowowi – naczelnikowi ochrony – o gotowości do rozpoczęcia łowów. Stolarow był bardzo podobny do Nikity Siergiejewicza. Z daleka ochroniarza dało się rozpoznać tylko po tym, że utykał. Przekazywał on meldunek Chruszczowowi i wtedy ten, ubrany w obszerne lamparcie futro, pojawiał się w głównym wejściu. Podjeżdżały dwa ciężkie opancerzone zisy. Wsiadano zawsze do zielonego. Miejsce z przodu, obok szofera, zajmował Stolarow, z tyłu zaś siadali Chruszczow, jego ochroniarz i organizator polowania. Za nimi posuwał się zis z uzbrojonymi funkcjonariuszami. ▶

W tamtym okresie opowiadano w Kamieniukach następującą anegdotę związaną z ochroniarzem Chruszczowa. Któregoś razu Chruszczow przywitał się z nim i momentalnie odskoczył jak oparzony, gdyż w kieszeni ochroniarza wy-czuł ostry przedmiot. Gdy zaczęto wyjaśniać sytuację, okazało się, że ochroniarz miał w kieszeni... myśliwski róg.

Sporządzaniem i zatwierdzaniem wykazu osób dopuszczonych do polowania zajmowało się KGB. Podczas polowania przestrzegano zasady, że do pędzącego zwierzęcia nikt nie ma prawa wystrzelić wcześniej niż Nikita Siergiejewicz. Na samym początku zdarzyło się, że jeden z uczestników łowów, pracownik republikańskiego zarządu rezerwatów przyrody, nie wytrzymał i nacisnął na spust przed Chruszczowem. Na konsekwencje długo nie czekał – został zwolniony ze stanowiska i już nie był dopuszczany do tego typu polowań.

Pierwszy myśliwy

Bardzo szybko zauważono, że Chruszczow miał celne oko. Nikt nie strzelał lepiej od niego. Któregoś razu towarzyszył mu jego zięć, Aleksiej Adżubej. Stanowiska łowieckie zajmowali po sąsiedzku. Gdy pojawiły się dziki, padły trzy strzały z rzędu. Odgłos wydawany przez trójlurową strzelbę Chruszczowa, otrzymaną przez niego w darze od Czechów, sprawiał, że nie sposób było ją pomylić z inną bronią. Potem wypalił Adżubej. Dwa dziki padły od razu, trzeci, tylko raniony, ruszył w gąszcz. Adżubej dowodził, że zranioną sztukę trafił on. Postrzałka znaleziono. Okazało się, że rana znajdowała się na prawym boku, tj. od strony Chruszczowa. Trafienie trzema pociskami trzech dzików za jednym wystrzałem, bez specjalnego przymierzania się, wywarło ogromne wrażenie na wszystkich uczestnikach polowania.

W Kamieniukach opowiadano, że Nikita Siergiejewicz powstrzymywał się od strzału w sytuacji, gdy widział zwierzę z młodymi. Któregoś razu polował razem z marszałkiem Siemionem Timoszenką. W pewnym momencie wyszła na nich locha z czterema war-chlakami. Chruszczow zrzucił szubę na śnieg, wycelował i... nie strzelił mimo usilnego zachęcania do strzału przez Timoszenkę. Pierwszy sekretarz opuścił broń i powiedział: – Co, do dzieci



Leonid Breżniew przy strzelonym byku

będę strzelał, twoja mać?! Ja do dzieci nie strzelam!

Nikita Chruszczow polował też na zwierzynę z ambony myśliwskiej. Zbudowano mu ją w Puszczy Białowieskiej na wzór leśnej wieży obserwacyjnej. Nikita Siergiejewicz wchodził na nią, rozsiadał się w wygodnym krześle ze strzelbą w rękach i strzelał przez otwarte okienko, głównie do na wpół oswojonych jeleni. W tych polowaniach towarzyszył mu ze swoim psem Bajką – jeden z najlepszych puszczańskich strzelców – Łukian Makarowicz. To on zdradził dziennikarzom, że Chruszczow po ustrzeleniu byka miał w zwyczaju podchodzić do niego, trącać go butem i mówić: „Mięso oddaj!”.

Po polskiej stronie

W polskiej części Puszczy Białowieskiej także odbywały się polowania, w których brał udział Nikita Siergiejewicz. Władysław Gomułka wiedział o żyłce myśliwskiej swojego radzieckiego od-

powiednika, więc zapraszał go do Białowieży, a także do łowiska rządowego w Łańsku na Pojezierzu Olsztyńskim. W czasie jednego z takich polowań, w styczniu 1962 r., spłonął Dom Świci (Myśliwski) w Białowieży, w którym mieli się zatrzymać. Okoliczności tego zdarzenia oficjalnie nigdy nie zostały wyjaśnione, co dało powód do snucia różnych hipotez.

Zmarły w 2003 r. Wiktor Mering, były funkcjonariusz MO w Białowieży, opowiadał swego czasu, że kilka lat po pożarze Domu Świcznego w trakcie odbywającego się w Puszczy Białowieskiej spotkania przyjaźni polsko-radzieckiej zagadnął w tej sprawie radzieckiego pułkownika, który – jak się okazało – uczestniczył w owym pamiętnym polowaniu. Pułkownik zdradził, że w nocy ktoś z obstawy strzelał do Chruszczowa i że nie była to pierwsza próba od-sunięcia go tą drogą od władzy. Jeśli w Puszczy Białowieskiej rzeczywiście przygotowywano zamach, to należy

powiedzieć, że nie byłoby to pierwsze dybanie na życie Chruszczowa i Gomułki również w Polsce. W lipcu 1959 r. podczas oficjalnej wizyty Chruszczowa w naszym kraju Edward Gierek namówił gości, aby po drodze z lotniska w Mierzęcicach przejechać przez jego rodzinne Zagórze. I właśnie przed tą miejscowością wybuchła mina umieszczona w przydrożnym drzewie.

Ale powróćmy do polowań. Dowódca osobistej ochrony Gomułki, Jan Tomczak, wspominał, że podczas pobytu w Łańsku Gomułka i Chruszczow prowadzili ze sobą najpierw długie rozmowy. Trwały one każdego dnia po kilkanaście godzin, nierzadko do późna w nocy. Dopiero na koniec, w pozostałym jednym wolnym dniu, obaj pierwsi sekretarze oddawali się łowieckim uciechom. Tomczak potwierdził również, że Chruszczow bardzo lubił polować i to na pewno była jego pasja. Po drodze na wyznaczone stanowisko często opowiadał myśliwskie anegdoty, dowcipne, choć przeważnie rubaszne.

Celne oko zaczęło zawodzić Chruszczowa pod koniec jego rządów. Któregoś razu przyjechał do Puszczy Białowieskiej, naganka spisywała się dobrze, a on przez trzy dni pudłował raz po razie. W końcu się rozeźlił, splunął i odjechał.

Do puszczy razem z Chruszczowem przyjeżdżali zwykle jego najbliżsi towarzysze z biura politycznego oraz liczni liderzy państw socjalistycznych, m.in. Walter Ulbricht (NRD), Todor Żiwkow (Bułgaria), Janos Kadar (Węgry), Fidel Castro (Kuba) i Władysław Gomułka (Polska). Wprawdzie głównym celem tych przyjazdów były polowania, ale przy okazji prowadzono także poważne rozmowy polityczne.

Čzęsto opowiadano, że Nikita Siergiejewicz dużo pił podczas łowów. Natomiast według pracowników białoruskiego parku narodowego opowieści o pijaństwie pierwszego sekretarza były mocno przesadzone. Twierdzili oni, że wszystkim uczestnikom polowania wydawano wódkę, przy czym na trzy osoby przypadała zaledwie jedna półlitrowka. Ile alkoholu wypijał Chruszczow po polowaniu, tego nikt nie kontrolował. Faktem pozostaje, że nikt go nigdy pijanego w Puszczy Białowieskiej nie widział.

W trakcie jednej z wizyt Nikita Chruszczow, wieszony autem leśną drogą, spostrzegł zwaloną na nią so-

snę. Bardzo go to zdenerwowało. Kazał poszerzyć i wyasfaltować drogi, tak jak to zrobiono w polskiej części puszczy. Wyraził też przekonanie o konieczności prowadzenia większych wyrębów. Sprawa dotarła do Mińska, gdzie zaproponowano kilkakrotnie zwiększyć rozmiar wycinki drzew. Na szczęście ówczesnemu dyrektorowi białoruskiej części puszczy, Włodzimierzowi Romanowowi, udało się przekonać przełożonych o absurdalności tego pomysłu.

Do ostatniego papierosa

Gdy Chruszczowa odsunięto od władzy, urząd pierwszego sekretarza KC KPZR objął 14 października 1964 r. Leonid Iljicz Breżniew. Nowy sekretarz polowaniami w Puszczy Białowieskiej zainteresował się niemal natychmiast. Był typowym mięsiarzem, strzelał dotąd, aż zabrakło mu naboju albo... papierosów. Wożono go uazem, który miał zdjętą przednią szybę. Breżniew wystawiał przez ten otwór swoją dwururkę i walił do napotykaney po drodze zwierzyny. Najczęściej były to jelenie, które hodowano w tym celu w wolierach.

Po raz pierwszy Breżniew pojawił się w pałacyku w Wiskulach w styczniu 1965 r., tj. po upływie ok. trzech miesięcy od objęcia urzędu. Przyjechał bez specjalnej obstawy i rządowych zisów, czym wywołał duże zaskoczenie i zdumienie. Późna pora dnia nie ostudziła łowieckich zapędów nowego przywódcy ZSRR. Trzeba było urządzić mu naprędcę nocne polowanie. Do podstawionego samochodu wsiedli Wiktor Wakuła, kierowca Mikołaj Szczerbakow, Breżniew i jego ochroniarz w randze kapitana. Leonid Iljicz miał na sobie zielony generalski kaftan z futrzanym podbiciem. Jeden ze strzelców podczas jazdy wyłuskiwał bocznym reflektorem zwierzynę. Breżniew tylko naciskał na spust. Zabił jelenia i kilka dzików. Wciągnięto je do samochodu, który już ledwie jechał. A Leonidowi Iljiczowi ciągle było mało. Przypalał papierosa od papierosa i bezustannie wypatrywał zdobyczy. W końcu jego zapas się skończył. Zwrócił się wtedy do Wakuły z pytaniem, czy ma jeszcze coś do palenia. Ten nieco się speszył, bo palił tylko zwyczajne białoruskie papierosy. Sekretarzowi to jednak nie przeszkadzało, zabrał Wakule wszystkie. Powiedział, żeby właściciel się nie krępował, bo on jeszcze nie przywykł być wielkim naczelnikiem. ▶



freyr & devik
nordic silence

Najnowocześniejsza konstrukcja tłumika na świecie!



Norweska firma Freyr & Devik specjalizuje się w produkcji niezwykle lekkich i przyjaznych dla użytkownika tłumików dźwięku. Tłumiki charakteryzują się wysoką skutecznością tłumienia (aż do 38 dB). Dzięki smukłemu kształtowi i niskiej masie własnej (maksymalnie 269 g) nie powodują dyskomfortu wizualnego i tylko nieznacznie zmieniają wyważenie broni. Tłumiki dostępne są we wszystkich popularnych kalibrach broni.

Skorzystaj z doświadczeń skandynawskich myśliwych. Zadbaj o swoje zdrowie i słuch Twoich przyjaciół na polowaniu i na strzelnicy. Zadbaj o ciszę i spokój w łowisku.

INCORSA
DLA STRZELCÓW Z PASJĄ
od 1989 roku

T.H.Z. INCORSA sp. z o.o.
ul. Marconich 3, 02-954 Warszawa
tel.: +48 22 858 20 36
www.incorsa.pl



Leonid Breżniew (pierwszy z lewej) podejmuje śniadaniem na świeżym powietrzu Josipa Broza-Titę (pierwszy z prawej)

Samochód wciąż się posuwał. W pewnym momencie Breżniew ujrzał olbrzymiego dzika. Strzelił do niego. Zwierzę, choć trafione, nadal się poruszało. W śmiertelnym amoku skierowało się w stronę auta. Niestety amunicja, podobnie jak papierosy, już się wyczerpała. Wakuła krzyknął do ochroniarza, by podał Breżniewowi swój pistolet. Po chwili sekretarz wycelował w łeb zwierzęcia i opróżnił cały magazynek.

Zbliżał się już świt. W Wiskulach się denerwowano. W samochodzie z pierwszym myśliwym nie było nawet radiostacji, by przekazać jakkolwiek wiadomość. Nad ranem cała czwórka powróciła do pałacyku. Wszyscy odetchnęli z ulgą. Polowanie dało 15 dzików i jednego jelenia.

Leonid Breżniew odwiedził Puszczę Białowieską trzy razy, choć niektóre źródła twierdzą, że pięciokrotnie. Nie lubił okazałych polowań, z dużą liczbą naganiancy i ochroniarzy. Najchętniej udawałby się do lasu w pojedynkę, tylko ze strzelbą. W końcu znudziło mu się beznamienne strzelanie do puszczańskiej zwierzyny grubej. Przeniósł się do Rezerwatu Astrachańskiego, by tam polować na ptactwo.

Zmierzch puszczańskich polowań

Następni przywódcy ZSRR nie byli zainteresowani łowami w Puszczy Biało-

wieskiej. Nawet o nich nie wspominali. Zatem nie przyjeżdżał do niej ani Jurij Andropow (sekretarz generalny KPZR w latach 1982–1984), ani Konstantin Czernienko (1984–1985). Także Andriej Gromyko, gdy pełnił funkcję przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR (w latach 1985–1988), do puszczy nie zaglądał.

Polowań nie lubił również Michaił Gorbaczow – prezydent Związku Radzieckiego w latach 1990–1991. W Kamieniukach opowiadano, że przyczyniła się do tego sama Puszcza Białowieska. Gorbaczow przyjeżdżał do Wiskuli pod koniec lat 70., gdy pracował jeszcze w wydziale gospodarki rolnej KC KPZR. Zaprosił go tutaj na odpoczynek jeden z jego przyjaciół. W ogóle to zebrała się ich tutaj cała grupa. Nudzące się towarzystwo postanowiło uprzyjemnić sobie czas polowaniem. Przyszły prezydent zdecydowanie odmawiał wzięcia w nim udziału, tłumaczył się brakiem jakiegokolwiek doświadczenia w tej dziedzinie. W końcu uległ. Do dzików strzelano z ambon myśliwskich. Gorbaczow nie przyłożył prawidłowo kolby do barku i gdy wystrzelili, otrzymał bardzo silne uderzenie zwrotne. Na domiar złego celownik optyczny nabił mu okazały siniec pod okiem. To było pierwsze i ostatnie polowanie Gorbaczowa w puszczy. Właśnie wtedy podjął decyzję, że już nigdy nie weźmie broni do ręki.

Późniejszy prezydent Rosji Borys Jelcyn do pamiętnego grudnia 1991 r. do Puszczy Białowieskiej nie zaglądał. Gdy pojawił się w Wiskulach razem z Leonidem Krawczukiem i Stanisławem Szuszkiewiczem, wszyscy myśleli, że chodzi o wspólne polowanie. Dzisiaj wiemy, że powód był zgoła inny.

Po dojściu Aleksandra Łukaszenki do władzy w 1994 r. sypialnie na piętrze pałacyku w Wiskulach znalazły się pod zarządem administracji prezydenta. Sam prezydent chętnie odwiedzał Wiskule. W 1998 r. pałacyk został poddany rekonstrukcji. Łukaszenka postanowił, że nie będzie urządzić rządowych polowań w Puszczy Białowieskiej.

Białoruska część puszczy po wojnie początkowo funkcjonowała jako Państwowy Rezerwat „Puszcza Białowieska”, który rozporządzeniem Rady Ministrów ZSRR z 9 sierpnia 1957 r. został przekształcony w Państwowe Gospodarstwo Rezerwatowo-Łowieckie „Puszcza Białowieska”. Jego podstawowymi zadaniami były rozmnożenie zwierzyny i urządzanie polowań dla dostojników państwowych. Reorganizację PGR „Puszcza Białowieska” przeprowadzono w 1991 r. Postanowieniem nr 352 z 16 września tegoż roku Rada Ministrów Republiki Białoruś w jego miejsce utworzyła Park Narodowy „Puszcza Białowieska”. Był to pierwszy park narodowy na Białorusi. ●

OLIGHT

CEL JEST JASNY



Javelot Turbo Black

zasięg skuteczny: **1300 m**

strumień światła: **1300 lm**

wiązka światła: **skupiona**



Militaria.pl

GDYNIA ŚWIĘTOJAŃSKA 84 • KATOWICE GALERIA KATOWICKA • KRAKÓW DIETLA 51 • ŁÓDŹ MANUFAKTURA • POZNAŃ POSNANIA • SZCZECIN AL. PIASTÓW 53
WROCLAW OLAWSKA 16 • WROCLAW ALEJA BIELANY • WARSZAWA BLUE CITY • WARSZAWA TAMKA 49 • WARSZAWA WOLA PARK

Jak rozliczyć sanitarnego lisa

Michał Dryndos

Do redakcji dociera dużo pytań związanych z księgową stroną prowadzenia działalności przez koła łowieckie. Postanowiliśmy nawiązać współpracę z Michałem Dryndosem, skarbnikiem KŁ nr 9 „Sokół” w Kielcach, który prowadzi biuro rachunkowe. Stali czytelnicy **BŁ** będą mogli bezpośrednio lub za pośrednictwem redakcji przysyłać do autora pytania dotyczące księgowości łowieckiej. Wspólnie spróbujemy znaleźć rozwiązania problemów w tej zawikłanej materii. Zachęcamy do kontaktu oraz do współtworzenia tej rubryki. W tym miesiącu zajęliśmy się zagadnieniem, jak koło łowieckie powinno rozliczyć wpływy za odstrzał sanitarny lisów.



Michał Dryndos

Biuro rachunkowe Ofi-Detal
tel. 600 989 788, 604 258 572
biuro@ofi-detal.pl
www.ofi-detal.pl

Prowadzony w wielu rejonach Polski monitoring lisów po szczepieniach na wściekliznę w pewnym sensie nakłada na koła łowieckie dodatkowy obowiązek w postaci wykonania odstrzału i dostarczenia tusz lisów do zakładów higieny weterynaryjnej. Z tego tytułu powiatowi lekarze weterynarii roz-

syłają do kół łowieckich umowy o dostarczenie odstrzelonych lisów, w których zleceniobiorcę (koło łowieckie) zobowiązuje się do wykonania odstrzału i dostarczenia określonej liczby tusz w konkretnym terminie. Odbiorca – powiatowy lekarz weterynarii – wpłaci zawartą w umowie należną kwotę za każdego lisa na wskazany przez dostawcę (koło łowieckie) rachunek bankowy.

Jeśli odbiorca oświadcza w umowie, że działa na podstawie Rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 17 grudnia 2004 r. w sprawie określenia jednostek chorobowych, sposobu prowadzenia kontroli oraz zakresu badań kontrolnych zakażeń zwierząt, to realizacja odstrzału wcale nie odbywa się na podstawie Ustawy z dnia 11 marca 2004 r.

Częściowym rozstrzygnięciem problemów finansowych związanych z pozyskaniem sanitarnych lisów byłoby podjęcie przez walne zgromadzenie danego koła uchwały wprowadzającej możliwość odkupienia wszystkich odstrzelonych łownych drapieżników przez myśliwych je pozyskujących



© Piotr Krzesiak/Shutterstock.com

o ochronie zdrowia zwierząt oraz zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt, tak jak się dzieje w przypadku zwalczania ASF-u. Przy rozliczaniu myśliwego z odstrzału lisa nie ma zastosowania art. 47a ust. 3 tej ustawy, mówiący o przysługującym ryczałcie.

Czyj jest lis?

Jeżeli uchwała walnego zgromadzenia koła nie stanowi inaczej, to pozyskany zgodnie z przepisami prawa, na podstawie rocznego planu łowieckiego lis stanowi własność dzierżawcy lub zarządcy obwodu łowieckiego, o czym mówi art. 15 ust. 1 Ustawy z dnia 13 października 1995 r. Prawo łowieckie. W takim przypadku obciążenie fakturą powiatowego inspektoratu weterynarii nie budzi żadnych wątpliwości, a dla koła łowieckiego otrzymana płatność jest przychodem z działalności statutowej.

Zdarza się jednak, że koła łowieckie uchwałą walnego zgromadzenia dokonują nieodpłatnego przekazania lisa czy innego drapieżnika myśliwemu, który go pozyskał. W konsekwencji podjęcia takiej uchwały myśliwy, w świetle Ustawy z dnia 26 lipca 1991 r. o podatku dochodowym od osób fizycznych, otrzymuje od koła łowieckiego świadczenia nieodpłatne (art. 11 ust. 2–2b i art. 21 ust. 1 pkt 125) – na boku pozostawiamy tu kwestię ciężającej na nim odpowiedzialności za zagospodarowanie i utylizację tuszy.

W tym przypadku otrzymane od powiatowego lekarza weterynarii należności za dostarczone do badań lisy muszą zostać przekazane myśliwemu, który na podstawie wystawionego przez koło PIT-11 rozliczy swój przychód z urzędem skarbowym.

Brak złotego środka

Częściowym rozstrzygnięciem problemów finansowych związanych z tym zagadnieniem byłoby podjęcie przez walne zgromadzenie danego koła uchwały wprowadzającej możliwość odkupienia wszystkich odstrzelonych łownych drapieżników przez myśliwych je pozyskujących, na dokładnie takiej samej zasadzie jak jeleni, saren czy innej zwierzyny drobnej. Z prowadzeniem gospodarki łowieckiej i właściwą ochroną łowisk przed drapieżnikami takie rozwiązanie może się jednak trochę kłócić. Są myśliwi, którzy niechętnie dokonują odstrzału drapieżników mimo braku opłat za tusze. Wobec tego kwota za drapieżnika mogłaby być symboliczna i wynosić np. 1 zł. Gdy zdecydujemy się na tego typu rozwiązanie i będziemy pobierać za drapieżnika symboliczną opłatę, dokładamy skarbnikowi pracy, ale mamy klarowny system rozliczenia w świetle prawa podatkowego.

W kołach praktykuje się również wypłacanie premii za odstrzał drapieżników. Można też rozważyć taki sam sposób postępowania jak w przypadku rozliczania dzików z odstrzału sanitarnego – uchwałą walnego zgromadzenia wypłacać myśliwym rekompensatę za odstrzał w wysokości 80% ceny uzyskanej za lisa dostarczonego powiatowemu lekarzowi weterynarii.

Trudno wyobrazić sobie sytuację, w której myśliwy zostanie skontrolowany w związku z otrzymaną darowizną, a wartość tuszy lisa – odpowiednio wyliczona przez urzędnika. Jednak w świetle obowiązujących przepisów jest to jak najbardziej możliwe. Rozwiązanie polegające na pobieraniu od myśliwego symbolicznej opłaty za tuszę drapieżnika minimalizuje ryzyko konsekwencji wynikających z niedoskonałości przepisów. ●



EURO
TARGET SHOW

MYŚLIWSTWO • STRZELECTWO • SURVIVAL • MILITARIA

25-27.03.2022





Klub Sprzedaży Wysyłkowej

Zamówienia można składać przez:

- TELEFON: 22 659 77 80 od godz. 8.00 do godz. 16.00 w dni powszednie
- E-MAIL: ksw@oikos.net.pl
- INTERNET: www.sklep-oikos.pl
- LIST: Klub Sprzedaży Wysyłkowej, ul. Kaliska 1/7, 02-316 Warszawa
- WPŁATĘ NA KONTO: 12 1020 1042 0000 8102 0240 5918

www.sklep-oikos.pl Zamówienia telefoniczne: 22 659 77 80

KOSZT WYSYŁKI:



• przelew – 12 zł • pobranie – 14 zł



• przelew – 16 zł • pobranie – 20 zł

Poduszka grzewcza Forester

Przydatny ekwipunek np. na zasiadkę w chłodniejsze dni. Poduszka została wyprodukowana w Polsce, wtapia się w otoczenie i jest wodoodporna, więc można usiąść na niej nawet na wilgotnej powierzchni. Grzeje do temp. 42°C, jest sterowana pilotem i zasilana powerbankiem (łącze USB-C). Jest lekka i poręczna, a dodatkowo ma plastikowy zaczep do noszenia na szlufce przy spodniach.

- wymiary: 39 × 32 × 2 cm
- waga: 550 g

Do kupienia także w zestawie z powerbankiem o pojemności 10 000 lub 20 000 mAh (219/269 zł) oraz z powerbankiem w etui (269/299 zł).

199 zł



Nowość



Zestaw myśliwski Outdoor Edge Wild Pak EN

Uniwersalny, ośmioelementowy zestaw do sprawiania zwierzyny. Zawiera: nóż do skórowania, nóż do trybowania/filetowania, nóż myśliwski typu Caper, piłę do kości, składaną rozpórkę, ostrzałkę do noży i rękawice ochronne (dwa komplety). Uchwyty mają antypoślizgową teksturę. Całość jest zapakowana w poręczną walizkę.

- waga: 1030 g
- stal 420J2

279 zł

Waga hakowa RealHunter

Myśliwska waga hakowa do ważenia tuszy jest wyposażona w dwa haki. Tył obudowy został wykonany ze stali, a przód – z tworzywa sztucznego. Dokładny mechanizm gwarantuje precyzyjne pomiary. Wynik wskaże strzałka. Waga ma funkcję szybkiego tarowania.

- udźwignięcie do 200 kg
- 12 miesięcy gwarancji

79,90 zł
~~99 zł~~



Nowość

Nowość



Co darzył bór (część 1 i 2) Ryszard Napora

Bogato ilustrowane zbiory opowiadań z polowań w różnych zakątkach świata pod redakcją Ryszarda Napory – znanego bieszczadzkiego myśliwego, członka Kł „Jeleń” w Wołkowicy, gawędziarza i kolekcjonera. Autorami wspomnień są jego znajomi z całej Polski, którzy przeżyli łowieckie przygody w Bieszczadach. Na każdym egzemplarzu albumu znajduje się ekslibris autora. Możliwość kupienia obu części osobno w cenie 130 zł za każdy tom.

- format: 216 × 295 mm
- objętość: 284 i 352 str.
- oprawa twarda
- wydanie 2020–2021

240 zł
~~260 zł~~

ZESTAW

Stojak do przystrzeliwania broni MTM PSR 30

Przydatny do przystrzeliwania broni zarówno długiej, jak i krótkiej. Pasuje do każdej długości lufy oraz do każdego rodzaju kolby. Ma regulację długości i podkładki antypoślizgowe.

279 zł

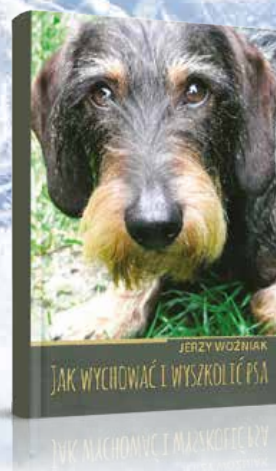


Jak wychować i wyszkolić psa Jerzy Woźniak

Zbiór bogatej wiedzy kynologiczno-łowieckiej autora, zdobytej w ciągu kilkudziesięciu lat pracy z psami. Książka zawiera wskazówki krok po kroku potrzebne do wychowania i ułożenia czworonoga. Publikacja obejmuje różnorodne zagadnienia – od teoretycznego opisu psychiki psów i metod ich szkolenia, przez próbę zrozumienia, jak myśli pies, aż po omówienie szkolenia do poszczególnych typów pracy (aportery, tropowce, posokowce) oraz przygotowań do prób i konkursów pracy.

- format: B5
- objętość: 232 str.
- oprawa miękka

39 zł





Zestaw wabików na lisy Billik

Komplet trzech wabików na lisy – **pisk myszy, kniazienie zająca oraz szczełanie lisa**. Wszystkie zostały wykonane z drewna i zawierają membranę odporną na zmienne warunki atmosferyczne. W zestawie instrukcja, etui oraz płyta CD do nauki wabienia.

139 zł

Wabik na lisa Scotch Predator

Popularny wabik amerykańskiej firmy Pete Rickard's. W wyniku ruszania mieszkem dobywa się odgłos podobny do dźwięków **zagryzanego zająca**. Gumowy mieszek zapobiega zawiłgoceniu stroika Caina.

129 zł

~~135 zł~~



HIT

Wabik na lisy Gunbroker FC04 (pisk myszy)

Dźwięk wydawany za pomocą tego wabika przypomina pisk przerażonej lub rannej myszy. Działa głównie na lisy, ale często przyciąga również inne drapieżniki. Produkt został solidnie wykonany z materiałów najlepszej jakości. Idealnie mieści się w dłoni. Dzięki niewielkim wymiarom można go zawsze mieć przy sobie. Pozwala wabić zwierzyne z naprawdę dużej odległości.

- materiał: guma, drewno
- kolor: czarny, brązowy
- orientacyjne wymiary: 7,5 x 4 cm

49,90 zł

Nowość



Zestaw wabików Kosmaty (kniazenie + pisk myszy)

Wabika kniazienie zająca można używać standardowo, odgrywając: przestrach, walkę oraz konanie ofiary, albo stosować kombinację sekwencji charakterystycznych dla wabików bazujących na odgłosach zająca czy królika. Atutem jest odporna na przymarzenie membrana z tworzywa sztucznego. Wabik sprawdzi się więc nawet podczas silnego mrozu.

Drugi wabik to klasyczny pisk myszy w nowej odsłonie. Daje wyjątkowo czysty i intrygujący dźwięk. Delikatnie popiskując z jego pomocą, można zwabić drapieżnika na odległość strzału śrutowego.

75 zł ~~84 zł~~



Wabik na lisy Demmel (ptasi przestrach)

Wabik imitujący dźwięk „**ptasi przestrach**”. Służy do polowań na lisy oraz inne drapieżniki zarówno w dzień, jak i w nocy. Z powodzeniem mogą z niego korzystać również fotograficy przyrody. Wabik w pięknej oprawie z poroża.

129 zł



Wabik na lisy Billik (pisk myszy)

Wabik na lisy imitujący pisk myszy wyprodukowany przez firmę rodzinną Billik, która już od ponad 40 lat wytwarza wysokiej jakości wabiki i inne akcesoria myśliwskie, a tajemnice ich produkcji są przekazywane z pokolenia na pokolenie. Każdy wabik jest strojony ręcznie i wydaje dokładnie taki sam ton.

- sznurek do zawieszenia na szyi
- instrukcja użytkowania w komplecie

44 zł



Nowość

Śpiwór myśliwski (nowa wersja)

Ulepszona wersja śpiwora na cały sezon (do -30°C) o zmienionym kształcie dna (elipsa wszyta na płasko) i ze wzmocnionymi zapięciami. Nieszeleszczący, nieprzemakalny i nieprzewodny materiał, wygodna i ciepła mufka oraz praktyczny worek transportowy sprawiają, że to śpiwór idealny na zasadkę, ale sprawdzi się też w turystyce. Boczny zamek pozwoli szybko wyjść ze śpiwora, by np. ruszyć w podchód, a specjalne obszyta u dołu umożliwiają wejście do środka nawet w zaśnieżonych butach.

- wysokość przodu: 160 cm
- wysokość tyłu: 195 cm
- szerokość: 2 x 75 cm
- kolor oliwkowy

459 zł

569 zł

wersja XL „90”



HIT

Podpórka Stable Sticks Bush Light

Lekka i uniwersalna podpórka strzelecka francuskiej produkcji. Wykonana z aluminium i włókna szklanego wzmocnionego nylonem. Szybko się ją rozstawia. Zapewnia stabilizację broni przy strzelaniu na stojąco.

- masa: 575 g
- wysokość po złożeniu: 170 cm
- wysokość rozłożonych elementów: 90 cm

479 zł

~~490 zł~~



Polędwica jelenia w cebuli i śmietanie

To szybkie, łatwe i smaczne danie. Składników niewiele, a z przyrządzeniem poradzi sobie każdy, nawet mało doświadczony adept kulinarnego hobby. Jeżeli polędwica jest już obrana z błon, to sam proces przygotowania całej potrawy trwa nie dłużej niż kwadrans.



Fot. Wojciech Charewicz (5)

Żeby to danie wyszło idealnie, mięso musi być dojrzałe (tusza po wypatroszeniu powinna wisieć w chłodni w skórce przez jakieś 12 dni albo – jeżeli po wystudzeniu została oskórowana i rozebrana – mięso należy potrzymać w zamrażarce przez minimum cztery tygodnie).

Polędwicę jelenia w cebuli i śmietanie najczęściej podaje z makaronem, kluskami śląskimi, kopytkami, kaszą gryczaną albo ziemniakami. Ale nie będzie błędem, jeśli zaserwujecie ją w towarzystwie kaszy jęczmiennej, ryżu lub drożdżowych pyz gotowanych na parze.

Przygotowanie

■ Pozbawioną błon polędwicę obmyć w zimnej wodzie i dokładnie osuszyć papierowym ręcznikiem lub lnianą ściereczką.



Wojciech Charewicz

tel. 602 275 012
wcharewicz@gmail.com

Składniki na 4 porcje

- 600 g dojrzałej, pozbawionej zewnętrznych błon polędwicy jelenia
- 1 szklanka cebuli pokrojonej w półplasterki
- 200 ml słodkiej śmietanki 30%
lub 200 ml mleka i 1 łyżka masła
- 1 płaska łyżka mąki
- 1 łyżka musu jabłkowego (ugotowanych lub usmażonych kawałków jabłka przetartych przez sito)
- sól i świeżo zmielony pieprz do smaku
- olej roślinny lub smalec do smażenia

Uwaga! Jeśli mięso nie zostanie dokładnie osuszone, to będzie się na patelni dusiło, a nie smażyło. Duszenie powoduje, że mięso twardnieje we wstępnej fazie obróbki. Aby stało się miękkie, proces duszenia musi trwać długo, 2–3 godz., a w tym przepisie nie ma na to czasu.

■ Polędwicę pokroić w poprzek włókien na plastry o grubości ok. 1 cm.



■ Na dobrze rozgrzaną patelnię wlać łyżkę oleju (lub roztopionego smalcu). Przez 30–40 sekund smażyć na ostrym ogniu plastry mięsa ułożone ażurowo, to znaczy tak, żeby się nie dotykały.

■ Kiedy jasna obwódka pojawiająca się wokół plastrów jełniny dojdzie do połowy ich grubości (fot. 1), mięso odwrócić na drugą stronę i dosmażyć przez 15–20 sekund. Następnie zdjąć je z patelni do ceramicznej miski. Przykryć talerzykiem i odstawić na 5–7 minut, żeby mięso odpoczęło.

■ Po zdjęciu polędwicy patelni nie myć. Wrzucić na nią pokrojoną w półplasterki cebulę, lekko ją posolić i podsmażyć na złotobrazowy kolor, mieszając, żeby się nie przypaliła.

■ Kiedy cebula się przyrumieni, dodać śmietankę (lub wlać mleko i dodać masło) oraz mąkę (fot. 2). Wszystko przez kilka minut poddusić, mieszając.

■ Gdy sos zacznie gęstnieć, patelnię zdjąć z ognia. Dodać mus jabłkowy (fot. 3). Mieszając przez jakąś minutę, lekko przestudzić zawartość patelni.

■ Do sosu włożyć kawałki podsmażonej polędwicy. Doprawić. Wszystko wymieszać (fot. 4).

Podawać z ciepłym makaronem lub innymi dodatkami, wymienionymi na wstępie. ●



Spotkania z Wojtkiem Charewiczem

Wojtek Charewicz – ekspert z zakresu przygotowywania dań z dziczyzny i ryb, a także regionalnych potraw kuchni polskiej, propagator prostych i skutecznych technik kulinarnych oraz stosowania ograniczonej ilości, za to doskonale dobranych przypraw i dodatków – podczas pokazów, warsztatów kulinarnych i szkoleń udowadnia, że przyrządzanie dziczyzny jest łatwe i szybkie. Dania z mięsa dzikich zwierząt zaś – smaczne i zdrowe.

✓ Chcesz uatrakcyjnić rocznicowe uroczystości w Twoim kole, imprezę dla lokalnej społeczności, dożynki czy inne eventy – zaproś Wojtka Charewicza!

Kontakt: wcharewicz@gmail.com, tel. 602 275 012

Thunder z dalmierzem i taniej

Termowizor Hikmicro Thunder – urządzenie, które łączy funkcjonalności monokularu obserwacyjnego, samodzielnego celownika (montaż z płytką dociskową na szynę Weaver/Picatinny w zestawie) oraz nasadki (konieczne dokupienie adaptera, koszt ok. 600 zł) – trafił do sprzedaży w nowej wersji Pro TE, nieco odchudzonej pod względem technicznym, a dzięki temu tańszej, za to wzbogaconej o dalmierz stadiametryczny. Jego działanie jest analogiczne jak w urządzeniach obserwacyjnych Hikmicro – po dokonaniu wyboru wzorca wysokości (wilk, jeleń, niedźwiedź lub wielkość niestandardowa) odkładamy belkę pomiaru powyżej, a następnie poniżej obserwowanego obiektu i otrzymujemy przybliżoną odległość. Tym dokładniejszą, im stabilniej udało się przytrzymać urządzenie. Thunder Pro TE jest dostępny z dwiema ogniskowymi obiektywami do wyboru – 19 (powiększenie optyczne 2,47x) i 25 (powiększenie optyczne 3,25x).

Produkt w stosunku do swojego odpowiednika, modelu TH25, ma gorszą o dwie klasy rozdzielczość sensora (256 x 192 px), ale już taką samą matrycę wysokiej jakości 1024 x 768 px, z pikselem o rozmiarze 12 µm, oraz kilka rozwiązań elektronicznych wzmacniających obraz. Trzeba przyznać, że choć jego jakość nie budzi już szczególnego zachwytu, tak jak było w przypadku wersji TH, to nadal jest zadowalająca i w zupełności wystarcza do zastosowań myśliwskich. Mniejsze są także pole widzenia (12,14 m/100 m w wersji TE19 i 9,24 m/100 m w TE25) oraz zasięg detekcji (odpowiednio 1000 m oraz 1800 m). Małe ustępstwa pozwoliły natomiast obniżyć cenę urządzenia o ponad 2 tys. zł!

Wspomniany już dalmierz stadiametryczny działa w dość intuicyjny sposób. Na ile jest to przydatna funkcja? Przede wszystkim pozwala ona się zorientować, czy obserwowana w nocy zwierzyzna znajduje się



Fot. KaZam [4]

w zasięgu dopuszczalnego prawem strzału. Po upewnieniu się co do odległości, którą trudno ocenić w nocy w obrazie termicznym, łatwiej także właściwie ułożyć kulę oraz później zlokalizować zestrzał.

Co ważne, w termowizorze TE wybrany przez użytkownika krzyż celowniczy (pięć dostępnych wariantów) zostaje zapisany w pamięci urządzenia i pojawia się po jego uruchomieniu, o czym nie pomyślano w pierwszej wersji – TH. Inna rzecz, że wejście w tryb gotowości do pracy po włączeniu trwa dość długo, bo prawie 50 s. W terenie bezpieczniej więc stosować tryb stand by, ale trzeba mieć świadomość, że wówczas pochłaniana jest energia. Tutaj kolejna modyfikacja in plus – wygaszaczy ekranu aktywuje się bez konieczności dłuższego przytrzymywania włącznika, wystarczy krótkie naciśnięcie. Z kolei przycisk robienia zdjęć jest aż nazbyt wyczulony na dotyk (przynajmniej w testowanym egzemplarzu

celownika TE25). Nie należy tego jednak brać za mankament, ponieważ pozwala to utrwalić nieporuszony obraz. Wewnętrzna pamięć pomieści 16 GB zdjęć i filmów.

W zestawie otrzymujemy dwie baterie CR123, których żywotność wynosi nieco ponad 4 godz., zatem konieczne jest zaopatrzenie się w kilka par dodatkowych akumulatorów i ładowarkę od razu przy zakupie termowizora. Poza tym w opakowaniu produktu znajdziemy solidny pokrowiec z paskiem naramiennym, ściereczkę z mikrofibry, klucz imbusowy i potrzebne śruby do montażu, przewód USB oraz instrukcję uruchomienia. Szkoda, że producent ponownie nie przewidział miejsca na otwór do zamocowania paska na szyję.

Wymiary termowizora Thunder Pro TE pozostały bez zmian: 187,2 x 62,5 x 59,2 mm, masa 420 g. Cena wersji Pro TE25 wynosi 6999 zł. Więcej na www.kolba.pl.

KaZam



W nowozelandzkim stylu

W Nowej Zelandii nie można polować w nocy, dlatego praktycznym elementem wierzchniego odzienia jest tam kieszonka na niewielką lornetkę do dziennych obserwacji. Znajdziemy ją choćby w bluzie polarowej Severn Top znanego nowozelandzkiego producenta odzieży użytkowej – firmy Swazi. Praktyczna wypukła kieszonka na piersi pomieści lornetkę (bez trudu wchodzi do niej wcale nie tak mały model Swarovski Optik Habicht 7x42) albo dokumenty lub przydatne gadżety. Kieszonka jest zapinana na plastikowe klamry, co skutecznie chroni przed zgubieniem zawartości. Dodatkowo z przodu bluzy wkomponowano obszerną kieszonkę przelotową u dołu (zwaną kangurką), obustronnie zapinaną zamkami błyskawicznymi, w której jak w mufce można ogrzać dłonie w chłodniejsze dni. Rozpięcie z przodu jest długie, sięga do końca klatki piersiowej, a zamek został zabezpieczony od wewnątrz uszczelniającą listwą z tkaniny. Wszystkie suwaki zaopatrzone w praktyczne przywieszki z nazwą producenta.

Bluza jest lekka, o luźnym kroju (możliwe dopasowanie do bioder dzięki ściągaczowi) i bardzo wygodna. Została uszyta z wysokiej jakości poliestru. Poza tym należy ją docenić po prostu za atrakcyjny wygląd. Głównym zadaniem, jakie ma spełniać, jest natomiast ochrona przed wiatrem w trakcie polowania – całkowitą szczelność zapewnia trzywarstwowa tkanina Aegis (czyli egida, tarcza Zeusa i Ateny).

Severn Top w naszych warunkach terenowych w okresie jesienno-zimowym doskonale się spisuje jako jedna z warstw ubrania na cebulkę, razem z koszulką termoaktywną, kominiem, który chroni szyję i wypełnia stójkę bluzy, oraz wierzchnią kurtkę.

Cena jest niemała, bo wynosi ok. 870 zł. Jednak polar został uszyty ręcznie w Nowej



Zelandii – na metce znajdziemy hasło „Produdly crafted in NZ” oraz imię szwaczki. To ważne, bo przed kilkoma laty część produkcji ze względów finansowych przeniesiono do Tajlandii.

Swazi nadal nie ma swojego przedstawiciela w Polsce, a czas dostawy kurierskiej z antypodów do naszego kraju zajmuje do trzech tygodni. Warto więc złożyć od razu większe zamówienie.

Więcej na www.swazi.co.nz.

APr



ARGALI

DOŚWIADCZONY ORGANIZATOR! KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POLOWANIA! ATRAKCYJNE WARUNKI CENOWE

Argali Sp. z o.o., www.argali.pl, Więcej informacji: jakub.piasecki@argali.pl, tel.: 505 761 630

Niezapomniane łowy w Namibii

- możliwość wyjazdu rodzinnego
- możliwość polowania selekcyjnego bez konieczności odstrzału trofeum
- świetna cena za profesjonalną obsługę polowania
- polowanie w dzikim, naturalnym otoczeniu

Polowanie na bawołu oraz słonie w Zimbabwie

- polowanie w dzikich obszarach koncesyjnych Parków Narodowych
- gwarancja bardzo dobrej jakości trofeów
- jasna cena, bez ukrytych dodatkowych kosztów
- wyjazd z przedstawicielem biura
- zwiedzanie Wodospadów Wiktorii w cenie polowania

Odkryj na nowo swoją łowiecką pasję na Czarnym Lądzie! Zapraszamy do kontaktu!

Powrót myśliwskiej CZ-etki

Spektakularne sukcesy, które w ostatnich latach, głównie za sprawą broni krótkiej, odnosiła Česká zbrojovka, przypieczętowane zakupem w 2021 r. Colta, legendy Dzikiego Zachodu, sprawiły, że działka myśliwska jakby zesłała na boczny tor. Mało znaczące nowinki pojawiały się jedynie w obrębie już istniejących modeli sztucerów myśliwskich. Tym większym zaskoczeniem była jesienna premiera w 2021 r. Po kilku latach prac projektowych i testów zaprezentowano nowy model CZ 600, a w jego ramach – aż cztery warianty sztucerów przeznaczonych do zastosowań myśliwskich oraz jeden stworzony z myślą o strzelaniach rekreacyjno-sportowych. Czesi dogonili rynkowych rywali, a przy okazji, dzięki kilku wyróżniającym całą serię patentom, postawili mały krok do przodu. Przede wszystkim jednak linię CZ 600 charakteryzuje modułowa konstrukcja, która pozwala na względnie proste rozłożenie broni na czynniki pierwsze we własnym zakresie, a co za tym idzie – na wiele indywidualnych konfiguracji, w tym możliwość zmiany lufy w obrębie dostępnych profili lub trzech grup kalibrowych. A ta cecha za sprawą działań konkurencji stała się już oczekiwanym standardem.



W nowej serii sztucerów pojawiają się następujące wersje: bazowa **Alpha** z czarną osadą polimerową pokrytą powłoką soft touch, elegancki **Lux** z tradycyjną osadą drewnianą z baką bawarską, ładnymi nacięciami w rybią łuskę oraz zdejmowalnymi, otwartymi przyrządami celowniczymi, **Range** do strzelań dalekodystansowych, z laminatową osadą i regulowanym grzbietem kolby, szyną pod monopod oraz otworami w systemie QD, taktyczno-sportowy **Trail** – ciekawostka z teleskopową kolbą typu PDW – oraz komfortowy i lekki (2,6–3 kg) **Ergo** z syntetyczną osadą i odchudzoną kolbą typu thumbhole z wymiennymi gumowanymi wstawkami poprawiającymi chwyt.

Każda wersja ma w standardzie bazę pod montaż optyki (szyna Weaver/Picatinny w syntetykach i wariantcie Trail lub otwory montażowe w systemie Remington 700 w wersjach z osadami drewnianymi), lufę z gwintem przystosowaną do założenia urządzeń wylotowych oraz wyjmowany magazynek (na 5 naboji, z wyjątkiem kal. 300 WM – na 3 naboje – i wersji Trail, która pomieści 10 naboji). Zamek jest ryglowany w lufie trzema lub sześcioma ryglami, ponadto nieco zmniejszony został kąt jego otwarcia (do 60°). Trzeba w tym miejscu zauważyć, że o ile projektanci ogólnie przyłożyli się do estetycznej strony sztucerów, o tyle akurat rączka zamka ma dość surowy wygląd, stylem jakby nie do końca dopasowany do ogólnego designu nowych konstrukcji.

W modelu CZ 600 pojawia się kilka wspomnianych opatentowanych rozwiązań. Pierwsze z nich to czterostopniowa regulacja siły spustu (dwuoporowy w wersji Trail, w pozostałych – jednooporowy) za pomocą śruby zlokalizowanej przed językiem spustowym (klucz w zestawie). Unikatowy jest też bezpiecznik, którego przycisk został wkomponowany wertykalnie w szyjkę kolby – włączamy go kciukiem od góry, wyłączamy od dołu, za kabłąkiem języka spustowego. Pewien mankament to brak oznaczenia, które położenie zabezpiecza broń, a które pozwala na strzał. Zwalniacz zamka umożliwia rozładowanie zabezpieczonej broni. Konstruktorzy zaproponowali także specjalne, wprowadzie drobne, ale przydatne udogodnienie w magazynku – aby znalazł się na swoim miejscu, trzeba go dociśnąć z dwóch stron, aż się usłyszy kliknięcie. Można go dodatkowo zablokować, a tym samym zabezpieczyć przed przypadkowym wypadnięciem, przez przesunięcie przycisku zwalniającego do przodu.

Informacja o nowościach w ofercie czeskiego producenta wywołała w Polsce spory entuzjazm. Odpowiedź na jedno z częściej pojawiających się pytań brzmi: sztucery na razie będą dostępne wyłącznie dla praworęcznych. Wersje Alpha, Lux i Ergo obejmują kilka najpopularniejszych kalibrów, od 223 Rem. przez 308 Win. i 30-06 aż po 300 WM. Range pojawi się w kalibrach 308 Win. oraz 6 mm Creedmoor. Trail natomiast, głównie ze względu na ograniczenia natury konstrukcyjnej – 223 Rem. i 7,62x39. Czeski producent zapewnia o dużej celności kutyh na zimno luf. W wersji Range ma to być nawet poniżej 0,75 MOA, w pozostałych – poniżej 1 MOA. Jedynie w rekreacyjnym wariantcie Trail osiągnięto średnie skupienie 2 MOA.

Wyraźny ukłon w stronę sympatyków marki będących myśliwymi zbiega się, niestety, z zamknięciem innego rozdziału w działalności firmy z Uherskiego Brodu. Zakończona została już bowiem produkcja modeli CZ 527, CZ 557 i CZ 550 Safari. Sugerowane ceny detaliczne zajmującego ich miejsce CZ 600 mają się kształtować na poziomie od 4900 do 6300 zł. Broń pojawi się w sprzedaży w drugiej połowie stycznia 2022 r.

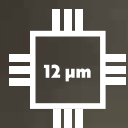
ADep

TERMOWIZOR

FINDER II

Z WBUDOWANYM DALMIERZEM LASEROWYM

FH35R
FH25R
FL 25R



NOWOCZESNY
MICROBOLOMETR



WYŚWIETLACZ
LCOS HD



WYSOKA CZĘSTOTLIWOŚĆ
ODŚWIEŻANIA

LRF

DALMIERZ LASEROWY



LEKKI
I KOMPAKTOWY



WBUDOWANY
MODUŁ WI-FI



ROZDZIELCZOŚĆ
SENSORA

FH35R: 640×512 pix

FH25R: 640×512 pix

FL 25R: 384×288 pix

CZUŁOŚĆ
TERMICZNA (NETD)

FH35R: ≤35 mK

FH25R: 35 mK

FL 25R: 40 mK

ZASIĘG
DETEKCJI

FH35R: 1818 m

FH25R: 1298 m

FL 25R: 1298 m

ZASIĘG
DALMIERZA

FH35R: 800 m

FH25R: 600 m

FL 25R: 600 m

POWIĘKSZENIE

FH35R: 2-8×

FH25R: 1.5-6×

FL 25R: 2.5-10×

CENA

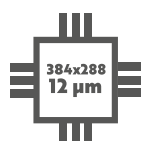
FH35R: 12499 zł

FH25R: 10999 zł

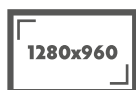
FL 25R: 8999 zł

CABIN

CBL25
CBL19



NOWOCZESNY
MICROBOLOMETR



WYŚWIETLACZ
LCOS HD



LEKKI
I KOMPAKTOWY

SENSOR

384×288, 12 μm

NETD ≤40 mK

ZASIĘG DETEKCJI

CBL25: 1350 m

CBL19: 980 m

POWIĘKSZENIE

CBL25: 2.5-10×

CBL19: 2-8×

OBIEKTYW

CBL25: 25 mm

CBL19: 19 mm

WYMIARY

165×50×85 mm

WAGA:

380 g



CENA:

CBL25: 7499 zł

CBL19: 6399 zł

DELTA[®]
o p t i c a l

www.deltaoptical.pl

T. 25 786-05-20

CENTRALA
Mińsk Mazowiecki
Nowe Osiny,
ul. Piękna 1

WARSZAWA
Al. Jana Pawła II 19
Atrium Garden

GDAŃSK
Grunwaldzka 40/9
(wejście od
ul. Do Studzienki)

KATOWICE
Uniwersytecka 13,
lokal w Altusie
na I piętrze Centrum
Handlowego

Ogłoszenia drobne można zamawiać za pośrednictwem strony www.braclowiecka.pl (informacje pod numerem tel. 603 237 891)

BRON/OPTYKA

Sprzedam dryling marki M30. Kaliber 12/7x65 R. Stan bdb. Tel. 798 55 78 11

Sprzedam sztucer Mauser 98 kal. 30-06. TANIO! Tel. 600 78 77 65

Skup broni, dojazd do klienta lub depozytów KWP, WPA Policji. Tel. 606 49 34 42

PSY Z RODOWODEM FCI

Wyżeł weimarski. Hodowla: Z Borów Lubuskich. Ur. 5.10.2021. Tel. 506 09 99 28

PSY BEZ RODOWODU FCI

Jamniki szorstkowłose po polujących rodzicach, 10 miesięcy. Tel. 783 64 20 80

TROFEA

Sprzedam 2 medaliony byków jeleni. E-mail: maciej_dzik_lazarczyk@op.pl. Tel. 609 56 61 30

Sprzedam trofea: kolekcja rogaczy ok. 300-400 g, byków - 5-9 kg, oreży odyńców, większość medalowa. Wszystko osadzone na deskach dębowych. Trofea afrykańskie - medaliony lub same rogi. Tel. 696 78 24 26

SAMOCODY

Sprzedam! Nissan Patrol GR 2,8 TD 1992 r. Tel. 606 40 34 49

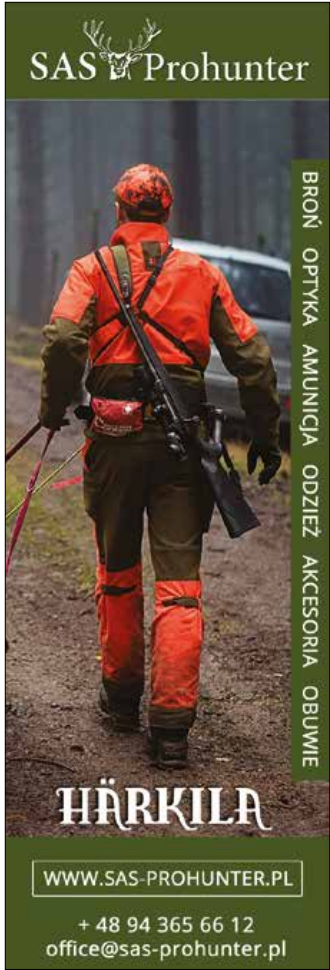
RÓŻNE

Oferujemy do sprzedaży kukurydzę luzem lub workowaną, topinambur, sól lizawkę z mikroelementami, buraki cukrowe - z możliwością dostawy pod wskazany adres. Tel. (71) 312 06 54, 609 21 02 25

Sprzedaż bażantów, możliwy transport. Tel. 604 50 48 23

Kuropatwy, pisklęta, jaja kuropatw i zajace - sprzedam. Możliwość dofinansowania. www.kuropatwy.com.pl, www.zajace.com.pl. Tel. 692 27 71 08, 694 92 29 44

Kupię surowe skóry kun zimowe, zasuszone lub zasolone. Tel. 695 63 70 53



SAS Prohunter

BRON OPTYKA AMUNICJA ODZIEŻ AKCESORIA OBUIE

HÄRKILÄ

WWW.SAS-PROHUNTER.PL

+ 48 94 365 66 12
office@sas-prohunter.pl



Autoryzowany przedstawiciel:

ZEISS **SWAROVSKI OPTIK**

We make it visible.

Sklep myśliwski ALEKSANDER

Aleksander Sajur
ul. Orla 8, 20-022 Lublin
tel. 81 532 42 00

Pełna oferta:
brof • optyka • amunicja
www.sklep-mysliwski.eu
aleksander@sklep-mysliwski.eu



Obrazy
inspirowane naturą

Anna Stępień
tel.: 501 659 177
kontakt@astepien.pl
www.astepien.pl



ZAKŁAD KRAWIECKI
Mieczysław Gawron

42-600 Tarnowskie Góry
ul. Karola Miarki 2
tel./fax 32 285 49 41

MUNDURY MYŚLIWSKIE
Szycie na miarę

www.gawron.com.pl



KOSMATY PARD
NOKTOWIZJA

www.kosmaty.com
604 816 557



Hodowla
Kolonia Bażyńska - gończy polski

Sprzedaż szczeniąt po użytkowych rodzicach (aktualnie dostępne dwa mioty).
Układanie psów, podkładanie na zbiorówkach.

Tel. 603 80 99 38



Hodowla Daniela Węgierskich
„SYCOWICE”

Tel. 603 99 56 88
www.daniele-wegierskie.pl



Szkolenie psów myśliwskich

Polujące labratory - szczeniata i ułożone psy

Monika Marchwicka
tel. 604 274 883

www.marchwiccy.com
labratory@marchwiccy.com



KUPIĘ TROFEA!

- parostki kozłów • oreża dzików
- wieńce jelenia

Rekordowe, medalowe, wszystkie!

Tel. 600 39 41 73, e-mail: trofeum@o2.pl



NAJTANIEJ W KRAJU!
SZNURY HUKOWE HUKER

Tel.: 510 051 323
www.piroman.pl



HODOWLA LAJKI
ZACHODNIOSYBERYJSKIEJ
Taiga Ghost FCI
Wiktor Biesiadecki

- sprzedaż szczeniąt i psów opolowanych
- import psów • reproduktory
- podkładanie na zbiorówkach
- porady hodowlane

+48 601 057 243
laikadog.pl



POLOWANIE ZBIOROWE
NA DZIKI W CHORWACJI
21-22 stycznia 2022

KONTAKT: Katarzyna Mazur
tel. 602 609 530
hunting@hunting-poland.eu
www.hunting-poland.eu

Teren położony 2 godziny drogi od Zagrzebia, jeden z najlepszych dzikich terenów w Chorwacji



Autoryzowany
przedstawiciel:

SWAROVSKI
OPTIK

MR. HUNTER

BROŃ AMUNICJA OPTYKA

Pracujemy dla Ciebie i Twojej rodziny

SKLEP MYŚLIWSKI BROŃ, AMUNICJA, OPTYKA, AKCESORIA MYŚLIWSKIE!

Plac 700-lecia 23 (rynek), 87-410 Kowalewo Pomorskie
tel. 56 684 12 30, e-mail: sprzedaz@mrhunter.pl

Sklep internetowy: www.gunsandoptics.pl
Szczegóły na: www.mrhunter.pl



P.P.H.U.
VACUUM-GLOBAL
JAHUB MEGAS



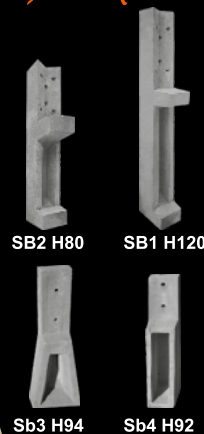
CHŁODNIE KONTENEROWE

tel.: 608 552 883, 63-500 Ostrzeszów, Szklarka Myślniewska 74
www.vacuum-global.pl

BK KACZMAREK
BETONIARNIA

Siedliszowice 66; 42-425 Kroczyce
www.betonarniakaczmarek.pl
Tel. 34 315 54 34

*Szczupła
Betonowe*



**TRANSPORT NA TERENIE
CAŁEGO KRAJU**

**ŚRODKI ODSTRASZAJĄCE
I WABIĄCE ZWIERZYNĘ**

BAGDA

tel. kom. 692 547 541
email: phudagda@wp.pl
www.phudagda.pl

BIOASEKURACJA



Profesjonalne włoskie
bałwanki ptaków łownych



SPRZEDAM

- meble z poroża
- medaliony łosia, jelenia
- rosochy, łopaty, wieńce, reny, inne

Tel. 604 492 596



POL-HUNT
PRODUCENT SZNUROW HUKOWYCH
ODSTRASZACZE ZWIERZYNY DZIKIEJ

Najskuteczniejszy, tani
odstraszacz zwierzyny grubej.
Sprawdzony od kilku lat przez
wiele kół łowieckich i rolników.
Posiada certyfikat CE!

WZÓR PRZEMYSŁOWY ZASTRZEŻONY

Aktualne ceny netto:
P055 113 db od 9,60-11,60 zł
P066 120 db od 10,60-12,50 zł
P 10 pow. 120 db od 11,60-13,60 zł

www.sznury-hukowe.pl
Tel. 601 792 917

**PAKIETY
BIOASEKURACYJNE ASF**
Cena promocyjna 35 zł
Odstraszacze.loveckie@gmail.com
Tel. 601 792 917

WIELKA PIĄTKA
z „Marco Polo”



www.polowaniawrosji.pl

tel. 784 811 482

**PREPAROWANIE
trofeów łowieckich**
60 lat praktyki

Bohdan Jasiewicz
tel. 607 797 451, Warszawa

TERMOWIZJA - NOKTOWIZJA / NAJLEPSZE MARKI

InfIRay

MONOKULAR



CELOWNIKI



NASADKI



PARD

PULSAR

HIKMICRO

SKLEP
INTERNETOWY

WWW.NOKTOWIZOR.COM.PL

SKLEP
SERWIS

ul. Zamoyskiego 6, Pogórze k/Gdyni, 81-198 Kosakowo
tel. 58 776 21 30, kom. 502 52 13 93

Zwyczajne i nadzwyczajne walne zgromadzenie

Piotr Ostrowski

Najwyższym organem koła łowieckiego jest walne zgromadzenie, czyli zebranie ogółu członków danego koła. Mogą oni w demokratyczny sposób wyrazić swoją wolę we wszystkich sprawach zarezerwowanych do wyłącznej kompetencji tego organu. Statut rozróżnia walne zgromadzenie zwyczajne i nadzwyczajne. Warto przybliżyć podobieństwa i różnice między nimi.

Piotr Ostrowski

tel. 609 573 764
p.ostrowski@adwostr.pl
www.adwostr.pl



Zacznijmy od podobieństw. Niewątpliwie uchwały podjęte przez oba rodzaje walnych zgromadzeń mają jednakową moc wiążącą dla wszystkich członków danego koła. Co więcej, z jednym wyjątkiem wskazanym niżej, oba walne zgromadzenia mogą podejmować uchwały w każdej ze spraw wymienionych w § 36 Statutu PZŁ, w których ten organ ma wyłączną kompetencję do decydowania.

Oczywiście uchwalanie budżetu, udzielanie absolutorium poszczególnym członkom zarządu oraz rozpatrywanie ich sprawozdań co do zasady powinno być przedmiotem obrad wyłącznie zwyczajnego walnego zgromadzenia, zwoływanego raz w roku. Pandemia pokazała jednak, że nie zawsze istnieje możliwość przeprowadzenia obrad w trybie przewidzianym przez statut. W takiej sytuacji sprawy zastrzeżone normalnie dla zwyczajnego walnego zgromadzenia mogą być rozpatrzone przez zgromadzenie nadzwyczajne. Nie powoduje to nieważności podjętych uchwał, aczkolwiek powinno do tego dochodzić jedynie wyjątkowo, gdy nie da się zwołać zwyczajnego walnego zgromadzenia.

Tryb zwoływania

Na tym jednak kończą się podobieństwa między poszczególnymi rodzajami

walnego zgromadzenia. Z przepisów Statutu PZŁ wynikają bowiem znaczne różnice. Przede wszystkim dla obu walnych zgromadzeń przewidziano częściowo odrębny tryb zwoływania. W myśl § 38 statutu zwyczajne walne zgromadzenie jest zwoływane przez zarząd koła raz w roku. Oznacza to, że wyłącznym inicjatorem takiego zebrania może być zarząd, a w danym roku gospodarczym (nie kalendarzowym) może się odbyć tylko jedno zwyczajne walne zgromadzenie. Odzwierciedla to zatem normalną, rutynową działalność koła, związaną z prowadzeniem gospodarki łowieckiej, a także z wykonaniem i zaplanowaniem budżetu oraz z corocznym rozliczeniem członków zarządu ze sprawowanych funkcji. Każde następne walne zgromadzenie musi już być nadzwyczajne.

Praktyka pokazuje, że nie zawsze da się uniknąć takich dodatkowych zebrań. W ciągu roku piętrzą się różne problemy, często wymagające pilnego rozwiązania przez ogół członków koła. Właśnie temu służą nadzwyczajne walne zgromadzenia. Mają one charakter ściśle problemowy i są zwoływane w celu doraźnego załatwienia spraw, które nieraz nie mogą czekać aż na kolejne zgromadzenie zwyczajne. Takie nadzwyczajne zebranie wolno zorganizować w każdym czasie.

Inaczej niż w przypadku zgromadzenia zwyczajnego inicjatorami zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia mogą być, oprócz zarządu koła, również komisja rewizyjna, właściwy zarząd okręgowy lub 1/3 ogólnej liczy

by członków koła. Te podmioty mają jednak prawo tylko inicjować zwołanie zebrania. W tym celu kierują do zarządu pismo z podaniem listy spraw, które powinny być przedmiotem obrad. Natomiast samo zwołanie nadzwyczajnego walnego należy do zarządu koła. Jeżeli jednak zarząd nie wywiąże się z tego obowiązku w terminie 14 dni od otrzymania wniosku, to wówczas wyręcza go właściwy zarząd okręgowy – na koszt danego koła łowieckiego.

Wysłanie pisemnego zawiadomienia za potwierdzeniem odbioru niezależnie od rodzaju walnego zgromadzenia powinno nastąpić na 21 dni przed jego terminem. Warto podkreślić, że statut wprost mówi o terminie wysłania listu, a nie o terminie, w którym zawiadomienie doszło do adresata. W każdym przypadku zastosowanie znajdzie reguła, że członek koła obecny na walnym zgromadzeniu jest uważany za prawidłowo zawiadomionego.

Bardzo duże praktyczne znaczenie ma również § 107 ust. 8 statutu, zgodnie z którym istnieje możliwość wyrażenia pisemnej zgody na dostarczanie korespondencji drogą elektroniczną, co wypełnia warunek skutecznego zawiadomienia. Nie ma powodu, aby tego przepisu nie stosować przy zwoływaniu walnych zgromadzeń. Pozwoli to zaoszczędzić, odejdą bowiem zbędne koszty doręczenia pisma przez pocztę.

Z porządkiem...

Najważniejszą różnicą między zwyczajnym a nadzwyczajnym walnym zgromadzeniem jest jednak to, że w pierwszym

przypadku stykamy się z porządkiem obrad, którego projekt załącza się do zawiadomienia, w drugim zaś – z listą spraw mających być przedmiotem obrad zgromadzenia nadzwyczajnego.

Uchwalenie porządku obrad zgromadzenia zwyczajnego należy do wyłącznej kompetencji tego organu. Każdy obecny członek koła może na początku zebrania zgłaszać poprawki i propozycje uzupełnienia do otrzymanego projektu, które następnie podlegają głosowaniu. Co więcej, nowy statut słusznie odszedł od zasady, że uchwały wolno podejmować tylko w sprawach objętych porządkiem obrad, z niewielkimi wyjątkami. Było to całkowicie zbędne ograniczenie. Teraz nie ma przeszkód, aby zwyczajne walne zgromadzenie podjęło uchwałę nawet w sprawie, która nie została ujęta w uchwalonym porządku obrad. Oczywiście nie dotyczy to spraw z § 41 statutu (związanych z powołaniem i odwołaniem członków organów koła przed upływem kadencji), co opisałem w innym artykule (**BL 12/2021**).

Oznacza to, że członkowie koła obecni na zwyczajnym walnym zgromadzeniu nie są do końca skrupowani sztywnym porządkiem obrad. Może on być w miarę potrzeby rozszerzany lub modyfikowany nawet w trakcie zebrania. Główną rolę odgrywa tu jednak osoba prowadząca zgromadzenie, która ma za zadanie czuwać nad sprawnym przebiegiem obrad i powstrzymywać wszelkie próby celowego ich utrudniania.



© M. Schuppich/Adobe Stock

...i bez

Zupełnie czym innym jest lista spraw, które mają stanowić przedmiot obrad nadzwyczajnego walnego zgromadzenia i które wskazuje się we wniosku o jego zwołanie. Lista może zostać rozszerzona tylko przez zarząd koła, jeżeli z inicjatywą zwołania obrad nie wystąpił ten organ. Sprawy do rozpatrzenia nie muszą być wprost wymienione w zawiadomieniu, które może się ograniczać do podania daty, godziny i miejsca odbycia zgromadzenia. Ich wymienienie jest jednak wskazane ze względów informacyjnych. Członkowie koła mają pełne prawo wiedzieć wcześniej, czego nadzwyczajne zgromadzenie będzie dotyczyć.

Co jednak najważniejsze, w przeciwieństwie do zgromadzenia zwykłego

nadzwyczajne walne nie uchwała porządku swoich obrad, gdyż taki porządek nie istnieje. Jest to jedyna wymieniona w § 36 statutu sprawa wyjęta spod kompetencji nadzwyczajnego walnego zgromadzenia. Wynika to wprost z zadaniowego i incydentalnego charakteru takiego zebrania. Lista spraw do załatwienia zostaje z góry narzucona przez wnioskodawców zwołania walnego jako konkretny cel obrad i nie podlega dalszej modyfikacji ani zatwierdzeniu przez ogół zebranych. Tematyka obrad nie może wykraczać poza problemy stanowiące przyczynę zwołania walnego zgromadzenia. Oczywiście na początku zawsze następują: powitanie, stwierdzenie kworum oraz wybór przewodniczącego i sekretarza. Przy przeprowadzaniu np. wyborów uzupełniających do zarządu konieczny jest też wybór komisji skrutacyjnej. To jednak tylko kwestie organizacyjne, służące sprawnemu przeprowadzeniu obrad w narzuconych granicach merytorycznych, i nie wymagają one zatwierdzenia.

Uchwalanie porządku obrad przez nadzwyczajne walne zgromadzenia kół łowieckich jest częstym błędem. To uchybienie nie skutkuje jednak automatycznie nieważnością wszystkich podjętych na takim zebraniu uchwał. W niektórych przypadkach może być za to przyczyną ingerencji nadzorczej, zwłaszcza wówczas, gdy dochodzi do nieuprawnionego rozszerzenia listy spraw mających się stać przedmiotem nadzwyczajnego walnego zgromadzenia. ●



PODKŁADKI POD TROFEA
ORAZ
INNE AKCESORIA MYŚLIWSKIE

WWW.SKLEP.KOCZY.PL
tel. + 48 32 238 44 61
e-mail: sklep@koczy.pl



Biuro polowań

Miler Hunting

zaprasza

Koła Łowieckie i Ośrodki Hodowli Zwierzyny

do współpracy w zakresie
organizacji polowań dla myśliwych krajowych
i zagranicznych

Więcej informacji: tel.: +48 603 336 801, e-mail: hunting@miler.net.pl



Po pierwsze nie szkodzić

Łukasz Dzierżanowski

Przewodnik posokowca odpowiada głównie za logistykę: dojazd, komunikację z myśliwym, decyzje o rozpoczęciu i zakończeniu pracy. Jego zadaniem, oczywiście, jest także prowadzenie psa, wsparcie w razie przeszkód i trudności, pomoc w powrocie do ostatniej farby lub zestrzału. Jednak ponad wszystko obowiązuje go dewiza: po pierwsze nie szkodzić. Zwłaszcza gdy posokowiec doskonale wie, co robi.

Łukasz Dzierżanowski

lu@luingreen.com



Dawno już nie dzieliłem się z Państwem relacjami z ciekawych przypadków poszukiwania postrzałków. Po części z uwagi na przekonanie, że zostało już napisane wystarczająco dużo i kolejne opowieści niewiele by wniosły, a po części dlatego, że większość prac w ostatnim czasie była albo ekstremalnie trudna i kończyła się niepowodzeniem (o czym niedawno wspominałem przy okazji wątku o znaczeniu psa sprawdzającego), albo dość łatwa i nie wyróżniała się niczym szczególnym.

W połowie listopada zostaliśmy jednak wezwani do poszukiwania postrzałka, a praca – choć krótka, bo zakończona już w niespełną pół godziny – wydaje mi się ciekawa i warta opisania. To szczególny przypadek ze względu na moją zupełną bezradność oraz niezwykłą sprawność, jaką wykazał się Docent mimo podeszłego już wieku (a może raczej dzięki ogromnemu doświadczeniu zdobytemu przez te wszystkie lata). Była to jedna z tych sytuacji, kiedy posokowiec staje się niczym przewodnik niewidomego. Człowiek, który po drodze nie znajduje żadnych śladów w postaci plam farby, zerwanej ściółki czy nawet odcisków racic, ma trudności z ustaleniem, czy poszukiwania rozpoczął we właściwym miejscu i czy obrany trop należy do postrzałka czy jakiejś innej zwierzyny. Jedynymi wskazówkami

dla niego mogą być styl pracy i zachowanie psa. Jeśli jednak tego nie odczyta lub źle to zinterpretuje, to właśnie jego podejście okaże się największą przeszkodą w odnalezieniu postrzałka.

Wezwanie

Zaczynało się już ściemniać, gdy zadzwonił kolega z pobliskiego OHZ-etu z prośbą o pomoc. Z jego relacji wynikało, że w jednym z ostatnich pędzeń w czasie zbiorówki dewizowiec trzykrotnie strzelał do byka, który wyraźnie zaznaczył przyjęcie kuli. Jeden z myśliwych prowadzących polowanie widział również plamę farby na miękkim. Niestety, ani na zestrzale, ani dalej na łące, przez którą uchodził jelen, nie znaleziono żadnych śladów potwierdzających trafienie i ułatwiających odszukiwanie zwierza. Próbowano znaleźć trop



Docent na tropie

Fot. Łukasz Dzierżanowski (5)



**Długa i szeroka łąka –
gdzieś na jej skraju jest
trop, który trzeba znaleźć**

wejściowy do lasu po drugiej stronie, ale bezskutecznie. Ostatecznie, jako że oddział, w którym zniknął postrzałek, miał być terenem następnego pędzenia, zrezygnowano z poszukiwań w nadziei, że byk zostanie odnaleziony przez podkładaczy z psami lub ukaże się myśliwym. Niestety, jeleni przepadł i stało się jasne, że trzeba go szukać z dobrym psem, i to dopiero następnego dnia ze względu na zapadające ciemności.

Inaczej niż w przypadku wszystkich prac w tym roku, które zawsze rozpoczynał młody Jazgot, tym razem postanowiłem od razu ruszyć z Docentem. Obawiałem się, że poszukiwanie z Jazgotem bez farby i jednoznacznie określonego miejsca, gdzie należy rozpocząć, będzie ponad nasze siły. Sądziłem (jak się później okazało, słusznie), że nie dam rady w żaden sposób naprowadzać czy kontrolować psa i pozostanie mi po prostu polegać na jego doświadczeniu. Młodemu tropowcowi, który dopiero je zdobywa, takie podejście mogłoby przynieść więcej szkody niż pożytku. Ryzyko niepowodzenia i utraty byka wydało mi się po prostu zbyt duże, więc młodzian został w domu, a my z Docentem jak za dawnych lat wyjechaliśmy razem, zdani na siebie.

Zestrzał

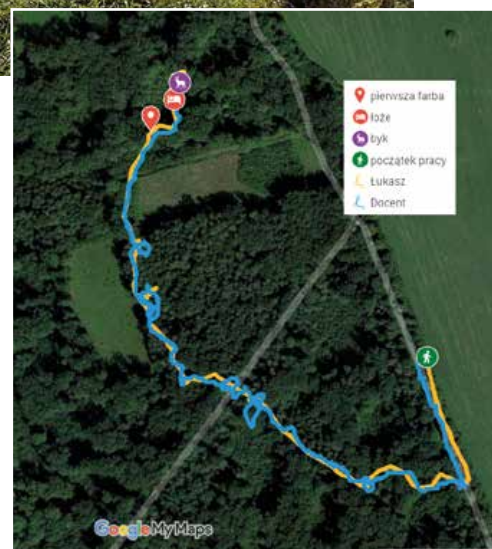
Łąka, którą przeciął byk, była szeroka na niemal 200 m i bardzo długa. Jak się okazało wkrótce po przybyciu, nie dało się precyzyjnie określić miejsca, gdzie znajdowało się wejście do lasu. Mieliśmy je odnaleźć na odcinku 100–150 m. Zrezygnowałem z poszukiwania prawdziwego zestrzału, czyli punktu, w którym byk został trafiony, bo jego lokalizacja zdawała się niepewna, a na dodatek bez wątpienia

zostało ono mocno zadeptane przez myśliwych poszukujących farby. Wolałem raczej przesunąć się skrajem łąki, mniej zapowietrzonym przez naszych poprzedników, i uważnie obserwować zachowanie Docenta, który po założeniu obroży tropowej z otokiem uzyskał pełną swobodę działania.

Szliśmy zatem wzdłuż krzewów oddzielających łąkę od leśnej drogi. Po kilkudziesięciu metrach pies podjął jakiś trop, pokonał płytki rów i wszedł na chwilę między drzewa, ale bardzo szybko porzucił ten ślad. Spokojnie podążał dalej przed siebie jak na spacerze, ale uważnie sprawdzał wszelkie odwiatr pozostawiony na ściółce. Co chwilę odwracałem się do towarzyszącego mi Adriana z pytaniem, czy to możliwe, że byk odszedł tak daleko od miejsca, w którym rozpoczęliśmy poszukiwania.



**Pierwsza farba, a za nami prawie
1 km pracy na suchu**



Początek tropienia to ponad 100-metrowa prosta w poszukiwaniu tropu przecinającego łąkę. Dalej widoczne charakterystyczne pętelki – oznaki, że pies na chwilę zgubił ślad i się cofa, by wypracować trudniejszy odcinek

Ten jednak za każdym razem kiwał głową i stwierdzał, że tak, bo nie wiadomo dokładnie, gdzie jeleni wszedł do lasu.

Znajdowaliśmy się już ze 150 m od samochodu, gdy nagle Docent przystawił trufę do ziemi, skrzył w prawo i zaczął pewnie podążać jakimś tropem. Jego reakcja była tak zdecydowana, że nabrałem wątpliwości, czy rzeczywiście mógłby to być wówczas już 18-godzinny ślad. Pies jednak nie spieszył się, posuwał się powoli i starannie nawąchiwał. Poprosiłem Adriana, aby uważnie podążał za nami i przyglądał się ściółce w poszukiwaniu kropel farby, które mógłbym przeoczyć. Bardzo chciałem otrzymać potwierdzenie, że powinniśmy spokojnie iść dalej, bez wątpliwości, że tracimy czas na jakimś zwodniczym tropie. Nie zauważyliśmy jednak nic, co dałoby nam jakąś wskazówkę. Docent tymczasem zagłębiał się w gęstwinę. ▶



Arch. Łukasza Dzierzanowskiego

Konsekwencja

Byłoby wygodnie od czasu do czasu zobaczyć plamkę farby na opadłych liściach lub żółtą trawę. Niestety, nawet na linii oddzielającej oddziały, którą po chwili przecięliśmy, nie dostrzegliśmy tropu byka. Miałem wystarczająco dużo powodów do tego, by zawrócić i poszukać innego tropu nieco dalej, skoro ten nie zapowiadał się obiecująco. A jednak w stylu pracy mojego starego druha było coś bardzo uspokajającego, dającego pewność. Szedł zdecydowanie i utrzymywał kierunek. Nie rozpraszał się na żadnych innych tropach, które przecinały nasz szlak. Zrobił małą pętlę, gdy nagle uznał, że zboczył z tropu. Wrócił na ścieżkę, którą podążał kilka sekund wcześniej, tam, gdzie jeszcze zapewne wyczuwał jakiś ulotny odwiatr. Kiedy niedługo później zrobił to po raz drugi, sam nabrałem już pewności, że ten byk będzie nasz.

Zamiast w napięciu poszukiwać jakiegoś potwierdzenia, zacząłem wyjaśniać Adrianowi zachowanie psa i kłopoty, z którymi się zmagam. Dla mnie samego był to moment, gdy zniknęły napięcie i wątpliwości, a ich miejsce zajął spokój. Przestałem kontrolować pracę Docenta i zacząłem się nią delektować ze świadomością, że przypadł mi w udziale rzadki przywilej.

Łoże

Mieliśmy za sobą prawie kilometrową trasę, gdy nagle w niezmienną, płynną sekwencję ruchów psa pojawił się niemal niezauważalny gest – ruch trufla w stronę ściółki. Trwało to może jedną sekundę, ale było wyraźne. Na pożółkłym dębowym liściu jak na talarzu znajdowała się czerwona plamka. Pierwsza kropla farby. Rozwodniona poranną rosą krew wyglądająca na mięśniową, mało obiecująca. Jednak była tam – jako nagroda za wytrwałość

i zaufanie. Wskazałem ją Adrianowi, ale nie wspominałem przy tym, że zapewne czeka nas jeszcze długa droga.

Myliłem się, bo po kilkunastu metrach zobaczyłem łoże – całe pokryte gęstą, lepą farbą. Na pnium drobnej olszyny rosnącej obok dostrzegłem rozsmazany czerwony ślad, ciągnący się od ziemi do wysokości mojego pasa. Wyglądało to tak, jakby byk dotarł do tego miejsca i nagle opadł z sił. Dwa metry dalej znajdowało się drugie, podobne łoże. Docent ciągnął już bardzo mocno, podniosłem więc wzrok i zobaczyłem przed sobą sylwetkę leżącego jelenia. Ranę wylotową przysłaniały jelita, co spowodowało, że mimo ciężkiego postrzału na drodze ucieczki nie było ani kropli farby.

Przemyslenia i wnioski

Tak jak wspominałem, opisuję tę historię nie po to, by się nią pochwalić, choć nie kryję dumy z tego, jaką klasę pokazał Docent (czy czas już myśleć o nim jako o profesorze, przed czym



Takiego łoża jeszcze nigdy nie widziałem. Szokujący widok dowodzi, że nie można lekceważyć niesfarbowanych tropów!

się dotąd wzbraniałem?). Staram się też opierać sentymentom, nawet jeśli zdaję sobie sprawę z tego, że może to ostatni byk w jego karierze. Dzielę się tą sytuacją dlatego, że jest ona w pewnym sensie czysta – wolna od mojej ingerencji. Nie pomagałem psu, pozwoliłem mu pracować swobodnie i całkowicie zaufałem jego doświadczeniu. Moją jedyną usługą jest to, że nie przeszkodziłem.

Chciałbym jednak wskazać i trochę szerzej omówić kilka elementów, które mają szczególne znaczenie.

■ **Dobry start.** Zasadniczo każdą pracę powinno się zacząć od znalezienia zestrzału. To miejsce, które najłatwiej wskazać myśliwemu, często nie tylko dobrze widoczne (zerwana ściółka, ścinka itp.), lecz także charakteryzujące się wyraźniejszym odwiatrem. Jednak nie zawsze da się dokładnie zlokalizować zestrzał. Nieraz w trakcie początkowych poszukiwań trop zostaje zdeptany również w promieniu kilkudziesięciu metrów. Dlatego czasami warto pominąć początkowy odcinek, zwłaszcza gdy farba jest zlokalizowana znacznie dalej, lub próbować odnaleźć niezdeptane przejście postrzałka. Tak jak w tym przypadku.

■ **Brak farby.** To nie była nasza pierwsza praca bez farby. Trudno już zliczyć wszystkie przypadki, w których przez długi czas nie dostrzegłem ani kropli. Pamiętam, jak na pierwszych warsztatach dla przewodników posokowców mój bardziej doświadczony kolega Maciek Kopeć wbijał nam do głowy, by nie używać farby w trakcie układania psa. Że nie jest ona niezbędna, a wręcz przeciwnie – trzeba przygotowywać posokowca do tego, by się trzymał tropu, kiedy jej nie ma. Że jego rola nabiera szczególnego znaczenia właśnie wtedy, gdy inne tropowce, układane do pracy na farbie, odpuszczają.

■ **Doświadczenie.** Zawsze starałem się pracować tak długo, jak tylko mogłem, nawet na tropach, które wydawały się beznadziejne. Jeśli mam być szczery, to rzadko przynosiło to efekt w tych konkretnych przypadkach i z reguły wracaliśmy z niczym, za to później i bardziej zmęczeni. Czasami jednak, kiedy dopisało nam szczęście, zdarzało się dojść postrzałka. I nie mam wątpliwości, że te nieliczne przypadki nie tylko przyniosły nam chwilową radość i satysfakcję, lecz także pozwoliły nabyć wytrwałości i odporności na niepowodzenia. Obaj

z Docentem (i, mam nadzieję, również z Jazgotem w przyszłości) wiemy, że warto iść dalej. Nie ma się co zniechęcać. Sądzę, że m.in. dzięki tamtym doświadczeniom udało się znaleźć opisanego tu byka – Docent pracował z niewzruszoną pewnością, bo nie był to jego pierwszy raz.

■ **Autokorekta.** Niewiele rzeczy tak upewnia mnie w tym, że jesteśmy na tropie, jak szybki nawrót Docenta do miejsca, gdzie jeszcze przed chwilą z pewnością znajdował ślad zapachowy postrzałka. Myślę, że dla osób, które dopiero zaczynają pracę z tropowcem, takie zachowanie może być mylące i odbierane jako niepewność psa czy oznaka zagubienia tropu. Nie mam tu na myśli sytuacji, w której pies z podniesioną głową biega jak wyżeł okładający pole w nadziei, że coś znajdzie (w takich przypadkach mówiłem Docentowi, że zmyśla, i wracałem do ostatniej farby). Chodzi mi tutaj o wykonanie pętli o promieniu kilkunastu czy kilkudziesięciu metrów i powrót psa na ścieżkę, którą przed chwilą podążał bez żadnych wątpliwości.

Ludziom często się wydaje, że trop postrzałka to linia ciągła, tak jak ślad na urządzeniu GPS. W praktyce wygląda to inaczej – praca przypomina zagadkę typu połącz kropki. Pies pracuje dolnym wiatrem i posuwa się po kolejnych punktach, w których odnajduje odwiatr postrzałka. To mogą być wciśki racie, krople krwi, fragmenty kości, ścinka itp. Rzecz w tym, że kiedy jest na jednej kropce, musi przewidywać, gdzie znajdzie następną. Czasami to oczywiste, bo zwierzę przemieszcza się wyraźną ścieżką. Nieraz jednak trop odbija, załamuje się lub po prostu zawraca. Pies natomiast z rozpędu znajdzie się w miejscu, w którym nie ma już odwiatru. Może się zreflektować po kilku metrach albo potrzebować nieco więcej czasu (zwłaszcza gdy postrzałek uchodzi razem ze stadem lub wcześniej po tropie szedł inny pościg). Wtedy doświadczony (lub obdarzony dobrym instynktem) posokowiec cofnie się, by ponownie – być może wolniej – dojść do miejsca, w którym pojawia się problem. To dla przewodnika, tak jak w naszym przypadku, powinien być znak równie ważny jak odnaleziona farba. Stanowi bowiem dowód, że pies wie, co robi, a człowiek po prostu ma nie przeszkadzać. ●



STEEL ACTION

Nowość na Polskim Rynku!



- WYPINANY STAŁOWY MAGAZYNEK
- LUFKA ZAKOŃCZONA GWINTEM M15x1
- SZYNA WEAVER ZINTEGROWANA Z KOMORĄ ZAMKOWĄ

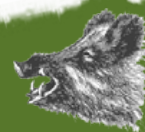


OPCJONALNIE: MOŻLIWOŚĆ WYBORU OSADY SYNTETYCZNEJ



OPCJONALNIE: OSADY DREWNIANE W WYŻSZYCH KLASACH

JUŻ OD 10 099,00 ZŁ



**RAJ DLA
MYŚLIWEGO**

WWW.SKLEPRAJDLAMYSLIWEGO.PL

*W tym numerze **BŁ**, we współpracy ze Związkiem Kynologicznym w Polsce, w ramach propagowania naszej szóstej rasy psów, która ma szansę na uznanie przez FCI, zamieszczamy cykl artykułów o polskich spanielach myśliwskich. Wszystkie osoby, którym leży na sercu dobro rodzimej kynologii, zachęcamy do promowania psów tej rasy i polowań z nimi. Mamy nadzieję, że polskie spaniele myśliwskie licznie zagoszczą w Waszych domach.*

O programie hodowlanym polskich spanieli myśliwskich

Alicja Kruszewicz, Joanna Gruszczyńska, Paulina Jundziłł-Bogusiewicz

W wytycznych FCI jako warunek konieczny przeprowadzenia całej procedury uznania nowej rasy, zarówno tymczasowego, jak i ostatecznego, wielokrotnie podkreślana jest rola odpowiednio przemyślanego planu hodowlanego. Mamy wystarczającą liczbę polskich spanieli myśliwskich, by się zająć spełnieniem potrzebnych kryteriów.

Już na początku, w samej definicji nowej rasy, postawiono warunek prowadzenia pracy hodowlanej w określonym czasie. Procedurę uznaniową rozpoczyna się na wniosek zrzeszonego w FCI związku kynologicznego danego kraju, skąd pochodzi nowa rasa. W przypadku polskiego spaniela myśliwskiego takim związkiem jest Związek Kynologiczny w Polsce.

Efektywna wielkość populacji

W wytycznych FCI podkreślono warunek prowadzenia świetnie zaplanowanego (*excellently planned*) programu hodowlanego przez co najmniej 15 lat od momentu zarejestrowania rasy w krajowym związku kynologicznym. Wynikiem ma być otrzymanie ośmiu grup rodzinnych, każdej z co najmniej sześcioma osobnikami żeńskimi i dwoma męskimi, pochodzącymi z minimum dwóch miotów w ciągu pięciu lat. Warunek konieczny to brak wspólnych przodków przez trzy pokolenia. To, co już teraz możemy spróbować zrobić, to stworzenie co najmniej ośmiu grup rodzinnych polskich spanieli myśliwskich spełniających kryteria rejestracji nowej rasy w FCI. W tym celu należy wyjść od co najmniej 64 osobników (32 żeńskich i 32 męskich), tak by w pokoleniu



Ryc. Ewa Dobrzyńska

F1 otrzymać co najmniej 32 osobniki (16 żeńskich i 16 męskich) pochodzące od różnych rodziców. Pokolenie F2, liczące co najmniej 16 osobników (8 żeńskich i 8 męskich), będzie już miało różnych rodziców oraz dziadków i stanie się to pokolenie wyjściowe do otrzymania co najmniej ośmiu grup rodzinnych, które nie miały wspólnych przodków przez trzy pokolenia.

Alternatywnie można przyjąć oszacowanie efektywnej wielkości popula-

cji, wyliczonej na podstawie rodowodów. Definiuje się ją jako liczebność populacji, w której wszystkie osobniki przystępują do rozrodu i która pod względem dryfu genetycznego (proces polegający na zmianie częstości występowania danego allelu w populacji niewynikający z mutacji, migracji ani z doboru naturalnego) zachowuje się tak samo jak rzeczywista populacja. Analiza rodowodów pozwala oszacować wzrost spokrewnienia i inbredu

(a tym samym spadek zmienności genetycznej) w danej rasie, to zaś umożliwia wyliczenie efektywnej wielkości jej populacji. Aby przeprowadzić taką analizę, należy wziąć pod uwagę wskaźniki populacji, np. liczbę szczeniąt urodzonych w okresie pięciu lat, jak również pochodzenie psów co najmniej do trzech pokoleń wstecz.

Uważa się, że efektywna wielkość populacji powinna się mieścić w przedziale 50–100 zdolnych do reprodukcji osobników w krótkim czasie. Przy jej stanie poniżej 50 osobników nie zaleca się międzynarodowego uznania rasy.

Genetyka o spanielach

Nasza populacja polskiego spaniela myśliwskiego, wpisana do ksiąg hodowlanych i mająca zdolność do rozrodu, już w poprzednich latach przekroczyła liczbę 100 osobników. Dlatego też uważamy, że celowa jest dyskusja o spełnianiu kryteriów FCI dotyczących uznania nowej rasy.

Niestety większość osobników ma niepełną informację o przodkach, ponieważ dokumentacja hodowlana prowadzona przez twórcę rasy – dr. Andrzeja Krzywińskiego – spłonęła w pożarze biura Parku Dzikich Zwierząt w Kadzidłowie, gdzie ją przechowywano. Dlatego tak ważną rolę odgrywają badania genetyczne, które rozpoczęły się w Katedrze Genetyki i Ochrony Zwierząt na Wydziale Hodowli, Bioinżynierii i Ochrony Zwierząt SGGW w Warszawie.

Niezwykle potrzebne są: zgenotypowanie osobników, określenie stopnia zmienności genetycznej populacji oraz oszacowanie spokrewnienia i stopnia inbredu. Mimo dużego podobieństwa fenotypowego przedstawicieli danej rasy poszczególne osobniki różnią się od siebie pod względem genetycznym. Materiał genetyczny w organizmie zwierząt znajduje się nie tylko w jądrze komórkowym (DNA jądrowy), lecz także w mitochondriach (DNA mitochondrialny – mtDNA). Jednym ze sposobów badania zmienności genetycznej jest wykorzystanie sekwencji mikrosatelitarnych (umieszczonej zarówno w autosomach, jak i chromosomach płci X i Y) albo określenie zmienności sekwencji fragmentów mtDNA u poszczególnych osobników danej rasy. Sekwencje mikrosatelitarne zlokalizowane w chro-

mosomie Y są przekazywane z ojca na syna. DNA jądrowy dziedziczy się po połowie po obojgu rodzicach, a DNA mitochondrialny – tylko w linii matczynej, a więc zostaje on przekazany przez matkę potomstwu obu płci, a następnie przez córki dalej ich potomstwu.

MtDNA nie podlega rekombinacji (wymianie materiału genetycznego) i uważa się, że źródłem jego polimorfizmu są mutacje. Sekwencje mtDNA można zastosować do analiz filogenetycznych, oceny różnorodności danej populacji czy identyfikacji osobniczej. Gdy mamy profile genetyczne dwóch osobników, da się określić na podstawie frekwencji poszczególnych alleli w populacji, jaka część tych alleli jest wspólna ze względu na pochodzenie, i na tej podstawie ustalić stopień pokrewieństwa między tymi osobnikami.

Z racji tych wszystkich faktów konieczne wydaje się zgenotypowanie pod względem sekwencji mikrosatelitarnych (z autosomów i chromosomu Y) oraz sekwencji zmiennych mtDNA osobników biorących udział w tworzeniu linii męskich i żeńskich w rasie polski spaniel myśliwski.

Na rzecz rozwoju linii

Ponieważ jesteśmy w początkowej fazie pracy nad tworzeniem linii i powiększeniem liczebności rasy polski spaniel myśliwski, do utworzenia linii żeńskich i męskich należy przeznaczyć jedynie osobniki zdrowe, wolne od chorób stwierdzonych u innych ras spanieli. U większości spanieli zaleca się również badanie RTG pod kątem dysplazji stawu biodrowego, kliniczne badanie okulistyczne i kliniczne badanie serca. W razie stwierdzenia u osobników rasy polski spaniel myśliwski powtarzających się niepokojących schorzeń, w tym także tych o podłożu genetycznym, badania należy poszerzyć.

Tak więc trzeba opracować plan hodowlany na podstawie badań genetycznych i prowadzić badania kliniczne mające na celu określenie ogólnego stanu zdrowia, jak również wykluczenie niektórych chorób dziedzicznych. Należy wziąć pod uwagę także czynniki tu nieomówione, takie jak dane pomiarowe osobników dotyczące wielkości i masy ciała czy występowanie pożądanego okrywy włosowej. Ważne są również ocena behawioru i promowanie oczekiwanego zachowania.



NOŻE I NARZĘDZIA DLA MYŚLIWYCH



Nóż składany
Razor Lite EDC (01OE067)
– 6 wymiennych ostrzy
Cena: 193,-

W styczniu z kodem OE0122
-20%
na cały asortyment
Outdoor Edge



11-częściowy zestaw myśliwski Game Pro GP-11 (02OE071):

- 4 noże,
- nożyce + piła do kości,
- rozpórka do żeber,
- ostrzałka,
- deska do krojenia i rękawiczki,
- walizka transportowa.

Cena: 506,-

TOGO
OUTDOOR & HUNTING
togo.com.pl

ul. Starogardzka 15 ; 83-010 Straszyn
tel. 58 692-14-46 ; 698-821-208
e-mail: togo@togo.com.pl

Płochacz z Polski rodem

Gabriela Łakomik-Kaszuba

Polski spaniel myśliwski – bo o nim mowa – od lat 80. XX w. doskonalony przez i dla myśliwych, zdobywa rosnącą popularność. Choć nowożytna historia rasy ma niecałe 30 lat, to tradycja polowania z małymi płochaczami w Polsce sięga lat 20. ubiegłego wieku.

Słynne hodowle

Na początku XX w. w Warszawie sussexy hodował i pokazywał na pierwszych wystawach p. Krzywoszewski, a cockery – Robert Ziegler. Z kolei nasz rodak Emeryk Nowicki hodował sussex spaniele w Nowoukraince, skąd rozchodziły się one do Polski lub w głąb Rosji. Psy Nowickiego cieszyły się ogromną sławą wśród myśliwych i to oni stali się głównymi odbiorcami pointerów oraz spanieli, choć te ostatnie były hodowane na mniejszą skalę.

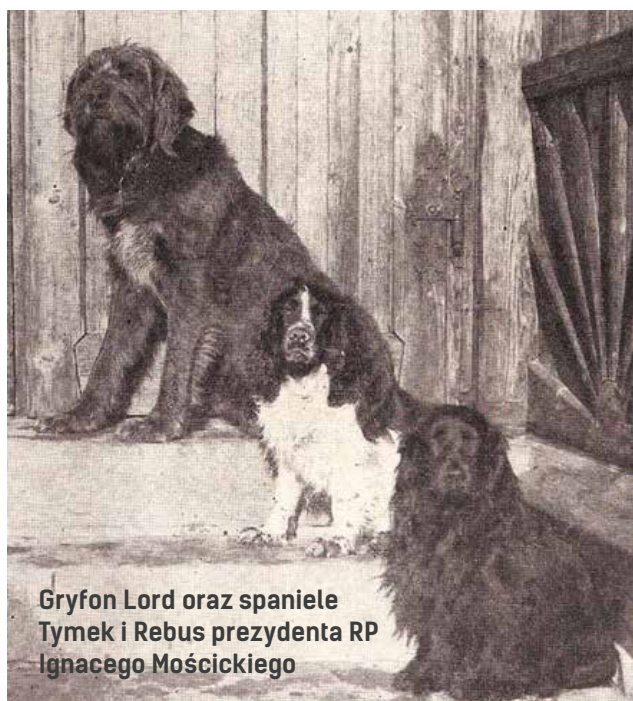
Na dalekiej Syberii ze spanielami polowali członkowie znanego rodu Koziół-Poklewskich. Ci budowniczości kolei żelaznej i zamiłowani myśliwi sprowadzili tam wiele psów myśliwskich. W wydany niedawno „Syberyjskim notatniku myśliwego 1902–1916”, który spisał Tadeusz Poklewski-Koziół (senior), zachowało się zdjęcie z 1900 r. Wincentego i Tadeusza Koziół-Poklewskich z parą spanieli, hodowanych i użytkowanych przez tę rodzinę właśnie na Syberii. Uwiecznione psy są ładząco podobne do bohaterów naszej opowieści.

Niewątpliwie najbardziej rozmiłowaną w spanielim rodzie osobą była księżna Izabella Radziwiłłowa. W majątku Mańkiewiczze na Polesiu hodowała je pod przydomkiem „Lwa”. Do hodowli ściągano wiele cennych springerów z Anglii, w tym najbardziej wartościowego championa Anglii i zwycięzcę field trialsów w 1930 r. Rolicka of Harting. Wśród importów



Arch. Grzegorz Poklewskiego-Koziół

Wincenty i Tadeusz Koziół-Poklewscy ze spanielami myśliwskimi hodowanymi przez nich na Syberii, 1900 r.



Gryfon Lord oraz spaniele Tymek i Rebus prezydenta RP Ignacego Mościckiego

Fot. Pikiel („Przegląd Psa” 1936, nr 1, s. 2)

księżna miała też springery i cockery ze słynnej angielskiej hodowli „of Ware” H.S. Lloyda oraz prawdopodobnie walijskie springery. Rezydent w Mańkiewiczach gen. Adrian Carton de Wiart również sprowadzał tam springery z Anglii. Polowania z nimi na Polesiu opisał sugestywnie w książce „Moja odyseja”. Hodowla przetrwała do 1939 r., a po wybuchu wojny spaniele zarekwirowano i wywieziono w głąb Rosji. Do dziś krążą o nich opowieści jako o psach użytkowych, wtopionych w lokalną populację spanieli wykorzystywanych w łowiectwie.

Pod przydomkiem „Majar” Maria Jarnuszkiewiczowa z Brześcia nad Bugiem hodowała springery w latach 30. Te psy ze słynnej hodowli „Blackfield” Waldemara Maara z Berlina sprowadził do siebie znany pointerzysta Wacław Wattson („Prisfield”). Wystawiał je też gen. Czesław Jarnuszkiewicz w Warszawie, który również miał psy świetnej angielskiej krwi („of Ware”). Z Anglii i innych krajów spaniele sprowadzali: Zygmunt Biernacki („Royal”), Anna Benisławska („Abenis”), ks. Zofia Czetwertyńska, hr. Krystyna Pruszyńska, baronessa Hanna Broekere, u której po wojnie zamieszkał Collinwood Gay Soldier, Irma i Edmund Pachlewscy, a także państwo Oyżanowscy („Majątek”). U tych ostatnich królowały cockery.

Złaja spanieli mieszkała i polowała z prezydentem RP Ignacym Mościckim w Spale. Do pierwszej damy należał czekoladowo-biały Tymek, po kądzieli pochodzący z użytkowego gniazda cockerów królowej rumuńskiej Marii, na bazie których konsul rumuński E. Popescu prowadził hodowlę we Lwowie. Prezydencki adiutant mjr Zygmunt Guzewski miał czarną z przesianiem Nanę (choć suczka była prezentem dla jego żony). Bandę uzupełniały Rebus ministrowej Bobkowskiej i największa persona – Joy, prawdziwy sussex spaniel sprowadzony z Waszyngtonu przez Józefową Mościcką. Jak to w życiu bywa, historia spalskich płochaczy zatoczyła koło, bo po 80 latach to właśnie w Spale myśliwskiemu i kynologicznemu światu pokazano polskie spaniele myśliwskie.

W powojennej Polsce

Po wojnie ziemie wschodnie znalazły się w rękach Związku Radzieckiego. Po psach słuch zaginały, ale nie wszystkie zginęły. Te ocalałe wtopiły się w populację płochaczy chętnie wykorzystywanych przez myśliwych. W trudnych czasach mały pies był bardziej ekonomiczny i łatwiejszy w utrzymaniu w niewielkich miejskich mieszkaniach.

W Polsce nieliczne po wojnie spaniele (głównie cockery) hodowano w okolicach Warszawy. Ich świat ożywiło sprowadzenie do kraju z Anglii przez płk. Stanisława Nowickiego biało-czekoladowego Collinwooda Gaya Soldiera. Były to jednak przede wszystkim atrakcyjne psy do towarzystwa. Erę spanieli wykorzystywanych w łowiectwie rozpoczął kpt. Marian Szymański z Poznania ze swoją hodowlą „z Gołęcina”. Wyszło z niej wiele pokoleń znakomitych użytkowo springe-



Spaniel Floks, 1921 r.

Fot. ze zbiorów rodziny Sczanieckich z Nawry

rów, a potem cockerów. Akademią umiejętności w latach 70. stał się niezastąpiony do dziś ośrodek w Ręboli prowadzony przez mjr. Jana Gieżyńskiego, gdzie również spaniele rozwijały swoje talenty i wraz z właścicielami nabierały myśliwskiej ogłady.

36zł
 dla prenumeratorów
 „Braci Łowieckich”

29zł
 dla prenumeratorów
 „Braci Łowieckich”

2022 POLSKI ŁOWISK
okiem polskich fotografów

Kalendarz myśliwych i sympatyków

Przydatne informacje dla każdego leśnika i myśliwego

Numeracja tygodni

Zamów projekt stopki z danymi nadleśnictwa, koła łowieckiego lub Twojej firmy (minimum 20 sztuk)

KALENDARZ 2022

Polskie łowiska okiem polskich fotografów

Wymiary 42x50 cm
(po rozłożeniu, bez stopki)

Miejsce na notatki

Czytelne okresy polowań

Kalendarium na poprzedni i przyszły miesiąc

Koło Łowieckie „Leśnik” Kobiór
43-200 Pszczyna - Studzionka, ul. Wodzisławska 2

Aby zamówić kalendarz, należy wpłacić odpowiednią kwotę (przekazem pocztowym lub przelewem) na konto Oficyny Wydawniczej Oikos sp. z o.o., ul. Kaliska 1 m. 7, 02-316 Warszawa, nr rachunku 12 1020 1042 0000 8102 0240 5918. Przy wpłacie na konto koszty wysyłki pokrywa wydawca. Dodatkowe informacje: 22 659 36 50.

Słowo o hodowli „Z Krainy Bocianich Gniazd”

Dorota Barska-Baranowska

Psy były w moim życiu, odkąd skończyłam sześć lat. Głównie mieszańce, ale też psy rasowe: mastif neapolitański, bokser, bernardyn czy czarny terier rosyjski. Początkowo spaniele nie podbiły mojego serca – aż do pierwszego spotkania z polskim spanielem myśliwskim.

Wszystko się zaczęło w 2009 r., kiedy pierwszy raz odwiedziłam Park Dzikich Zwierząt w Kadzidłowie. W trakcie zwiedzania spotkałam spaniela o pięknej czekoladowej szacie i utonęłam w jego spojrzeniu. Wtedy trafiła mnie strzała Amora, już nie potrafiłam zapomnieć tych oczu. W naszym domu nie było w tym czasie miejsca dla kolejnego psa, więc spaniel z Kadzidłowa musiał pozostać w sferze marzeń.

Petarda w domu

Przez kolejnych pięć lat odwiedzałam Kadzidłowo, kiedy tylko mogłam. Pędziłam pod dom dr. Andrzeja Krzywińskiego, założyciela i ówczesnego dyrektora parku, żeby popatrzeć na polskie spaniele myśliwskie. Obserwowałam dorosłe psy, ale też zachwycające maluszki, które latem biegały wokół, merdając ogonkami na zwiedzających. Za każdym razem, gdy opuszczałam Kadzidłowo, robiłam oczy spaniela w nadziei, że dostanę od rodziny przyzwolenie na zabranie jednego malucha. Moje marzenie się ziściło w 2013 r., kiedy byłam w wakacje na Mazurach akurat w sierpniu, czyli miesiącu moich urodzin. Mąż i synowie zdecydowali: „Kupmy mamie w końcu tego spaniela, właśnie ma urodziny”.

Tak do naszego domu trafiła moja wielka miłość – Lulu z Szerokiego Boru. Mądra, pełna ciepła, kosmata spryciara, która owinęła mnie sobie wokół palca. Od dr. Andrzeja Krzywińskiego dostałam informację, że jest cień nadziei na uznanie spanieli z Kadzidłowa jako rasy przez ZKwP. W miarę jak poznawałam charakter Lulu, coraz bardziej mi zależało na tym, żeby polskie spaniele myśliwskie były ze mną zawsze, bez względu na to, czy faktycznie dostąpią zaszczytu uznania jako rasa.

W 2014 r. (zresztą jak co roku od 2009) wraz z Lulu pojechaliśmy do Kadzidłowa. Przeglądałam wtedy z dr. Andrzejem Krzywińskim o spanielach sporo czasu i podjęłam decyzję o zabraniu z Kadzidłowa drugiego psa. Wybór padł na kosmatą ruchliwą kulkę – Leona z Szerokiego Boru. Para Lulu i Leon to absolutna petarda. Ich urok oczarował wielu naszych znajomych i sąsiadów, którzy zapragnęli mieć takie psy w swoich domach.

Spanielofilka

Na zamówienie kilku znajomych już zakochanych w polskich spanielach myśliwskich, jeszcze zanim zatwierdzono je jako rasę, na świat przyszedł mój pierwszy miot z Krainy Bocianich Gniazd. W piątek 13 (!) marca urodziło się osiem fantastycz-



Mysza z Krainy
Bocianich Gniazd

Arch. Doroty Barskiej-Baranowskiej [3]

nych maluchów, trzy pieski i pięć suczek. Dostały imiona na literkę M: Magik, Menno i Maniek oraz Milka, Molly, Mafia, Masza i Mary Lou.

Oczywiście nie obyło się bez hejtu z powodu rozmnażania „kundli”. Nikt wtedy jeszcze nie wierzył w uznanie rasy i na Facebooku, gdzie z dumą pokazywałam swoje polskie spaniele myśliwskie, niejednokrotnie musiałam się mierzyć z nieprzychylnymi komentarzami. Tliła się we mnie nadzieja na uznanie rasy, ale bez względu na to wiedziałam, że tak długo, jak się da, zrobię wszystko, aby polski spaniel był w moim domu.

W drugiej połowie 2016 r. na Facebooku znalazła mnie Alicja Kruszewicz i przekazała mi fantastyczną wiadomość o zamiarze uznania rasy przez ZKwP oraz otwarcia księgi wstępnej dla polskich spanieli myśliwskich 1 stycznia 2017 r. W tym czasie mojej hodowli oficjalnie nadano przydomek „z Krainy Bocianich Gniazd” i wszystko nabrało tempa. Jak wyglądała ta karu-



zela emocji i co się działo u nas w 2016 i 2017 r., to materiał na osobny tekst.

Powstanie hodowli „Z Krainy Bocianich Gniazd” absolutnie nie było zaplanowanym działaniem. Pragnęłam jedynie zawsze mieć polskie spaniele myśliwskie, ale nigdy nie marzyłam o tym, aby prowadzić hodowlę. Stało się to na tyle spontanicznie, że w zasadzie nie zdążyłam się zastanowić, czy naprawdę chcę zostać hodowcą psów. Dziękuję losowi, że tak mną pokierował, bo odkryłam w sobie szczenięcą pasję (kocham czas, kiedy są szczenięta, i jestem uzależniona od zapachu mleka z pyszczką maluszka). Doświadczyłam wielu cudownych chwil, ale poznałam również gorycz porażki i smutku. Hodowla to ciężka praca, która angażuje wiele emocji. Nie tylko wymaga ona poświęcenia czasu swojego i najbliższych, lecz także sporo kosztuje. Trudno się rozstać z maluchami, nie wiedzieć, co się u nich dzieje, czy są kochane, zdrowe i czy ktoś się nimi opiekuje, jak należy. Najtrudniejsze jest jednak, jak wracają do nas ze złamanym sercem, dlatego tak ważną rolę odgrywa dobór odpowiednich ludzi, którzy naprawdę przemyśleli swoją decyzję i chcą mieć pięknego, ale wcale nie łatwego polskiego spaniela.

Hodowla „Z Krainy Bocianich Gniazd” to nie tylko ja i psy, lecz także mój mąż, który – co tu dużo mówić – wykonuje czarną robotę. Na szczęście pokochał te moje spaniele i przejął część obowiązków. Z racji mojej pracy zawodowej nie dałabym rady prowadzić hodowli sama, ponieważ psom trzeba poświęcić wiele godzin dziennie, a wiadomo, że doba nie jest z gumy. Korzystając z okazji, chcę bardzo podziękować mężowi za jego pracę i nieocenioną, choć niewidoczną pomoc.

Dla dobra rasy

Do dziś mieliśmy 14 miotów polskich spanieli myśliwskich z przydomkiem „z Krainy Bocianich Gniazd”. W ciągu tych kilku lat poznaliśmy fantastycznych ludzi, którzy bardzo nam pomogli i cały czas nas wspierają. Wśród nich znajduje się też wielu właścicieli dzieci naszych psów, których – mam nadzieję – zaraziliśmy miłością do rasy. Klika osób nakręciliśmy na tyle, że sami rozpoczęli już swoją własną przygodę z hodowlą, z czego jesteśmy bardzo dumni.

Staramy się rozwijać każdego dnia, żeby być lepszymi właścicielami, hodowcami i propagatorami polskich spanieli myśliwskich. Bierzymy udział w większości ważnych wydarzeń dla rasy, wystawach, próbach pracy i konkursach. Możemy się

poszczycić pierwszymi dla rasy tytułami Championa i Grand Championa (zdobywcy to Lulu i Leon z Szerokiego Boru) oraz wspaniałymi wynikami z prób pracy i konkursów (cztery nasze psy otrzymały już certyfikaty użytkowości). Na pierwszej wystawie klubowej, która się odbyła w 2020 r., otrzymaliśmy tytuł Najlepszej Hodowli, a nasze psy – Najlepszego Reprodutora i Najlepszej Suki Hodowlanej. Naszym celem jest przekazać nowym właścicielom psy nie tylko piękne i zdrowe, lecz także dobrze zsocjalizowane i wartościowe pod względem użytkowym. Bardzo dużo czasu poświęcamy na pracę ze szczeniętami i staramy się stale zdobywać wiedzę oraz doświadczenie z tego zakresu.

Nasze maluchy już podbijają Europę. Kilka z nich mieszka w Holandii i Anglii, są też w Niemczech, Danii i Finlandii. Szczenięta z przydomkiem „z Krainy Bocianich Gniazd” bardzo dobrze się sprawują w rękach myśliwych i każdego roku coraz więcej polujących jest zainteresowanych polskim spanielem myśliwskim jako towarzyszem. Jako psy rodzinne przedstawiciele tej rasy również zachowują się bez zarzutu i mają bardzo dobry kontakt z dziećmi. Świetnie się sprawdzają także w psich sportach.

W całym tym hodowaniu przyświeca mi najważniejszy cel – aby rasa się rozwinęła i została przyjęta przez FCI. Na początku chciałam, żeby spaniele przetrwały dla mnie, bo to fantastyczne psy, więc pragnęłam, aby były ze mną do końca życia, ale teraz myślę już nie tylko o sobie. Dziś śmiało mogę marzyć o tym, by polskie spaniele myśliwskie przetrwały dla nas wszystkich. Cieszę się, że hodowli jest coraz więcej, bo dzięki temu wierzę, że uda się osiągnąć akceptację rasy przez FCI. Dziękuję właścicielom i hodowcom za pracę oraz zaangażowanie. Polskie spaniele myśliwskie są cudowne!



Trzeci z lewej Piotr Miszycki z Tessą z Krainy Bocianich Gniazd – najlepszym polskim spanielem myśliwskim weekendu na imprezie pod Zblewem w 2021 r.

W sprawie dalszej hodowli PSM

Małgorzata Supronowicz

Wprowadzanie nowych osobników do hodowli jest bardzo istotne. Jednak nie można zapominać o korzeniach i łączyć tylko nowych psów z nowymi. Grozi to bowiem utratą użytkowości.

Stara polska rasa o współczesnej nazwie polski spaniel myśliwski 28 września 2016 r. została uznana przez Zarząd Główny ZKwP jako nasza szósta rasa psów. Minęło więc pięć lat od jej oficjalnego uznania w kraju pochodzenia.

Kadziłowskie początki

Nasze spaniele do lat wczesnopowojennych były niemal zapomniane. Dopiero zainteresowanie nimi i praca hodowlana wielkiego miłośnika przyrody dr. Andrzeja Krzywińskiego (hodowla „Z Szerokiego Boru”) po ponad 30 latach ukazała te psy jako rasę na gruncie polskiej kynologii i łowiectwa. Z niemałym trudem i bardzo ograniczonymi środkami finansowymi dr Andrzej Krzywiński wyszukiwał psy w typie dawnego polskiego spaniela, przy czym warto dodać, że dużą wagę przywiązywał nie tylko do ich wyglądu i budowy, lecz także do użytkowości oraz charakteru. Okazało się, że w 2016 r. mieliśmy już sporą grupę polskich spanieli myśliwskich o wyrównanym typie i zdolnościach łowieckich. Były to osobniki z konieczności dość mocno zinbredowane, co czyniło je bardzo jednorodną grupą psów.

Aby nasza szósta rasa została wstępnie uznana przez FCI, musimy mieć trzy linie męskie i osiem żeńskich. Co to oznacza? Linia męska to samce w rodowodzie wywodzące się od jednego psa. Czołowym reproduktorem w Kadziłowie, gdzie mieszkał i hodował swoje spaniele dr Andrzej Krzywiński, był Dubelt. Tak więc jego synowie, wnuki, prawnuki itd. (ale tylko te, które znajdują się na górze rodowodu, w miejscu przeznaczonym dla ojca) tworzą linię męską. Linii męskiej nie mogą przenosić suki. Nawet trzy córki Dubelta i syn będący ojcem babki, które znajdują się w rodowodzie jakiegoś psa, mimo że jest on mocno zinbredowany na Dubelta, to już nie linia Dubelta.

Co do linii żeńskiej zaś – suka założycielka musi być matką, babką, prababką, ale tylko córek. Chodzi więc o to, co się znajduje na samym dole rodowodu (w miejscu przeznaczonym dla matki). Zatem jedynie córki Pestki, ich córki itd. prowadzą linię żeńską Pestki.

Nie zaprzepaścić osiągnięć

Wśród polskich spanieli myśliwskich pojawiło się obecnie (i zostało zapisane w księdze wstępnej) kilka samców i suk o nieznanym rodowodzie, czyli N.N. Są one założycielkami nowych linii męskich i żeńskich.

Tu moja uwaga: wprowadzanie nowych osobników do hodowli w obrębie jednej rasy jest bardzo ważne i naturalnie wzbogaca jej pulę genetyczną, ale nie zaprzepaśmy wspania-



Arch. Małgorzaty Supronowicz

Autorka z polskimi spanielami myśliwskimi

Jej pracy hodowlanej dr. Andrzeja Krzywińskiego, której dobre rezultaty wszyscy widzimy – my, miłośnicy rasy, hodowcy i naukowcy! Jeżeli używamy w hodowli nowego psa lub nowej suki, to ich potomstwo powinno się łączyć na powrót z psami z Kadziłowa. Tak żeby trzy czwarte rodowodu było (jeśli to tylko możliwe) z hodowli „Z Szerokiego Boru” – pierwszej w odtwarzanej rasie, która ustaliła typ naszego spaniela i dostarczyła nam wystarczająco liczne oraz wyrównane pogłowia psów i suk. Za jakiś czas (i tylko w razie uzasadnionej potrzeby hodowlanej) znowu można użyć czegoś obcego, niespokrewnionego, ale trzeba pamiętać, by znowu wrócić do korzeni.

Po kilku latach osobniki z przydomkiem „z Szerokiego Boru” staną się unikatowe i bardzo cenne. Wydaje się, że już teraz należy rozważyć, czy nie warto by zamrozić nasienia paru co wybitniejszych samców z hodowli „Z Szerokiego Boru”, aby za kilkanaście lat można było to nasienie wykorzystać w racjonalnej, planowanej (jak zaleca FCI) hodowli polskich spanieli myśliwskich.

Proszę unikać łączenia osobników nowych z nowymi, bo bardzo szybko stracimy pożądany typ i użytkowość naszych spanieli. ●

Polskie spaniele myśliwskie w duńskim klubie

Marta Zygmunt-Kisielewska

Duński Klub Spanieli, organizacja licząca niemal 90 lat, do ośmiu reprezentowanych ras dołączył kolejną – polskiego spaniela myśliwskiego. To piękny początek polsko-duńskiej przyjaźni.



Mimo trudnej pandemicznej sytuacji w Europie i na świecie przełom 2020 i 2021 r. był dla polskich spanieli myśliwskich niezwykle owocny. Powstały dwa kluby rasy – Klub-Komisja Polskiego Spaniela Myśliwskiego przy Zarządzie Głównym ZKwP oraz Klub Polskiego Spaniela Myśliwskiego przy PZŁ. Do dziś odbyły się dwie klubowe wystawy i warsztaty pracy użytkowej naszych psów, próby pracy oraz konkursy przeznaczone dla polskich spanieli myśliwskich.

To jednak niejedynie wieści klubowe związane z tą rasą. Duński Klub Spanieli (Spaniel Klubben), szcząc się prawie 90-letnią tradycją, postanowił do ośmiu reprezentowanych przez siebie ras dołączyć dziewiątą, właśnie polskiego spaniela myśliwskiego. Zostaliśmy przyjęci jako pełnoprawni członkowie i możemy uczestniczyć we wszystkich wydarzeniach organizowanych przez ten klub.

W pierwszy weekend września 2021 r. w wystawach Gold Cup i Silver Cup mieliśmy swojego przedstawiciela w klasie szczeniąt. Ube z Krainy Bocianich Gniazd zachwyił sędziów, wystawców oraz publiczność i otrzymał ocenę wybitnie obiecującą, zdobył też trzecie miejsce w rywalizacji o tytuł BIS

wśród szczeniąt i tytuł Silver Cup Puppy Winner 2021.

Dziękujemy serdecznie prezesowi duńskiego Klubu Spanieli Michaelowi Hammerichowi i Helle Dan za wspieranie przyjęcia naszej rasy do tej znakomitej organizacji. Stanowi to dla nas ogromne wyróżnienie, gdyż jest to pierwszy klub zrzeszający kilka ras, którego zostaliśmy członkami. Na stronie www.spanielklubben.dk można przeczytać informacje o polskim spanielu myśliwskim w języku

Nowe logo duńskiego Klubu Spanieli z polskim spanielem myśliwskim

duńskim. Klub ze względu na nową rasę w swoich szeregach zmodyfikował logo i teraz można na nim znaleźć również naszego pięknego spaniela.

Populacja polskich spanieli myśliwskich w Danii rośnie. Obecnie dumnie reprezentują nas Ube z Krainy Bocianich Gniazd, Kiarr od Znachora i Sasquihanna Legenda. ●



Fot. Tomasz Borkowski

Odrodzenie polowań z płochaczami

Gabriela Łakomik-Kaszuba

Na początku lat 80. XX w. dobre stany zwierzyny drobnej i trudności aprowizacyjne spowodowały wzrost zainteresowania psami myśliwskimi małych ras. Spaniele okazały się strzałem w dziesiątkę.

W latach powojennych i później, kiedy zapanowała pewna moda na spaniele, hodowane również jako psy do towarzysstwa, w Polsce pod względem liczby królowały cocker-spaniele. W łowiectwie użytkowano cockery i springer-spaniele, a w niektórych rejonach – także płochacze niemieckie. Z rzadka przybywały do Polski psy ras francuskich, ale raczej nierejestrowane w ZKwP. Było kilka użytkowych épagneuli i pojedyncze field-spaniele.

Lata 70. i 80. XX w.

To wtedy nastąpiło prawdziwe apogeum popularności spanieli wystawowych, głównie cockerów wszelkich maści. Taki trend nie sprzyjał rozwojowi myśliwskich talentów płochaczy i powoli stawały się one coraz mniej wykorzystywane w tym kierunku. Spaniele nie zniknęły całkowicie z łowisk, jednak doszło do niebezpiecznego rozdzielenia się typów na wystawowy i użytkowy.

Na początku lat 80. dobre stany zwierzyny drobnej i trudności aprowizacyjne spowodowały wzrost zainteresowania psami myśliwskimi małych ras. Spaniele okazały się strzałem w dziesiątkę. W tych latach dr inż. Andrzej Krzywiński – na-

ukowiec, przyrodnik, myśliwy oraz sędzia prób pracy psów myśliwskich, sam hodujący jamniki, łajki i jagdteriere z przydomkiem „z Szerokiego Boru” – odwiedzał rozległe tereny ZSRR, szczególnie chętnie dawne Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej, gdzie prowadził różne projekty naukowe i współpracował z tamtejszymi przyrodnikami. Jak to myśliwy z krwi i kości nie odmawiał przy tej okazji uczestnictwa w polowaniach. Tam na własne oczy zobaczył pracujące czworonogi w typie spaniela, łudzaco podobne do dawnych polskich psów, które wspominali myśliwi. Co ciekawe, przez lata ich wygląd się nie zmienił. Po powrocie Andrzej Krzywiński zaczął się rozglądać za odpowiednim – zwłaszcza pod względem użytkowym – materiałem.

Zaczęło się od Pestki

Pestka pochodziła z wybitnego użytkowo rodu i jako jedyna z miotu miała barwę brązową z przesianiem. Ten kolor stał się głównym w późniejszej hodowli polskich spanieli myśliwskich, choć oprócz brązowych trafiały się w miotach osobniki czarne przesiane lub przesiane z podpalaniem. Z matką Pestki, Diną, dr Krzywiński i jej właściciel polowali w Polsce



Arch. Krzysztofa Rudzińskiego

Spanielka Api Krzysztofa Rudzińskiego, lata 50. XX w.



Arch. Parku Dzikich Zwierząt w Kadzidłowie [2]

Pestka podczas nauki aportu. Polskie spaniele to doskonałe płochacze i aportery



Twórca współczesnego polskiego spaniela myśliwskiego dr inż. Andrzej Krzywiński na spacerze z suką Kawką z Szerokiego Boru i bobrem

oraz na terenach dawnych Kresów Wschodnich. Zauroczenie sposobem pracy, zrównoważeniem i posłuszeństwem, a także wielką pasją do wody zaważyło na tym, że dotychczasowy miłośnik samodzielnych i temperamentnych jamników, łajek oraz jagdterierów postanowił hodować płochaczy.

Pierwszy miot przyszedł na świat w 1993 r. Rodzicami zostali Pestka i Feniks – springer spaniel o wybitnych cechach użytkowych, a co jeszcze ważniejsze, pochodzący z linii o dobrze ugruntowanych cechach płochaczy. Urodziło się pięcioro szczeniąt, dwa psy i trzy suki. W hodowli zostały suki Brudas i Łezka, kontynuatorki dzieła.

W następnych latach do Kadzidłowa, gdzie mieszka i pracuje dr Krzywiński, przybywały kolejne czworonogi. Do planu hodowlanego dołączył też épagneul bretoński Bastien, po którym uzyskano potomstwo w kolorze czarnym przesianym, mające bardziej zwarte sylwetki, a ponadto wyjątkową wśród płochaczy cechę – niepełną stójkę. Wygląda to tak, jakby pies zaczął się wewnętrznie i czekał na znak myśliwego. Zachęcony wyskakuje lekko w górę i uderza łapami w ziemię, czym płoszy ptaki. Polskie spaniele przez rosyjskich myśliwych są nazywane „szpionami” [ros. szpieg – przyp. red.], potrafią bowiem stąpać niezwykle lekko, bezszelestnie, prawie w półprzysiadzie i bardzo wolno podchodzić do zwietrzonych ptaków. Takim zachowaniem charakteryzowały się pierwsze ptaszniki.

A-TEC

WWW.A-TEC.NO

+ **SCIENCE OF SILENCE**
MADE IN NORWAY - DESIGN - EFFECT - QUALITY



• W ofercie znajdziesz u nas tłumiki do:

- broni śrutowej,
- pistoletów,
- karabinków,
- kbks.

WWW.CELOWNIKI.COM.PL



**PWS ul. Kasztanowa 110,
21-002 Jakubowice Konińskie
E-mail: infopws@celowniki.com.pl
Tel: 81 501 21 77 Tel. kom: 601 731 801**



Fot. Iwona Łopolska [2]

Polski spaniel myśliwski okiem myśliwego

Piotr Miszycki

Jestem myśliwym z ponad 10-letnim stażem, więc kiedyś musiała przyjść pora na własnego psa. Wybór padł na polskiego spaniela myśliwskiego. Czy spełnił wszystkie moje oczekiwania? Powiem krótko: nie zawiodłem się.

Łowiectwo kojarzy nam się z psami, dlatego prędzej czy później w każdym myśliwym rodzi się potrzeba posiadania czworonożnego towarzysza łowów. Kiedy już się zdecydujemy na taki krok, powinniśmy brać pod uwagę, że to decyzja na kilkanaście lat, a pies to nie broń, którą można po udanym polowaniu odłożyć do szafy, ale pełnoprawny członek rodziny, o którego należy dbać przez cały rok.

Jestem myśliwym od ponad 10 lat. Miałem okazję polować z wieloma psami w moim kole łowieckim, aż wreszcie przyszedł czas na wybór pierwszego własnego czworonoga. Gdy już się zdecydujemy na zakup, musimy zadać sobie pytanie, czego będziemy oczekiwać od psa. W związku z tym, że potrzebowałem pomocnika do polowań głównie na ptactwo, poszukiwania zawęziłem do grupy legawców i płochaczy. Czytałem wiele publikacji w internecie i tak trafiłem na

polskiego spaniela myśliwskiego. Ta rasa bardzo mnie zainteresowała ze względu na to, że zależało mi na psie małym i sprytnym, a jednocześnie podatnym na wszechstronne szkolenie. Jak od każdego płochacza również w tym przypadku oczekiwałem energiczności, pasji do polowania oraz braku lęku przed strzałem i wodą. Zwracałem też szczególną uwagę na to, aby wybrana przeze mnie rasa miała wrodzoną skłonność do pracy zarówno górnym, jak i dolnym wiatrem. Z perspektywy czasu mogę śmiało powiedzieć, że się nie zawiodłem i polski spaniel myśliwski spełnił wszystkie moje oczekiwania.

Szczenięce lata

Kiedy już decyzja o nowym członku rodziny została podjęta, pojawiła się kolejna kwestia – wybór hodowli, która ma odpowiednie psy o pożądanых cechach. Współczesne polskie spaniele myśliwskie

są rasą bardzo młodą, dlatego zdawałem sobie sprawę, że w tym przypadku muszę liczyć na doświadczenie hodowcy, gdyż jeszcze mało psów aktywnie poluje. Swoje poszukiwania rozpocząłem więc od znalezienia dobrej hodowli, która stawia na rozwój psów. Kolejnym etapem był wybór szczeniaka i tu również sugerowałem się tym, co mówił hodowca, bo on spędza z podopiecznymi najwięcej czasu i ma szansę poznać ich charakter.

Gdy już wraz z hodowcą dobraliśmy odpowiedniego pieska, przyszedł czas na socjalizację i szkolenie. Już od pierwszych wspólnych chwil warto wprowadzić zasady, dzięki którym nasze relacje w przyszłości będą się poprawnie układać. Ze zdziwieniem i zaciekawieniem patrzyłem na czteromiesięcznego szczeniaka, który wykazuje dużo chęci do zabawy i aportowania, szybko się uczy i trzyma się blisko właściciela. Nasze pierwsze wspólne miesiące to okres spędzony na uczeniu się

siebie nawzajem. Jako że postanowiłem sam wyszkolić psa pod siebie, swój wolny czas spędzałem głównie na czytaniu książek o układaniu psów myśliwskich oraz częstych wyjazdach do lasu. Ucieszyłem się, gdy się okazało, że szczeniak bardzo chętnie pracuje z człowiekiem, wraca na zawołanie, a jednocześnie wykazuje dużą pasję łowiecką i chęć tropienia. Nasze wspólne spacery wiązały się z nauką przez zabawę, rozładowywaniem energii połączonym z podstawami apelu, aportowaniem koziołka w trawach oraz szukaniem ukrytych w lesie aportów. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że takie zabawy to świetny sposób na zbudowanie więzi z psem oraz rozwijanie jego pasji, co w przypadku psa myśliwskiego odgrywa bardzo ważną rolę.

Polski spaniel myśliwski jest wdzięcznym kompanem na polowaniu, jeśli zadba się o jego odpowiednie szkolenie, sporą dawkę ruchu i pracy węchowej od najwcześniejszych miesięcy życia. Pozwala to nie tylko na dojście do odpowiedniej formy przez psa, lecz także na zapoznanie go z terenem oraz wszystkim, co może go spotkać w łowisku.

Polowanie czas zacząć

Wraz z rozwojem psa powinniśmy mu stawiać coraz trudniejsze wyzwania, aby ukierunkować go na to, co będzie nam potrzebne w przyszłości. Łowiska w moim okręgu to oprócz połaci lasów, gdzie polujemy na grubego zwierza, piękne stawy, tereny zalewowe, trzcinowiska oraz pola, które są doskonałym siedliskiem kaczek, grzywaczy, bażantów i kuropatw, słowem: idealne miejsca do polowania z płochaczem.

Przygotowanie do sezonu rozpoczęliśmy od nauki pływania, co polskie spaniele myśliwskie mają we krwi. Te psy doskonale się czują w wodzie, dlatego idealnie się sprawdzają jako aportery na polowaniach na kaczki nawet w trudnym terenie. Miałem okazję się o tym przekonać podczas jednego z polowań w bardzo zarośniętych trzcinami stawach. Inne, cięższe psy zrezygnowały z aportu, gdyż zapadały się w podmokłym terenie, a mój spaniel z wielkim uporem i dzięki małej wadze przynosił ustrzelone ptaki. Niejednokrotnie się zdarzało, że mój pies wypracowywał zbarczonego ptaka na duże odległości i w kierunkach, których żaden myśliwy nawet się nie spodziewał. Osobnik zdrowy, w dobrej kondycji fizycznej, który nawet w zimnej wodzie

będzie pływał i aportował zwierzynę, to prawdziwy skarb.

Na podstawie własnych obserwacji mogę jednak powiedzieć, że bardziej niż wodę nasze spaniele kochają suche pole i wysokie trawy. O ich niesamowitej inteligencji i przywiązaniu do właściciela świadczy to, że kiedy tylko wkładam myśliwskie ubrania, pies jakby czuł, że idziemy do pracy, i nie spuszcza mnie z oczu, abym przypadkiem nie zapomniał go zabrać ze sobą. Od pierwszych minut polowania wie, że to nie jest zwykły spacer, tylko czeka go robota. Doskonale okłada pole, pracując zarówno górnym, jak i dolnym wiatrem. Dzięki temu, że jest mały, nie sprawiają mu problemu gęste trzcinowiska ani wejście w trudne maliniaki i tarniny, gdzie zyskuje przewagę np. nad wyżłami, które lepiej się sprawdzają w otwartym terenie. Ciekawą cechą tej rasy jest zaznaczanie obecności zwierzyny, które charakteryzuje się zastygnięciem w miejscu oraz oznajmieniem przez energiczne machanie ogonem. Na znak przewodnika polski spaniel myśliwski płoszy ptaka skokiem, a po udanym strzale przynosi upolowaną sztukę swojemu menerowi.

Mimo że przedstawiciele tej rasy mają wrodzoną chęć do aportowania, jeśli chcemy się cieszyć z towarzysza, na którego zawsze możemy liczyć, to należy włożyć dużo pracy w wyuczenie go prawidłowego aportu, aby być pewnym, że pies nie zawiedzie i przyniesie nam nawet раннего ptaka oraz wykona każde polecenie przewodnika. Jak wszystkie spaniele również polski spaniel myśliwski wykazuje skłonność do

sprawdzania swojego właściciela i jego konsekwencji w szkoleniu, o czym też się przekonałem na własnej skórze. Po tych doświadczeniach wiem, jak bardzo ważne jest trenowanie apelu i posłuszeństwa od szczenięcia.

Praca tropowca

Ponieważ polski spaniel myśliwski ma wspaniały węch, o czym mówiono już wielokrotnie, doskonale się sprawdza jako tropowiec. Odpowiednie przygotowanie ścieżek tropowych i praca na otoku to był kolejny etap mojej pracy z przedstawicielem tej rasy. Psy, które są właściwie prowadzone, cechują się spokojem oraz dokładnością na wytyczonych ścieżkach i bez większych korekt pokonują podczas szkolenia dystanse 600–700 m, nawet w trudnych warunkach pogodowych.

Miałem też okazję sprawdzić swojego psa przy dochodzeniu czarnego zwierzaka najpierw po 3 godzinach od strzału, a kolejny raz – po 15 godzinach. Obydwa wyjścia zakończyły się sukcesem i odnalezieniem postrzałka. Zaznaczę, że suka, z którą pracuję, miała wtedy 15 miesięcy i był to jej pierwszy sezon.

Na podstawie swoich obserwacji w pracy z polskim spanielem myśliwskim mogę śmiało stwierdzić, że jeśli spełnimy wszystkie warunki, czyli wybierzemy dobrego genetycznie psa oraz przyłożymy się do socjalizacji i szkolenia, to mamy szansę zyskać nie tylko towarzysza, który swoją pracą węchową i aportem pozytywnie nas zaskoczy na polowaniu, lecz także przyjaciela na kanapie, swoim wyglądem i charakterem cieszącym wszystkich członków rodziny. ●



Moja przygoda z polskim spanielem myśliwskim

Jarosław Dąbrowski

W 2019 r. zostałem właścicielem polskiego spaniela myśliwskiego – Marsa.
Dziś mogę powiedzieć, że to był dobry wybór.

Jestem myśliwym z blisko 40-letnim stażem i mam psa myśliwskiego od 12. roku życia, czyli od 1978 r., kiedy to zostałem właścicielem wyżła niemieckiego krótkowłosego Trope, którego udało mi się ułożyć i jeszcze trochę z nim popolować. Następnie był znów wyżeł Dick, a po nim – jamnik szorstkowłosy Pirat i kolejny wyżeł, tym razem szorstkowłosy, Max (geniusz). Po nich posokowce bawarskie Aris-Omar, czempion pracy i eksterieru, jego córka Ara (nadzwyczajna) i syn Gabor (aktualnie polujący, bardzo dobry). Wszystkie te psy mam lub miałem aż do ich śmierci.

Ten przydługi wstęp służył temu, aby uzmysłowić czytelnikom, że pies myśliwski od zawsze był moim towarzyszem polowania, przyjacielem i domownikiem. Po przedwczesnej śmierci bawarki Ary jej młodszy brat Gabor musiał mieć towarzystwo. I tu powstał dylemat, którą rasę wybrać. Z racji tego, że Ara potrafiła stanąć na podium w klasie posokowców, a jednocześnie sama z siebie była doskonałym aportem i płochaczem, powziąłem zamiysł kupna psa wszechstronnego. Po analizie wybór padł na polskiego spaniela myśliwskiego. Przemawiały za nim: historia rasy, niewątpliwa uroda, choć dościs kłopotliwa w utrzymaniu (zdaniem mojej żony), a przede wszystkim walory użytkowe.

Po kilku rozmowach telefonicznych z uroczą panią Dorotą Barską-Baranowską 2 lutego 2019 r. zostałem właścicielem urodzonego 8 grudnia 2018 r. szczeniaka o imieniu Lars, któremu zmieniłem imię na Mars. Psiak został zaakceptowany przez posokowca i stał się doskonałym domownikiem. Szybko nauczył się czystości i gdy był raptem dwumiesięcznym szczeniakiem, wykazywał chęć do aportu, tzn. miał wrodzo-

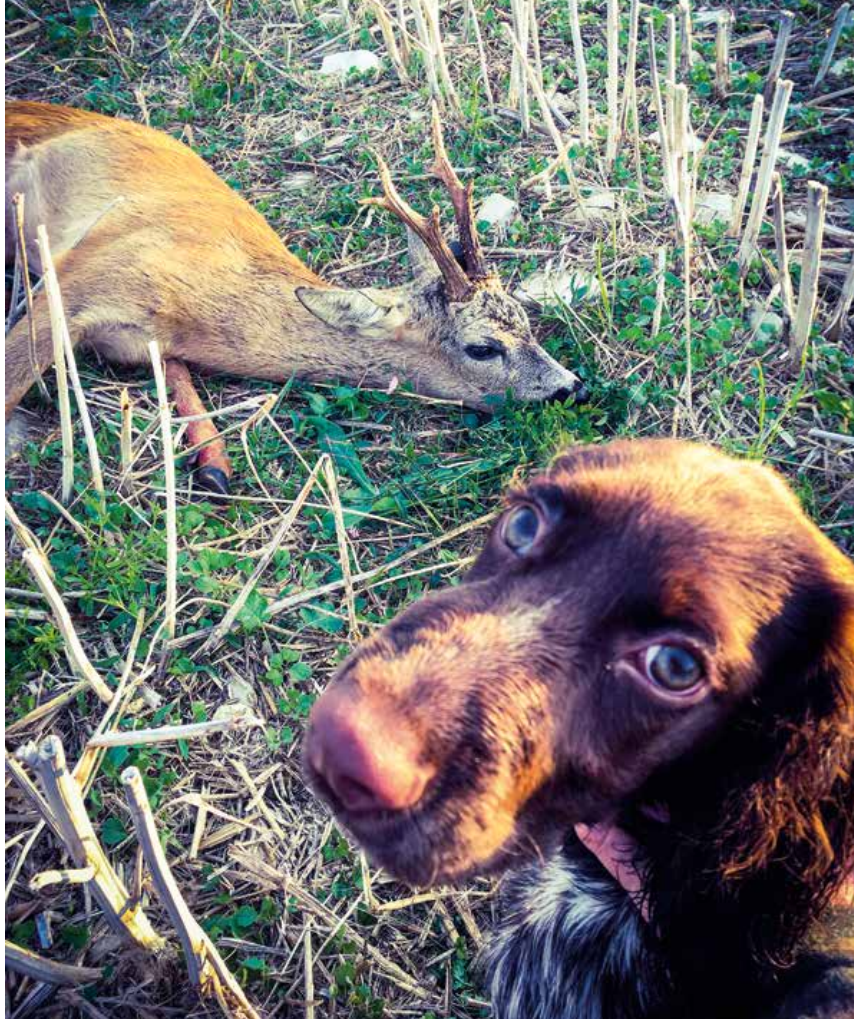
ny aport (trochę to uśpiło moją czujność w tej materii, o czym niżej). Zaczął też bardzo szybko przejawiać zamiłowanie do myślistwa, w czym niewątpliwie pomagało mu towarzystwo bawara Gabora, psa o ogromnej pasji. Jako czteromiesięczny psiak aportował każdy przedmiot, w tym skrzydła bażanta, i radził sobie z włóczęką, a przede wszystkim starał się naśladować Gabora w badaniu tropów, co pewnie zasadniczo ukształtowało go jako psa użytkowego.

W wieku sześciu miesięcy Mars miał pierwszy kontakt z postrzałkiem rogacza. Podjął wtedy trop, a następnie głosił kozła po blisko 300 m w lesie. Z uwa-

gi na wiek i warunki fizyczne psiaka zaszła wówczas konieczność skorzystania z pomocy posokowca Gabora. Następnie były kolejne rogacze, już łatwiejsze, a także dziki, które Mars dochodził bez większych problemów. W pierwszym sezonie podkładałem go na zestrzał. Zawsze miałem w odwodzie posokowca, co było niewątpliwie komfortową sytuacją. Jesienią Mars zaaportował kaczkę z wody, a to znakomicie prognozowało na przyszłość. Pewnie by się to spełniło, ale na pierwsze polowanie na bażanty zabrałem również posokowca, który po ładnie wypracowanym przez Marsa kogucie i podjętej próbie aportu prze-



Arch. Jarosław Dąbrowskiego [2]



cożał młodego, jako że zdecydowanie czuł się właścicielem zwierzyny. Po tym przykrym doświadczeniu mój spaniel dochodzi zbarchone koguty (dobrze pracuje jako płochacz), ale nie chce ich przynosić do nogi. Kładzie je po drodze bądź trzyma do mojego podejścia.

Zdecydowałem się skorzystać z pomocy profesjonalisty i Mars znalazł się na szkoleniu, po którym znakomicie wypracowywał włóczękę kaczki i królika, ale z bażantem dalej było różnie. Zważywszy na to, że polowałem i poluję głównie na zwierzynę grubą, Mars działa jako tropowiec, i to już samodzielnie, bez pomocy posokowca. Pracuje luzem, utrzymując przy tym kontakt z przewodnikiem, przy zgasłej zwierzynie siada bądź wraca po mnie, żywą głosi, z tym że za postrzałem dzika samodzielnie nie idzie w gon, bo ma dla niego respekt. Podejmuje jednak pracę na otoku.

Mimo dużego temperamentu podczas podchodu i usadzonej pod amboną Mars zachowuje się spokojnie, podobnie pozostawiony w miejscu odłożenia. Okazał się uroczym domownikiem, zakochanym w dzieciach, w tym tych na etapie raczkowania, i czujnym, aczkolwiek nie brawurowo odważnym psem stróżującym. Jest bardzo inteligentny, nastawiony na współpracę z przewodnikiem. Sam

się nauczył, idąc na otoku, omijać drzewa po stronie meniera. Mimo młodego wieku szybko nabiera doświadczenia. Idzie tu w kierunku zarówno dobrym, jak i nieco gorszym, potrafi się bowiem wyłamać i podjąć próbę gonienia zwierzyny płowej czy zająca, z tym że odbywa się to na niezbyt długim dystansie. Mars bardzo wcześnie opanował umiejętność powrotu własnym tropem, tak więc nawet w trudnych warunkach, typu las czy trzcinowisko, bez problemu odnajduje przewodnika. Z pewnością ma na to wpływ fakt, że dużo czasu spędza w terenie – co najmniej każdy weekend przebywa na działce w lesie na obszarze łowiska.

Niewątpliwie moje uwagi mogą wskazywać na braki w wyszkoleniu Marsa, co zapewne jest prawdą i co zdarza się najczęściej w przypadku zdolnych psów, które szybko nabierają umiejętności przydatnych w polowaniu. Poza tym jako starszy pan, niespecjalnie zdrowy, traktuję go trochę z pobłażaniem, podobnie jak wnuczki.

Mars stał się już psem rozpoznawalnym wśród kolegów jako tropowiec dający gwarancję znalezienia zwierzyny. Zatem z czystym sumieniem mogę stwierdzić, że zakup psa tej rasy był dobrym wyborem. ●

BALLISTOL®

SEIT 1284

to działa

LEGENDARNY ŚRODEK DO CZYSZCZENIA BRONI

Jego wyjątkowe właściwości (jest to naturalny preparat z oleju z igieł sosnowych) powodują, że może służyć również jako olej leczniczy na mniejsze rany, skaleczenia i stłuczenia, otrzymał bowiem najwyższą ocenę w testach dermatologicznych.



Dziś po prawie 120 latach od wyprodukowania pierwszego egzemplarza BALLISTOL dla myśliwych, strzelców, wędkarzy i wielu innych osób wciąż stanowi synonim doskonałej jakości i wszechstronności.

INCORSA
DLA STRZELCÓW Z PASJĄ
od 1989 roku

HURTOWNIA STRZELECKA

THZ INCORSA sp. z o.o.

ul. Marconich 3, 02-954 Warszawa

Dział detaliczny: 22 885 27 99

Dział hurtowy: 22 858 20 36

WWW.INCORSAPL

Zapraszamy do współpracy sklepy myśliwskie,
towar dowozimy własnym transportem



Fot. Anna Jedlińska, Mirosława Malkus [3]

Testy hodowlane dla małych ras

Anna Jedlińska

Polskie spaniele myśliwskie coraz częściej zaczynają się pojawiać na myśliwskich imprezach kynologicznych. Jak je do tego odpowiednio przygotować?

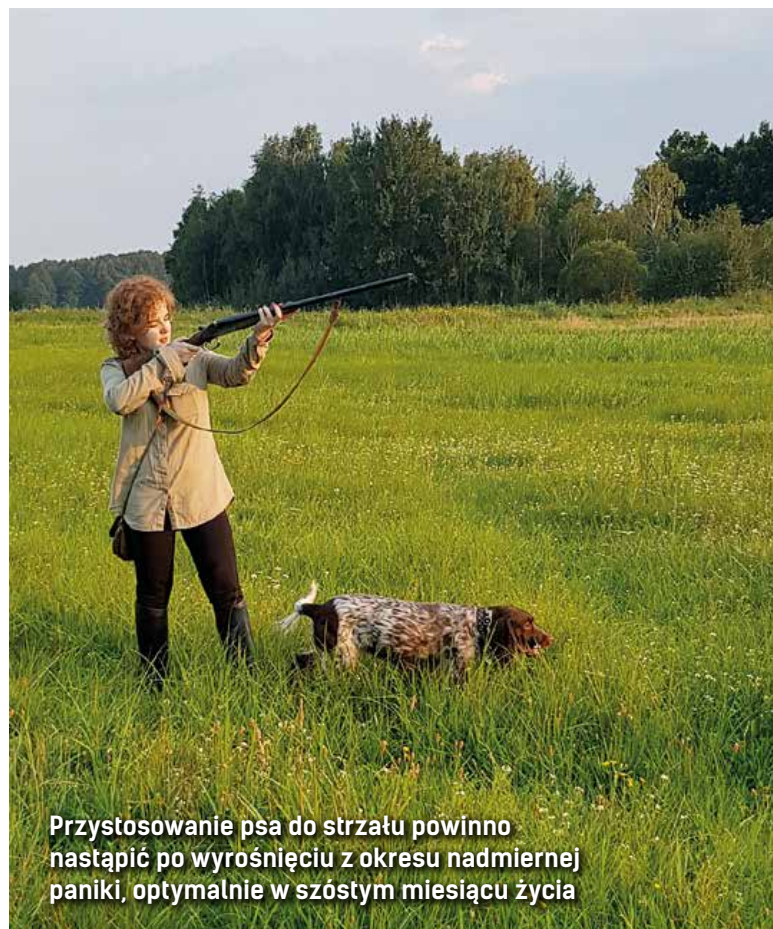
Największym zainteresowaniem cieszą się oceny pracy dla tropowców, na co ma wpływ przyznawanie tam certyfikatu użyteczności, a co za tym idzie – możliwość startowania potem na wystawach w klasie użytkowej. Uważam jednak, że polski spaniel myśliwski w pierwszej kolejności powinien uczestniczyć w testach hodowlanych dla małych ras (startują tam psy w wieku od 9 do 24 miesięcy). Przecież jest to rasa, dla której pióro nie może pozostać obojętne.

W minionych latach polskie spaniele myśliwskie pojawiały się na ogólnodostępnych testach. Pierwszym psem tej rasy była Artemida z Szerokiego Boru, która z powodzeniem ukończyła te zmagania. W okręgu gdańskim PZŁ odbyły się też dwie imprezy przeznaczone wyłącznie dla polskich spanieli myśliwskich. Królowały tam Buszówka Dwór Hanna (FCI) i Mira z Nadbużańskich Lasów (FCI). Frekwencja na tych wydarzeniach była jednak umiarkowana. Wiele osób, które nie są myśliwymi, nie przystąpiło do rywalizacji z obawy, że ich psy nie podołają, bo nie polują. Nic bardziej mylnego. Na testach sprawdza się cechy wrodzone. Nie da się tego nauczyć, ale niewiedza właściciela może wiele popsuć.

Testy hodowlane dla małych ras psów myśliwskich przeprowadza się w czterech konkurencjach. Poniżej wskażę, jakie błędy przewodnicy popełniają najczęściej i jak ich uniknąć.

Reakcja na strzał

Niejednokrotnie chcemy jak najszybciej sprawdzić, czy nasz pies nie boi się strzału. Stosujemy więc w młodym wieku kordowce czy pistolety startowe. Należy tu zwrócić uwagę, że ich odgłos jest zupełnie inny niż broni myśliwskiej – bardziej



Przystosowanie psa do strzału powinno nastąpić po wyrośnięciu z okresu nadmiernej paniki, optymalnie w szóstym miesiącu życia

inwazyjny. Zastosowanie ich nagle w przypadku młodego psa może przynieść skutek zupełnie odwrotny do zamierzonego.

Przy małych psach najlepiej powodować hałas domowy – inicjować pojedyncze spadanie przedmiotów, które dają jeden wyraźny dźwięk. Szczeniaczek zapewne w pierwszym odruchu odskoczy, ale za chwilę podejdzie do przedmiotu z zainteresowaniem.

Następny etap to przystosowywanie do prawdziwego strzału, ale już po wyrośnięciu z okresu nadmiernej paniki, optymalnie w szóstym miesiącu życia. Można wtedy podjechać w okolice strzelnicy myśliwskiej i najpierw w dużej odległości (ok. 500 m) dać się psu oswoić z nowymi odgłosami. Potem podchodzimy coraz bliżej. Jednak nigdy nie należy tego ćwiczenia przedłużać w nieskończoność i doprowadzać psa w bezpośrednią bliskość kanonady wielu strzelb. W tym czasie najlepiej nieprzerwanie rozmawiać z czworonogiem, ale trzeba robić to normalnym tonem, bez zbędnego pieszczenia lub strofowania.

I jeszcze jedna uwaga na czasie. W noc sylwestrową powinno się zawsze być razem z psem. Nie należy się wtedy puszczać w gwałtowny taniec ani wykonywać nagłych ruchów. Najlepiej postawić na wspólne spokojne oglądanie filmów. Niestety na bodźce sylwestrowe i ich konsekwencje są narażone wszystkie psy, bez względu na rasę i wiek.

Jeśli na testach nasz pies nie wykaże lekkości i nie ucieknie po strzale, to próbę możemy uznać za zaliczoną. Polskie spaniele myśliwskie często po oddaniu strzału wracają do właściciela i siadają przy jego nodze. W mojej ocenie nie jest to wada – to wręcz zaleta. Pies nie kręci się nam bowiem na linii strzału.

Próba wody

Większość polskich spanieli myśliwskich uwielbia wodę i nie ma problemu z tym, aby pies w ciągu 10 minut do niej wszedł i popłynął. Bywają jednak egzemplarze nie lubiące pracy w wodzie. Wejdą do niej jedynie po strzeloną zwierzynę. Tę cechę wykazują te psy, których przodkami były pojedyncze osobniki ras suchego pola.

Na testach jednak nie mamy strzelonej zwierzyny i wejście do wody musi się odbyć na rozkaz. Największym błędem jest uczenie tego przez wrzucanie do wody zachęty. Nasi podopieczni bardzo szybko przyswoją sobie ten nawyk i bez piłeczki nie podejmą pracy. Psa należy skłonić do akcji zdecydowanym ruchem ręki i krótką komendą „naprzód” lub podobną. Najlepiej też, aby w miarę możliwości wejście do wody odbywało się przez zarośnięty brzeg. Wtedy chęć poszukiwania i pracy wezmą górę.

Bardzo ważna rzecz: jeśli pies powolutku zaczyna brodzić po wodzie i wchodzić coraz głębiej, to nic do niego nie mówimy i pod żadnym pozorem nie używamy jego imienia. W przeciwnym razie może uznać, że już wypełnił zadanie, a my go wołamy. Pierwsze lekcje w tym zakresie nie muszą się skończyć sukcesem. Nie należy przesadzać – wystarczy ćwiczyć najwyżej 10 minut. Jeżeli pies zanurzy się nam chociaż częściowo, to zawsze trzeba go pochwalić.

Próba pola

Małe rasy układają pole na 30–50 m. Oznacza to, że gdy pies idzie po polu przed przewodnikiem (pod wiatr), oddala się w prawo i w lewo na tę odległość. Musimy jednak pamiętać, że chodzi o pracę, a nie o beztroskie biegi. Polega ona na tym, że pies poszukuje zwierzyny w polu. Polski spaniel myśliwski



Bądźmy otwarci na imprezy łowieckie, które dla naszych psów są wspaniałą pracą, a dla nas – zabawą i możliwością poznania cudownej rasy nie tylko przez pryzmat swojego psa

robi to z nosem przy ziemi, chociaż potrafi też ulegać pokusie pracy górnym wiatrem, czyli poszukiwać z podniesioną głową.

Jak już pies znajdzie odwiatr ptaka, to za nim podąża. Potem zwalnia kroku, wskazuje, gdzie jest ptak, i go wypłasza. Brzmi to dla nas bardzo skomplikowanie, ale pies ma to w genach i wie, co robić. My możemy jedynie pomóc gestami i odpowiednio dobierając tempo naszego marszu. W polu idziemy wraz z psem zdecydowanym krokiem ze średnią prędkością. Na początku wydajemy także komendę zachęcającą do pracy, a ręką wskazujemy kierunek. Jeśli na testach chcemy uniknąć bezproduktywnego ganiań, to warto przedtem psa nieco wybiegać, by wytracił nadmiar energii.

Przed zaliczeniem testów nie polecam uczestniczenia w kursach psa towarzysza i podobnych. Ich cel jest bowiem inny – całkowite podporządkowanie psa i ograniczenie jego samodzielności. Uczą one np. nieodchodzenia od nogi. Ma to swoje zalety, ale najpierw sprawdźmy cechy myśliwskie, które polegają na podejmowaniu przez psa właściwych decyzji, a później uznajmy, co nam się bardziej przyda: łowy czy wielkomiejskie opanowanie. Zresztą polski spaniel myśliwski to pies, który nie ucieka, a właściciela musi mieć na oku, więc nie będzie z tym problemu.

Próba wyparowywania

Ta próba polega na tym, że pies puszczone pod wiatr wchodzi w zarośla i poszukuje tam ptaka, którego wypłasza z szuwarów. Powinien pracować tam jak najdłużej, a my mu w tym nie przeszkadzamy – nie gadamy i nie wołamy go do siebie. Tego typu praca dla polskich spanieli myśliwskich jest najciekawsza, a ja na podstawie swojej długoletniej działalności jako międzynarodowy sędzia pracy psów myśliwskich odważę się stwierdzić, że lepszej rasy do wyparowywania nie widziałam.

Na koniec kilka ogólnych rad. Zaufajmy swojemu psu, bo wie, co robić. Swoją nerwowość i niewiarę zostawmy w domu, ponieważ one niczemu nie służą. Bądźmy otwarci na imprezy łowieckie, które dla naszych psów są wspaniałą pracą, a dla nas – zabawą i możliwością poznania cudownej rasy nie tylko przez pryzmat swojego psa. Mam nadzieję, że zachęciłam wszystkich do uczestniczenia w testach hodowlanych dla małych ras, a zwłaszcza tych przeznaczonych specjalnie dla polskich spanieli myśliwskich, i że spotkamy się przy najbliższej okazji w polu i na biesiadach. ●

Kilka wystaw

Elżbieta Jedlińska

Sezon wystawowy w 2021 r. dla psów wszystkich ras rozpoczął się bardzo późno, bo dopiero w maju. Wszystkiemu była winna panująca pandemia COVID-19. Mimo to na kilku wystawach pojawiły się polskie spaniele myśliwskie.

Pierwszą odsłoną kynologicznych zmagkań była międzynarodowa wystawa w Lesznie. Zgłoszono na nią dziewięć polskich spanieli myśliwskich, co jest niemałą liczbą. Pierwszy tytuł Zwycięzcy Rasy w 2021 r. otrzymała Dubla Barwny Bukiet (własność Julity Miedzianowskiej).

Dalej nastąpił już wysyp wystaw i prawie na wszystkich pojawiły się polskie spaniele myśliwskie. Na tych międzynarodowych były obecne największe repre-

zentacje naszej rasy. Dało się to zauważyć w Bydgoszczy, Częstochowie, Sopocie, Białymstoku, Rybniku, Przemyślu i Opolu. W Opolu na wystawę międzynarodową w lipcu zgłoszono najwięcej polskich spanieli myśliwskich – 13, a wygrała ponownie Dubla Barwny Bukiet.

Reprezentacja na wystawach krajowych była nieco mniej liczna, ale to normalny bieg wydarzeń. Smucić może jedynie to, że nie na każdej wystawie psów

ras myśliwskich wystąpiły polskie spaniele myśliwskie. Szkoda, bo powinny się one prezentować właśnie głównie tam, wśród myśliwych. Za najważniejszą wystawę w sezonie trzeba uznać wrześnieńską II Klubową Wystawę Polskich Spanieli Myśliwskich w Mosznej, gdzie startowało łącznie aż 77 psów i suk tej rasy (szczegółowiej o niej w artykule na s. 88).

Polskie spaniele ruszyły też na podbój Europy. W sierpniu w Holandii na

Wystawy – co i jak?

Elżbieta Jedlińska

Na wystawy jeżdżę od zawsze i od 18 lat wystawiam na nich psy, więc nie stanowi to dla mnie tajemnicy. Jednak nie dla wszystkich założeń tych imprez i regulaminów są zrozumiałe. Dlatego postanowiłam podać kilka informacji, które mogą się przydać.

Stare kynologiczne porzekadło mówi, że pies dla przewodnika, którego szanuje i lubi, zrobi wszystko i nawet się prawidłowo wystawi. Musimy mu jednak pokazać, jak to zrobić. Najlepszą metodą jest jeżdżenie na wystawy od klasy młodszych szczeniąt, czyli zaraz po ukończeniu przez czworonoga 4. miesiąca życia. To nic, że w tych klasach nie zdobywamy spektakularnych tytułów, bo za to sami się uczymy, a nasz podopieczny zaznajamia się ze środowiskiem wystawowym.

Ważne, by na pierwszą wystawę pojechać z samego rana. Co prawda oceniani będziemy koło południa, ale przyjazd na godzinę przed rozpoczęciem całej imprezy spowoduje, że



Arch. Elżbiety Jedlińskiej [2]



Arch. Elżbiety Jedlińskiej

wystawie Pinkstershow Gorinchem prezentowały się dwa psy tej rasy – Lotka z Krainy Bocianich Gniazd i Kapsel/Alf z Szerokiego Boru, których właścicielami są Elina Halonen i Janusz Kisielewski. Oba psy otrzymały odpowiednio tytuły BOB i BOS, ale co najważniejsze, dobrze zareklamowały naszą szóstą polską rasę.

Jednak europejskim królem wśród polskich spanieli myśliwskich w 2021 r. stał się Perkoz Dwór Hanna. Jego właściciel Marcin Dąbrowski zadał sobie trud jeżdżenia na wiele wystaw w Europie w celu propagowania rasy. Przy okazji jego pies zdobył liczne tytuły, m.in.: Championa Macedonii, Championa Bał-

kanów, Championa Bośni i Hercegowiny, Championa Szwajcarii i Championa Słowenii.

Mimo krótkiego sezonu 2021 polskie spaniele myśliwskie zaistniały na ringach wystawowych. Miejmy nadzieję, że w tym roku będzie ich jeszcze więcej. ●

oswajanie się szczeniaka z dużą liczbą psów i ludzi przebiegnie stopniowo.

Istotne jest też, aby przed samym wejściem na ring uspokoić psa i nie pozwalać mu już na szalone zabawy z czworonożnymi kolegami.

Dorosnąć do ringówki

Duże znaczenie ma również to, na czym prowadzimy psa na ringu. Zaleca się stosować inne smycze i obroże niż te codziennego użytku, najlepiej miękką, przyjazną ringówkę.

W klasach szceniąt i na pierwszych wystawach możemy się obawiać, że nasz ulubieniec wydostanie się z luźnej ringówki i zostaniemy zmuszeni go gonić. W takim przypadku są wskazane zapinana cienka obroża oraz cienka smycz. Ważne, aby kolor tych akcesoriów był zbliżony do umaszczenia psa. W przypadku naszych ras to najczęściej barwa brązowa.

Gdy już wspólnie z psem dorostniemy do ringówki, istotny stanie się sposób jej założenia. Musi ona być umieszczona wysoko na szyi. Wtedy pies prezentuje się dostojnie i łatwo z nim zmieniać kierunek ruchu. Natomiast jeśli przerzucimy ją nisko, to pies będzie nisko nosił głowę, a wtedy możemy zapomnieć o eleganckiej prezentacji. Taki ruch nie pozwoli sędziemu

dostrzec wszystkich pozytywnych cech naszego psa.

Bezlik tytułów

Wystawiamy psa na ringu w stosownej klasie. Jeśli wygramy, to co dalej? Wielu z nas uważa, że złoty medal to już szczyt naszych możliwości. A to nieprawda.

Zwycięzcy klas młodszych szceniąt i szceniąt obu płci stają do walki

o swój pierwszy życiowy tytuł – odpowiednio Najlepszego Młodszego Szczenięcia w Rasie i Najlepszego Szczenięcia w Rasie. Podobnie zwycięzcy w klasie młodzieży (na koniec oceny wszystkich psów) rywalizują o tytuł Najlepszego Juniora w Rasie. Mogą oni również walczyć o tytuł Zwycięzcy Rasy (BOB).

Zawiłości tej rywalizacji najlepiej prezentuje poniższa tabela. ►

Psy		Suki			
Zwycięzca klasy młodszych szceniąt		Zwycięzca klasy młodszych szceniąt			
↓↓↓					
Najlepsze Młodsze Szczenię w Rasie					
Zwycięzca klasy szceniąt		Zwycięzca klasy szceniąt			
↓↓↓					
Najlepsze Szczenię w Rasie					
↓↓↓	Zwycięzca klasy młodzieży:		Zwycięzca klasy młodzieży:		↓↓↓
	↓↓↓	pośredniej	pośredniej	↓↓↓	
	↓↓↓	otwartej	otwartej	↓↓↓	
	↓↓↓	użytkowej	użytkowej	↓↓↓	
	↓↓↓	championów	championów	↓↓↓	
	Najlepszy Dorosły Pies w Rasie		Najlepsza Dorosła Suka w Rasie		
	↓↓↓	Zwycięzca klasy weteranów	Zwycięzca klasy weteranów	↓↓↓	
		↓↓↓			
Najlepszy Weteran w Rasie					
Najlepszy Junior w Rasie					
BOB (Best of Breed) – Zwycięzca Rasy					
BOS (Best of Opposite Sex) – Zwycięzca Płci Przeciwnej					

(Jeszcze) nie dla spanieli

Niestety, polski spaniel myśliwski nie jest na razie rasą uznaną przez FCI, zatem nie może startować we wszystkich konkurencjach finałowych. Pozostają nam jedynie konkurencje fakultatywne, tj. wybór: najpiękniejszego psa ras nieuznanych, najpiękniejszego psa oddziału, najpiękniejszego psa ras polskich, najpiękniejszego młodszego szczenięcia, najpiękniejszego szczenięcia, najpiękniejszego weterana, najpiękniejszej pary psów oraz najpiękniejszej hodowli – o ile takie konkurencje zostały przewidziane.



Arch. Elżbiety Jedlińskiej

Większość oddziałów ZKwP pozwala na uczestnictwo polskich spanieli myśliwskich w konkurencjach niefakultatywnych, ale nie każdy. Miejmy nadzieję, że Klub Polskiego Spaniela Myśliwskiego wraz z ostatnio wybranym Zarządem Głównym ZKwP dojdą do porozumienia i wszystkie niefakultatywne konkurencje staną przed naszymi spanielami otworem. To bardzo ważne dla popularyzacji nowej polskiej rasy psów.

Natomiast naszym obowiązkiem jest stawianie się na ringu głównym na wszystkich dopuszczających to pokazach w celu propagowania rasy. Niestety czasem o tym zapominamy. ●

II Klubowa Wystawa PSM w Mosznej

Marta Zygmunt-Kisielevska

II Klubowa Wystawa Polskich Spanieli Myśliwskich przeszła już do historii. Odbyła się 5 września 2021 r. w pięknej zabytkowej scenerii zamku w Mosznej, co niewątpliwie dodało uroku całemu wydarzeniu. Organizacji wystawy podjął się oddział ZKwP w Opolu. To była wspaniała impreza.

Zgodnie z wcześniejszymi zapewnieniami miłośników rasy (zresztą trudnymi do spełnienia), że z każdą kolejną wystawą będzie rosła liczba jej uczestników, padł rekord zgłoszeń psów polskich ras na tegoroczne klubówki. Zostało zapisanych aż 77 spanieli. Jak na tak niedawno uznaną rasę jest to ogromny sukces, który dowodzi zaangażowania Klubu-Komisji Polskiego Spaniela Myśliwskiego przy ZKwP, Klubu Polskiego Spaniela Myśliwskiego PZŁ, hodowców, a zwłaszcza wszystkich miłośników rasy oraz właścicieli i wystawców czworonogów.

Do oceny psów zaproszono bardzo doświadczoną, lubianą i cenioną sędzinę – Joannę Szczepańską-Korpette. Swoją obecnością zaszczycił nas również odtwórca rasy – dr inż. Andrzej Krzywiński. Dla wielu nowych właścicieli polskich spanieli myśliwskich osobiste spotkanie z doktorem było bardzo emocjonującym przeżyciem. On zaś pełen zachwytu i uznania podziwiał przepiękne psy. Z wielką radością rozmawiał z licznie przybyłymi osobami,

a także dumnie pozował do zdjęć z psami i ich właścicielami.

Wystawa rozpoczęła się konkurencjami hodowlanymi. Do konkurencji „Najlepsza hodowla” zgłoszono ich sześć, czyli o dwie więcej niż w poprzednim roku. Zwycięski tytuł otrzymała Bazyłowa Sfora. W konkurencjach

„Najlepsza suka hodowlana” i „Najlepszy reproduktor” rywalizowało odpowiednio osiem suk i siedem psów. O zwycięstwo walczyło też aż 10 par hodowlanych. Konkurencje hodowlane pokazały, że rasa pręźnie się rozwija i coraz więcej osób angażuje się w jej rozkwit.



Fot. Karolina Pisarska (3)

Sasquehanna Okowita wywalczyła tytuł Najpiękniejszego Juniora Klubu

Po krótkiej przerwie rozpoczęła się indywidualna ocena psów. Ogółem psów zostało zgłoszonych 29, a suk – 48. Najliczniej reprezentowane były klasa młodszych szczeniąt i klasa otwarta (po 18 zgłoszeń). Świadczy to o wielkim zainteresowaniu naszymi spanielami. Nie stałoby się tak bez ogromnego zaangażowania hodowców. Sędzina miała nie lada problem, aby z tak wielu psów wyłonić zwycięzców, zwłaszcza że zgodnie z jej opinią poziom był bardzo wyrównany. Wszystkie czworonogi, od najmłodszego szczenięcia po najstarszego weterana, dumnie reprezentowały rasę. Najpiękniejszym weteranem i jednocześnie zwycięzcą klubu weteranów została Lulu z Szerokiego Boru. Młodzieżowymi zwycięzcami klubu 2021 okazali się Alto z Krainy Bocianich Gniazd i Sasquehanna Okowita, która zdobyła też tytuł Najpiękniejszego Juniora Klubu. Tytuł Zwycięzcy Klubu i Zwycięzcy Płci Przeciwniej (BOS) powędrował do Perkoza Dwór Hanna, a zwyciężczynią rasy (BOB) i klubu została Nalewka z Krainy Bocianich Gniazd.

Udział aż 18 młodszych szczeniąt i 4 szczeniąt oznaczał, że w Mosznej pojawiło się sporo nowych wystawców. Dzięki wspaniałej atmosferze i życzliwemu sędziowaniu Joanny Szczepańskiej-Korpetty połknęli oni bakcyła i obiecali swój udział ze spanielami na innych wystawach. Niewątpliwą atrakcją imprezy była okazjonalna fotoramka, w której licznie pozowały do zdjęć całe rodziny ze swoimi spanielami. Święto polskich spanieli myśliwskich zostało uwiecznione przez zawodową fotograf Karolinę Pisarską.

W tym samym czasie na terenach otaczających zamek trwały inne wystawy klubowe. Można było więc spotkać dużo turystów z Polski i zagranicy zwiedzających cały okazały obiekt wraz z parkiem, a także ludzi, którzy przyjechali specjalnie obejrzeć psy na żywo. Polskie spaniele myśliwskie wzbudzały ogromne zaniepokojenie wśród turystów i miłośników psów, dzięki czemu przez całą wystawę mieliśmy obok ringu liczną publikę. Wśród obserwatorów były nawet osoby, które pokonały setki kilometrów tylko po to, aby na własne oczy po raz pierwszy zobaczyć polskie spaniele myśliwskie. Wiele z nich ostatecznie podjęło decyzję, że to właśnie pies tej rasy zagości w ich domu.



Perkoz Dwór Hanna skończył imprezę z tytułami Zwycięzcy Klubu i BOS



Zwyciężczynie rasy i klubu Nalewka z Krainy Bocianich Gniazd

Dzięki hojności sponsorów każdy ze zwycięzców i uczestników otrzymał piękne nagrody i upominki tematycznie związane z rasą. Po zakończeniu oceny psów wszyscy biorący udział w imprezie i goście mogli spróbować pysznego tortu, który został przygotowany specjalnie na tę okazję. Niestrudzenie do ostatniego kawałka kroił go przewodnicząca klubu-komisji Małgorzata Supronowicz. Zwieńczeniem wydarzenia były podziękowania dla sędziny i Andrzeja Krzywińskiego. Gromkim bravom i wyrazom wdzięczności dla doktora za to, że dzięki jego pracy mamy te wspaniałe psy, nie było końca. W oczach niektórych zakręciły się łzy wzruszenia. Serdeczne podziękowania należą się zarządowi opolskiego oddziału ZKwP,

działaczom klubów, hodowcom, właścicielom psów, sponsorom i darczyńcom.

Liczny udział oraz olbrzymie zaangażowanie wielu osób pokazują, że polskie spaniele myśliwskie stają się ważnym i pełnowartościowym reprezentantem ras polskich na arenie zarówno krajowej, jak i europejskiej. Mamy nadzieję, że 2022 r. przyniesie nam kolejne rekordy, jeśli chodzi o frekwencję naszych spanieli na wystawach, a ich właściciele i miłośnicy podejmą kolejne wspólne działania dla dobra, rozwoju i propagowania pięknej szóstej polskiej rasy psów.

W imieniu hodowców, właścicieli i miłośników polskich spanieli myśliwskich dziękuję wszystkim zaangażowanym za to wspaniałe wydarzenie. ●

Pokazały, co potrafią

Iwona Topolska



9 i 10 października 2021 r. okazał się udanym weekendem dla polskich spanieli myśliwskich. Wtedy to na Pomorzu w konkursach i próbach pracy sprawdzono ich przydatność do pracy w łowisku. Spaniele udowodniły, że są myśliwskie nie tylko z nazwy.

Na początku października 2021 r. w miejscowości Cis koło Zblewa zebrało się całkiem spore grono miłośników i właścicieli najmłodszej polskiej rasy psów – polskiego spaniela myśliwskiego. Przybyli w to miejsce już po raz trzeci z zamiarem sprawdzenia swoich czworonogów w próbach pracy dla małych ras, regionalnym konkursie tropowców oraz organizowanym po raz pierwszy dla polskich spanieli myśliwskich konkursie małych ras pracujących jako płochacze wielostronne. Uczestników czekały zatem dwa dni rywalizacji, która miała na celu sprawdzenie naturalnych predyspozycji tych psów do pracy w łowisku.

Organizatorem wydarzenia była Komisja Kynologiczna ZO PZŁ w Gdańsku. Patronat nad imprezą objął zaś Klub Polskiego Spaniela Myśliwskiego PZŁ.

Sobotni poranek powitał nas pierwszym jesiennym przymrozkiem oraz zapowiedzią słonecznego dnia. Na miejscu stawiła się komisja sędziowska w składzie: przewodnicząca Anna Jedlińska, Stanisław Ginter, Janusz Jedliński, Patrycja Smulska (małe rasy), Donat Pierożyński (tropowce) oraz asystentka Beata Zach. Rozpoczęcie imprezy oznajmił sygnalista uroczystym sygnałem myśliwskim.

Do prób pracy dla małych ras zgłoszono 10 polskich spanieli myśliwskich. Najpierw zostały one poddane próbie strzału (wszystkie przeszły ją pomyślnie), a następnie próbie wody, która niejednemu psu przysporzyła nie lada kłopotu, gdyż temperatura była bliska zeru. Później uczestnicy udali się na próbę pola i poszukiwania ukrytych w zaroślach bażantów. Zmagania zakończyły się przyznaniem siedmiu dyplomów: czterech I stopnia (Onyx z Krainy Bocianich Gniazd Małgorzaty Gołębiowskiej, 115 pkt; Akcja z Krainy Bocianich Gniazd Ewy Tutkaj, 110 pkt; Brok Domowa Psiarnia Marcina Mastalerza, 95 pkt; Sasquehanna Okowita Małgorzaty Supronowicz, 95 pkt), jednego II stopnia (Odyn z Krainy Bocianich Gniazd Ilony Wojtas, 101 pkt) oraz dwóch III stopnia (Dudek Accamarra Katarzyny Laszczyk, 84 pkt; Debiut Barwny Bukiet Beaty Jurkowskiej, 80 pkt). Trzy psy pozostały bez dyplomu.

Równolegle z próbami pracy odbywał się regionalny konkurs pracy małych ras. Zgłoszono dwa psy, u których oceniono współpracę z przewodnikiem, posłuszeństwo, wiatr, sposób szukania, szybkość chodów, zachowanie przed strzałem i po strzale oraz



Arch. Iwony Topolskiej [3]



zaliczanie wielu konkurencji, takich jak: przynoszenie postrzałka ptaka i królika, odnajdywanie zagubionej zwierzyny (ptaka i królika) oraz konkurencje wodne, m.in. bobrowanie w trzcinie bez kaczki i za kaczka oraz przynoszenie postrzałka ptaka z głębokiej wody. Oba psy spisały się bardzo dobrze i wykonały wszystkie zadania. Przewodnicy włożyli wiele czasu oraz wysiłku w przygotowanie swoich czworonogów i to, co pokazali, spotkało się z dużym uznaniem i zachwytem sędziów. Po raz kolejny nasze spaniele udowodniły, że to rasa myśliwska nie tylko z nazwy, cechująca się wytrzymałością i wspianą pracą z przewodnikiem. Oba psy – Furia Sagalasówka i Tessa z Krainy Bocianich Gniazd – zdobyły dyplomy I stopnia.

Na uroczystym rozdaniu dyplomów i nagród zostali wyłonieni również najlepsi przewodnicy psów. Po próbach polowych została nim Ilona Wojtas, a po konkursie pracy – Maciej Ciapiński.

Kiedy emocje opadły, uczestnicy rozjechali się na wieczorną biesiadę w ośrodku konferencyjnym w Twardym Dole. Przy ciepłym kominku i suto zastawionym stole, w iście rodzinnej atmosferze zebrani długo dyskutowali o początkach rasy, a także jej planach na przyszłość i dalszym rozwoju. Nie zabrakło również napomknienia o dr. Andrzeju Krzywińskim – odtwórcy rasy, który tym razem niestety nie mógł być z nami osobiście.

W niedzielny poranek, punktualnie o godz. 10.00, zebrali się uczestnicy konkursu tropowców przeznaczonego tylko dla polskich spanieli myśliwskich. Zgłoszono siedem psów, które zostały poddane próbie odłożenia z reakcją na strzał. Następnie udano się na miejsce rozpoczęcia ścieżek tropowych. Po zakończeniu zmagania komisja przyznała dwa dyplomy I stopnia (Tessa z Krainy Bocianich Gniazd Piotra Miszyckiego, 100 pkt; Furia Sagalasówka Macieja Ciapińskiego, 90 pkt), jeden dyplom II stopnia (Debiut Barwny Bukiet Beaty Jurkowskiej, 76 pkt) i dwa dyplomy III stopnia (Akcja z Krainy Bocianich Gniazd Ewy Tutkaj, 72 pkt; Nitra z Szerokiego Boru Doro-

Sędziowskim okiem

Zadziwiające, że w 2021 r. w próbach pracy dla małych ras woda nie była koronną konkurencją dla startujących polskich spanieli myśliwskich. Prawdopodobnie problem leżał nie w niechęci psów do pracy w wodzie, ale w błędnym ich przygotowaniu. Większość z nich oczekiwała od przewodników wrzucenia do wody patyka. Za to już praca w polu i suchych zaroślach była – jak zawsze w przypadku tej rasy – bardzo dobra.

W regionalnym konkursie pracy na starcie stanęły tylko dwa spaniele. Jednak sędziom ich obserwacja sprawiła wielką przyjemność. O jakości pracy niech świadczy to, że oba psy otrzymały dyplomy I stopnia z bardzo dużą liczbą punktów: 216 i 208 na 216 możliwych. Na tak wspaniałe wyniki złożyły się jakość psów i praca oddanych im przewodników.

Podczas konkursu tropowców u większości startujących było widać znamiona włożonej koniecznej pracy przygotowawczej. W efekcie przyznano pięć dyplomów.

Marcin Rutkowski i Anna Jedlińska

ty Barskiej-Baranowskiej, 72 pkt). Dwa psy nie otrzymały dyplomu. Najlepszym przewodnikiem została Beata Jurkowska.

Gdańska komisja kynologiczna przyznała też dwa dodatkowe wyróżnienia. Puchar dla najbardziej zgranej pary weekendu powędrował do duetu Cysta z Szerokiego Boru i Andrzej Makarewicz. Na podstawie sumy punktów wyłoniono także najlepszego polskiego spaniela myśliwskiego weekendu. Została nim Tessa z Krainy Bocianich Gniazd Piotra Miszyckiego.

Tak zakończyły się dwudniowe zmagania polskich spanieli myśliwskich, które z roku na rok rosną w siłę i udowadniają swoją użyteczność w łowisku oraz przy boku myśliwego. Ogrom nagród rzeczowych sprawił, że każdy uczestnik został czymś obdarowany. To wszystko by się nie udało, gdyby nie KŁ „Knieja” w Gdańsku, na czele z Marcinem Rutkowskim. Darzy on polskie spaniele myśliwskie dużą sympatią i dzięki temu już po raz trzeci mogliśmy się zebrać w tak pięknym miejscu. Pozostaje nam mieć nadzieję na kolejne spotkanie już w 2022 r. ●

Marek Szul



Arch. Pawła Nowickiego [2]

Wiek: 42 lata

Waga: 103 kg

Wzrost: 190 cm

ZO PZŁ: Warszawa

Życiówka: 483 pkt

Najwyższy wawrzyn: kilka srebrnych i brązowych

Zawody: Zawody Wawrzynowe, 19 czerwca 2021 r., Czerwony Bór

Klasa mistrzowska, grupa 11, numer startowy 62

Wynik na zawodach: 459 pkt (I miejsce, wygrana w barażu)

Krag	Oś	Zając	Przeloty	Śrut	Dzik	Rogacz	Kula	Razem
90	85	50	50	275	88	96	184	459

Mam cudowną żonę Anię i trzech synów: 16-letniego Jakuba oraz 12-letnie bliźniaki Maksa i Olka. Z wykształcenia jestem informatykiem po studiach na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. Obecnie zarządzam polskim oddziałem międzynarodowej organizacji z siedzibą w Warszawie. Współpracujemy z największymi firmami na świecie i mamy ponad 6000 klientów. Zatrudniamy w Polsce przeszło 2000 specjalistów – lingwistów, edytorów i informatyków – mających niezbędne kwalifikacje do wykonywania tłumaczeń we wszystkich językach świata. Większość dokumentacji, instrukcji obsługi, oprogramowań czy wyników z popularnych wyszukiwarek przeszła przez nasze ręce.

Jakość, nie ilość

W mojej rodzinie tradycja myśliwska sięga trzeciego pokolenia. Mój dziadek został myśliwym na początku lat 50. Ja zacząłem staż, kiedy miałem 17 lat. Po skończeniu 18. roku życia zdałem egzaminy, i to w czasie, gdy od razu mogłem zrobić uprawnienia selekcyjne. Moimi pierwszymi jednostkami broni były bok Toz, który dostałem od taty po egzaminach, i cywilny karabin Mosin.

Poluję od 1997 r. w KŁ „Czajka” w Biskupcu. Dzierżawimy dwa obwody. Mamy w nich zwierzyinę grubą z wyraźną przewagą dzików, choć w dobie ASF-u jest o nie coraz ciężiej. Staram się polować jakościowo – za ważniejsze

uważam wypracowanie fajnego rogacza lub byka niż pozyskanie kilku sztuk spotkanych w trakcie jednego wyjścia. Od paru lat doświadczam cudownych chwil podczas rykowiska, które stało się moim ulubionym polowaniem. Na przełomie ostatnich sezonów rok w rok udaje mi się pozyskać łownego byka. Wspaniałe wspomnienia, cudowne przeżycia oraz piękne brązowe i srebrne byki. Złoty gdzieś jeszcze na mnie czeka.

Ze względu na to, że jestem uczulony na pyłki traw i zbóż, nie poluję w maju i lipcu. Po wiosennych polowaniach wracam do kniei dopiero w czasie rui. Walka z alergią zawsze kończyła się moją przegraną, a mój wygląd był gorszy niż Andrzeja Gołoty po starciu z Lennoksem Lewisem. Jestem pewien, że wielu kolegów ma taki problem, stanowiący duże wyzwanie zarówno dla myśliwych, jak i dla strzelców.

Spora odległość od obwodu, wynosząca ok. 220 km, oraz obowiązki w domu i w pracy nie pozwalają mi na częste przebywanie w łowisku. Fantastyczną alternatywą dla polowania stało się więc dla mnie strzelectwo, które daje sporą dawkę adrenaliny i możliwość sportowego współzawodnictwa.

Proch jak afrodyzjak

Przez wiele lat udawało mi się łączyć naukę, koszykówkę, którą trenowałem wyczynowo, pracę i pasję łowiecką. Dopiero kilka lat temu, kiedy moja sytuacja

osobista, zawodowa oraz finansowa się ustabilizowała, mogłem intensywniej zacząć się strzelectwem. Pierwsze kroki stawałem na strzelnicy w Gutkowie z kolegami z „Czajki” – Jackiem Leźnickim oraz Jakubem Jesionowskim. Strzelectwo jest w moim kole tradycją. Mamy reprezentację kilku dobrych czynnych strzelców.

Gdy wyemigrowałem za pracę, kolejne 12 lat spędziłem w Gdańsku, gdzie m.in. z Piotrem Kraińskim trenowaliśmy na strzelnicy na Jaśkowej Dolinie. Pod okiem Piotra poprawiłem technikę i skorygowałem złe nawyki. Obecnie mieszkam w Warszawie i reprezentuję okręg warszawski. Gdziekolwiek strzelam, mam tam kolegów, z którymi razem się uczymy, wzajemnie się wspieramy i pracujemy nad coraz lepszymi wynikami. Strzelanie jest moim hobby, a zapach prochu – afrodyzjakiem. Cel, który sobie postawiłem na 2021 r., to udział w krajowym konkursie kół łowieckich, mistrzostwach Polski mistrzów oraz finale wznowionej w tym sezonie Ligi Strzeleckiej.

Strzelectwo to nie tylko zawody, lecz także podnoszenie kwalifikacji, stanowiące jeden z czterech głównych celów PZŁ. Fajnie byłoby zobaczyć na naszych strzelnicach więcej strzelców i sympatyków łowiectwa. Wydaje mi się, że obecny stan dałoby się szybko poprawić, umożliwiając początkującym strzelcom korzystanie z pomocy instruktora lub trenera. Duży wpływ na popularyzację strzelec-

twą wśród myśliwych mają działania zarządów okręgowych, wspartych komisjami strzeleckimi. W najlepszych pod względem strzeleckim okręgach działają komisje strzeleckie, w których składzie są czynni strzelcy z pasją i energią.

Rywalizacja z samym sobą

Na zawody do Łomży przyjechałem jedynym samochodem z Bartkiem Borysiukiem i Tomkiem Wójcikiem. Na tej strzelnicy zazwyczaj jest jak na pustyni. Tylko raz, kilka lat temu, uczestniczyłem tu w zawodach w czasie deszczu. Dziś uzyskałem taki sam wynik jak mój kolega z koła Jakub Jesionowski – 459 pkt. Zawody rozstrzygnął dopiero baraż w konkurencji skeet. Myślę, że w zwycięstwie pomógł mi nasz mistrz olimpijski Mirosław Rzepkowski, który kilka lat temu poprowadził dla mnie kilka treningów skeetu na strzelnicy na Jaśkowej Dolinie. Pokazał mi, jak trzeba się ustawiać na stanowisku, i dodał mi dużo pewności siebie. Sądzę, że dzisiejszy baraż wygrałem dzięki tamtym spotkaniom z nim, dlatego chciałbym mu poświęcić to zwycięstwo. Dziękuję, Mirku.

Zawsze na zawodach rywalizuję nie z kolegami, tylko sam ze sobą. Strzelectwo to czysta forma sportu indywidualnego. Nie można podczas zawodów oddać komuś broni, żeby strzelił za nas. W sportach zespołowych możemy tylko asystować w zdobywaniu punktów i jednocześnie wygrywać. Tutaj sami podejmujemy decyzję, kiedy mamy nacisnąć na spust, a wygrywają ci, którzy w tych decyzjach popełnią mniej błędów. Mimo że dziś wygrałem, stwierdziłem osiem błędów, których nie powinienem popełnić.

Mistrzowski trening

Każdy mój trening musi być mistrzowski. Takiego podejścia nauczył mnie trener koszykówki, którą uprawiałem przez wiele lat. W ramach treningu trzeba być maksymalnie skoncentrowanym i zawsze dążyć do najlepszego, zwycięskiego wyniku. Wyłącznie takie nastawienie pozwala dojść do mistrzostwa. Jeśli zamierzasz jechać na strzelnicę jedynie po to, żeby sobie postrzelać, to nie nazywaj tego treningiem. Na treningach stawiam na jakość – robię po jednym przejściu każdej konkurencji i tylko czasami weryfikuję stanowiska, z którymi miałem problemy. W głowie wizualizuję sobie zawody z ciśnieniem na zwycięstwo. Każdy



Marek Szul strzela rogacza na zawodach o Puchar Prezydenta Olsztyna, 14 sierpnia 2021 r.

strzał traktuję tak, jakby był najważniejszy, i oddaję go najlepiej, jak potrafię.

Z myśliwymi, którzy rozpoczynają swoją przygodę ze strzelectwem, chciałbym się podzielić tym, w jaki sposób, moim zdaniem, powinno zostać poprawnie zaliczone jedno ze stanowisk naszego pięcioboju, przykładowo stanowisko nr 4 w skeecie (dwa single defilatory, pierwszy z dużej budki, drugi z małej).

Przede wszystkim ustawiam się na stanowisku w odpowiedni sposób. Grunt to dobra postawa ciała. Mam się czuć swobodnie i komfortowo. Strzelenie rzutków zarówno z dużej, jak i z małej budki powinno być efektywne, bez przedstawiania nóg. Złamaną, jeszcze niezaladowaną broń opieram lufami o specjalny język strzelecki zamocowany na bucie. Poświęcam chwilę na wizualizowanie sobie tego, co się za chwilę wydarzy. Wyobrażam sobie, jak ustawię lufę i gdzie jest punkt ostrego widzenia. W myślach śledzę wylatujący rzutek, czuję, jak płynnie rusza moja lufa, podczas gdy stopka twardo układa się w dołku strzeleckim. Łapię cel w idealnym i ustalonym miejscu, naciskam spust i widzę, jak rzutek rozpada się w pył. Te czynności zajmują mi 6–10 sekund. Wtedy wiem, że jestem gotowy. Ładuję broń, lufę ustawiam między budką a środkiem pola, wzrok skupiam w miejscu wylotu rzutka z okna budki, bez przekręcania głowy.

Po ustabilizowaniu pozycji bardzo głośno i agresywnie podaję komendę „daj”. Wylatuje rzutek, łapię z nim kontakt wzrokowy, lewą ręką wykonuję najważniejszą pracę, składam się, dokonuję odpowiedniej korekty celowania i ciągnę za spust. Wszystkie czynności przeprowadzam automatycznie, dokładnie tak, jak to sobie wizualizowałem przed załadowaniem broni. W moim przypadku trafienie defilatora zazwyczaj następuje w środku pola, a w dobre dni – przed połową. Tego typu podejście powinno się stać indywidualnym wyzwaniem treningowym. Opracowanie i wytrenowanie wszystkich 60 wymaganych strzałów śrutowych z pewnością zbliży strzelca do stanięcia na podium.

Życzę wszystkim kolegom myśliwym, żeby zetknęli się na swojej drodze strzeleckiej z autorytetami, które pomogą im i wprowadzą ich w cudowną myśliwską dyscyplinę.

Notował Paweł Nowicki



Paweł Nowicki

biuro@huntpol.pl
www.huntpol.pl

Z dwutaktem Haenel Jaeger NXT w Szwecji

Łukasz Dzierżanowski

W połowie listopada przez kilka dni intensywnie użytkowałem nowy dwutakt z Suhl. To jeszcze jedna gorąca nowość, która miała swoją premierę w ubiegłym roku. Jak się sprawdził ten sztucer? Jak współpracował z opisywanym na łamach pałdziernikowej **BŁ** kolimatorem Aimpoint Acro C-2?

Zjazd rodzinny

Jeśli miałbym miniony rok scharakteryzować jednym słowem, to byłoby to „oczekiwanie”. Na normalność, polowania zbiorowe, myśliwskie eskapady i zapowiadaną od miesięcy nową broń. Niczego nie wyglądałem w takim napięciu jak wspomnianego polowania, którego program obejmował wszystkie te aspekty. Wraz ze zbliżaniem się terminu, w którym miało się ono odbyć, rosła obawa, że podobnie jak wiele innych zostanie pochłonięte przez kolejną wzbierającą falę pandemii i wszystko weźmie w łeb. Na szczęście udało się wspaniale, choć trudno było zapomnieć o tym, jak złowrogie czasy (także dla łowiectwa na świecie) nastały.

Przyjazd do Malmö przypominał przybycie na zjazd rodzinny. Zaproszenie firm Aimpoint, Garmin, Merkel, Norma i Peltor oznacza spotkanie przyjaciół, którzy znają się od lat i widują się regularnie. To wyjątkowa okazja nie tylko do tego, by dobrze poznać nowy sprzęt i wymienić się spostrzeżeniami, lecz także do tego, by nauczyć się nowych rzeczy i pogadać o łowiectwie, zwyczajach, tradycjach oraz trudnościach, z którymi wszyscy się zmagamy.

Trening

Gdy wymieniałem organizatorów, napisałem „Merkel”. Z rozpędu, bo właściwie zawsze polowaliśmy z bronią Helix w różnych odsłonach. Tym razem jednak w zaproszeniu widniało logo Haenel, spółki córki z Suhl. Była to też pierwsza zapowiedź nowego sztucera, jeszcze na długo zanim pojawiły się przecieki o tym, jak ma wyglądać następny niemiecki dwutakt.

Niemal cały pierwszy dzień naszego spotkania spędziliśmy na strzelnicy ze sztucerem Jaeger NXT, na którym zamontowano kolimator Acro C-2, i z kieszeniami wyładowanymi amunicją Oryx z serii Silencer – przystosowaną do krótkich luf. Strzelaliśmy do celów statycznych i ruchomych, odtwarzając różne sytuacje łowieckie. Ćwiczyliśmy strzały pojedyncze i w dubletach, a nawet w spokojnych seriach (ich długość wyznaczał pojemny magazynek). Trening, wydawałoby się, prosty i niewymagający zaplecza, którego nie mielibyśmy na zwykłej rodzimej strzelnicy, a jednak odkrywczy i każący po raz kolejny zadać sobie pytanie, dlaczego nie ćwiczymy w ten sposób na co dzień. Wróć do tego przy okazji – z pewnością warto podkraść kilka dobrych pomysłów na urozmaicenie własnych treningów.

Czas spędzony na strzelnicy okazał się bezcenny. Nie tylko ze względu na

zdobytą wiedzę i inspirację do samodzielnych ćwiczeń, lecz także dlatego, że umożliwił dobre poznanie nowego sztucera i zgranie się z nim. Jaeger NXT ma duży potencjał, ale by go w pełni wykorzystać, trzeba się nauczyć, jak używać tej broni.

Łowisko Börringe

Tereny łowieckie znajdujące się w pobliżu majątku Börringe, w którym zostaliśmy zakwaterowani, słyną z medalowych rogaczy, a także z doskonałych stanów danieli i – co dla wielu okazało się zaskakujące – dzików. Polowanie zostało poprzedzone drobiazgową oraz pouczającą odprawą, zawierającą zarówno rady, jak i przestrogi. Najważniejsza dotyczyła właśnie zwierzyny czarnej. Jak się dowiedzieliśmy, prowadzące lochy są chronione szwedzkim prawem. Lokalnie obejmuje to wszystkie samice o masie przekraczającej 80 kg.



Elektronika staje się coraz bardziej oczywistym elementem myśliwskiego wyposażenia

Fot. Marcus Bjärneroth



Zgrane trio: sztucer Haenel Jaeger NXT, celownik Aimpoint Acro C-2 i amunicja Norma Oryx Silencer

Fot. Lukasz Dzierzanowski

– Chodzi o żywą wagę – uzupełnił Sten Ericsson, właściciel majątku i prowadzący polowanie. – Zależy nam na budowaniu dobrej populacji dzików w naszym łowisku, dlatego oszczędzanie loch jest niezwykle ważne. Złamanie tego punktu regulaminu wiąże się z karą finansową w wysokości 1000 euro.

Nasz gospodarz skorzystał z wrażenia, jakie wywarły te słowa, i podzielił się mądrą radą: – Dobrze rozpoznaj zwierzynę, zanim naciśniesz spust. Niejeden odyniec, który pada w czasie pędzenia, później na pokocie zmarłychychwstaje jako locha. Nie napalaj się. Czekaj na odpowiednią okazję. Jeśli sytuacja jest niekorzystna, to odpuść. Możesz mi wierzyć, za chwilę nadarzy się lepsza sposobność.

Dopuszczono strzały do 80 m. W planie polowania oprócz wspomnianych gatunków pojawiły się jelenie i łosie, choć spotkanie z nimi należało już traktować jako wyjątkowe szczęście.

Lepsza okazja

Pamiętni słów Stena zajęliśmy stanowiska w pierwszym pędzeniu. To ciekawe, jak świadomość zwiększonej odpowiedzialności za strzał zmienia percepcję w czasie polowania. O ile koncepcja oszczędzania loch nie jest dla etycznego myśliwego niczym nowym, o tyle muszę przyznać, że z koniecznością identyfikacji płci u przelatujących (jak sądziłem, do tego sprowadzało się tak sformułowane

ograniczenie wagowe) spotkałem się po raz pierwszy. Choć czułem pewien niepokój związany z tym, czy rzeczywiście sprostam oczekiwaniom, i obawiałem się pomyłki, to jednocześnie się cieszyłem, że polowanie nie było łatwe. Łowy, chociaż sponsorowane, nie miały się stać strzelaniną, a każdy z nas pozostawał w pełni odpowiedzialny za swoje decyzje (czyli tak, jak być powinno).

W pierwszym miocie widziałem dziki aż pięciokrotnie. Tylko raz była to wataha składająca się z dwóch loch i warchlaków. We wszystkich pozostałych przypadkach spotkałem pojedynki, do których w Polsce złożyłbym się bez wahania, tu jednak, pamiętny przestróg Stena, zachowałem spokój i wstrzymałem się. Pierwszy dzik był sporym pojedynkiem, który przemykał olszyną chwilę po ruszeniu naganki. Nie zauważyłem żadnych samczych cech. Odprowadziłem go więc jedynie czerwoną kropką, z palcem daleko od spustu. Później pojawił się przemierzający oziminek odyniec, ale w zbyt dużej odległości. Niedługo po nim z przeciwnego kierunku na pole wyskoczył przelatek, lecz wyraźnie płci żeńskiej. W końcu blisko, może 50 m od mojej zwyżki, jak pocisk wypadł wycinek. Świecąca plamka odnalazła gwizd, nacisnąłem spust. Po komorowym trafieniu dzik jeszcze przyspieszył, ale po chwili zatoczył łuk i padł.

W kolejnych pędzeniach nie widziałem już dzików, jednak za każdym

razem spotykałem daniela, zarówno pojedyncze osobniki, jak i spore chmary. Strzeliłem pięć łań, jeśli nie liczyć jednej – wszystkie w szybkim ruchu na dystansach od 50 do 80 m.

Bogactwo łowiska Börringe wydawało się nieprzebrane. Podkładacze pierwszego dnia zaobserwowali 1200 zwierząt, a drugiego – 800. W sześciu pędzeniach upolowaliśmy 20 dzików (w tym pięknego odyńca, którego widowiskowym strzałem powalił Jussi z Finlandii) i 64 daniela. Taki pokot przy skuteczności na poziomie 40% cieszył i pokazywał, że dzień na strzelnicy poświęcony na oswojenie się ze sprzętem nie poszedł na marne.

Jaeger NXT w roli głównej

Przez trzy dni oddałem w sumie przeszło 150 strzałów (zdecydowaną większość w trakcie treningu). Myślę, że z nową bronią spędziłem wystarczająco dużo czasu, by wyrobić sobie własną opinię.

Jaeger NXT to trzeci dwutakt, po sztucerach Heym SR 30 (BŁ 1/2021) i Savage Impulse (BŁ 9/2021), który mam przyjemność przybliżyć Państwu w ciągu roku. Skojarzenia są oczywiste i nie sposób się od nich powstrzymać. We wszystkich tych przypadkach mamy do czynienia z zamkiem dwutaktowym, wyposażonym w bardzo podobnie rozwiązany ręczny napinacz iglicy. Zbliżony jest również dodatkowy ►

bezpiecznik umieszczony w tylnej części, który pozwala zablokować zamek przed niepożądanym otwarciem. W sztucerze NXT użyto jednak konwencjonalnych rygla, a nie kulek jak w modelach SR 30 i Impulse.

Na górze komory zamkowej widnieje wybrana w środkowej części szyna Picatinny, znana z broni Helix. To sprawdzone rozwiązanie i nie wymaga osobnego komentarza. Na lufie znajdują się mechaniczne przyrządy celownicze, które jednak łatwo zdjąć, a otwory montażowe można zaślepić zgrabnymi syntetycznymi kołeczkami.

Na pochwałę zasługuje niezła osada. Przyzwyczaiłem się do kształtów, które choć ergonomiczne, to nie mają zbyt dobrych proporcji. W sztucerze Jaeger NXT wygląda to inaczej – łoże jest nie tylko składne, lecz także dobrze się prezentuje. Rzecz gustu, czy wykończenie chwytów (nie mają naciętej kratki i wyglądają jak po piaskowaniu) się spodoba – ja nie mam nic przeciwko takiemu rozwiązaniu.

Dzięki zastosowanym materiałom broń jest lekka. Osadę wykonano z brzoźowego laminatu, a bardzo dobry, dwurzędowy magazynek oraz wiele innych elementów – z polimeru zawierającego żywicę i spory udział pyłu drzewnego (ten materiał wydał mi się zaskakująco przyjemny w dotyku i przypominał surowiec, z którego zrobiono ładownice w amunicji Normy i RWS/Geco). Komora zamkowa, podobnie jak w przypadku sztucera Helix, powstała ze stopu metali lekkich.

Byłem usatysfakcjonowany działaniem broni Jaeger NXT, ale uważam, że trzeba ją dobrze poznać. Najważniejsza sprawa to charakter pracy zamka – przy lekkim domknięciu iglica pozostanie nienapięta, przy repetowaniu trzeba więc użyć odpowiedniej siły, by pokonać opór sprężyny. Na strzelnicy raz czy dwa musiałem dopchnąć zamek, ale w czasie polowania nie miałem z tym problemu. Przeciwnie – wielokrotnie ze zdziwieniem łapałem się na tym, że nie wiem, kiedy przeładowałem sztucer. Pusta łuska leżała na ziemi, a w komorze był już kolejny nabój.

W pozostałych rolach wystąpili

Trudno byłoby o dobre wrażenia z użytkowania broni, gdyby nie współgrała z pozostałym wyposażeniem. Chciałbym



Fot. Marcus Bjärneroth

zatem poświęcić trochę miejsca reszcie sprzętu, poczynawszy od optyki i amunicji, a skończywszy na elektronice.

■ Aimpoint Acro C-2

Nowy celownik firmy Aimpoint opisałem już szczegółowo w **BŁ 10/2021**. Jeśli miałbym coś dodać, to tylko tyle, że kolimator Acro pozwala łatwo o sobie zapomnieć. Złapałem się na tym, że włączyłem go w poniedziałek na strzelnicy, przystreliłem i jeśli pominąć regulację jasności plamki ze względu na zmianę nasłonecznienia drugiego dnia polowania, to aż do czwartku, gdy trzeba było zdać broń, przestałem o nim myśleć. Wydaje mi się, że to najlepsza pochwała – zniknął celownik, pozostała czerwona kropka wskazująca miejsce trafienia. Dzięki temu strzelanie stało się instynktowne, a powiększenie na zbiorówkowych dystansach okazało się właściwie zbędne.

■ Norma Oryx Silencer

Temat amunicji przeznaczanej do broni z krótkimi lufami nie przestaje być aktualny. Popularność tłumików sprawiła, że przeciętna długość sztucera zmniejszyła się o 10 cm, co powoduje, że część prochu używanego w standardowej amunicji dopala się już na zewnątrz, a to się wiąże ze spadkiem prędkości wylotowej. W czasie tego polowania używaliśmy amunicji Oryx Silencer w kal. 30-06, która w wyniku zastosowania specjalnie dobranego prochu pozwala zachować zbliżoną

prędkość wylotową. W praktyce zatem to stara, dobra jakość i dzięki nowej elaboracji działanie amunicji się nie zmieni nawet w przypadku lufy krótszej o kilka czy kilkanaście centymetrów. Należy pamiętać, że punkt trafienia może być różny dla obu wersji i przy zmianie trzeba przystrelić broń. Dlatego łuski z serii Silencer są antracytowe (mosiądz poddano specjalnej obróbce powierzchniowej), by uniknąć pomyłek i odróżnić je od zwykłej amunicji.

■ Garmin Alpha 200i

Jeśli ktoś miał ochotę, to na stanowisko mógł zabrać urządzenie Alpha 200i. To najbardziej zaawansowany (i najdroższy) model sprzętu do śledzenia pracujących w miocie psów produkowany przez amerykańską firmę Garmin. Ma duży ekran dotykowy o dobrej rozdzielczości, który da się obsługiwać nawet w rękawiczkach i przy sporej wilgotności powietrza. Z mojego punktu widzenia najważniejszą cechą jest możliwość samodzielnego wyboru funkcji dzięki trzem przyciskom powyżej wyświetlacza. Przykładowo można ustawić, by jeden z nich zapisywał bieżącą lokalizację. Szybkie, bez patrzenia wprowadzenie na mapę pinezki oznaczającej np. odnalezioną farbę jest bardzo przydatne w trakcie pracy na tropie.

Druga istotna cecha to technologia inReach, która umożliwia komunikację nawet w przypadku braku sygnału

sieci komórkowej, a to bardzo często się zdarza w leśnych ostępach. InReach pozwala wysyłać wiadomości do wybranych osób, udostępniać lokalizację czy wreszcie nadać sygnał SOS (Garmin ma własne centrum reagowania kryzysowego). Jednak by funkcja działała, trzeba opłacić subskrypcję, a ta tania nie jest – kosztuje minimum 15 euro miesięcznie.

■ Peltor LEP-200

Po trzech latach użytkowania nadal uważam, że ze względu na wielkość, skuteczność tłumienia i wygodę ładowania LEP-200 to najlepsze aktywne ochronniki słuchu, z jakimi miałem do czynienia. W 2021 r. pojawił się pomańcowy model z oznaczeniem „OR”. Jego najważniejszą cechą jest jednak nie wygląd, lecz to, że charakter dźwięku został dobrany w 100% pod kątem potrzeb myśliwych. W pierwotnych założeniach słuchawki LEP miały być uniwersalne – do zastosowań przemysłowych, strzeleckich i łowieckich. Wkrótce się okazało, że zainteresowaniem cieszą się głównie w trzeciej grupie odbiorców, dlatego teraz zostały w zupełności dopasowane do ich wymagań.

Niepewna przyszłość

Pięć dni spędzonych w doborowym gronie na południu Szwecji minęło jak z bicia strzelił. Zawsze w czasie takich wypadów najbardziej cieszą mnie przyjacielska atmosfera, poczucie bra-



Z wyczekany szwedzkim wycinkiem

Arch. Łukasz Dzierżanowski

terstwa, wspólny język i kultura, choć grupa składała się z reprezentantów kilkunastu państw. Tym razem jednak oprócz łowieckich anegdot i żartów niepostrzeżenie i chyba nieuchronnie w rozmowy wkradł się wątek wyzwań, które stoją przed myśliwymi. Trudno się nie przejmować problemami współczesnego łowiectwa, takimi jak perspektywa zakazu polowań w weekendy we Francji, kwestia publikacji zdjęć i filmów łowieckich w przestrzeni publicznej w Hiszpanii czy absurdalny pomysł przeprowadzenia referendum dotyczącego wyrugowania pojęcia łowiectwa z prawa we Włoszech. Obo-

wiązujący w Polsce zakaz zabierania dzieci na łowy wydaje się zaledwie jednym z wielu puzzli w dużej układance.

Integracja myśliwych, zarówno na lokalnym podwórku, jak i w szerszych kręgach, tym bardziej staje się naprawdę ważna. Ta myśl obok łowieckich emocji i niezapomnianych wrażeń wyniesionych z okolic Börringe zapadła mi głęboko w serce. Oczekiwanie i nadzieja na normalność nie skończyły się wraz z tym wypadem. Przeciwnie – bardziej niż kiedykolwiek nie mogę się doczekać kolejnego spotkania. Oby w spokojniejszych i pogodnych okolicznościach. ●





Opole, ul. Gombrowicza 30
tel. 606 206 554,
602 391 294
biuro@makama.com.pl



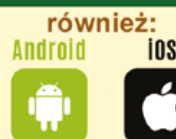
www.makama.com.pl

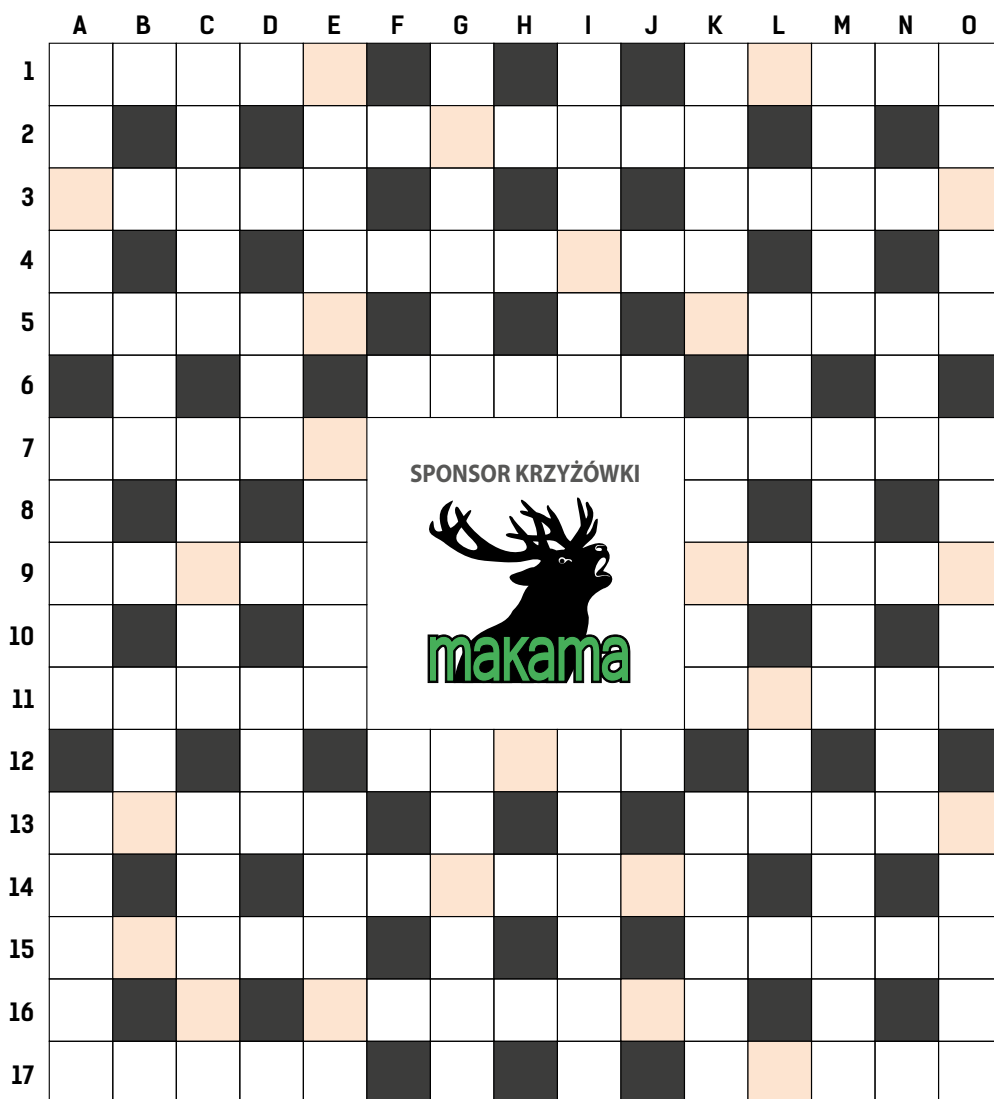
Elektroniczna Książka Ewidencji Polowań

tel. 58 340 9398
redakcja@lowiecki.pl

Wygodna dla mniej technicznie przygotowanych i starszych wiekiem myśliwych

- ▶ Wpisy przez telefon stacjonarny lub komórkowy
- ▶ SMS informuje kto poluje i o wolnych rejonach
- ▶ Nie wymaga znajomości komputera i internetu





Litery do hasła:

J16	K5	E7	O13	E5	H12	B13	G14	C16	G2	E1	L1

J14	A3	L17	C9	O3	I4	K9	E16	O9	L11	B15

Wypełniony kupon z hasłem (posiadaczy e-prenumeraty prosimy o wydrukowanie kuponu i umieszczenie dopisku „e-prenumerata”) należy przesłać listownie do 31 stycznia 2022 r. na adres redakcji: **Brać Łowiecka, ul. Kaliska 1 m. 7, 02-316 Warszawa**. Na pięćro czytelników spośród tych, którzy prześlą poprawne rozwiązanie, czekają **breloki i znaczki** ufundowane przez **opolską firmę Makama (www.makama.com.pl)**.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 11/2021: W DNIU ŚWIĘTEGO HUBERTA ZAPLANUJ UROCZYSTE ŁOWY

Nagrody otrzymują: **Łucja Dziemidowicz** z Rzepina, **Anna Martyniuk** ze Strzyżówki, **Bartek Nawrocki** z Krynicy, **Karolina Kudas** z Chełmka i **Zbigniew Sobaszek** z Gliwic. Gratulujemy! Nagrody wysłamy pocztą.

POZIOMO:

A1) rzutek wyrzucony prawie pionowo w górę;
K1) typowo myśliwska potrawa; **E2)** najdłuższy sęk w łopacie daniela; **A3)** ... as-Sadat, prezydent Egiptu w latach 1970–1981; **K3)** gwarowo o samcu płowej; **E4)** broń ... – śrutówka napinana ręcznie; **A5)** przyrząd do odłowu kuropatw; **K5)** element siatki celowniczej w lunecie; **F6)** przylot głuszca na miejsce noclegu; **A7)** nogi zająca; **K7)** kończyna jelenia; **A9)** dukt leśny, tryba; **K9)** gęste owłosienie na szyi i karku żubra; **A11)** drewniany element broni myśliwskiej; **K11)** kuzynka antylopy; **F12)** bagnisty obszar lasu; **A13)** tłuszcz zająca; **K13)** gołąb ozdobny; **E14)** broń dopasowana do strzelca; **A15)** próchnica poroża; **K15)** znany kurort w Rosji; **E16)** pierwsza myśliwska broń palna; **A17)** nordycki bóg morski; **K17)** przynoszenie przez psa ubitego ptactwa do myśliwego.

PIONOWO:

A1) oko zająca; **A7)** tłuszcz zwierzyny;
A13) potocznie o samicy zwierzyny; **B5)** głos godowy byka jelenia; **B11)** wyrostek na łopacie daniela; **C1)** lewa łufa dubeltówki;
C7) jednoczesny ryk kilku byków jeleni;
C13) ptak drapieżny wykorzystywany w sokolnictwie; **D5)** aktywność ptaka w okresie godowym; **D11)** dolna ścianka naczyń;
E1) drapieżnik z całorocznym okresem polowań;
E7) znane biuro podróży; **E13)** niedostępne miejsce w łowisku; **G1)** dorosła samica kuropatwy; **G12)** ciągnięcie padliny po lesie w celu przywabienia drapieżników, włóczęga;
I1) świeży śnieg do polowania; **I12)** kwatery myśliwska, koliba; **K1)** samiec muflona;
K7) patron sokolników; **K13)** karma dla zwierząt;
L5) mała Izabela; **L11)** gatunek wierzby;
M1) głos dzikich gęsi; **M7)** popularna marka lunet myśliwskich; **M13)** gwarowa nazwa zająca;
N5) szable lub fajki; **N11)** pieśń francuskich truwerów; **O1)** jednoczesny wystrzał z kilku karabinów; **O7)** szereg myśliwych na zbiorówce; **O13)** ogon jelenia.

Hasło:

Adres wyłącznie do wysyłki nagrody:

- ☐ Oświadczam, że zapoznałam(-em) się z regulaminem krzyżówki „Braci Łowieckiej” i akceptuję jego warunki. Regulamin dostępny na stronie internetowej www.braclowiecka.pl.*
- ☐ Wyrażam zgodę na podanie do publicznej wiadomości mojego imienia i nazwiska na łamach miesięcznika „Brać Łowiecka” w razie otrzymania przeze mnie nagrody w krzyżówce*.

Administratorem danych osobowych jest Oficyna Wydawnicza Oikos sp. z o.o. Dane osobowe są przetwarzane na podstawie Pani/Pana zgody w celu przyznania nagród w krzyżówce, przez okres do zakończenia całego postępowania. Dane osobowe mogą być udostępniane partnerom realizującym z Administratorem powyższy cel oraz uprawnionym organom. Przysługuje Pani/Panu prawo do: dostępu do swoich danych, żądania ich sprostowania, usunięcia, ograniczenia przetwarzania, przenoszenia, wniesienia sprzeciwu oraz wniesienia skargi do organu nadzorczego. Zgody na przetwarzanie danych osobowych w celu udziału w zabawie oraz na opublikowanie wyników mogą zostać wycofane po napisaniu na adres e-mail: braclowiecka@oikos.net.pl.

.....
Czytelny podpis

* Zakreślenie pól jest dobrowolne, ale konieczne, żeby wziąć udział w zabawie.

Celowniki i nasadki termowizyjne

od **5399,-**



HIKMICRO

by **HIKVISION**



Thunder **Pro TE19C**

Thunder **TH35C**

Thunder **Pro TQ50C**



Thunder **Pro TE19 / TE25**

Thunder **TH25 / TH35**

Thunder **Pro TQ50**

Do każdego celownika TH35 i TQ50 szyna "Łuszczyk" **GRATIS**

BYK – powiększenie 1×



BYK – powiększenie 2×



BYK – powiększenie 4×



Nasadki termowizyjne

nazwa	kod	detekcja	sensor	obiektyw	ekran	cena
Thunder Pro TE19C	548-047	1000 m	256 × 192 px, 12 μm, VoX	19 mm	1024 × 768 OLED	5399,-
Thunder TH35C	548-025	3157 m	384 × 288 px, 17 μm, VoX	35 mm		11699,-
Thunder Pro TQ50C	548-048	5000 m	640 × 512 px, 12 μm, VoX	50 mm		16999,-

Celowniki termowizyjne

nazwa	kod	detekcja	sensor	obiektyw	powiększenie	ekran	cena
Thunder Pro TE19	548-044	1000 m	256 × 192 px, 12 μm, VoX	19 mm	2,47-19,76	1024 × 768 OLED	5399,-
Thunder Pro TE25	548-034	1800 m		25 mm	3,25-26		6999,-
Thunder TH25	548-012	2255 m	384 × 288 px, 17 μm, VoX	35 mm	1,5-12		9499,- 8499,-
Thunder TH35	548-011	3157 m		35 mm	2,08-16,64		11699,- 9699,-
Thunder Pro TQ50	548-033	5000 m	640 × 512 px, 12 μm, VoX	50 mm	2,6-20,8		16999,-



Kolba.pl jest wyłącznym dystrybutorem marki Hikmicro w Polsce.

Szukaj w dobrych sklepach myśliwskich lub kup teraz na kolba.pl
ul. Wiejska 46; 41-253 Czeladź; e-mail: sklep@kolba.pl; tel: (32) 265 22 00



EVERYTHING BLASER

Wszystko z jednego źródła: Blaser HunTec to perfekcyjnie dobrany system zawierający sztucer Blaser R8 w wersji HunTec, lunetę celowniczą Blaser, ubrania Blaser HunTec oraz akcesoria Blaser w kamuflażu.



SZTUCERY | OPTYKA | UBRANIA | AKCESORIA



M. K. Szuster® **Blaser**